



# HIM

SARINA BOWEN

AUTHOR OF *THE IVY YEARS*

ELLE KENNEDY

NYT BESTSELLING AUTHOR OF *THE DEAL*

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

ROZDZIAŁ 1	.....	4
ROZDZIAŁ 2	.....	14
ROZDZIAŁ 3	.....	25
ROZDZIAŁ 4	.....	35
ROZDZIAŁ 5	.....	50
ROZDZIAŁ 6	.....	58
ROZDZIAŁ 7	.....	66
ROZDZIAŁ 8	.....	79
ROZDZIAŁ 9	.....	87
ROZDZIAŁ 10	.....	92
ROZDZIAŁ 11	.....	98
ROZDZIAŁ 12	.....	107
ROZDZIAŁ 13	.....	117
ROZDZIAŁ 14	.....	128
ROZDZIAŁ 15	.....	134
ROZDZIAŁ 16	.....	142
ROZDZIAŁ 17	.....	152
ROZDZIAŁ 18	.....	164
ROZDZIAŁ 19	.....	167
ROZDZIAŁ 20	.....	173
ROZDZIAŁ 21	.....	186
ROZDZIAŁ 22	.....	196

ROZDZIAŁ 23	.....	313
ROZDZIAŁ 24	.....	223
ROZDZIAŁ 25	.....	234
ROZDZIAŁ 26	.....	244
ROZDZIAŁ 27	.....	255
ROZDZIAŁ 28	.....	264
ROZDZIAŁ 29	.....	281
ROZDZIAŁ 30	.....	287
ROZDZIAŁ 31	.....	296
ROZDZIAŁ 32	.....	300
ROZDZIAŁ 33	.....	308
ROZDZIAŁ 34	.....	314
ROZDZIAŁ 35	.....	322
ROZDZIAŁ 36	.....	332
ROZDZIAŁ 37	.....	338
ROZDZIAŁ 38	.....	351
ROZDZIAŁ 39	.....	361
ROZDZIAŁ 40	.....	366
ROZDZIAŁ 41	.....	377
EPILOG	.....	383

## ROZDZIAŁ 1

# WES

## KWIECIEŃ

Kolejka w kawiarni jest trochę długa, ale wiem, że zdążę na lodowisko na czas. Niektóre tygodnie są po prostu udane.

Przez weekend moja drużyna pokonała dwa pierwsze etapy mistrzostw i teraz zmierzaliśmy na Frozen Four<sup>1</sup>. Jakimś cudem dostałem piątkę z minusem z wypracowania z historii, które napisałem, będąc w śpiączce wywołanej zmęczeniem. W dodatku mój pajęczy zmysł podpowiada mi, że koleś przede mną nie zamówi do picia nic skomplikowanego. Po jego ciuchach mogę stwierdzić, że jest prostym facetem.

---

<sup>1</sup> Frozen Four, czyli półfinał i finał akademickich rozgrywek hokejowych, w których biorą udział cztery najlepsze drużyny wyłonione w czterech turniejach eliminacyjnych w różnych częściach kraju.

Sprawy aktualnie idą po mojej myśli. Jestem w transie. Moje łyżwy są ostre, a lód gładki.

Kolejka posuwa się do przodu, więc nudziarz może w końcu złożyć zamówienie. – Małą kawę. Czarną.

Widzicie to?

Chwilę później jest moja kolej, ale kiedy otwieram usta, żeby zamówić, młoda baristka wydaje z siebie pisk. – O mój Boże, Ryan Wesley! Gratulacje!

Nie znam jej. Ale kurtka, którą mam na sobie, sprawia, że przynajmniej w tym tygodniu jestem gwiazdą rocka.

– Dzięki laleczko. Mógłbym prosić podwójne espresso?

– Robi się! – podaje moje zamówienie swojemu koledze, dodając. – Musi być genialne! Mamy tu zwycięzcę mistrzostw! – I dasz wiarę? Odmawia przyjęcia mojego pięciodolarowego banknotu.

Wciskam go do słoika z napiwkami, potem wywlekam swój tyłek na zewnątrz i kieruję się na lodowisko.

Gdy wchodzę do najlepiej wyposażonej sali kinowej na kampusie Północnego Massachusetts, jestem w niesłychanie zajebistym nastroju. Kocham hokej. Zajebicie go kocham. Za kilka krótkich miesięcy będę grał zawodowo i cholernie nie mogę się tego doczekać.

– Panienci – witam się z kumplami z drużyny, gdy opadam na swoje miejsce. Rzędy siedzeń przed wielkim ekranem z przodu rozmieszczone są

półkoliście. Fotele wyściełane są skórą. Ta, pierwsza klasa, luksus w najlepszym wydaniu.

Przenoszę wzrok na Landona, jednego z naszych świeżo upieczonych obrońców. – Wyglądasz na chorego, chłopie. – Uśmiecham się. – Brzusio ciągle boli?

Landon pokazuje mi palec, ale ten gest wykonany jest bez odrobiny entuzjazmu. Wygląda na zajebicie chorego i wcale nie jestem zaskoczony. Ostatnio, kiedy go widziałem, był przyssany do butelki whisky, jakby próbował doprowadzić ją do orgazmu.

– Koleś, powinieneś był go widzieć, kiedy wracaliśmy do domu – zaczął mówić młody Donovan. – Ściągnął swoje obcisłe majtasy i próbował bzyknąć ten pomnik przed biblioteką.

Wszyscy wokół, łącznie ze mną, wybuchają śmiechem – ponieważ albo się mylę, albo ten pomnik, o którym mowa, jest koniem z brązu. Nazywam go ogierem, ale myślę, że to tylko pamiątka po jakimś obrzydliwie bogatym absolwencie, który jakieś sto lat temu stworzył Olimpijską drużynę jeździecką.

– Próbowalesz ujeżdżać ogiera? – Uśmiecham się do świeżaka.

Na jego policzkach pojawiają się czerwone wypieki. – Nie – mówi obrażony.

– Tak – poprawia Donovan.

Wciąż rechoczą, ale teraz jestem rozproszony przez złośliwy uśmiezek, który w moim kierunku posyła Shawn Cassel.

Sądzę, że można nazwać Cassela moim najlepszym przyjacielem. Ze wszystkich kumpli z drużyny to z nim jestem najbliżej i tak, bujamy się

razem również poza meczami hokeja, ale 'najlepszy przyjaciel' to nie jest termin, którego często używam. Mam przyjaciół. W rzeczywistości mam pieprzoną tonę ziomków. Czy mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że oni wszyscy mnie znają? Prawdopodobnie nie. Ale Cassel jest cholernie blisko.

Przewracam na niego oczami. – Czego?

Wzrusza ramionami. – Landon nie jest jedynym, który dobrze się bawił zeszłej nocy. – Ścisza głos, ale tak naprawdę to nieważne. Nasi kumple są zbyt zajęci jeżdżeniem po Landonie w związku z jego wczorajszymi wygłupami z koniem.

– To znaczy?

Jego usta drgają. – To znaczy, że widziałem, jak znikasz z tamtym mięśniakiem. Wciąż was nie było, kiedy Em w końcu o drugiej zawlokła mnie do domu.

Podnoszę jedną brew. – Nie widzę problemu.

– Bo nie ma żadnego. Po prostu nie zdawałem sobie sprawy, że teraz demoralizujesz hetero.

Cassel jest jedynym kolesiem w drużynie, z którym kiedykolwiek rozmawiam o swoim życiu seksualnym. Jako że jestem jedynym hokeistą gejem, jakiego znam, stąпам po cienkim lodzie. To znaczy, jeśli ktoś poruszy ten temat, nie zamierzam milczeć i się ukrywać, ale też nie obnoszę się z tym.

Szczerze, moja orientacja seksualna jest prawdopodobnie najgorzej strzeżoną tajemnicą w drużynie. Chłopaki wiedzą. Trenerzy wiedzą. Po prostu mają to gdzieś.

Cassel się przejmuje, ale w inny sposób. Nie obchodzi go to, że lubię pieprzyć facetów. Nie, to o mnie się martwi. Powiedział mi więcej niż raz, że myśli, iż marnuję sobie życie, przechodząc od jednego przypadkowego spotkania do drugiego.

– Kto powiedział, że był hetero? – kpię.

Mój kumpel wygląda na zirytowanego. – Poważnie?

Prawdą jest, że wątpię, by chłopak z bractwa, z którym pieprzyłem się zeszłej nocy, był gejem. Bardziej ciekawiło go poznanie swojej orientacji i nie ściemniał – to było urocze. Łatwiej jest spotykać się z kimś, kto rano będzie udawał, że nie istniejesz. Jedna noc niezobowiązującej zabawy, obciążania, pieprzenia czy czegokolwiek, na co pozwala im odwaga wywołana alkoholem, a potem znikają. Zachowują się, jakby nie spędzali godzin na przyglądaniu się moim tatuażom i wyobrażaniu sobie moich ust wokół ich kutasów. Jakby nie przesuwali swoimi zachłannymi rękami po całym moim ciele i nie błagali mnie, żebym ich dotknął.

Pieprzenie się z gejami jest potencjalnie bardziej skomplikowane. Mogą chcieć czegoś więcej. Jakiegoś zobowiązania. Obietnic, których nie jestem w stanie spełnić.

– Czekaj – żądam, kiedy przypominam sobie, co wcześniej powiedział.  
– Co znaczy, że Em zawlokła cię do domu?

Szczęka Cassela się zaciska. – Dokładnie to, co słyszysz. Zjawiła się w domu bractwa i mnie stamtąd wyciągnęła. – Rysy jego twarzy łagodnieją, ale tylko nieznacznie. – Martwiła się o mnie. Telefon mi padł, więc nie odpisałem na żadną z jej wiadomości.

Nic nie mówię. Przestałem próbować nakłonić Cassela, żeby zobaczył tę laskę w innym świetle.



- Byłbym kompletnie najebany, gdyby się nie pojawiła. Więc... uch, ta, sądzę, że to całkiem dobrze, iż przyszła, zanim mogłem się nawalić.

Gryzę się w język. Nie, nie wtrącam się w związki facetów. Nie mam prawa do ingerowania tylko dlatego, że Emily jest najbardziej czepialską, sukowatą i szaloną laską, jaką kiedykolwiek poznałem.

- Z resztą wiem, jaki ona ma stosunek do mojego imprezowania. Przede wszystkim nie powinienem w ogóle wychodzić...

- Nie jesteś, kurwa, żonaty - mówię bez zastanowienia.

Cholera. To tyle jeśli chodzi o trzymanie gęby na kłódkę.

Twarz Cassela zamiera.

Szybko się wycofuję. - Sorry. Ach.. zapomnij, że to powiedziałem.

Jego policzki opadają, szczęka się zaciska, jakby ścierał swoje trzonowce na pył. - Nie. To znaczy, cholera. Masz rację. Nie jesteśmy po ślubie. - Mamrocze coś, czego nie mogę wyłapać.

- Co?

- Powiedziałem... jeszcze nie.

- Jeszcze nie? - powtarzam z przerażenia. - Na litość Boską, chłopie, powiedz mi proszę, że się nie zaręczyłeś z tą dziewczyną.

- Nie - mówi szybko. Potem znowu ścisza głos. - Ale ona wciąż mówi o tym, jak bardzo by chciała, żebym się oświadczył.

Oświadczył? Ta myśl sprawia, że mam gęsią skórę. Niech to szlag, będę drużbą na jego ślubie, wiem to.

Czy jest możliwe, żeby wznieść toast bez powiedzenia czegoś dobrego o pannie młodej?

Na szczęście trener O'Connor wchodzi do sali, zanim ta szalona rozmowa z Casselem może jeszcze bardziej napieprzyć mi w głowie.

Jego wejście powoduje, że w pomieszczeniu zapada cisza. Trener jest... dominujący. Nie. Jest straszny. Ponad metr dziewięćdziesiąt pięć, ciągły grymas na twarzy i ogolona głowa, nie dlatego, że łysieje, ale dlatego, że dzięki temu wygląda jak przerażający skurwiol.

Zaczyna spotkanie od przypomnienia nam – punkt po punkcie – co każdy z nas zrobił źle na wczorajszym treningu. Co jest kompletnie niepotrzebne, ponieważ wczorajsza krytyka wciąż wierci mi dziurę w brzuchu. Spieprzyłem jedną akcję przy wznowieniu gry. Oddałem podanie, którego nie miałem prawa oddać, tracąc gola, podczas gdy miałem tak łatwy strzał. To był właśnie jeden z tych gównianych treningów, na których nic nie idzie tak jak powinno i już przyrzekłem sobie, że się ogarnę, kiedy tylko uderzymy jutro na lodowisko.

Poza sezonem są tylko dwie ważne gry, co oznacza, że muszę grać ostro. Muszę być skupiony. Północne Massachusetts nie wygrało mistrzostwa we Frozen Four od piętnastu lat i jako główny napastnik jestem zdeterminowany, by zwyciężyć, zanim skończę studia.

– Dobra, przejdźmy do rzeczy – ogłasza trener, po tym jak kończy wypominać nam to, jak bardzo daliśmy dupy. – Zaczynamy od gry z Rainiersami.

Kiedy zdjęcie lodowiska pojawia się na wielkim ekranie, jeden z naszych lewoskrzydłowych marszczy czoło. – Dlaczego zaczynamy od Rainiersów? W pierwszej rundzie gramy z Dakotą Północną.

– Na Dakocie Północnej skupimy się następnym razem. Martwią mnie Rainiersi.

Trener dotyka laptopa na biurku i na wielkim ekranie pojawia się obraz,  
a dźwięk tłumu roznosi się echem w sali kinowej.

– Jeśli spotkamy się z tymi chłopakami w finale, będziemy w czarnej dupie – mówi srogo trener. – Chcę, żebyście uważali na bramkarza. Koleś jest szybki jak jastrząb. Musimy znaleźć jego słabość i ją wykorzystać.

Mój wzrok skupia się na toczącej się grze, spoczywając na czarno-pomarańczowym stroju bramkarza. Jest bystry, w porządku. Jego oczy oceniają pole gry, rękawiczka zamyka się z hukiem, gdy broni pierwszą, strzeloną w jego stronę bramkę. Jest szybki. Uważny.

– Zobaczcie sposób, w jaki kontroluje odbicie – każe trener, gdy przeciwna drużyna oddaje kolejny strzał na bramkę. – Płynnie. Pełna kontrola.

Im dłużej oglądam, tym bardziej staję się niespokojny. Nie mogę tego wyjaśnić. Nie mam pojęcia, dlaczego włoski na moim karku stają dęba. Ale coś w tym bramkarzu sprawia, że moje instynkty szaleją.

– Pozycja jego ciała jest idealna. – Trener brzmi na zdumionego, niemal pod wrażeniem.

Sam jestem pod wrażeniem. Nie śledziłem w tym sezonie żadnej drużyny z zachodniego wybrzeża. Byłem zbyt zajęty koncentrowaniem się na naszych zebraniach, przyglądając się uważnie nagraniom, żeby dowiedzieć się, jak ich pokonać. Ale teraz, poza sezonem, jest czas, żeby ocenić drużyny, z którymi musimy zmierzyć się w mistrzostwach, jeśli dojdziemy do finału.

Wciąż patrzę. Wciąż się przyglądam. Cholera, podoba mi się sposób, w jaki gra.

Nie, ja znam sposób, w jaki gra.

Rozpoznanie dociera do mnie w tym samym momencie, w którym trener mówi. – Ten dzieciak nazywa się...

Jamie Canning.

– Jamie Canning. Jest na ostatnim roku.

Jasna cholera.

Kurwa mać.

Moje ciało już dłużej nie mrowi, ono się trzęsie. Wiedziałem od jakiegoś czasu, że Canning dołączył do Rainiersów, ale kiedy go sprawdzałem w zeszłym sezonie, dowiedziałem się, że spadł na pozycję rezerwowego bramkarza, zastąpiony przez jakiegoś koleś z drugiego roku, który podobno był nie do zatrzymania.

Kiedy Canning wrócił z powrotem na swoją pozycję? Nie zamierzam kłamać – kiedyś miałem na niego oko. Ale przestałem, gdy upodobniło się to do prześladowania. To znaczy, nie było opcji, żeby też na mnie leciał, nie po tym, jak zniszczyłem naszą przyjaźń jak zwykły dupek.

Wspomnienie o moim samolubnym zachowaniu jest jak cios pięścią w brzuch. Kurwa. Byłem dla niego okropnym przyjacielem. Straszna osoba. Było o wiele łatwiej radzić sobie ze wstydem, kiedy Canning był tysiące kilometrów stąd, ale teraz...

Strach ścisnął moje gardło. Zobaczą go w Bostonie podczas turnieju. Prawdopodobnie nawet się z nim zmierzę.

Minęły blisko cztery lata, odkąd go widziałem, czy odkąd z nim rozmawiałem. Co, do cholery, miałbym mu powiedzieć? Jak przeprosić kogoś, kogo odcięto się od swojego życia bez słowa wyjaśnienia?

- Jego obrona jest nieskazitelna - mówi trener.

Nie, nie jest nieskazitelna. Zbyt szybko się wycofał - jego problemem zawsze było wycofywanie się z powrotem do bramki - kiedy strzelec zbliżył się do niebieskiej linii, dając mu lepszy kąt do strzału. I zawsze za bardzo polegał na ochraniaczach, tworząc tym samym łatwą sytuację do ataku.

Muszę zagryźć wargę, żeby powstrzymać się od podania tych informacji. To wydaje się być... złe. Powiedzenie moim kumplom z drużyny o słabościach Canninga. Choć powinienem to zrobić. Naprawdę powinienem, ponieważ chodzi o pieprzony udział we Frozen Four.

Poza tym minęły lata, odkąd byłem na lodowisku z Canningiem. Od tamtego czasu mógł podszkolić się w grze. I może już w ogóle nie posiadać tych konkretnych słabości.

Natomiast ja posiadam. Mam tę samą, cholerną słabość, którą zawsze miałem. Wciąż tam jest, gdy patrzę na wielki ekran. Gdy widzę, jak Jamie Canning broni kolejny, oszałamiający strzał. Kiedy podziwiam grację i zabójczą precyzję w każdym jego ruchu.

To właśnie on jest moją słabością.

## ROZDZIAŁ 2

# JAMIE

– Jesteś dziś rano strasznie cicho, nawet jak na ciebie. – Palce Holly suną w dół moich pleców, kończąc swoją podróż na gołym tyłku. – Myślisz o Frozen Four?

– Ta. – I to nie jest do końca kłamstwo. Jestem pewien, że piątkowy wyjazd do Bostonu jest dziś rano w głowach dwóch tuzinów innych graczy. I niezliczonej liczby fanów.

Choć w mojej głowie siedzi coś więcej niż tylko myśl o zwycięstwie. Teraz, kiedy rzeczywiście dotarliśmy do mistrzostw, był czas, żeby pomyśleć o tym, że być może zmierzmy się z Północnym Massachusetts. Kto jest gwiazdą ich drużyny? Nikt inny jak Ryan Wesley, mój były najlepszy przyjaciel.

– O co chodzi, skarbie? – Holly podpira się na łokciu, żeby mi się przyjrzeć. Zazwyczaj u mnie nie zostaje, ale nasz maraton seksu trwał do

czwartej nad ranem i nie chciałem być dupkiem, który wzywa dla niej o tej porze taksówkę.

Chociaż nie jestem pewien, jak się czuję, mając ją w łóżku, przy swoim boku. Pomijając spektakularny, poranny seks, jej obecność sprawia, że jestem niespokojny. Nigdy nie okłamywałem Holly w kwestii tego, na czym polega nasz związek – i czym nie będzie. Ale mam wystarczająco doświadczenia z laskami, żeby wiedzieć, że kiedy zgadzają się na przyjaźń z korzyściami, to część z nich ma nadzieję, że jedna z tych korzyści jakimś cudem sprawi, że będą miały chłopaka.

– Jamie? – ponagła.

Odpycham na bok niepokojące myśli i zastępuję je innymi. – Wywalił cię kiedyś przyjaciel? – Słyszę swoje pytanie.

– Co? W sensie... ktoś, dla kogo pracowałeś? – Jej niebieskie oczy są szeroko otwarte, gdy przygląda mi się uważnie.

Potrząsam głową. – Nie. Najlepszy strzelec Północnego Massachusetts był moim najlepszym przyjacielem w szkole średniej. W podstawówce również. Pamiętasz ten obóz hokejowy, na którym pracowałem w wakacje?

– Elites? – Kiwa.

– Ta, dobre wspomnienia. Zanim zostałem tam trenerem, byłem obozowiczem. Wes też. Był szalony. – Śmieję się na samo wspomnienie jego twarzy. – Gość mógł zrobić wszystko. W centrum miasta był tor saneczkowy – zimą można było zjechać prosto na zamrznięte jezioro. Ale latem był zamknięty, ogrodzony dookoła niemal czterometrowym płotem. A on na to: ‘Koleś, zaraz po tym jak wszystkie światła zgasną, wespniemy się na niego’.

Holly masuje moją klatkę jedną ze swoich delikatnych rąk. – Zrobiłeś to?

- Oczywiście. Byłem pewien, że zostaniemy złapani i wyrzuceni z obozu. Ale nikt nas nie widział. Wes jako jedyny był wystarczająco mądry, żeby wziąć ze sobą ręcznik do zjeżdżania. Z kolei ja miałem poparzenia na tylnej stronie ud od zjeżdżania na tym gównie.

Holly się uśmiecha.

- I wciąż się zastanawiam, jak wielu turystów musiało usunąć zdjęcia, które zrobili jezioru Mirror. Ilekroć Wes zobaczył turystę robiącego zdjęcie, zawsze ściągał spodnie.

Jej uśmiech zmienia się w chichot. - Wydaje się być zabawnym koleśkiem.

- Był. A potem przestał.

- Co się stało?

Zginam ręce za głowę, próbując zachowywać się swobodnie, mimo fali dyskomfortu, która spływa w dół mojego kręgosłupa. - Nie wiem. Zawsze byliśmy skorzy do rywalizacji. W nasze ostatnie wakacje rzucił mi wyzwanie do walki... - Przerywam, ponieważ nigdy nie mówię Holly o swoich osobistych sprawach. - Właściwie to nie wiem, co się stało. Po prostu po tamtych wakacjach zerwał ze mną kontakt. Przestał odpowiadać na moje wiadomości. Po prostu wywalił mnie ze swojego życia.

Całuje moją szyję.

- Zdaje się, że wciąż jesteś wściekły.

- Jestem - mówiąc to, zaskakuję sam siebie.

Jeśli ktoś zapytałby mnie wczoraj o to, czy niepokoi mnie coś z przeszłości, mógłbym powiedzieć, że nie. Ale teraz znowu kipię ze złości, bo Ryan Wesley wcisnął swój szalony tyłek do mojej świadomości. Niech go



szlag. Naprawdę tego nie potrzebuję przed dwoma nadchodzącymi, najtrudniejszymi meczami mojego życia.

- A teraz musisz z nim zagrać - duma Holly. - To spora presja. - Pociera moje biodro. Jestem pewien, że ma co do nas pewne plany, które dotyczą innego rodzaju 'presji'. Liczy na drugą rundę, ale nie mam na to czasu.

Chwytając jej rękę w swoją, daję jej szybkiego całusa. Wstaję.

- Wybacz, maleńka. Za jakieś dwadzieścia minut mamy oglądać nagranie. - Zsuwam nogi z boku łóżka i odwracam się, żeby przyjrzeć się krzywiznom Holly. Moja przyjaciółka od pieprzenia jest seksowna jak cholera i mój chuj drga lekko z wdzięczności za zabawę, którą już mieliśmy.

- Szkoda - mówi Holly, obracając się kusząco na plecy. - Nie mam żadnych zajęć aż do popołudnia. - Przesuwa rękami w górę swojego płaskiego brzucha i dociera do cycków. Z oczami utkwionymi w moich, pociera swoje sutki, a potem oblizuje usta.

Mój kutas nie jest w stanie na to nie zareagować.

- Jesteś wcieleniem zła i nienawidzę cię. - Podnoszę bokserki z podłogi i odwracam wzrok, zanim będę miał ochotę na nią wskoczyć.

Chichocze. - Ja też wcale cię nie lubię.

- Mhm. Tak sobie wmawiaj. - Ale potem zaciskam usta. To nierozsądne, żeby sześć tygodni przez końcem roku zaczynać z Holly rozmowę na temat tego, jak bardzo się lubimy. Nasz związek nie ma znaczenia, ale ostatnio jęczała na temat tego, jak bardzo będzie za mną tęskniła w przyszłym roku.

Według Holly zaledwie siedemdziesiąt kilometrów dzieli Detroit, miejsce w którym będę w przysłym roku, od Ann Arbor, gdzie ona będzie w szkole medycznej. Jeśli zaczniesz się zastanawiać, czy jest szansa na wynajęcie wspólnego mieszkania pomiędzy tymi miastami, nie wiem, co powiem.

Ta. Nie mogę się doczekać tej rozmowy.

Sześćdziesiąt sekund później jestem ubrany i kieruję się do wyjścia. – W porządku, jeśli później wyjdiesz sama?

– Tak, spoko. – Jej śmiech zatrzymuje mnie, zanim mogę przekręcić klamkę. – Nie tak szybko, ogierze.

Holly wstaje, żeby dać mi pożegnalnego buziaka, a ja zmuszam się, żeby stać przez chwilę w bezruchu, zanim go odwzajemniam.

– Na razie – szepczę. To moje standardowe pożegnanie. Choć dziś zastanawiam się, czy są jakieś inne słowa, na które czekała.

Ale kiedy drzwi się zamykają, mój umysł jest już gdzie indziej. Zarzucam plecak na ramię i wychodzę w mglisty, kwietniowy poranek. Za pięć dni od teraz będę na wschodnim wybrzeżu, próbując pomóc swojej drużynie zdobyć zwycięstwo w mistrzostwach. Człowieku, Frozen Four jest tak blisko – już kiedyś brałem w nim udział. To było dwa lata temu i byłem rezerwowym bramkarzem, zamiast tym głównym.

Nie grałem i nie wygraliśmy. Lubię myśleć, że te dwie rzeczy były ze sobą powiązane.

Tym razem będzie inaczej. Będę czekał pomiędzy słupkami, na ostatniej linii obrony, pomiędzy atakującymi a pucharem. To wystarczająco wielka presja, żeby ześwirować, nawet dla najbardziej wyluzowanego

bramkarza na uczelni. Ale fakt, że mój były najlepszy przyjaciel, który nagle przestał się do mnie odzywać, jest główną gwiazdą w innej drużynie?

To jest jak cios.

Po drodze spotykam część swoich kumpli z drużyny, gdy wszyscy kierujemy się na lodowisko. Śmieją się z czyichś wygłupów w autobusie zeszłej nocy, żartując i przepychając się przez szklane drzwi, gdy wchodzimy do lśniącego korytarza.

Kilka lat temu Rainiersi konkretnie podrasowali lodowisko. Wygląda jak świątynia ku czci hokeja, z zawieszonymi na ścianach proporczykami i zdjęciami wszystkich drużyn. A to zaledwie powierzchnia do ogólnego użytku. Zatrzymujemy się przez zamkniętymi drzwiami, żeby Terry z drugiego roku mógł zeskanować swoją kartę magnetyczną. Lampka zapala się na zielono i wbijamy do bogato wyposażonej części treningowej.

Jeszcze nie odezwałem się słowem do nikogo, ale nigdy nie byłem tak wygadany jak reszta z nich, więc nikt się do mnie bezpośrednio nie zwraca.

W kuchni nalewam sobie kawy do kubka i biorę z tacy jagodową babeczkę. To miejsce sprawia, że czuję się jak rozpieszczony dzieciak, ale kiedy zaśpię, na coś się przydaje.

Dziesięć minut później w sali kinowej oglądamy wideo, słuchając analizy trenera Wallace. Stoi na podeście z mikrofonem, który wzmacnia jego głos, dzięki czemu słychać go w najdalszym rzędzie. Ale ja go nie słyszę. Jestem zbyt zajęty obserwowaniem, jak Ryan Wesley sunie po lodzie. Wes wykonuje unik za unikiem, kiedy omija linię obrony jak dym, stwarzając sytuację na zdobycie punktu, wykorzystując przy tym swój spryt.

- To numer dwa najlepszych strzelców w kraju, dzieciak ma jaja ze stali - oznajmia niechętnie trener. - I jest tak cholernie szybki, że sprawia, iż przeciwnicy wyglądają jak moja dziewięćdziesięciosiedmioletnia babunia.

Nieprawdopodobny strzał za strzałem wpada do bramki. Przez większość czasu na ekranie Wes nawet nie próbuje wyglądać na zaskoczonego. Po prostu sunie dalej z gracją i łatwością kogoś, kto praktycznie urodził się ze stalowymi płozami pod stopami.

- Podobnie jak my, Północne Massachusetts w zeszłym roku mogło dotrzeć do finałów, ale zostali odsunięci z powodu kontuzji nabytych poza sezonem - mówi trener. - Są drużyną do pokonania...

Film jest zachwycający. Pierwszy raz zobaczyłem Wesa jeżdżącego na łyżwach latem, po skończeniu siódmej klasy. W wieku trzynastu lat wszyscy myśleliśmy, że wymiatamy tylko dlatego, że uczestniczymy w Elites, światowej klasy obozie treningowym w hokeja w Lake Placid, w Nowym Jorku. Gdybyś usłyszał nasz ryk - byliśmy największymi łajdakami ze wszystkich zawodników w swoich klubach. Byliśmy dzieciakami, które wygrywały w hokeja, grając na zamarzniętym stawie.

A przeważnie byliśmy jedynie absurdalni.

Ale nawet moje żałosne ja ze szkoły średniej widziało, że Wes był inny. Czułem do niego respekt od pierwszego lata spędzonego w Elites. Cóż, przynajmniej dopóki nie odkryłem, jakim jest zarozumiałym draniem. Po tym trochę go znienawidziłem, ale jak zostaliśmy przydzieleni jako współlokatorzy, trudniej było tę nienawiść utrzymywać.

Przez sześć sezonów na lodowisku najlepszy hokej, jaki kiedykolwiek zagrałem, był przeciwko bystrookiemu Ryanowi Wesleyowi z nadgarstkami

ze stali. Spędziłem wiele dni, próbując poradzić sobie z jego szybkim refleksem i latającym krążkiem.

Kiedy trening dobiegł końca, on jeszcze bardziej szukał wyzwań. Chcesz się ścigać na ścianie? Zapytaj Wesa. Potrzebujesz partnera w zbrodni, który pomoże ci włamać się do obozowej lodówki po godzinach? Wes jest z tobą.

Każdego roku w sierpniu, kiedy obóz się kończył, mieszkańcy Lake Placid prawdopodobnie oddychali z ulgą. Wszyscy mogli w końcu wrócić do swojego normalnego trybu życia, do którego nie zaliczało się oglądanie gołego tyłka Wesa, który każdego poranka kąpał się nago w jeziorze.

Panie i panowie, oto Ryan Wesley.

Trener mamrocze coś ze środka sali, podczas gdy Wes i jego kumple z zespołu odprawiają swoją magię na ekranie. Najlepiej bawiłem się na lodowisku, właśnie z nim. Nie to, że nigdy mnie nie wkurzał. Robił to non stop. Ale mogę szczerze spojrzeć wstecz, na wszystkie jego wyzwania i docinki, i zobaczyć, że sprawił, iż stałem się o wiele lepszym zawodnikiem.

Za wyjątkiem tego ostatniego wyzwania, które rzucił. Nigdy nie powinienem był go zaakceptować.

– Ostatni dzień – dokuczał mi, jadąc na łyżwach tyłem szybciej, niż większość z nas potrafiła jeździć przodem. – Wciąż się boisz zmierzyć ze mną w kolejnych rzutach karnych? Ciągle płaczesz po ostatnich?

– Gówno prawda. – Nie bałem się przegrać z Wesem. Ludzie zazwyczaj byli przerażeni. Ale muszę przyznać, że strzelanie karnych było trudne, a ja już wisiałem Wesowi sześciopak piwa. Problem w tym, że moje konto w banku było puste. Jako że byłem ostatni z szóstki dzieci, wysłanie mnie na ten obóz było jedynym, co moi rodzice mogli dla mnie zrobić.

Wszystkie moje pieniądze zarobione na koszeniu trawnika zostały wydane na lody i używki.

Jeśli przegram, nie będę miał na spłatę.

Wes jeździł tyłem dookoła mnie tak szybko, że przypominał mi Diabła Tasmańskiego. – Nie o piwo – mówił, czytając moje myśli. – Mój barek jest pełen whisky, po tym jak skopałem wczoraj tyłek Cooperowi. Więc nagrodą może być coś innego. – Śmiał się złowieszczo.

– Na przykład, co? – Znając Wesa, to mogłoby się wiązać z jakimś publicznym ośmieszeniem. Przegrany śpiewa hymn, stojąc na nabrzeżu z jajami na wierzchu. Czy coś.

Ustawiłem rząd krążków i przygotowałem się do strzału. Uderzyłem, posyłając pierwszy krążek i ignorując Wesa, jakby był rozmytą plamą. Przygotowałem się do następnego strzału.

– Przegrany obciąża wygranemu – powiedział w momencie, gdy wzięłem zamach.

Nie trafiłem w pieprzony krążek. Bez kitu w niego nie trafiłem.

Wes zarechotał, hamując, aż w końcu się zatrzymał.

Jezu Chryste, ten gość był dobry w pieprzeniu mi głowie.

– Histeryzujesz.

Stał tam, oddychając ciężko przez tę całą szybką jazdę. – Myślisz, że nie możesz wygrać? Nagroda nie powinna mieć znaczenia, jeśli jesteś pewny siebie.

Nagle poczułem, jak moje plecy się poca. Stawiał mnie w okropnym położeniu, wiedział o tym. Jeśli odrzucę to wyzwanie, on wygra. Jeśli jednak

je przyjmę, będzie mnie wkurzał, zanim w ogóle pierwszy krążek polecą w moją stronę.

Stałem tam jak kretyn, niepewny, co zrobić. – Ty i te twoje umysłowe gierki – wymamrotałem.

– Och, Canning – zachichotał Wes. – Hokej to w dziewięćdziesięciu procentach gra umysłu. Staram się nauczyć cię tego od sześciu lat.

– Dobra – powiedziałem przez zaciśnięte zęby. – Umowa stoi.

Ryknął zza maski okrywającej twarz. – Już wyglądasz na przerażonego. To będzie niezłe.

On się tylko z tobą pieprzy, tłumaczyłem sobie. Mogłem wygrać te rzuty karne. Wówczas odwróciłbym te jego umysłowe gierki przeciwko niemu – odmówiłbym wygranej, oczywiście. Ale potem mógłbym machać mu przed nosem faktem, że wisiał mi obciążanie. I to przez lata. Było tak, jakby w mojej głowie zapaliła się kreskówkowa żarówka. Dwóch może grać w tę grę. Dlaczego nigdy wcześniej na to nie wpadłem?

Ustawiłem jeszcze jeden krążek i z ogromną siłą strzeliłem nim tuż obok aroganckiego uśmiechu Wesa. – To będzie bułka z masłem – powiedziałem. – Co ty na to, żebyśmy zaraz po lunchu postrzelali te karne, w których skopię ci dupę? Przed meczem na koniec obozu?

Na ułamek sekundy jego pewność siebie zmaląła. Jestem pewny, że to widziałem – nagły przebłysk ‘o ja pierdołę’.

– Idealnie – odparł wreszcie.

– Okej. – Zgarnąłem ostatni krążek z lodowiska i obróciłem nim w rękawicy. Potem odjechałem, pogwizdując, jakby nic na świecie mnie nie obchodziło.

To był ostatni dzień naszej przyjaźni.

Nigdy nie sądziłem, że do tego dojdzie.

Z przodu sali leci nowy film, tym razem naświetlający strategię ataku Dakoty Północnej. Trener już więcej nie myśli o Ryanie Wesleyu.

Ale ja tak.



## ROZDZIAŁ 3

# WES

Boston pojawia się za oknem autobusu na długo przed tym, zanim jestem na to gotowy.

Północne Massachusetts od hali sportowej TD Garden dzieli zaledwie półtorej godziny drogi. Frozen Four zawsze są rozgrywane na neutralnym lodowisku, ale jeśli ktoś ma przewagę rozgrywającego na własnym polu, to jestem to ja. Pochodzę z Bostonu, więc zagranie na arenie Bruinsów to spełnienie mojego marzenia z dzieciństwa.

Najwyraźniej jest to też fantazja mojego kretyńskiego ojca. Nie tylko to rozdmuchał i zaprosił wszystkich swoich idiotycznych kolegów na mój mecz, ale może też dzięki temu wyglądać jak bohater tanim kosztem. Musi tylko zapłacić za limuzynę, a nie lot czarterowy.

– Wiesz, co najbardziej mi się w tym podoba? – pyta Cassel z siedzenia obok, przeglądając plan podróży, który dostaliśmy od naszego menedżera drużyny.

- Że to wydarzenie jest jak światowa centrala dla króliczków<sup>2</sup>?

Parska śmiechem.

- Pewnie, to też. Ale chodziło mi o to, że zatrzymamy się w ładnym hotelu, a nie w jakimś obskurnym motelu przy zjeździe z autostrady.

- Prawda.

Choć hotel – nieważne, do jakiego jedziemy – nie będzie nawet w połowie tak wielki jak moja rodzinna rezydencja w Beacon Hill, znajdująca się kilka kilometrów stąd. Ale nigdy bym tego nie powiedział. Nie jestem snobem, bo wiem, że wielkie bogactwo nie eliminuje ignorancji oraz nieszczęścia. Wystarczy zapytać moją rodzinę.

Kolejne pół godziny spędzamy na wleczeniu się w korku, bo tak właśnie jest w Bostonie. Więc dochodzi prawie piąta po południu, kiedy w końcu zaczynamy wypakowywać rzeczy z autobusu.

- Sprzęt zostaje! – krzyczy nasz menadżer. – Bierzcie tylko wasze bagaże!

- Nie musimy tego taszczyć?! – krzyczy Cassel. – I to się nazywa życie. Przywyknij do takiego traktowania, Wes. – Dźga mnie lekko łokciem. – W przyszłym roku w Toronto pewnie będziesz miał osobistego asystenta, który będzie nosił twój kij.

To trochę przesądne mówić o moim kontrakcie z NHL<sup>3</sup> przed Frozen Four, więc zmieniam temat.

- To świetnie, stary. Uwielbiam, kiedy inny facet trzyma mój kij – mówię sarkastycznie.

---

<sup>2</sup> Z angielskiego *puck bunny* – „fanka” hokeistów, którą bardziej interesują sami gracze niż to, co się dzieje na lodowisku. ;)

<sup>3</sup> Narodowa Liga Hokeja

- Podaliśmy ci to na tacy, co? - pyta, gdy podnosimy nasze torby z miejsca, w które rzucił je zarumieniony kierowca.

- Zdecydowanie. - Pozwalam Casselowi pierwszemu przejść przez obrotowe drzwi na tyle daleko, żebym ja mógł złapać za rurkę i uwięzić go w środku.

Kiedy nie może przejść dalej, odwraca się i pokazuje mi środkowy palec. Gdy nie puszczam, znowu się odwraca i sięga do paska spodni, przygotowując się do tego, żeby pokazać goły tyłek mi i jakimkolwiek mieszkańcom Bostonu, którzy akurat będą przechodzić obok hotelu w ten wietrzny, kwietniowy piątek.

Puszczam drzwi i go popycham, uderzając go w tyłek, którego jeszcze nie zdążył obnażyć.

Ach, hokeiści. Wstyd się z nami gdziekolwiek pokazać.

A potem wchodzimy do lśniącego lobby.

- Jak wygląda bar? - pytam.

- Jest otwarty - odpowiada Cassel. - To wystarczy.

- Też racja.

Znajdujemy miejsce, w którym możemy stanąć i nikomu nie przeszkadzać, jednocześnie czekając, aż nasz menadżer rozdzieli pokoje hotelowe. Ale to chwilę potrwa. W lobby jest tłok i zjawia się tutaj coraz więcej ludzi. W naszej części pomieszczenia wyraźnie przeważają zieleń i biel, bo wszędzie widać nasze bluzy z Północnego Massachusetts.

Ale po drugiej stronie inny kolor przyciąga moją uwagę. Pomarańczowy. A konkretniej to pomarańczowo-czarne kurtki innej drużyny. Gracze przechodzą przez te same drzwi, przez które my właśnie

weszliśmy, popychając siebie nawzajem i generalnie zachowując się jak napędzane testosteronem psy. To wszystko jest bardzo znajome.

A potem sala lekko się przechyliła, kiedy dostrzegam włosy w kolorze piaskowego blondu. Wystarczy mi tylko widok z profilu, żeby rozpoznać kształt jego uśmiechu.

Niech to szlag. Jamie Canning jest w tym hotelu.

Moje całe ciało się spina, gdy czekam, aż się odwróci. Aż spojrzy prosto na mnie. Ale tego nie robi. Jest zbyt pochłonięty rozmową z jednym z facetów z jego drużyny, śmiejąc się z czegoś, co tamten właśnie powiedział.

Kiedyś to ze mną śmiał się w ten sposób. Nie zapomniałem tego brzmienia. Głębokie i chrapliwe, melodyjne w beztroski sposób. Nic nigdy nie wstrzymywało Jamiego Canninga. Był uosobieniem wyluzowania, prawdopodobnie ze względu na jego bezstresowe, kalifornijskie wychowanie.

Aż do tego momentu nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo za nim tęskniłem.

*Idź z nim porozmawiać.*

Głos w mojej głowie jest nieustępliwy, ale uciszam go, odrywając wzrok od Jamiego. Przez kolosalną ilość poczucia winy, które zgromadziło się w mojej piersi, staje się teraz jeszcze bardziej oczywiste, że muszę przeprosić swojego starego przyjaciela.

Ale w tym momencie nie jestem na to gotowy. Nie tutaj, nie z tymi wszystkimi ludźmi dookoła.

– Tutaj jest jak na pieprzonym dworcu kolejowym – mamrocze Cassel.

- Stry. Muszę coś załatwić. Idziesz ze mną? – Wpadam na ten pomysł szybko, ale jest całkiem dobry.

- Pewnie?

- Tylne wyjście – mówię, popychając go lekko w kierunku najbliższych drzwi.

Na zewnątrz zdaję sobie sprawę z tego, jak blisko mamy do Faneuil Hall<sup>4</sup> i tych wszystkich bzdetów dla turystów, które tam sprzedają. Idealnie.

- Chodź. – Pociągam Cassela w stronę pierwszego rzędu sklepów.

- Zapomniałeś szczoteczki do zębów?

- Nie. Muszę kupić prezent.

- Dla kogo? – Cassel układa pasek swojej torby wyżej na ramieniu.

Waham się. Zawsze trzymałem wspomnienia o Jamiem dla siebie. Bo są *moje*. Przez sześć tygodni każdych wakacji *on* był mój.

- Przyjaciela. – W końcu przyznaję. – Z drużyny Rainiersów.

- Przyjaciela – powtarza sugestywnie Cassel i się śmieje. – Starasz się zapewnić sobie sposób na to, jak zaliczyć po jutrzejszym meczu? Do jakiego konkretnie sklepu mnie zabierasz?

Pieprzony Cassel. Powinienem był go zostawić w zatłoczonym lobby.

- Stry. To nie tak. – *Nawet jeśli żałuję, że tak nie jest.* – Ten facet; Canning, ich bramkarz; kiedyś byliśmy ze sobą blisko – niechętnie dodaję: – Dopóki tego nie spieprzyłem, bo byłem dupkiem.

- Ty? Kto by pomyślał.

- No nie?

---

<sup>4</sup>Centrum handlowe

Rozglądam się po sklepowych wystawach. Są pełne śmieci dla turystów Bostonu, które zazwyczaj są dla mnie niewidoczne: zabawkowe homary, flagi Bruinsów, koszulki ze znakiem Freedom Trail<sup>5</sup>. Coś z tego na pewno będzie pasowało.

– Tam. – Macham na Cassela ręką, żeby wszedł za mną do najbardziej kiczowatego sklepu i zaczynam rozglądać się po półkach. Wszystko tutaj jest krzykliwe jak cholera. Biorę do ręki figurkę Paula Revery z machającą głową, po czym odkładam ją z powrotem.

– To jest zabawne – mówi Cassel. Trzyma w ręce pudełko prezerwatyw z emblematem Red Soxów.

Parskam śmiechem, ale potem się nad tym zastanawiam.

– Faktycznie. Ale nie tego szukam. – Cokolwiek wybiorę, nie może to mieć nic wspólnego z seksem. Kiedyś wysyłałiśmy sobie prezenty każdego rodzaju, im sprośniejsze, tym lepsze.

Ale nie tym razem.

– Mogę w czymś pomóc? – Ekspedientka jest ubrana w kolonialny strój, włącznie z falbaniastą, ściskającą biust sukienką.

– Na pewno możesz, laleczko. – Opieram się o ladę w najbardziej zarozumiały sposób, a ona otwiera szerzej oczy. – Macie coś z kotkami?

– Kotkami? – Cassel parska śmiechem. – A to na cholerę?

– Jego drużyna to *tygrysy*. – No halo, to oczywiste.

– Pewnie! – odpowiada ta entuzjastycznie, prawdopodobnie dlatego, że jej praca jest zajebiście nudna. – Sekundka.

---

<sup>5</sup> 4-kilometrowa droga, na której drodze jest 16 miejsc ważnych dla historii Stanów Zjednoczonych. W tych miejscach na chodniku są specjalne znaki.

- Więc, o co chodzi? - Cassel rzuca prezerwatywy na stół. - Mnie nigdy nic nie kupujesz.

- Canning i ja zaprzyjaźniliśmy się na letnim obozie. Byliśmy blisko, ale widzieliśmy się tylko przez sześć tygodni w ciągu roku - Bardzo intensywnych sześć tygodni. - Masz takich znajomych?

Cassel kręci przecząco głową.

- Ja też nie. Ani wcześniej, ani później. Ale nie rozmawialiśmy w ciągu roku. Pisaliśmy do siebie smsy i wysyłaliśmy pudełko.

- Pudełko?

- Tak... - Drapię się po podbródku. - To się chyba zaczęło w czasie jego urodzin. Miał wtedy... czternaście lat? - Chryste. Byliśmy kiedykolwiek tacy młodzi? - Wysłałem mu rażąco fioletowe męskie slipy. Włożyłem je do jednego z pudełek po kubańskich cygarach mojego taty.

Nadal pamiętam, jak owijałem pudełko brązowym papierem i sklejałem to milion razy, żeby tylko dotarło w jednym kawałku. Miałem nadzieję, że otworzy to przy swoich przyjaciółach i zrobi mu się głupio.

- No i proszę! - Dziewczyna wraca i rozkłada na ladzie przede mną kilka rzeczy. Znalazła ołówki z Hello Kitty, wielkiego pluszowego kota ubranego w koszulkę Bruinsów oraz białe bokserki w białe kotki.

- To. - Popycham w jej stronę bokserki. Nie chodziło mi dokładnie o bieliznę, ale kotki są nawet we właściwym odcieniu pomarańczowego. - A teraz, za bonusowe punkty, potrzebuję pudełka. W kształcie takiego do cygar, jeśli to możliwe.

Widać, że się waha.

- Pudełka do prezentów są płatne.

- Nie mam z tym problemu. - Puszczam jej oczko, a ona się lekko czerwieni. Przygląda się moim tatuazom, które są częściowo widoczne w wycięciu bluzki. Nie mogę jej za to winić. Większość kobiet to robi. A co lepsze, faceci też je lubią.

- Sprawdzę, co mogę znaleźć. - Znowu znika.

Obracam się do Cassela, który żuje gumę i patrzy na mnie tak, jakby to, co robiłem, nie miało najmniejszego sensu.

- Nadal nie łąpię.

Racja.

- Więc, kilka miesięcy później dostałem paczkę. Żadnej notatki. Tylko to samo pudełko, które mu wysłałem, ale wypełnione po brzegi fioletowymi Skittlesami.

- Ohyda.

- Nie, stary. Ja *uwielbiam* fioletowe Skittlesy. Chociaż zajęło mi kilka miesięcy, zanim je zjadłem. Było ich w cholere. I w końcu odesłałem pudełko z powrotem.

- Z czym?

- Nie mam pojęcia. Nie pamiętam.

- Co? - Wykrzykuje. - Myślałem, że ta historia ma jakąś puentę.

- Nie bardzo. - Ha. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że nie tyle ważne było to, co znajdowało się w środku, ile sam akt wysyłania. Byłem jak każdy nastoletni dzieciak przechodzący przez szkołę, treningi i zadania domowe, komunikujący się tylko za pomocą e-maili, smsów albo mruknięć. Kiedy paczka przychodziła niespodziewanie, to było tak, jakby nastąpiły



święta Bożego Narodzenia, tylko lepiej. Bo mój przyjaciel o mnie pomyślał i zadawał sobie trud, by ją wysłać.

Kiedy dorastaliśmy, prezenty stawały się jeszcze głupsze. Sztuczne kupy. Pierdzące poduszki. Znak, który zabraniał puszczenia bąków. Piłeczki antystresowe w kształcie piersi. Prezent nie był nawet w połowie tak ważny jak to, że coś zostało podarowane.

Teraz dziewczyna wraca z pudełkiem na prezent, które ma niemal odpowiedni rozmiar, nawet jeśli nie otwiera się na górze tak, jak te nasze.

– To może być – mówię, nawet jeśli jestem rozczarowany.

– Więc... – Cassel rozgląda się po sklepie, teraz wyraźnie już znudzony.

– Wysyłasz mu te?

– Tak. Nasze stare pudełko jest pewnie gdzieś u mnie w domu. – Gdybym nie był dupkiem, wiedziałbym gdzie. – Przerwałem ciąg kilka lat temu. To będzie musiało wystarczyć.

– Napiszę do menedżera i zapytam, czy ma już dla nas klucze do pokoi – mówi Cassel.

– Dobra. – Obserwuję, jak dziewczyna za ladą owija bokserki w bibułkę, po czym układa je w pudełku.

– Potrzebujesz kartki? – pyta, rzucając mi uśmiech i przechylając się tak, że mam lepszy widok na jej biust.

*One na mnie nie działają, kochana.*

– Poproszę.

Podaje mi małą karteczkę z ozdobnego papieru i długopis. Zapisuję na niej dokładnie jedno słowo i wrzucam ją do pudełka. I proszę bardzo. Wyślę ten prezent do pokoju Jamiego, jak tylko wrócimy do hotelu.

A potem, kiedy będę mógł odciągnąć go w jakieś ciche miejsce, przeproszę go. Nie ma mowy, żebym naprawił szkody, które wyrządziłem cztery lata temu. Nie mogę cofnąć tego durnego zakładu, który na nim wymusiłem albo tych bardzo niezręcznych konsekwencji. Gdybym mógł cofnąć się w czasie i powstrzymać swoje osiemnastoletnie ja od zrobienia takiego głupstwa, zrobiłbym to w mgnieniu oka.

Ale to nie jest możliwe. Mogę jedynie zebrać się na odwagę, uścisnąć jego dłoń i powiedzieć, że dobrze go widzieć. Mogę spojrzeć w te brązowe oczy, które zawsze mnie zabijały i przeprosić za to, że byłem kretynek. A potem mogę kupić mu drinka i spróbować wrócić do sportów. Bezpieczne tematy.

Fakt, że był pierwszym facetem, którego kiedykolwiek kochałem i jedynym, który zmusił mnie do tego, bym stanął twarzą z twarzą z pewnymi przerażającymi rzeczami na swój temat... cóż, to zostanie przemilczane.

A potem moja drużyna rozwali jego w finałach. Bo tak po prostu jest.

## ROZDZIAŁ 4

# JAMIE

Przed nami spokojna noc w hotelu – jestem pewny, że połowa mojej drużyny nie jest zadowolona z tego faktu. A w szczególności pierwszorocznicy i drugoklasiści, którzy po raz pierwszy biorą udział we Frozen Four i spodziewali się w ten weekend dzikich imprez. Choć trener bardzo szybko rozwiązał tę fantazję.

Wyłożył na ławę zasady, zanim ktokolwiek w ogóle zdążył wziąć do ręki menu na wspólnej kolacji – godzina policyjna o dziesiątej, zero alkoholu, narkotyków ani błazenad.

Starsi uczniowie już znają tę musztrę, więc żaden z nas nie jest zbyt rozczarowany, kiedy jedziemy windą na trzecie piętro, do naszych pokoi. Jutro jest mecz. A to oznacza, że dzisiaj musimy wyluzować i się wyspać.

Terry i ja zostaliśmy przypisani do pokoju nr 343 w pobliżu klatki schodowej, więc jesteśmy ostatni w korytarzu, kiedy idziemy w kierunku naszych drzwi.

W chwili, gdy do nich docieramy, oboje stajemy jak wryci.

Na dywanie leży pudełko. Jasnoniebieskie. Nie jest opakowane, jedynie na górze ma przyklejoną białą kartkę, na której ktoś napisał JAMIE CANNING zamaszystym pismem.

A to co ma być?

Moja pierwsza myśl jest taka, że mama wysłała coś z Kalifornii, ale gdyby to była jej sprawka, to na paczce byłby adres, znaczek pocztowy, *jej* charakter pisma.

– Um... – Terry szura nogami, zanim opiera ręce o biodra. – Myślisz, że to bomba?

Parskam śmiechem.

– Nie wiem. Przyłóż do niego ucho i powiedz mi, czy słyszysz tykanie.

On też się śmieje.

– Aha, teraz rozumiem. Taki z ciebie świetny przyjaciel, Canning, że stawiasz *mnie* na linii ognia. Cóż, możesz zapomnieć. Na tym cholernym pudełku jest *twoje* nazwisko.

Znowu gapimy się na paczkę. Dorównuje wielkością pudełku na buty.

Obok mnie, Terry wykrzywia twarz w udawanym przerażeniu i krzyczy:

– *Co jest w pudełku?!*

– Stary, niezłe odniesienie do *Siódemki*<sup>6</sup> – mówię, szczerze będąc pod wrażeniem.

Uśmiecha się szeroko.

---

<sup>6</sup> Tekst z filmu *Siedem* (1995 r.). W tej scenie Somerset (*Morgan Freeman*) otwiera mały karton, a przerażony Mills (*Brad Pitt*) pyta go, co jest w pudełku. W środku była głowa kobiety.

– Nawet nie wiesz, jak długo czekałem, żeby móc to zrobić. *Latami.*

Przybijamy sobie piątkę, po czym pochylam się i je podnoszę, bo bez względu na to, jak zabawna jest ta rozmowa, to oboje wiemy, że paczka jest nieszkodliwa. Wciskam ją sobie pod pachę i czekam, aż Terry przeciągnie swoją kartą po zabezpieczeniu, żeby otworzyć drzwi, po czym oboje wchodzimy do środka. Włącza światło i rusza do swojego łóżka, podczas gdy ja siadam na krawędzi mojego i otwieram pudełko.

Marszcząc brwi, odsuwam na bok bibułkę i wyciągam zwinięty, bawełniany materiał.

Z drugiego końca pokoju Terry parska śmiechem.

– Stary... co to, kurwa, ma być?

Nie mam pojęcia. Gapię się na parę białych bokserek, które mają wszędzie jaskrawo-pomarańczowe kotki, włącznie z przegowanym wzorem w miejscu krocza. Kiedy łapię za ich pasek i podnoszę wyżej, wypada z nich kolejna kartka. Na tej jest tylko jedno słowo.

MIAU.

I jasna cholera, tym razem rozpoznaję to pismo.

Ryan Wesley.

Nie mogę się powstrzymać. Parskam tak głośnym śmiechem, że brwi Terry'ego unoszą się prawie pod linię włosów. Ignoruję reakcję mojego przyjaciela, zbyt rozbawiony i oszołomiony znaczeniem tego prezentu.

*Pudełko.* Wes wznowił nasz stary żart z pudełkiem. Tyle że nie mam najmniejszego pojęcia *dlaczego*. Ja wysłałem je jako ostatni. I pamiętam, że

czułem się bardzo zadowolony ze swojego wyboru – z paczki Blow Popsów<sup>7</sup>. Bo, cóż, jak mógłbym się oprzeć?

Wes niczego nie odesłał. Jak również nie zadzwonił, nie napisał smsa, nie wysłał niczego pocztą lub kurierem. Nie odezwał się ani słowem przez trzy i pół roku.

Aż do teraz.

– Od kogo to? – Terry posyła mi głupawy uśmiezek, wyraźnie rozbawiony niedorzecznym prezentem, który trzymam w dłoniach.

– Holly. – Wypowiadam jej imię tak gładko, że samego siebie zaskakuję. Nie wiem, dlaczego skłamałem. Przecież łatwo jest powiedzieć, że bokserki są od starego znajomego, od rywala albo kogokolwiek. Ale z jakiegoś powodu nie mogę się zebrać, żeby powiedzieć Terry’emu prawdę.

– To jakiś wasz żart, czy coś? Czemu miałyby ci wysłać bokserki z kotkami?

– Ym, no wiesz, bo czasem tak na mnie mówi. – Och, *na miłość boską*.

Terry od razu to podłapuje.

– *Kotki?* Twoja dziewczyna mówi do ciebie *kotku*?

– To nie jest moja dziewczyna.

Ale to już nie jest ważne, bo Terry zgina się w pół ze śmiechu, a ja mam ochotę kopnąć samego siebie za to, że dałem mu tak żenującą amunicję, którą bez wątplenia będzie teraz wykorzystywał przeciwko mnie do końca życia. Powinienem był mu po prostu powiedzieć, że paczka jest od Wesa.

Dlaczego, do cholery, tego nie zrobiłem?

---

<sup>7</sup> Lizaki, które w środku mają gumę. A samo *blow* oznacza „zrobić loda”, więc pewnie chodziło o sugestię. ;)

- Ach, zaraz wracam - mówi, wciąż śmiejąc się pod nosem, gdy rusza do drzwi.

Mrużę powieki.

- Gdzie idziesz?

- O to się nie martw, kotku.

Wzdycham.

- Zapukasz do wszystkich drzwi i powiesz chłopakom, prawda?

- Yup. - Znika, zanim mogę zaprotestować, ale szczerze mówiąc, nie przejmuję się tym aż tak bardzo. No i co, że będą nabijali się ze mnie i z *kotka* przez kilka dni. W końcu jeden z nich zrobi coś głupiego i to na nim skupi się uwaga.

Po tym, jak drzwi zamykają się za Terrym, znowu przenoszę wzrok na bokserki, a mimowolny uśmiech pojawia się na moich ustach. Cholerny Wes. Nie jestem pewny, co to oznacza, ale musiał wiedzieć, że jestem w mieście z okazji mistrzostw. Może to jest jego sposób na przeprosiny? Wyciąga do mnie gałązkę oliwną?

Tak czy siak, jestem zbyt zaintrygowany, żeby zignorować ten gest. Sięgam po telefon i wybieram numer do recepcji, a potem czekam, wsłuchując się w piosenkę „Roar” Katy Perry w melodyjnej wersji do windy. A przez to tylko znowu parskam śmiechem, bo, no wiecie, *roar*. Miau.

Kiedy w końcu ktoś odbiera, pytam, czy Ryan Wesley jest w którymś z pokoiów hotelowych. Jestem całkiem pewny, że morze biało-zielonych bluz w lobby oznacza, że jest w tym samym hotelu.

- Nie mogę panu udzielić tej informacji na temat innych gości, proszę pana.

To na chwilę mnie powstrzymuje, bo Wes wyraźnie był w stanie dowiedzieć się, w jakim pokoju *ja* się zatrzymuję. Ale mowa tutaj o Wesie. Pewnie zaproponował jakiejś kobiecie za ladą, że będzie mogła zerknąć na jego kaloryfer.

- Proszę pana? Mogę spróbować połączyć pana z jego pokojem.

- Dzięki.

Jest sygnał, ale nikt nie odbiera. Szlag. Ale mogę spróbować jeszcze jednej rzeczy. Przeglądam swoje kontakty w telefonie, żeby sprawdzić, czy wciąż mam jego numer. I okazuje się, że tak. Widocznie nigdy nie byłem wystarczająco wkurzony, żeby go usunąć. Wysyłam mu wiadomość, tylko cztery słowa.

**Ja:** Nadal z Ciebie cwaniak?

Kiedy moja komórka odzywa się chwilę później, spodziewam się, że mój sms wrócił do nadawcy; że Wes zmienił numer dawno temu i zasadniczo mam się pierdolić.

Ale zamiast tego dostaję coś innego.

**Wes:** Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Nie mogę się powstrzymać przed odpowiedziem mu w swojej głowie. *Ale inne już tak.* Ech. Popatrzcie tylko, jaki jestem złośliwy. I jaki w tym sens?



Więc piszę coś innego.

**Ja:** To był prezent powitalny czy raczej prezent mówiący „pieprz się, dupku, skopiemy Ci dupę”?

Jego odpowiedź:

**Wes:** Jedno i drugie?

Siedzę na hotelowym łóżku i szczerzę się jak debil do telefonu. Poważnie, twarz za chwilę pęknie mi na pół. Tak naprawdę to po prostu nostalgia dla prostszego okresu w moim życiu, kiedy najtrudniejszymi decyzjami było to, z czym wybrać pizzę i co głupiego powinienem wysłać w pudełku mojemu przyjacielowi.

Ale to i tak to mi się podoba, więc to prawdopodobnie dlatego moja następna wiadomość wygląda tak:

**Ja:** Pewnie zejdem na troche do baru.

Odpowiada:

**Wes:** Ja już tu jestem.

Oczywiście, że jest.

Chowam telefon do kieszeni i otwieram swoją torbę. Ruszając pod prysznic, poświęcam parę minut na to, żeby zmyć z siebie długi dzień. Muszę pozbierać myśli. I przydałoby się ogolić.

A może tylko to przeciągam.

Nie wiem, czego się spodziewać od Wesa. Z nim *nigdy* nie było wiadomo, czego się spodziewać, co jest jednym z powodów, dla których tak bardzo go lubiłem. Przyjaźń z nim była jak cholerna przygoda. Wciągał mnie w jedną szaloną sytuację za drugą, a ja byłem całkowicie zadowolony, podążając za nim.

I robiłem to lojalnie. Aż do tej szalonej części na końcu.

W hotelowym prysznicu biorę głęboki oddech, wdychając parne powietrze. Holly miała rację. *Nadal* jestem zły. Bo jeśli ja i Wes byśmy się pokłócili, albo coś w tym stylu, to jego odwrócenie się do mnie plecami przynajmniej miałoby wtedy sens.

Ale nie było żadnej kłótni. On tylko chciał się założyć i mieliśmy wykonać rzuty karne. I tamtego dnia – przedostatniego popołudnia na obozie – uderzaliśmy w krążek perfekcyjnie. Wbił mi pięć goli, ja też wbiłem mu ich pięć.

Rzuty karne nigdy nie są łatwe. Ale kiedy bronisz bramki przed Ryanem Wesleyem, najszybszym graczem, z jakim kiedykolwiek grałem, jest intensywnie. Ale mimo to robiliśmy to wystarczająco często, żebym był w stanie przewidzieć jego błyskawiczne ruchy. Pamiętam, jak zarechotałem, kiedy powstrzymałem jego pierwsze trzy gole. Ale potem miał szczęście, raz mnie wykiwał, a później zdobył jednego gola przez niewiarygodne odbicie od słupka bramki.

Może inny facet trochę by spanikował po wpuszczeniu dwóch goli. Ale ja byłem spokojny. W końcu to Wes się zdenerwował. Nie przywykł do stroju bramkarza, a ja nie byłem przyzwyczajony do strzelania. Wbiłem dwa pierwsze gole. Potem on obronił dwa kolejne.

W końcu wszystko sprowadziło się do jednego strzału i wtedy to zobaczyłem – strach w jego oczach. W głębi duszy wiedziałem, że mogłem to zrobić.

Wygrałem, czysto i sprawiedliwie. Krążek przeleciał obok jego łokcia i wylądował ze świstem w siatce.

Przez kolejne trzy godziny pozwoliłem mu się skręcać – podczas całej kolacji oraz durnej ceremonii wręczenia nagród, którą organizowano na koniec obozu. Wes przez cały ten czas był nietypowo dla siebie myślący.

Czekałem z tym, aż wróciliśmy do naszego pokoju.

– Myślę, że odbiorę moją nagrodę w przyszłym roku – powiedziałem z taką dozą nonszalancji, na jaką tylko stać osiemnastolatka. – Może w czerwcu. Albo w lipcu? Dam ci znać, okej?

Czekałem na jakieś westchnienie z ulgi. Zabawnie było patrzeć, jak dla odmiany to Wes się zadrecza. Ale jego twarz nic nie wyrażała. Wyciągnął srebrną piersiówkę i powoli odkręcił korek.

– Ostatnia noc na obozie, stary – powiedział. – Lepiej to uczcijmy – Wziął duży łyk, po czym mi ją podał.

Kiedy wziąłem od niego piersiówkę, w jego oczach pojawiło się coś, czego nie mogłem odczytać.

Whisky ciężko schodziła przez mój przelyk. A przynajmniej pierwszy łyk. Aż do tamtego momentu, nie wypiliśmy więcej niż piwo czy dwa, które

były schowane w szafkach w nogach naszych łóżek. Gdyby ktoś nas przyłapał z alkoholem albo narkotykami, mielibyśmy prawdziwe kłopoty. Więc nie miałem wtedy za bardzo tolerancji na trunki. Czułem, jak ciepło alkoholu przenika moją pierś w chwili, gdy Wes powiedział:

– Obejrzyjmy jakieś porno.

Prawie cztery lata później, stoję i trzęsę się w hotelowym prysznicu. Zakręcam kurek z wodą i ściągam ręcznik z wieszaka.

Chyba nadszedł czas na to, żeby zejść na dół i sprawdzić, czy naszą przyjaźń da się naprawić. To, co stało się tamtej nocy, było trochę szalone, ale nie do końca warte księgi rekordów. Udało mi się tym nie przejąć.

Ale Wesowi najwyraźniej nie. Bo nie ma chyba innego wytłumaczenia, dlaczego miałby mnie tak po prostu odtrącić.

Boże, mam nadzieję, że tego nie wyciągnie. Czasami niektórych rzeczy lepiej nie ruszać. Ja to widzę tak, że jedna noc głupoty po pijaku nie powinna definiować całej sześćioletniej przyjaźni.

Ale mimo to i tak czuję się dziwnie nerwowy, kiedy pięć minut później zjeżdżam windą na dół. Nie cierpię tego dziwnego uczucia w kręgosłupie, bo nie denerwuję się za często. Prawdopodobnie jestem najbardziej wyluzowaną osobą, jaką kiedykolwiek mielibyście okazję poznać, a to z kolei, jestem pewny, ma dużo wspólnego z tym, że moja rodzina to chodzący przykład wyluzowanych Kalifornijczyków.

Kiedy wchodzę do baru, widzę, że jest zatłoczony. Nic dziwnego. Jest piątkowy wieczór, a w hotelu panuje ruch z powodu mistrzostw. Wszystkie miejsca są zajęte. Muszę iść bokiem, żeby przejść przez pomieszczenie, a wciąż nie widzę nigdzie Wesa.

Może to był głupi pomysł.

- Przepraszam - mówię. Grupa biznesmenów blokuje przestrzeń między barem a stolikami. Ale śmieją się z czyjegoś żartu, ignorując to, że przez nich nie można się tutaj poruszać.

Jestem o kilka sekund od ruszenia z powrotem na górę, kiedy to słyszę.

- Frajerzy.

To tylko jedno słowo, ale od razu rozpoznaję głos Wesa. Głęboki, trochę chrapliwy. Nagle przenoszę się w czasie do okresu liceum, do tych wszystkich wakacji, gdy słyszałem, jak ten głos ze mnie szydzi, wyśmiewa mnie i rzuca mi wyzwania.

Po jego komentarzu słychać ogólny śmiech, a ja odwracam głowę, by odnaleźć go w grupie hokeistów stojących przy ścianie naprzeciwko.

Odwraca się w tej samej chwili, zupełnie jakby wyczuł moją obecność. I niech to szlag, znowu cofam się w czasie. Wygląda tak samo. I inaczej. Wygląda jednocześnie tak samo i inaczej.

Wciąż ma brązowe włosy w nieładzie i lekko zaniedbany zarost na twarzy, ale teraz jest większy. Solidne mięśnie i szerokie ramiona, bardziej szczupły niż zawalisty, ale zdecydowanie przewyższa masą swoje osiemnastoletnie odbicie. Nadal ma tribal wytatuowany na prawym bicepsie, ale teraz jest o wiele więcej tatuaży na jego złotobrazowej skórze. Kolejny na jego lewym ramieniu. Coś czarnego i wyglądającego na celtyckie wystaje zza kołnierza jego bluzki.

Wciąż mówi do swoich znajomych, jednocześnie obserwując, jak się zbliżam. Oczywiście, że jest otoczony przez ludzi. Zapomniałem, że działa na nich jak magnez. Jakby napędzało go lepsze paliwo niż resztę nas.

Kiedy odwraca głowę, kolczyk w jego brwi łapie błysk światła, mrugając srebrem tylko o odcień jaśniejszym niż jego niebieskoszare oczy. A te przymruża, gdy w końcu przechodzę przez morze ludzi i staję obok niego.

– Cholera, stary, masz pasemka we włosach?

Minęło więcej niż trzy lata, odkąd ostatni raz byliśmy w tym samym pomieszczeniu i *to* jest pierwsza rzecz, jaką do mnie mówi?

– Nie. – Przewracam oczami i siadam na stołku barowym obok niego.

– To od słońca.

– Nadal surfujesz co weekend? – pyta Wes.

– Jeśli mam czas. – Unoszę jedną brew. – Nadal ściągasz spodnie i machasz fiutem bez żadnego przekonywującego powodu?

Koledzy z jego drużyny parszczą śmiechem, a ten dźwięk dudni w mojej piersi.

– Cholera, on zawsze jest taki? – Ktoś pyta.

Wes unosi lekko kącik ust.

– Nigdy nie pozbawiłbym świata mojego daru od Boga w postaci męskiego piękna. – Sięga swoją wielką dłonią i kładzie ją na moim ramieniu. Lekko je ściska. W ułamku sekundy ją odsuwa, ale nadal czuję ciepło jego dotyku. – Ludzie, to Jamie Canning, mój dawny przyjaciel i bramkarz Rainiersów.

– Siema – mówię głupio. A potem rozglądam się dookoła, szukając kelnerki. Potrzebuję czegoś do picia w rękę, nawet jeśli to miałyby być bezalkoholowe. Ale panuje tutaj ogromny tłok, a jedyna kelnerka w zasięgu wzroku nie jest nigdzie blisko nas.

Zerkam na szklankę w dłoni Wesa. Pije coś gazowanego – wygląda to na colę. Nie, piwo korzenne. Zawsze je wolał. I najwyraźniej jego trener też zapoznał go z zasadą „zero alkoholu przed meczem”.

Wes unosi rękę w górę i kelnerka raptownie skręca w naszą stronę. Wskazuje na swoją szklankę, a ona kiwa głową, jakby to sam Bóg kazał jej wykonać jakieś polecenie. Wes posyła jej uśmiech, jego ulubioną walutę za przysługi. A ja zauważam kolejny błysk metalu.

Ma kolczyk w języku. To też jest coś nowego.

No i teraz myślę o jego języku. Jezu Chryste. A ostatnie cztery lata ciszy między nami nagle zaczynają mieć nieco więcej sensu. Może jednak istnieją pijackie wybryki, które są w stanie zniszczyć przyjaźń.

A może to nieprawda i gdybyśmy zostali przyjaciółmi, to już dawno temu przeszlibyśmy do porządku dziennego nad tą godziną głupoty.

Tymczasem w barze jest naprawdę za ciepło. Jeśli kelnerka przyniesie mi piwo korzenne, będzie mnie kusiło, żeby oblać nim swoje ciało. A cisza między mną i moim byłym przyjacielem z każdą sekundą coraz bardziej się wydłuża.

– Tłoczno tu. – Udaje mi się z siebie wydusić. Z ledwością.

– Taa. Chcesz się napić? – Oferuje mi swój napój.

Biorę chciwego łyka, a nasze spojrzenia krzyżują się nad brzegiem szklanki. Jego pewność siebie lekko maleje. W jego oczach widać pytanie.  
*Damy radę przetrwać kolejne pół godziny?*

Przełykając ślinę, podejmuję decyzję.

– Szkoda, że Ducksi w zeszłym miesiącu skopali Bruinsom dupę.

Widzę błysk arogancji, który powraca do jego oczu z prędkością światła.

– Mieli fart. No i ta *okropna* decyzja sędziego w trzeciej tercji. Wasz skrzydłowy potknął się o swoje własne, kacze<sup>8</sup> nogi.

– Z małą pomocą waszego obrońcy.

– Ach, pieprzyć to. Dwadzieścia dolców na to, że Ducksi w tym roku nie przetrwają pierwszej rundy.

– Tylko dwadzieścia? – Wzdycham. – Brzmi to tak, jakbyś się bał. Dwie dychy i film na YouTube ogłaszający moją wielkość.

– Zgoda, ale jeśli ty przegrasz, to nagrywasz filmik w koszulce Bruinsów.

– Pewnie. – Wzruszam ramieniem. I tak po prostu wieczór staje się prostszy.

Pojawia się kelnerka z dwoma kuflami piwa korzennego i uśmiechem pełnym zainteresowania Wesem. Ten daje jej dwudziestkę.

– Dzięki, laleczko.

– Daj mi znać, gdybyś czegoś *potrzebował* – odpowiada mu, nieco przesadzając z sugestią. *Chryste*. Hokeiści nie mają zbyt wielu problemów z zaliczaniem lasek, ale mój stary przyjaciel wyraźnie z tego korzysta. Ona też jest seksowna. Wielkie cycki i słodki uśmiech.

Wes nawet nie spogląda na jej idealny tyłek, kiedy ta odchodzi.

Po tym, jak znika, Wes otwiera szeroko ramiona i uśmiecha się do grupy hokeistów stojących dookoła niego.

---

<sup>8</sup> *Ducks* to po angielsku „kaczki”.



- Cholera, ale z nas zgraja ciot, no nie? Piwo korzenne i napój imbirowy w piątkowy wieczór. Niech ktoś zadzwoni po gliny. Musimy zagrać w rzutki albo coś takiego.

- Hokej stołowy! – Ktoś woła. – Widziałem go w salonie gier.

- Cassel! – Wes szturcha faceta stojącego obok niego. – A kto, tak przy okazji, wygrał nasz ostatni mecz?

- Ty wygrałeś, dupku. Bo oszukiwałeś przy rzutach karnych.

- Kto, że niby ja?

Wszyscy parszają śmiechem, ale mój mózg zawiesza się na „rzutach karnych”.

*Oczywiście.*

## ROZDZIAŁ 5

## WES

College opłacił nam ekskluzywną miejscówkę w TD Garden, fantazyjną lożę z lśniącym oknem od sufitu do podłogi, wychodzącym na arenę poniżej. Niemniej jednak odświeżone butelki szampana dostarczono dzięki uprzejmości mojego ojca, gnojka. Kutas jest tak podjarany naszym zwycięstwem, jak gdyby to on był na lodzie tego popołudnia. Słyszałem nawet, jak przechwalał się jednemu ze swoich kumpli, że to on był tym, który nauczył mnie tego potrójnego uniku, który wykonałem, by zdobyć zwycięską bramkę w trzeciej tercji.

Gówno prawda. Stary nigdy nie nauczył mnie ani jednej cholernej rzeczy. Od momentu, w którym byłem w stanie trzymać kij do hokeja, zaczął łądować pieniądze w szkoleniowców, trenerów i każdego, kto mógłby zrobić z jego jedyne go syna gwiazdę. Jestem w stanie docenić tylko to, że jest naprawdę zajebiście dobry w podpisywaniu swojego nazwiska na czeku.

Drużyna Canninga jest teraz na lodzie, stawiając czoła tej samej presji, co my wcześniej. Trener pozwolił nam na jeden kieliszek szampana. Jutro wieczorem gramy w finałach i chce, żebyśmy zegrali ostro. Aczkolwiek o mnie nie musi się martwić. Sączę piwo korzenne. Nie tylko jako wiadomość 'odpieprz się' dla mojego ojca, ale też dlatego, że mój żołądek skręca się, kiedy oglądam mecz i alkohol tylko by to pogorszył.

Chcę, żeby Rainiersi wygrali.

Chcę się zmierzyć z Canningiem w finałach.

Chcę udawać, że nie mam już uczuć względem tego faceta.

Pewnie będę się musiał zadowolić dwoma z trzech powyższych, bo nie potrafię udawać, że nic do niego nie mam.

Kurwa, wygląda dobrze. Naprawdę dobrze. Gorący, złoty chłopak z Kalifornii, duży, jasnowłosy i seksowny jak ja pierdołę. Z tymi swoimi smutnymi, brązowymi oczami – tak zaskakującymi u blondyna. Są subtelnie seksowne. Odkąd go znam, Jamie Canning nigdy nie obnosił się ze swoim wyglądem. Czasami myślę, że on nawet nie jest świadomy tego, jak cholernie jest atrakcyjny.

– Oooooooo cholera – wrzeszczy jeden z seniorów, kiedy zawodnik Rainiersów strzela tak, że mogłoby to być uderzenie tygodnia. To czyste zagranie, ale sprawia, że przeciwnik odbija się od bandy jak gumowa piłeczka i bezwładnie spada na lód.

Rainiersi mogą dzięki temu wygrać. Grają agresywnie, są w ofensywie cały czas. Nie sądzę, by Yale wykonało więcej niż kilkanaście strzałów na bramkę, a trzecia tercja trwa na całego. Canning zatrzymał wszystkie, oprócz jednego i ten jeden, który puścił, totalnym fuksem trzaska w słupek, odbija się i wpada do bramki. Praktycznie mogą usłyszeć świst krążka,

który śmignął obok rękawicy Canninga jedynie nanosekundę za szybko, by mógł to obronić.

Teraz jest remis, 1-1 i pięć minut do końca. Zdaję sobie sprawę, że wstrzymuję oddech, życząc sobie, by napastnicy Rainiersów coś zrobili.

- Ten twój człowiek, Canning jest nieugięty - mówi do mnie Cassel, biorąc maleńki łyk szampana, jakby był pieprzoną królową angielską.

- Zachowuje zimną krew pod presją - przyznaję ze wzrokiem przyklejonym do lodowiska. Lewy skrzydłowy Yale właśnie wykonał leniwy strzał z nadgarstka, który Canning z łatwością zatrzymuje. Jego mowa ciała wskazuje niemal na znudzenie, kiedy przejmuje krążek, zanim przekazuje go jednemu ze swoich skrzydłowych.

Zawodnik Rainiersów przedziera się za niebieską linię, przystępując do ataku.

Ale mój umysł wciąż skupia się na ostatniej próbie strzału na bramkę, sposobie w jaki Canning zmierzył się z graczem Yale. Nie potrafię nawet zliczyć, ile razy byłem w dokładnie takiej samej pozycji, gnając w kierunku mojego kumpla, bombardując go strzałami.

Za wyjątkiem ostatniego razu, kiedy stanęliśmy naprzeciw sobie, gdy to ja stałem na bramce. Ostatnia bariera stojąca pomiędzy Jamie Canningiem i obciążaniem.

Lubię myśleć, że nie dałem mu specjalnie wygrać. Lubię rywalizację, zawsze tak było. Nie ważne, jak bardzo chciałem kutasa Canninga w swoich ustach. Nie miało znaczenia to, że jeśli bym wygrał, to wiedziałem, że będę musiał pozwolić mu wycofać się z zakładu. Nadal broniłbym tę bramkę ze wszystkich sił. Prawda?

Bo gdy krążek przeleciał obok mnie, nie mogę zaprzeczyć, część mnie była zachwycona.

- Aczkolwiek zapłaczę się na śmierć, jeżeli przegrają - stwierdza Cassel. Odwraca się do mnie, szczerząc się. - Wiem, że jest twoim najlepszym przyjacielem i takie tam, ale czułbym się lepiej, stając naprzeciw bramkarza Yale, niż tego stoika tam na dole.

Cassel ma rację. Canning jest większym zagrożeniem. Słabe punkty, które miał tamtego dnia, zniknęły. Jest teraz pieprzoną gwiazdą rocka. Nic dziwnego, że znowu ma tę robotę.

Ale mimo wszystko nie chcę, żeby przegrał. Chcę zobaczyć go w finałach. Chcę go zobaczyć, koniec i kropka. Ale znam doświadczenie miażdżącej porażki - jeśli jego drużyna zawali, nie będzie miał ochoty na wyjście, nadrabianie zaległości i ponowny kontakt...

Obciążanie sobie nawzajem?

Tłamszę w sobie tę myśl. Niczego się, kurwa, nie nauczyłem, prawda? Ostatnim razem, kiedy obciążanie weszło w skład równania, straciłem swojego najlepszego przyjaciela.

To zabawne. Jestem przekonany, że każdy żałuje czegoś, co kiedyś powiedział. Zmieszania kogoś z błotem. Wyznania, które chciałby cofnąć. Może, sam nie wiem, topornego żartu, którego chciałby nie powiedzieć.

Jedyne zdanie, jakiego żałuję? „Obejrzyjmy jakieś porno”.

Nie było odwrotu, kiedy wypowiedziałem te słowa i nie mogę nawet w pełni obwinać o to alkohol, bo parę łyków pociągnięte z piersiówki nie robi ze mnie pijanego idioty. Wiedziałem, co robię. Na co namawiałem Canninga. Odebrałem nagrodę z tego cholernego zakładu, co jest kurewską ironią, ponieważ to on wygrał. Wygrana należała do niego, tyle że tak nie

było. Była moja. Ponieważ pragnąłem go dotknąć bardziej, niż pragnąłem następnego oddechu.

Wciąż pamiętam szok na jego twarzy, kiedy odpaliłem stronę porno na swoim laptopie. Wybrałem łagodną scenkę – łagodną przynajmniej dla mnie. Położyłem laptop na materacu, po czym rozciągnąłem się na dole piętrowego łóżka, jakby nic mnie obchodziło.

Przez dłuższą chwilę Canning się nie poruszył. Czekałem spięty, kiedy on decydował, czy usiąść obok mnie na łóżku, czy wspiąć się na górną pryczę. Bez patrzenia na niego podałem mu piersiówkę. Usłyszałem, jak bierze łyk. Przełknął z westchnieniem, po czym usadowił swój tyłek koło mnie.

Przez kilka minut nie zaryzykowałem, żeby na niego spojrzeć. Leżeliśmy na plecach, przekazując sobie piersiówkę w tę i z powrotem i oglądaliśmy, jak na ekranie dwóch gości jednocześnie pieprzy cycatą blondynkę.

– Jak byś porównał swoją technikę do jej? – Canning zarechotał z własnego żartu, a jego brzuch trzął się, nawet kiedy patrzył na laptop.

Dla niego był to po prostu zabawny skutek naszej pajacowatej rywalizacji. Zamierzał się wywyższać w sposób, w jaki zawsze to między sobą robiliśmy.

Ale dla mnie to nie był żart. Spędziłem cały ubiegły rok, próbując zaakceptować swój coraz bardziej oczywisty pociąg do mężczyzn.

Nieporadna utrata dziewictwa z panienką w trzeciej klasie liceum była całkiem sporym ostrzeżeniem. Nie była dla mnie atrakcyjna, ale musiałem spróbować. By się upewnić. Ledwo mi stanął i nawet potem udało mi się tylko dlatego, że myślałem o...

Canningu. Myślałem o Jamie Canningu.

Byłem zadurzony w swoim hetero najlepszym przyjacielu przez długi czas. Ale nie mogłem mu tego powiedzieć. Mój jedyny ruch tutaj, to grać dalej.

– Cóż, zawsze byłem dobry w trzymaniu kija.

Jamie prychnął.

– Tylko ty potrafisz być zarozumiały nawet w takiej sprawie.

– Zawsze ci mówiłem, Canning. Żadnego strachu. Nie ważne co.

Boże, byłem takim dupkiem. Bo strach nie był nawet częścią tego równania. Wszystko, co miałem, to czyste, bolesne pragnienie, gdy leżałem tam, obok Jamiego. W ubiegłym roku czerpałem przyjemność z kilku pijackich sesji obściskiwania i wzajemnych robótek ręcznych z koleśkiem ze szkoły. Ale nawet wtedy nie byłem w stu procentach pewny.

A leżąc obok Canninga? Płonałem tą pewnością.

Na ekranie blondyna jęczała jak wariatka. Jeden posuwał ją od tyłu, drugiemu robiła loda i uwielbiała to. Canning milczał przez chwilę. Leżałem tam, starając się wyrównać oddech. Ale minutę później nie mogłem się oprzeć, by ukradkiem nie zerknąć na jego krocze. I wtedy oddech uwiązł mi w gardle, bo cholera jasna, był twardy. Długa, gruba erekcja przeżyła się pod jego sportowymi spodenkami. Prezentowałem tak samo widoczny wzwód i wiem, że to zauważył. Prawdopodobnie myślał, że to z powodu pornosu. Cholera, to był jedyny powód, dzięki któremu on się nakręcił.

Bo przecież nie przeze mnie. Mój fiut zapulsował dla niego. On obok mnie ciężko przełknął.

- Ciekawy wybór, Wesley. Biorąc pod uwagę stawkę, nie zamierzam cię zmuszać do tego, żebyś mi obciągnął. - Wyszczерzył się. - Wolałbym raczej pławić się w rozkoszy, że w końcu wypisałeś czek, którego nie jesteś w stanie pokryć. - Potem wywrócił na mnie tymi swoimi pięknymi oczami, a to tylko sprawiło, że moja skóra jeszcze bardziej zaczęła płonąć.

- Co? - zapytałem, mając nadzieję, że nie usłyszał, jak ochrypli z pożądania był mój głos. - Myślisz, że jestem zbyt wielkim tchórzem, żeby ci obciągnąć?

- Kurwa, tak!

Wrzaski naszego kapitana wyrywają mnie z mojej wycieczki po zakamarkach wspomnień. Wrzawa ogarnia całą arenę, fani krzyczą, kiedy zapalają się światła na tablicy z punktacją, a na ekranach zamontowanych w całym obiekcie wielkimi, żółtymi literami miga słowo GOL!

Mój żołądek wywraca się jak worek cegieł, kiedy zdaję sobie sprawę, kto zdobył punkt.

Yale.

Ja pierdołę. Yale strzeliło bramkę, a ja byłem zbyt rozkojarzony, by to zauważyć. Jest teraz 2-1 i półtorej minuty do końca.

- Odleciałem - mówię do Cassela. - Co się właśnie stało?

- Jeden z obrońców Rainiersów dostał najgłupszą karę, jaką widziałem! - Kręci głową ze zdumienia. - Idiota podał Yale zwycięstwo na talerzu.

Nie, jeszcze nie wygrali. Jest jeszcze czas, by Rainiersi się przegrupowali. Jest jeszcze czas, cholera jasna.



- Twój chłopak nie miał szans z Yale grającymi w power play<sup>9</sup> -  
dopowiada Cassel.

Moje wnętrze skręcają się jeszcze bardziej. Cokolwiek by nie  
powiedzieć o Yale, to prowadzą w lidze akademickiej, dzięki korzyściom gry  
w przewadze. Za każdym razem, kiedy w tym sezonie z nimi graliśmy,  
trener wypowiadał jedno zdanie, zanim opuszczaliśmy szatnię. - „Gdy  
grając przeciwko Yale, skończycie na ławce kar, przegracie.”

Modłę się, by te słowa nie były prorocze i by Rainiersi mogli się z tego  
podnieść, ale moje modlitwy nie zostają wysłuchane.

Dzwonek końcowy ryczy głośno wewnątrz TD Garden.

A Rainiersi przegrywają.

---

<sup>9</sup> Power play - sytuacja, w której w wyniku kary drużyna traci zawodnika i gra w osłabionym składzie.  
Drużyna przeciwna gra w przewadze.

## ROZDZIAŁ 6

# JAMIE

Przegraliśmy.

Kurwa, przegraliśmy.

Jestem wciąż oszołomiony, gdy wlokę się po torze w kierunku szatni. Wkoło mnie panuje ponury nastrój. Duchota. Mimo że nikt nie bawi się we wzajemne zwalanie na siebie winy.

Nie ma gniewu skierowanego w stronę Barkova, który z niezrozumiałego powodu wymusił upadek na napastniku Yale – chłop nie miał nawet krążka.

Nie ma obwiniania naszej obrony, która w niewytłumaczalny sposób rozplynęła się podczas tego power play'a.

I nikt nie oskarża mnie, że nie byłem w stanie zatrzymać tego ostatniego strzału, zanim zapaliła się lampka sygnalizująca gol.

Ale w środku... obwiniam siebie.

Powinienem to zatrzymać. Powinienem szybciej dać nura, wyciągnąć rękę dalej. Powinienem rzucić się całym ciałem na ten cholerny krążek i nie dać się mu przedostać w okolice bramki.

Ogarnia mnie otępienie. Byłem zawiedziony, że moja rodzina nie zorganizowała wypadu z Kalifornii, by zobaczyć jak gram. Teraz jestem wdzięczny, że nie widzieli mojej porażki. Za wyjątkiem telewizji. Wraz z kilkoma milionami innych ludzi...

Cholera.

Po powrocie do pokoju hotelowego, znajduję Terry'ego siedzącego na łóżku z pilotem w ręku. Ale telewizor jest wyłączony, a on wpatruje się w czarny ekran.

- Eee, Terry? Wszystko okej? - Szybko patrzy w górę.

- Taa. Tylko... - zdanie umiera niedopowiedziane.

Następnych kilka dni będzie wyglądać w ten sam sposób. Teraz to widzę. Tak strasznie chcieliśmy być tymi, którzy wrócą do Rainier z tytułem. To byłby dowód dla naszych rodzin, że te wszystkie lata były warte poświęceń.

Nic nie udowodniliśmy.

- To nadal jest najzwycięzliwszy sezon od trzydziestu lat - mówi pomału Terry.

Opadam na łóżko.

- Czy jest takie słowo jak najzwycięzliwszy?

- Nie, jeśli jesteś nami. - Obaj się śmiejemy. Ale jego śmiech kończy się westchnieniem. - To był mój ostatni mecz, Canning. Mój naprawdę

ostatni mecz. Nie zostałem zrekrutowany przez NHL, jak ty. Za trzy miesiące włożę garniak i usiądę za biurkiem

Cholera. To naprawdę brzmi ponuro.

- Przez piętnaście lat byłem graczem hokeja. A od jakichś trzydziestu minut jestem młodszym prawnikiem w oddziale bankowości inwestycyjnej Pine Trust Capital.

Jezu. Teraz to mam nadzieję, że okna w naszym hotelowym pokoju nie są z tych otwieranych, bo trochę obawiam się, że może stanąć na parapecie. Albo to będę ja. - Chłopie, potrzebujesz alkoholu i dziewczyny. Tak jak wczoraj.

Jego chichot jest posępny. - Moi kuzyni są już w drodze, by mnie stąd zgarnąć. Będzie picie i bar ze striptizem.

- Dzięki Bogu. - Obracam się, żeby studiować chropowaty sufit. - Wiesz o tym, że istnieje szansa, że nigdy nie zagram żadnego meczu w NHL. Trzeci bramkarz? Detroit równie dobrze może zrobić ławkę dopasowaną do dokładnych wymiarów mojego tyłka. Jeśli będę mieć szczęście, to pozwolą mi grać w zastępstwie za ich głównego bramkarza.

- W dalszym ciągu będziesz mieć bluzę z logo drużyny i hokejowe króliczki. - Dzwoni jego telefon i przesuwa palcem po ekranie, by odebrać.

- Zwarty i gotowy - odpowiada rozmówcy. - Zaraz będę na dole. - Potem zwraca się do mnie. - Idziesz z nami?

Czy idę? Zdecydowanie potrzebuję drinka. Ale w tym momencie moje plecy przykleiły się do narzuty.

- Nie jestem gotowy - przyznaję. - Mogę napisać do ciebie za godzinę, żeby sprawdzić, gdzie będziecie?

- Tak zrób - mówi.

- Na razie - krzyczę, kiedy drzwi się zatrzasują.

Przez krótką chwilę pławię się we własnym nieszczęściu. Dzwonią do mnie rodzice, ale nie odbieram. Będą niesamowici, jak zwykle, ale w tym momencie nie mam ochoty słuchać miłych, krzepiących słów. Potrzebuję poczuć się źle. Upić się. Może kogoś zaliczyć.

Mocne pukanie w drzwi powoduje, że podnoszę swój żaloszny tyłek, żeby otworzyć. To prawdopodobnie kumpel z drużyny, gotowy by pomóc mi z upiciem się w ramach części wieczornej aktywności.

Szarpię i otwieram, znajdując Holly stojącą za drzwiami, z twarzą umazaną pomarańczową i czarną farbą, tequilą w jednej ręce i limonkami w drugiej.

- Niespodzianka - mówi.

- Jezu, Holls - śmieję się. - Mówiłaś, że nie przyjedziesz.

- Kłamałam. - Posyła mi wielki uśmiech.

Otwieram szerzej drzwi - W życiu nie miałaś lepszego wyczucia chwili.

- Naprawdę? - pyta wyzywająco, przeciskając się obok mnie. - A nie wtedy, gdy robiłam ci loda w ubikacji, tuż przed zatrzymaniem się pociągu na naszej stacji?

- Okej, może wtedy. - Jestem tak szczęśliwy, że ją widzę, że to nawet nie jest śmieszne. Rozproszenie jest tym, czego potrzebuję i tym właśnie Holly i ja zawsze byliśmy dla siebie.

Ona bierze się do roboty, krojąc limonki na hotelowym stoliku wyciągniętym z torebki nożem. Potrafię sobie dobierać przyjaciół, co nie?

- Szklanki – rozkazuje Holly ponad swym ramieniem.

Myślę, że dziś wieczorem mógłbym pić prosto z butelki, ale ze względu na nią rozglądam się wokoło i znajduję dwie, stojące na konsoli przy telewizorze. Stawiam je, a ona je napełnia, zanim mogę się zorientować.

- Proszę. – Podaje mi szklanę i wznosi drugą w powietrze. – Za skopanie tyłków i przełknięcie naszych porażek. – Jej szeroko otwarte, niebieskie oczy badają mnie, czegoś szukając.

- To dobry toast, kumpelko – szepczę. – Dziękuję. – Kiedy moja szklanka styka się z jej, wyszczerza się, jakby wygrała coś dzisiejszej nocy. Przynajmniej jedno z nas.

- Do dna, przystojniaku. Zaraz potem cię rozbiore.

Podoba mi się, jak to brzmi. Tequila spływa w dół, a następnie pozwalam Holly wetknąć sobie lionkę do ust. Obydwoje chichoczemy i wysysamy kwaśny, cytrusowy smak. Potem kuksańcem wskazuję jej łóżko. Cholernie chciałbym wyładować całe swoje napięcie na tej śmiejącej się dziewczynie, ale biorę głęboki oddech. Holly jest pokroju orzeszka i przez połowę czasu boję się, że ją zmiążdżę.

Moje kolana są teraz na łóżku, a ona przesuwa się do tyłu, zrzucając z siebie bluzkę. Moja własna koszulka spada na podłogę, zanim obniżam się na Holly, uważając, by trzymać większość ciężaru ciała z dala od niej. Za wyjątkiem moich bioder. Te zatapiają się w niej dekadenco i mój kutas budzi się do życia, mówiąc – a co też my tu mamy.

Holly chwytą mnie za głowę i pociąga w dół do pocałunku. Smakuję limonki i tequilę, i chętną, szczęśliwą dziewczynę.

- Mmm – mruczy. – Czekałam na to cały dzień.

Ja też, tylko o tym nie wiedziałem. Moje oczy się zamykają i zatapiam się w jej ustach i tym pięknym miejscu zapomnienia. Nie ma meczu ani gola przed dzwonkiem. Nie ma rozczarowania. Jest jedynie seksowna dziewczyna pode mną i jeszcze kilka szotów do wypicia.

I pukanie do drzwi.

– Kurwa. – Holly i ja stękamy jednym głosem.

– Canning! – woła głos z korytarza.

Głos Wesa. Jego brzmienie stawia mnie w jednej chwili na nogi.

– Musisz? – dyszy Holly.

– Tak jakby muszę – szepczę. – Ale tylko na minutkę. Przysięgam.

– Zgoda – wzdycha, naciskając na moją pierś. – Ale naleję więcej tequili.

– Jesteś niesamowita – podkreślam, sięgając na podłogę po jej koszulkę. Ignoruję własną, żeby nie przedłużyć. W sekundzie, w której się zakrywa, przemierzam pokój i otwieram drzwi.

– Hej – witam Wesa.

Spodziewam się, że zacznie swoją przemowę o „pechu”. Wes zajeździe uwielbia współzawodnictwo, ale nigdy nie kopał mnie leżącego. Dziwne jednak, że stoi cicho, mrugając na mnie z korytarza.

– Hej – powtarza po długiej pauzie. – Ja tylko...

Więcej słów nie pada. Wes przyswaja widok mnie na wpół ubranego i mojej kumpeli od pieprzenia nalewającej tequilę.

– To Holly – mówię cicho. – Holly, to jest mój stary przyjaciel, Ryan Wesley.

- Szota? - oferuje z drugiego końca pokoju. Jest zarumieniona, a jej włosy są rozczochrane.

Jestem prawdopodobnie w taki samym stanie. Ale Holly nie wydaje się być zawstydzona, więc się tym nie martwię.

- Wes, wejdiesz?

- Nie - odpowiada szybko, a słowa brzmią jak żwir spadający na twardą powierzchnię. - Chciałem tylko powiedzieć ci, że mi przykro, że jutro się ze sobą nie zmierzmy. - Chowa ręce do kieszeni, w rzadkim geście pokory. - Teraz to nie będzie to samo. - Kąciki jego ust unoszą się, ale ten uśmiech nie dosięga oczu.

- Wiem. - Mój głos jest pełen rozczarowania, od którego miałem nadzieję dziś uciec. - Nie tak jak na obozie.

- Kochałem to miejsce - mówi Wes, sięgając, by potrzeć swój kark.

- Ciągle jestem tam trenerem, wiesz? - Zamierzałem wcześniej skończyć tę rozmowę, więc nie mam pojęcia, czemu dodaję. - Bez ciebie to nie to samo.

To prawda, ale to i tak już jest najbardziej obciążający emocjonalnie dzień w moim życiu i naprawdę nie potrzebuję więcej do myślenia.

- Będę się zmywał - stwierdza Wes, wskazując kciukiem w stronę wind. - Ty, ach, dbaj o siebie, gdybyśmy się jutro nie zobaczyli. - Robi krok w tył.

To jest ten moment, w którym naprawdę nie wiem, co robić. Moja drużyna wraca rano na zachodnie wybrzeże. Nie zostaniemy na finale. Nie jestem pewny, czy Wes i ja w tym momencie mamy sobie coś więcej do



powiedzenia. Ale czy rzeczywiście tak jest? Odczuwam silne pragnienie, by coś dodać – by opóźnić jego odejście.

Z wyjątkiem tego, że jestem pokonany i zdezorientowany, i tak cholernie wyczerpany. A on już odwraca się ode mnie.

– Na razie – mówię szorstko.

Spogląda na mnie przez ramię, podnosi rękę i macha.

A ja stoję tam jak idiota jeszcze chwilę dłużej, kiedy on wchodzi w zakręt w kierunku wind.

– Jamie – delikatnie odzywa się Holly. – Tu jest twój drink.

Niechętnie zamykam drzwi. Przechodzę przez pokój, biorę od niej szklankę i wychylam ją.

Wysuwa puste naczynie z mojej dłoni.

– To teraz, na czym stanęliśmy?

Gdybym tylko to wiedział.

## ROZDZIAŁ 7

# WES

– Wiesz, że właśnie nie wygraliśmy narodowy tytuł, prawda? – mówi Cassel po raz setny w przeciągu ostatniej godziny. Przez cały wieczór nosi głupkowaty uśmiech kropla wszechświata. Nawet przed czterema szotami wódki, które wypił.

– Tak, wiem. – Ton mojego głosu jest nieobecny, gdy omiataam spojrzeniem zatłoczony bar, który wybraliśmy sobie jako główne siedzibę uroczystości. Drinki w hotelowym barze są absurdalnie drogie, więc dzisiaj wieczorem zdecydowaliśmy zaryzykować gdzieś indziej. A według poszukiwanego Donovana Yelpa, w niedzielne wieczory ta mała spelunka ma drinki za połowę ceny, które najwyraźniej nie smakują jak szczyony.

Chociaż go w końcu mnie obchodzi, jak smakuje alkohol. Jestem zainteresowany jedynie jego działaniem. Chcę się upić. Chcę, aby pomógł mi przestać myśleć o tym, jakim jestem pojebanym idiotą.

Głos Cassela wyciąga mnie z moich ponurych myśli. – To przestań się dąsać, jak mała suka – rozkazuje. – Jesteś naszymi mistrzami krajowymi,

człowieku. *Roznieśliśmy* dzisiaj Yale. Rozłożylis my ich, kurwa, na łopatki.

Zgadza się. Koncowy wynik wyniósł 2:0 dla Południowego Massachusetts. Przetarliśmy losami naszymi przeciwnikami i powinienem się z tego cieszyć. Nie, powinienem być w pieprzonej ekstazie. To po to trenowaliśmy przez cały rok, a zamiast smakować zwycięstwo, jestem zbyt zajęty rozpaczaniem, że Canning ma dziewczynę.

Tak, ludziska, Jamie Canning jest hetero. Szokujące.

Można by pomyśleć, że już dostałem już swoją naukę. Spędziłem sześć lat mając nadzieję, że być może to przyciąganie było obustronne. Że być może pewnego dnia jego przełącznik się nagle włączy i będzie tak, *hmmm, jestem totalnie zainteresowany Wesem*. Albo być może zrozumie, że lubi obie strony i zdecyduje się na tę moją.

Zadane z tych być może nie miało się jednak ułożyć. I nigdy zdarzyć.

Wszyscy wokół mnie śmieją się i żartują, podsumowując swoje ulubione momenty dzisiejszej gry i nikt nie zauważa, że nic nie ma więcej. Mój umysł wciąż wędruje z powrotem do Jamie'ego, jego dziewczyny i spotkania, w którym wczoraj przeszkodziłem.

- Potrzebujemy następnej kolejki - ogłasza Cassel, rozglądając się po głównej sali w poszukiwaniu naszej kelnerki.

Gdy zauważam ją za barem, gwałtownie odsuwam krzesło. - Po prostu zamożny - więcej, a następnie odchodzę od stolika, zanim ktos mógłby zapytać, dlaczego nagle stałem się taki hojny.

Przy barze zamawiam dla grupy kolejną rundkę szotów, a po chwili opieram przedramiona na drewnianej, rozpadającej się ladzie i przyglądam się stojącym na półkach butelkom. Przez cały wieczór piłem piwo, ale nie wywiązało się z zadania. Muszę się najebać. Potrzebuję czegoś

mocniejszego.

Skręca mnie na widok błyszczącej butelki bourbona. Napoju wybieranego przez mojego ojca. Ale bourbon, który kupuje jest tysiąc razy droższy, niż butelka na tej półce.

Przenoszę wzrok na rząd butelek z tequilą.

Canning pił wczoraj tequilę.

Moje spojrzenie wędruje dalej. Jack Daniel's.

Ach, do diabła. To tak, jakby każda butelka w tym pieprzonym barze była pełna wspomnień.

Zanim mogę się powstrzymać, mój umysł wraca do ostatniego dnia obozu i srebrnej piersiówki, którą podał mi Canningowi, szyderczo atakując go pytaniem.

– Myslisz, że jestem zbyt wielkim tchórzem, aby ci obciągnąć?

Wyglądał, jakby się nad tym zastanawiał. – Myślę, że to zły pomysł, aby powiedzieć, że Ryan Wesley jest zbyt wielkim tchórzem do zrobienia czegokolwiek.

– Dokładnie tak.

Zachichotał, ale jego spojrzenie powróciło do monitora. Ponownie zwolnił mnie z obowiązku. Ale ja nie chciałem być zwolniony. Chciałem być *zwalony*. Im dłużej siedzieliśmy i dyskutowaliśmy o seksie, tym bardziej pewny się stawałem. Jedyne, o czym mogłem myśleć, to dotknięcie mojego najlepszego przyjaciela. I nie chodziło o zakład. To było czyste poządanie.

Na ekranie blondynka klęczała, obciągając jednemu z mężczyzn, podczas gdy drugiemu waliła konia. Jamie wziął kolejny łyk z piersiówki, po czym przekazał ją w moją stronę. Poprawił biodra, a ja musiałem stłumić

dreszcz. Pragnienie mojego serca było obok mnie.

I był napalony.

Jego ręka przeniosła się, zatrzymując się tuż nad gumką szorto w Podrapał się, jakby go coś zaswędziało, ale było oczywiste, że miał nadzieję zrobić jakies strategiczne przestawienie.

Przełknąłem ogromny łyk whisky. Dla odwagi. Wtedy położyłem dłoń pomiędzy nogami i ją tam zostawiłem. – To mnie zabija – powiedziałem. To było najszczerze stwierdzenie, jakie wypowiedziałem tego dnia. Powoli pogłaskałem swojego kutasa, w górę i w dół. Czułem na sobie jego wzrok, na mojej dłoni. To sprawiło, że stałem się jeszcze bardziej szalony. Do diabła z monitorem. Wolałem występować w swoim solowym akcie z ulubioną parą brązowych oczu, jako jedyną publicznością.

Moje serce zaczęło walić, ponieważ wiedziałem, co mam zamiar zrobić.

Było takie urwisko nad wodą, które lubiliśmy, spadające szesć metro do jeziora, a tamtej nocy czułem się, jakbym stał na jego szczycie. Jakbym zbliżył się do krawędzi i ciągnął go ze sobą. Pamiętam, jak jednego roku Canning tak długo zwlekał ze skokiem, że straciłem cierpliwość i go zepchnąłem, rechoząc, gdy poleciał młynkiem prosto do wody.

Ale tym razem nie mogłem tego zrobić. Nie mogłem go popchnąć. Musiał sam skoczyć.

Oblizalem moje wyschnięte usta. – Naprawdę muszę sobie zwalić. Masz coś przeciwko?

Jego chwila zawahania praktycznie mnie zabiła. – S miało. Bierzemy prysznic w tej samej łazience, tak? Do diabła. – Zas miał się. – Sramy do jednego kibla. Mimo, że są s ciany.

Tutaj nie było z adnych.

Wsunąłem rękę pod gumkę i chwyciłem mojego obolałego fiuta. Nie wyjąłem go jednak na wierzch tylko powoli przeciągnąłem po nim dłoń.

Jego oczy były pełne zaskoczenia, a następnie błysnęły czymś, co wyssało powietrze z moich płuc. Nie złoś cią. Nie rozdrażnieniem.

Podnieceniem.

Jasny gwint, podniecało go patrzenie, jak sobie walę. I z aden z nas nie zwracał już uwagi na laptopa. Wzrok Canninga był przyklejony do powolnego ruchu mojej ręki pod materiałem.

- Ty też możesz. - Nienawidziłem wtedy mojego zgrzytliwego głosu, ponieważ wiedziałem, że miałem swój cel. - No dawaj. Będzie mi mniej dziwnie.

Do diabła. Byłem, jak ten wąż wpychający Ewie jabłko. Albo raczej banana...

Wszystkie złe analogie uleciały z mojego głupiego mózgu chwilę po tym, jak Jamie sięgnął do swoich szortów i wyjął kutasa na wierzch.

Na ten widok moje serce fiknęło koziołka. Był rozowy, gruby i doskonały. Palcami jednej ręki pogładził się pod spodem - w górę i w dół. Najdelikatniejszym dotykem. Zazdrościłem tym palcom.

Chwyciłem moje obolałe jądra i spróbowałem zaczerpnąć powietrza. Od pragnienia bolało mnie w klatce piersiowej. Był tutaj - jego biodro dotykało mojego. Chciałem się schylić i wziąć go do ust. Pragnąłem go tak bardzo, że mogłbym spróbować.

Jego wzrok powrócił do ekranu. Poczułem, że opadł głębiej na łóżko. W tym momencie obaj z arliwie się trzepaliśmy. Jego oddech stał się płytszy,

a ten dzwięk wysłał kolejny strzał poządania prosto do mojego kręgosłupa. Chciałem być tym, kto ry sprawi, że będzie dyszał w ten sposób. Ale wtedy zwolnił, a ja spojrzałem w górę, aby dowiedzieć się dlaczego.

Filmik się skończył. Wybrałem klip, który trwał tylko kilka minut. A teraz ekran zatrzymał się na menu, a dokładniej nad miniaturką najczęściej wyświetlanego filmiku, przedstawiającego ogromny kobiecy tyłek.

– Um... – Jamie naprawdę zachichotał. – To nie spełniło swojego zadania.

Poczułem, jakby przypływała wiadomość. W hokeju, gdy następuje rozpoczynający rozgrywkę strzał, dobry zawodnik musi zareagować natychmiast. Dokładnie to samo działo się teraz. Los zaproponował mi szansę i miałem zamiar z niej skorzystać.

– Mogłbyś wywołać swój zakład – wychrypiałem.

Głaszcząc się, wypuszczył gorący oddech. – Wyzywasz mnie?

– Tak.

Przełknął mocno. Jego spojrzenie błysnęło emocjami, za którymi nie mogłem nadążyć. Niechęć. Gorąco. Zmieszanie. Gorąco. Rozdrażnienie. Gorąco.

– Ja... – Zaskamniał, a jego głos stał się ochrypły. Urwał i odchrząknął. – To ja ciebie też wyzywam.

Jego spojrzenie ponownie złączyło się z moim i prawie wtedy doszedłem. Mój kutas nabrzmiał i zaczął pulsować. Bolał. Ale jakimś cudem udało mi się zachować niedbały ton i charakterystyczną gotowość do wszystkiego, która przez większość czasu była tylko przykrywką. – Coz. To powinno być interesujące.

Słaby s lad paniki na jego twarzy był oczywisty, ale nie dałem mu czasu do namysłu. Chciałem go dotknąć . Od zawsze zajebis cie pragnąłem tego faceta.

Wypuszczając się, sięgnąłem i dłonią nakryłem jego dłoń . Spiał się i przez ułamek sekundy myślałem, że mnie odepchnie.

Nie winiłbym go za to.

Ale potem odpuscił, zostawiając moją rękę. A ja trzymałem jego fiuta. *Wreszcie.* Był gorący i twardy, a konco wki jego miękkich, blond włosów łonowych łaskotały moje palce. Scisnąłem i jakby całe powietrze uleciało z jego ciała, jego tułowia w praktycznie wtopił się w materac. Miałem pustynię w ustach, a w uszach słyszałem tylko dudnienie swojego serca.

Poruszyłem dłonią wzdłuż jego twardego kutasa, zachowując się, jakby to było nic wielkiego, a następnie powiedziałem: – Kurwa, chyba jestem pijany. – Ponieważ to wydawało się odpowiednim komentarzem. Jakby alkohol był powodem, dla którego to robiliś my. Naszą przepustką.

Zadziałało, ponieważ on również wyrzucił z siebie: – Ja też . – Ale jego głos był głęboki i nieobecny.

I może rzeczywiście był pijany. Może rumieniec na jego policzkach był spowodowany whiskey, a nie czuciem mojej drugiej ręki, szarpiącej jego szorty. Może jego oddech przyspieszył, ponieważ to alkohol zaczął krążyć w jego krwiobiegu, a nie dlatego, że moje palce obejmowały jego fiuta.

Przesunąłem się na łóżku, uklęknałem przed nim i jednocześnie cały czas powoli go pompowałem. Moje całe ciało drżało od niepokonanej potrzeby z ciężką erekcją pomiędzy nogami. Mimo to ignorowałem ją. Jamie mrugnął dwa razy, gdy uniosłem się nad nim i obserwowałem jego twarz, oceniając jego reakcję. Nie wyglądał na przerażonego. Wyglądał na



podnieconego.

Przez lata fantazjowałem o tej chwili. Nie mogłem uwierzyć, że to działa się naprawdę.

– Na co czekasz, *Ryan*? Ssij go wreszcie.

Wstrząsnęło mną zaskoczenie. Nazywał mnie po imieniu tylko wtedy, gdy mi dokuczał. A teraz dokuczał mi o ssaniu jego kutasa. Jezusie.

Na chwilę moja brawura opadła, dopóki nie zobaczyłem w zagłębieniu jego szyi, że jego puls oszalał i zdałem sobie sprawę, że był zdenerwowany i podekscytowany równie mocno, jak ja.

Zaczerpnąłem głęboko powietrze i opuszczałem głowę.

Wtedy zamknąłem usta na jego opuchniętej głoście i zacząłem ssac.

Biodra *Jamie*'ego natychmiast się szarpnęły, a gdy zadrżał, urywany oddech opuszczał jego gardło. – O, Jezu.

Pamiętam, że zastanawiałem się, czy kiedykolwiek wczesniej ktoś mnie obciągał. Szok i podziw w jego głosie były tak surowe. *Takie seksowne*. Dlatego się zastanawiałem, ale niezbyt długo. Nie, gdy zaczął mi szeptać najgorętsze i najbardziej sprośne polecenia.

– Więcej – mruknął. – Wez więcej. Wez całego.

Wessałem go głębiej, prawie do samej nasady i gdy jęknął, uwolniłem go, sunąc językiem wzdłuż jego twardej długości, aż cały jego kutas błyszczał. Zlizałem wilgoc, wyciekającą z czubka, a jej smak na moim języku sprawił, że zakręciło mi się w głowie.

Obciągałem mojemu najlepszemu przyjacielowi. To było takie surrealistyczne. Od tak dawna o tym marzyłem, a fantazja była niczym w porównaniu do rzeczywistości.

- Kurwa, tak. - Biodra Canninga zaczęły się kołysac , gdy ponownie wziętem go do ust.

Polizałem gło wkę jego fiuta, drząc się i rozkoszując, a następnie znowu wziętem go głęboko. Nie odważylem się na niego zerknąc . Obawiałem się spojrzec mu w oczy - bałem się, że zobaczy na mojej twarzy, jak bardzo go chcę.

- Jezu, Wes, jestes w tym za dobry.

Ta pochwała podniosła mnie na duchu. Do *diabła*. Napierał na moje usta, ponieważ go podniecałem.

Niespodziewanie jego palce zaplątały się w moich włosach, zaciskając się, gdy połykałem go, jak tylko mogłem najgłębiej.

- O, Chryste. Rob tak dalej, stary. Pozwól mi pieprzyć twoje usta.

Każda chrapliwa rzecz, jaką powiedział, rozpalala mnie do czerwoności. Wiedziałem, że będzie mi się podobało. Ale, jeśli jemu też? Czas niewyobrażalny. Przyspieszyłem tempo, ściskając jego fiuta z każdym ruchem dłoni, ciasniej niż wydawało mi się, że lubi, ale ciągle mruzczał: *mocniej, szybciej*.

Zacisnąłem powieki, pracując nad nim zdeterminowany, aby stracił nad sobą kontrolę, aby poczuł tę samą pilną potrzebę siania spustoszenia w moim ciele.

- Wes... - Jego usta opuścił zdławiony dzwięk. - Kurwa, Wes, sprawiasz, że zaraz dojdę.

Jego palce pociągnęły za moje włosy do punktu bólu, a mięśnie jego brzucha napięły się, gdy biodra zaczęły się szybciej kołysac . Parę sekund później jęknął. Chrapliwy dzwięk wibrował przy moich ustach, gdy

znieruchomiał, pchnął głęboko i doszedł w moich ustach, podczas gdy ja połknąłem wszystko do ostatniej krop...

– Masz nadzieję, że jedna z tych butelek pokazuje znak „zamo w mnie”?

Męski głos sprowadza mnie do teraz nieśmieszności. Mrugam zdezorientowany. Nadal jestem w barze, nadal stoję przy blacie i gapię się na butelki z alkoholem. Cholera. Całkowicie odleciałem. I jestem na wpół twardy, dzięki wspomnieniu mojej ostatniej nocy z Jamie'm Canningiem.

Przełykając mocno, odwracam się i znajduję obok usmiechającego się nieznanego.

– Poważnie – dodaje, usmiechając się szeroko. – Przypatrujesz się tym butelkom od prawie pięciu minut. Barman dał sobie spokój z zadawaniem ci pytania, co chcesz.

Barman może wiał do mnie? Pewnie myśli, że jestem kompletnym dziwakiem.

Za to facet obok mnie nie wygląda na dziwaka. W zasadzie to jest naprawdę przystojny. Przed trzydziestką, ma na sobie znoszone, wyblakłe dzinsy i koszulkę *Ramones*, a prawe, widoczne spod rękawka ramię całe pokryte tatuażami. Jakiś tribal zmieszany z czaszkami, smokami i paroma symbolami twardziela. Jest chudszy, niż zazwyczaj lubię, ale nie anorektyczny. Nie do końca w moim typie, ale *nie* jest też taki zły. Zdecydowanie jest materiałem na jednorazową przygodę i ze sposobu, w jaki na mnie patrzy, wiem, że byłby chętny.

– Jesteś z tamtymi kołesiami? – Wskazuje na stolik hokejowych kurtek.

Przytakuję.

- Co świętujecie?

- Wygraliśmy dzisiaj Frozen Four - przerywam. -  
Uniwersyteckie mistrzostwa w hokeju.

- Bez kitu! Gratulacje, stary. Więc grasz w hokeja, co? - Jego spojrzenie przesuwa się po mojej klatce piersiowej i ramionach, po czym wraca do twarzy. - To widac .

Tak, jest chętny.

Spoglądam na stolik, gdzie Cassel przyciąga moją uwagę. Szczerzy się, kiedy zauważa mojego towarzysza, a następnie odwraca się do chłopaka w śmiejąc się z czegoś, co powiedział Landon.

- Jak masz na imię? - pyta nieznajomy.

- Ryan.

- Jestem Dante.

Ponownie kiwam głową. Nie mogę się zdobyć na uwolnienie jakiegokolwiek uroku osobistego. Żadnych żartów, komentarzy, ani bezczelnych seksualnych prowokacji. Wygrałem dzisiaj mistrzostwa - powinienem się wietowac . Powinienem zaprosić tego bardzo atrakcyjnego faceta do hotelu, zawiesić na drzwiach znak nieprzeszkadzać , aby Cassel zrozumiał aluzję i wypieprzyć go do nieprzytomności.

Ale nie chcę. Probowalibyśmy tylko pozbyć się z głowy Canninga i wiem, że później czułbym się, jak go wno.

- Przepraszam, ale muszę wracać do moich chłopaków - mówię nagle.

- Miło się z tobą rozmawiało.

Maszeruję wzdłuż baru, zanim może coś powiedzieć . Nie odwracam się, aby sprawdzić , czy wygląda na rozczarowanego albo upewnić się, czy za

mną nie idzie. Po prostu klepię Cassela po ramieniu i oznajmiam, że się zrywam.

Mija kolejne pięć minut, zanim udaje mi się go przekonać, że zostałem porwany przez kosmitę. Bronię się bolem głowy, zwalając winę na adrenalinę, piwa, temperaturę i wszystko inne, co przychodzi mi do głowy, aż w końcu rezygnuje z namawiania mnie, abym został i jestem w stanie opuścić bar.

Do hotelu jest aż dwadzieścia przecznic, ale decyduję się iść pieszo, zamiast zamawiać taksowkę. Przyda mi się świeże powietrze i czas, aby oczyścić umysł. Tylko, że teraz jestem w połowie drogi, a moja głowa nadal nie jest czysta. Jest zamroczona obrazami Canninga.

Nie mogę przestać wyobrażać sobie, jak dzisiaj wyglądał. Był seksowne włosy, rumieniec na policzkach. Zdążył już zaliczyć albo dopiero miał zamiar. A laska była gorąca, malutka niczym skrzat z wielkimi, niebieskimi oczami. Zawsze miał coś do tych najdrobniejszych.

Zaciskając zęby zmuszam dziewczynę, aby opuściła moją głowę i myślała o naszym pożegnaniu.

*Bez ciebie to miejsce już nie jest takie samo.*

To brzmiało, jakby naprawdę tak uważał. Do diabła, pewnie tak było. W Elites spędziliśmy najlepsze lata naszego życia. Oczywiście jedno obciążenie nie zniszczyło jego wszystkich dobrych wspomnień.

Wkładam ręce do kieszeni i zatrzymuję się przy przejściu dla pieszych, czekając na zielone światło. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek go jeszcze zobaczę. Pewnie nie. Obaj kończymy college'a i zaczynamy po uniwersyteckim życiu. On jest na zachodnim wybrzeżu; ja jadę na połnoc, do Toronto. Mało prawdopodobne, aby nasze drogi się skrzyżowały.

Moz e to i lepiej. Dwa marne spotkania w ten weekend, tylko dwa, a jakims cudem udało im się wymazać całe *cztery* lata, podczas, kto ryh pro bowałem o nim zapomniec . To oczywiste, z e nie potrafię byc blisko niegoi go nie pragnąc . I nie pragnąc czegos więcej.

Ale ten weekend nie był dla mnie wystarczający, cholera.

Zanim mogę się powstrzymac , wyjmuję telefon, zatrzymuję się przy podajniku na gazety i opierając się o metalowe pudełko, otwieram przeglądarkę. Chwilę trwa, zanim strona się załaduje, ale gdy to następuje, natychmiast wchodzę na stronę kontaktową. Przeglądam dział personalny, az znajduję numer telefonu do dyrektora obozu. Zna mnie i lubi. Do diabła, w ciągu ostatnich czterech lat przes ladował mnie, abym wrocił.

Zrobiłby mi tę przysługę, jes li go poproszę.

Wybieram numer. Po chwili się waham, a mo j palec unosi się nad przyciskiem połączenia. Jestem samolubnym draniem. A moz e pierdolonym masochistą. Canning nie moz e dac mi tego, czego chcę, ale nadal nie mogę się powstrzymac przed poz ądaniem tego. Chcę wszystkiego, co tylko mogę dostac - rozmowy, z artobliwego prezentu, us miechu, *czegokolwiek*. Byc moz e nie zjem steku, ale jebac to, nie mam nic przeciwko ochłapom.

Ja po prostu... jeszcze nie mogę pozwolić mu odejs c .

## ROZDZIAŁ 8

# JAMIE

## CZERWIEC

- Hej, Canning?

- No?

Pat, dyrektor obozu, podchodzi do pola karnego, aby ze mną porozmawiać. Nie odrywam wzroku od treningu, który prowadzę, ale on nie myśli, że jestem nieuprzejmy. - Mam dla ciebie współlokatora - mówi.

- Naprawdę? - To dobra wiadomość, ponieważ każdego lata Pat walczy o trenerów. I w tym roku jest nie inaczej. Faceci, jak ja, konczą uczelnię i ruszają dalej. Chcą najlepszych trenerów w swoim obozie, ale ci najlepsi cieszą się dużą popularnością.

W tym roku jestem jednym z nich. Za sześć tygodni, po obozie, będę w

Detroit, co oznacza, że gdy odejdę, będzie musiał znaleźć kogoś, kto mnie zastąpi. Spoglądam na niego przez sekundę, a po chwili powracam do chłopca w ich postępowaniu.

Mierzy mnie wzrokiem, a ja nie wiem dlaczego. – Bądź dla niego miły, dobrze?

Chwilę zajmuje mi ułożenie odpowiedzi, ponieważ nie podoba mi się kierunek, w jakim podąża ta rozmowa. Coś czuję, że zaraz się zdenerwuję. Napięcie rośnie z każdą sekundą. – A kiedy nie byłem miły? – pytam, rozkojarzony.

Silna ręka łąduje na moim ramieniu. – Jesteś najlepszy, dzieciaku. Chociaż twoj bramkarz zaraz się całkowicie podda.

– Widzę.

To jak oglądanie wypadku. Wiem, co ma nastąpić, ale siły są już w ruchu i nie mogę ich powstrzymać.

Mój najlepszy bramkarz - Mark Killfeather - jak do tej pory zablokował już dwadzieścia strzałów. Z szybkimi odruchami i dużym, masywnym ciałem, Killfeather posiada wszystkie fizyczne cechy, które powinien mieć dobry bramkarz.

Ma też, niestety, wybuchowy temperament. A utalentowany, francusko-kanadyjski napastnik z przeciwnej drużyny, igrał z nim przez cały dzień - drwił sobie z niego i drażnił się z nim przy każdym ofensywnym pchnięciu.

Widzę akcję, jaką Kanadyjczyk zamierza zrobić. Podaje do swojego kumpla za niebieską linią, a następnie odzyskuje krążek, gdy kątem oka zauważy pozostałych obrońców. Porusza się w lewo, w prawo... i wysyła latający spodek tuż obok mojego człowieka, Killfeathera. To piękna gra, do



chwili, gdy Kanadyjczyk rozpyła nad bramkarzem pokruszony s nieg i nazywa go „*un stupide*”.

Niczym bumerang, Killfeather rzuca swo j kij z wystarczającą siłą, aby go złamac jak zapałkę. Tan upada na lo d roztrzaskany na kawałki.

*Poproszę rachunek.* Dmucha m w gwizdek. – To była gra, skon czył nam się czas.

– *Pourquoi?* – protestuje agresywny napastnik. – Na zeghar jest dalhej ten czas!

– Wyjas nij to ze swoim ofensywnym trenerem – mo wię, machając mu. Podjez dz am do Killfeathera, kto ry stoi dyszący w bramce ze s ciągniętym kaskiem, ukazującym spoconą głowę. Ma tylko szesnas cie lat i na tyle wygląda. Podczas, gdy inne dzieciaki w jego wieku cieszą się słon cem albo grają w gry wideo, on spędził dzisiaj wiele godzin na lodowisku.

Ja tez byłem takim dzieckiem. To było dobre z ycie i nie zamieniłbym go za nic, ale dzięki temu pamiętam, z e to nadal dzieciaki. Dlatego nie zaczynam słowami: – Hej, dupku, włas nie rozwaliłes stu dolarowy kij.

– Kto jest twoim ulubionym bramkarzem, młody? – pytam zamiast tego.

– Tuukka Rask – odpowiada natychmiast.

– Dobry wybo r. – Nie jestem fanem Bruinso w, ale facet ma doskonałe wyniki. – Jak wygląda jego twarz, gdy przepus ci bramkę?

Killfeather unosi brew. – A co? Łapie cos do picia i z powrotem zakłada maskę.

– Nie traci zimnej krwi i nie rzuca kijem – mo wię z us miechem.

Chłopak przewraca oczami. – Rozumiem, ale tamten koleś jest *takim*

dupkiem.

Pochyliam się i zdejmuję siatkę ze słupko w, aby móc nałożyć kolejną warstwę lodu. – Wykonałeś dzisiaj kawał dobrej roboty. Naprawdę wyjątkowej.

Killfeather zaczyna się usmiechać.

– Ale musisz nauczyć się trzymać nerwy na wodzy i powiem ci dlaczego. – Jego uśmiech gasnie. – Rask jest spokojny, gdy nawali, ale dlatego, że jest lepszym człowiekiem niż ty czy ja, medytuje albo nigdy się nie wkurza. To dlatego, że wie, iż zostawienie tego za sobą jest najlepszą metodą na zwycięstwo. Poważnie – kiedy bierze łyka wody, już wtedy ma to za sobą. Zamiast mówić: „Rany, szkoda, że tego nie zrobiłem”, mówi: „Dobra, teraz zdobędę nową okazję, aby go powstrzymać”.

Dzieciak krzywi się, patrząc na swoje łyżwy.

– Wiesz, co mówią o złotych rybkach? Ich pamięć jest tak krótka, że każde okrążenie akwarium jest dla nich czymś nowym.

Kąciki jego ust się unoszą. – To było głębokie, trenerze Canning.

Ach. Zabija mnie bycie trenerem Canningiem przez parę tygodni w ciągu roku. Zależy ci na uwielbiam tę robotę.

– Bądź moją złotą rybką, Killfeather. – Daję mu małego kuksanca w ochroniacze klatki piersiowej. – Zapomnij kazać głupią rzecz, jaką powiedział ci tamten gościu, ponieważ świat jest wypełniony kutasami, którzy będą cię wkurzać dla zabawy. Jesteś zdolny. Możesz wykonać to zadanie, ale tylko, jeśli nie pozwolisz mu tego wszystkiego zniszczyć.

W końcu patrzy na mnie. – Dobra. Dzięki.

– Spadaj pod prysznic – mówię, jadąc tyłem obok niego. – A potem

weź swoją kartę kredytową i idź kupić jakiś kij.

Zostawiam go, zdejmuję łyżwy i zakładam moje trampki. Gdy jesteś trenerem nie musisz zakładać całego stroju. Wystarczy łyżwy i kask. Mam na sobie krotkie spodenki i bluzę Rainier College, a w obozowej stołówce karmią mnie trzema posiłkami dziennie.

Wspominałem już, że to świetna robota?

Opuszczając lodowisko przechodzę obok kazermy tego rodzaju olimpijskich sportowych pamiątek. Lodowisko, gdzie stałem przed chwilą, przybija do przemożąc do rozsądku szesnastoletniemu bramkarzowi jest identyczne, jak to, gdzie Drużyna USA wygrała złoto na igrzyskach w 1980 roku. Więc wszędzie są tu zdjęcia „Cuda w Lake Placid”. W trakcie zimowych miesięcy w tym małym miasteczku przypada więcej sportowców niż w jednym mieście, niż gdziekolwiek indziej. Ludzie przenoszą się tutaj, aby trenować hokej, łyżwy, skoki narciarskie i brać udział w górskich wydarzeniach.

Ale gdy otwieram szklane drzwi jest dzisiaj ciepły czerwcowy dzień. W oddali promienie słoneczne odbijają się od tafli jeziora Mirror Lake i muszę zasłonić oczy. Miasto Lake Placid znajduje się pięć godzin drogi od Nowego Jorku czy Bostonu. Najbliższym prawdziwym miastem jest Montreal i nadal dwie godziny stąd. W samym środku pustkowi istnieją sobie takie urocze, małe, turystyczne miasteczko otoczone dziewiczymi jeziorami i górami Adirondack.

Niebo. Chyba, że potrzebujesz się dostać na lotnisko.

Ale nie dzisiaj. Przechodzę obok sklepu narciarskiego i lodziarni, odliczając godziny do kolacji. Mam duży sentyment do tego miasta, pewnie dlatego, że jest *moje*. Kiedy jesteś najmłodszy spośród siostry dzieci, nic

jest tak naprawdę tylko twoje. Myślę, że to właśnie dlatego w ogóle zainteresowałem się hokejem - moja rodzina zwykła piłką nożną. Zanim Canning nigdy nie postawił stopy w Adirondacks, dopiero kiedy nie zaproszono mnie na ten oboz. W zasadzie to opuszczenie kukułczego gniazda rodziny i przybycie tutaj, jako nastolatek było niczym podroznią księżyc.

Jest szesnasta i nadszedł czas na biegi albo pływanie, ale muszę się przebrać.

Wszyscy obozowicze i trenerzy są umieszczeni w starym akademiku, który został zbudowany w celu pomieszczenia europejskich sportowców w podczas zimowych igrzysk w 1980 roku. Budynek znajduje się pięć minut spacerkiem od lodowiska. Wbiegając po schodach, mijam tablicę, która przedstawia rodowitych mieszkańców oraz ich zdobyte przez nich medale, ale się nie zatrzymuję. Spędzasz w tym miejscu kilka lat i zapominasz być podwójnym.

Moje pokoje znajdują się na drugim piętrze i zawsze wybieram schody, zamiast starej, skrzypiącej windy. W ciemnym korytarzu czuć zapach bzu i pasty do podłogi oraz woni starych skarpet. Nie istnieje żaden budynek pełen hokeistów bez tego ostatniego.

Jestem trzy metry od moich drzwi z kluczami w ręku, gdy zdaję sobie sprawę, że obok stoi ktoś nieruchomo. Już samo to wystarczy, aby mnie przestraszyć. A wtedy uswiadomiam sobie, kto to jest. - Jezu Chryste!

- Wolę zostać przy Wesołej - mówię, odpychając się od ściany. - Albo Rayanie. Albo durniu.

- Czy ty... - Prawie boję się wypowiedzieć te słowa, ponieważ odciął się ode mnie na tak długo. - Jesteś moim współlokatorem?

Otwieram drzwi, aby moje ręce miały jakieś zajęcie. Fala radości

wzbiera w moim brzuchu. Pomysł kolejnego szalonego lata z Wesleyem... to nie może być prawdziwe.

– Co z ... – Jego głos jest nietypowo ostrożny. I gdy światło od otwartych drzwi osłoneżyło korytarz, po raz pierwszy własnie cię widzę jego twarz. Jest *zmartwiony*. Gdy mu się przyglądam, ma opuszczony wzrok, a ta zawadiacka szczeka jest zacisnięta.

Dziwne.

Wchodzę do pokoju i rzucam klucze na łóżko. – Mam zamiar pójść . Masz ochotę? Możesz mi zdać całą relację. Podejrzewam, że będziesz trenował dla Pata, inaczej by cię tutaj nie było.

Kiwa głową, ale gdy zdejmuję koszulkę, wkłada ręce do kieszeni i się odwraca. – Musimy porozmawiać .

– W porządku. – *O czym?* – Możemy to zrobić podczas biegania. Chyba, że obrosłeś tłuszczem od czasu waszego wielkiego zwycięstwa?

Chichocze. – Dobra. – Z korytarza bierze wielką, sportową torbę.

– Na treningu Pat powiedział mi coś o znalezieniu dla mnie współlokatora. Miał na myśli ciebie, tak? Czy tylko chciał mnie wkurzyć ?

Przytakuje, stojąc plecami do mnie, a następnie się odwraca przez głowę swojej wyblakły t-shirt. I Jezusie Chrystusie, on jest ogromny. Tatuż na jego ramieniu, jak okiem sięgnąć .

Zapomniałem, że gdy staliśmy my tutaj ostatnim razem, byliśmy tylko zaledwie chłopcami. Nastolatkami. Jakby to było wczoraj.

– Niezły ten twój pokój – komentuje, gdy przebiera się w bokserkę i spodenki gimnastyczne.

To prawda. Zamiast piętrowego łóżka mamy dwa pojedyncze,

wbudowane w ścianę. A między nimi, na podłodze jest całkiem komfortowa powierzchnia. – Trenerzy dostają trochę więcej przestrzeni do oddychania. Mieszkam tutaj od trzech lat.

Odwraca się. – Z kim byłeś w pokoju?

– Z kimkolwiek. – Wciągam przez głowę moją sportową koszulkę, a następnie zakładam buty do biegania. Zawiązanie ich zajmuje mi tylko kilka sekund i jestem aż zbyt zadowolony wydobycia się stąd i pobiegania. Może Wes w końcu przestanie zachowywać się, jak dziwak i powie mi, co ma na myśli.

– Chodźmy.

Kopie swoją torbę. – Zostawię ją tutaj.

– A gdzie indziej miałbyś ją zostawić?

Krzywi się, a ja nie wiem dlaczego.

## ROZDZIAŁ 9

# WES

Na zewnątrz Jamie kieruje się w stronę jeziora Mirror, a ja podążam za nim. Jak wiele razy biegałem z nim dookoła jeziora? Co najmniej sto.

– Pamiętasz te wakacje, kiedy powiedzieliśmy sobie, że każdego dnia będziemy pokonywać osiem kilometrów, nie ważne co by się stało? – pytam.

Nadaje spokojne tempo, gdy oddalamy się od akademika. – Jasne, że tak.

– Mieliśmy wtedy dzień zawalony dwoma treningami i podnoszeniem ciężarów. Ale powiedziałaś: ‘Musimy pobiegać, bo inaczej wakacje nie będą się liczyć.’ – Prycham na samą myśl o tym.

– Nikt ci nie kazał jeść wtedy lodów.

– Byłem głodny. Oczywiście od tamtej pory nie byłem już w stanie zamawiać pistacjowych.

Jamie parska śmiechem, gdy skręcamy w kierunku jeziora. – Jasnozielone wymiociny były na całym trawniku.

– Dobre czasy. – Takie właśnie były. Każdego dnia mógłbym rzygać jak kot na trawnik, jeśli to miałyby oznaczać powrót do tamtych czasów. Czasów, w których gonitwa za Jamiem wokół jeziora była wszystkim, czego chciałem od życia.

Dobra, to kłamstwo. Wolałbym raczej powalić go na ziemię i rozebrać. To, że znowu się z nim widuję, mnie zabija.

Muszę coś powiedzieć i to wkrótce. Biegniemy w milczeniu przez kolejny kilometr, podczas gdy znowu ćwiczę to w myślach. Moje wielkie przeprosiny. Jeśli Jamie jest przerażony, to jego reakcja z pewnością zaboli.

Po jeziorze pływają kajakarze, a ich kajaki kołyszą się z każdym pociągnięciem wiosła. Czuję się tak samo stabilnie, jak oni wyglądają.

– To o czym chciałeś pogadać? – pyta w końcu Jamie.

Nie mogę już dłużej unikać tej rozmowy. – Zostaję tu jedynie przez lipiec. – To najlepszy sposób na rozpoczęcie.

– Ja też. Powinienem być w Detroit przed pierwszym sierpnia. Jedziesz do Toronto, prawda? Jesteś podekscytowany?

– Jasne. Ale posłuchaj... Chcę powiedzieć, że jeśli nie chcesz tego lata dzielić ze mną pokoju, zapytam Pata, czy się do mnie przeniesie. Nie obrażę się.

Jamie przestaje biec, a ja się zatrzymuję, żeby uniknąć wpadnięcia na jego plecy. – Czemu? – pyta.

To do niczego nie doprowadzi. Wszystko dzieje się w pośpiechu. – Canning, jestem gejem. I tak – może to nie jest wcale taka wielka sprawa



w porównaniu do ważniejszych rzeczy. Z wyjątkiem tego, że ostatnim razem, kiedy tu byliśmy, ja... zmusiłem cię do zabawiania się ze mną. To nie było w porządku i uwierz, że przez ostatnie cztery lata się o to obwiniałem.

Przez długą chwilę po prostu się na mnie gapi. A kiedy w końcu się odzywa, to mówi coś, czego się nie spodziewałem. – I?

I?

– I... przepraszam.

Jego twarz czerwienieje. – Wiesz, że jestem z Północnej Kalifornii, prawda? I że znam co najmniej dziesięciu koleś, którzy są gejami?

– Uch, okej?

Usta Jamiego się otwierają, a potem zamykają. A potem znowu otwierają. – To dlatego nie zadzwoniłeś do mnie przez ostatnie cztery lata? Przez to ignorowałeś moje wiadomości?

– Cóż... tak. – Teraz jestem zdezorientowany. Właśnie przyznałem się do winy, mówiąc, że zachowałem się jak dupek pierwszego stopnia i praktycznie go molestowałem. A on martwi się o kilka wiadomości.

Jego twarz staje się jeszcze bardziej czerwona. Potem znowu zaczyna biec, a ja jestem tak zaskoczony, że zajmuje mi chwilę, żeby go dogonić.

Teraz biegnie znacznie szybciej. Stawia długie kroki i porusza rękami z ogromną siłą. Sportowa koszulka, którą ma na sobie, otula wszystkie jego mięśnie, gdy się porusza i jestem zazdrosny o kawałek materiału.

Żeby okrążyć jezioro Mirror, trzeba przebiec około pięć kilometrów. Nie mam pojęcia, co siedzi mu w głowie, gdy biegnie przez całą trasę. Jestem kilka kroków za nim, zmieszany i zniechęcony. Podczas drogi powrotnej przez miasto mijamy wszystkie stare miejsca, w których się

spotykaliśmy – sklep ze słodyczami i z zabawkami, w którym sprzedawano pistolety strzelające gumkami. Piekarnię, którą nazywano Lukrowym Rajem.

Nie widzę twarzy Jamiego, dopóki nie zwalnia, żeby się zatrzymać przed torem saneczkowym, który podczas wakacji jest zamknięty. Marzę o tym, żebyśmy mogli wrócić do czasów, kiedy wspinanie się na płot było moim największym wykroczeniem.

Kiedy odwraca swoją spoconą twarz, wciąż maluje się na niej złość. – Nie odzywałeś się do mnie przez cztery lata, ponieważ myślałeś, że zeświruję po tym, jak mi obciągnąłeś.

– Uch... ta. – Jednak biorąc pod uwagę niechęć w jego głosie, to jasne, że spieprzyłem wszystko w jakiś inny sposób, który nie przychodzi mi do głowy.

Jego ręce są zaciśnięte w pięści. – Właśnie tak mnie widzisz? Jako sztywnego dupka?

Na ławce niedaleko widzę młodą matkę, która podnosi swoje małe dziecko i krzywiąc się, odchodzi z dala od nas.

Ale Jamie jest nakręcony. – To tylko trochę seksu, na litość boską. Nikt z tego powodu nie umarł.

Prawdopodobnie powinienem się teraz zamknąć. – Ja... to było nie fair.

– Ach. Dzięki za karanie mnie za swoje błędy. Dostałem czteroletni wyrok. Poszedłem na studia, gdzie nie znałem nikogo, zastanawiając się nad tym, jak chujowym byłem przyjacielem.

Cóż, kurwa. – Przepraszam – mamroczę. To za mało. Jestem pewien, że dla nas obu.

Jamie kopie kosz na śmieci. – Potrzebuję prysznic.

Mój zdradziecki kutas jest chętny, żeby do niego dołączyć, ale trzymam gębę na kłódkę, gdy idziemy do ostatniego budynku i wchodzimy po schodach. Nie poszło tak, jak się spodziewałem. W najgorszym wypadku podejrzewałem, że Jamiego odrzuci to, że jestem gejem i oskarży mnie o manipulację.

Spędziłem cztery lata, wstydzając się tego, co zrobiłem, a teraz wyszło na to, że powinienem się wstydzić za coś zupełnie innego. Jamiego nie obchodziło to, że mu obciągnąłem. Bał się, że go zostawię. A wiedza, że zraniłem swojego najlepszego przyjaciela o wiele bardziej, niż zdawałem sobie z tego sprawę, skręcała mnie od środka.

Waham się na szczycie schodów, wołając do jego napiętych pleców. – Um, Canning?

– Co? – mamrocze bez odwracania się.

– Powinienem sobie dziś poszukać innego miejsca do spania?

Wzdycha. – Nie, idioto.

## ROZDZIAŁ 10

# JAMIE

Dwadzieścia dwa lata to sporo, żeby nie dać upustu swojej złości. Nie żebym grał w takie gierki, kiedy byłem młodszy. Zawsze starałem się obgadać problem. Zmierzyć się z nim, a nie odcinać się od kogoś.

Zrywanie z kimś kontaktu to specjalność Wesa.

Niektórzy mogą powiedzieć 'wciąż rozgoryczony?'

Tak naprawdę to podczas biegu nie udało nam się faktycznie porozmawiać. Na obiedzie usiadł z Patem, nadrabiając ostatnie lata. Potem Pat postukał łyżką w szklankę wody i przedstawił Wesa obozowiczom. – Zwycięzca Frozen Four... – i – numer dwa najlepszych strzelców w kraju – i – gwarantuję, że zobaczycie go na lodowisku w przyszłym roku, w Toronto.

Oczy chłopaków siedzących wokół mnie stawały się większe i większe. Chłonęli każde słowo. Tymczasem Wes siedział z tym swoim

uśmiechem krzyczącym 'no co ty nie powiesz', wyglądając na zarozumiałego i beztroskiego.

Moje sumienie podpowiada, że może wcale nie jest tak beztroski, na jakiego wygląda.

Pieprzyć sumienie! Jestem zbyt pochłonięty przez bycie wkurzonym.

Teraz leżymy w swoich łóżkach, ale żaden z nas nie śpi. Moja złość wciąż oplata się wokół mnie jak pościel, która mnie przykrywa. Ale warstwa jest cieńsza.

Słyszę westchnienie z drugiego łóżka i patrzę w sufit, zastanawiając się, czy powinienem to zakończyć już teraz.

Jego zachrypnięty głos przełamuje ciszę. – Bałem się.

Słysząc szelest i kątem oka widzę, jak przekręca się na bok, obserwując mnie w ciemności.

– Ty? – pytam. – Nie wiedziałem, że to możliwe.

– Niezbyt często, ale tak – przyznaje, a ja prychem.

Nastaje cisza, ale w końcu ją przerywam. – Czego się bałeś?

– Tego, że cię wykorzystałem. I tego, że mnie za to znienawidzisz.

Westchnienie unosi moją klatkę. Również obracam się na bok, ale ciężko jest dostrzec w ciemności wyraz jego twarzy.

– Nigdy nie mógłbym cię znienawidzić, durniu. – Rozważam to. – Cóż, dopóki nie zrobiłbyś czegoś, co byłoby warte nienawiści, jak na przykład potrącenie mojej mamy samochodem, czy coś. Ale żebym miał cię nienawidzić za to, że jesteś gejem? Albo za to, że mi obciągnąłeś bez

przyznania się do tego? Kurwa, wciąż jestem cholernie urażony, że pomyślałeś, iż potrafiłbym być tak bezmyślny.

– Ale nie byłem gotowy, żeby powiedzieć ci prawdę – przyznaje. – Nie jestem pewien, czy byłem gotowy przyznać się do tego przed samym sobą. Ale w głębi duszy wiedziałem i po tym wszystkim czuję się jak gówno. Czuję się, jakbym, nie wiem, wykorzystał cię.

Nie mogę się powstrzymać od śmiechu. – Koleś, przecież mnie nie związałeś i nie zmusiłeś. Nie wiem, czy pamiętasz, ale tamtej nocy doszedłem mocno jak sam skurwysyn. – O cholera. Nie wiem czemu to powiedziałem. A strumień ciepła, który sunie w dół do mojego kutasa jest równie kłopotliwy.

Myślenie o tamtej nocy jest czymś, na co rzadko sobie pozwalam. To było bez wątplenia najseksowniejsze doświadczenie, jakie osiemnastoletni Jamie Canning kiedykolwiek miał. Ale pamiętanie o tym zawsze mnie dezorientowało, ponieważ kojarzyło mi się z tym, że straciłem przyjaźń, którą najbardziej ceniłem.

– Och, pamiętam wszystko, jeśli chodzi o tamtą noc. – Jego głos staje się grubszy, a moje podniecenie silniejsze.

Inicjuję szybką zmianę tematu, ponieważ rozmawianie o obciąganiu zdaje się dezorientować moje ciało. – Więc, ujawniłeś się? Oficjalnie? Twój rodzice wiedzą?

Jego odpowiedź przychodzi razem z ciężkim westchnieniem. – Ta, wiedzą.

Czekam, żeby kontynuował. Nie robi tego. Co nie jest tak wielkim zaskoczeniem, bo Wes nigdy nie lubił rozmawiać o swojej rodzinie. Wiem, że jego ojciec jest grubą rybą w świecie inwestycji, a jego mama jest

związana z organizacjami dobroczynnymi. Jednego razu, gdy ojciec Wesa przywiózł go na obóz, pamiętam, jak ścisnąłem dłoń tego mężczyzny i myślałem, że był najbardziej oziębłą osobą, jaką kiedykolwiek poznałem.

Jestem ciekawy, co myślą o tym, że mają syna geja, ale wiem, że nic mi nie odpowie, jeśli zapytam. Rzecz w tym, że dla Wesa wszystko zawsze musi być na jego warunkach.

– Co z kumplami z drużyny? – próbuję. – Toronto?

– Z chłopakami z Północnego Massachusetts mamy umowę, że nie pytamy, ani nie rozmawiamy o takich rzeczach. Nie ukrywam tego, ale też o tym nie mówię. Nie poruszają tego tematu. Ale w Toronto... – jęczy. – Nie jestem pewien, jak to tam zadziało. Planuję unikać pytań tak długo, jak się da. Myślę, że będę musiał się przez chwilę ukrywać, dopóki nie poczuję, że znam tych chłopaków. Dopóki nie będę dla nich wystarczająco cenny, że nie będzie ich obchodziło, kogo pieprzę w wolnym czasie. To powinno potrwać jakieś trzy, góra cztery lata.

To brzmi na coś niewiarygodnie trudnego. – Przykro mi.

– Nie, to mi przykro. Przepraszam, że rozjechałem naszą przyjaźń, Jamie.

Cholera, nazwał mnie Jamiem. Robi to tylko wtedy, kiedy jest całkowicie poważny i szczerzy. Żal promieniuje z jego ciała i przetacza się w moim kierunku wyczuwalnymi strumieniami, a ja czuję, że moja złość rozpada się jak domek z piasku od wysokiej fali. Nie mogę być dłużej na niego zły. Nawet kiedy myślałem, że rzucił naszą przyjaźń jak papierek do kosza, to wciąż nie byłem w stanie go nienawidzić.

Przeżykam. – Było, minęło.

– Ta?

- Ta. - Wypuszczając powolny oddech, zginam ramię pod głowę i patrzę na niego. - Więc, co się z tobą działo? Opowiedz mi o ostatnich czterech latach.

Śmieje się. - Cztery lata błazenady Ryana Wesleya? To zajmie całą noc, koleś. - Wtedy przerywa, a jego ton staje się dziwny. - Wolałbym posłuchać o tobie. Jak tam klan Canningów? Wciąż wszystko w totalnym chaosie?

Uśmiecham się w ciemności. - Jak zawsze. Mama sprzedała swoją galerię i otworzyła jedno z tych miejsc, do którego możesz przyjść i spędzić tam cały dzień, tworząc wazony, popielniczki i inne gówna.

- Myślisz, że jak wiele razy przyłapała ludzi zachowujących się tak samo jak w tej scenie z 'Uwierz w ducha' ? - parska.

- Przynajmniej raz dziennie - odpowiadam poważnie. - Bez żartów. - Myślę o tym, co jeszcze się wydarzyło, ale ciężko jest przebrnąć przez cztery lata. - Och, moja siostra Tammy urodziła dziecko, więc teraz jestem wujkiem... Um, co jeszcze... Joe - mój najstarszy brat - wziął rozwód.

- Nie pierdol. - Wes brzmi na wkurzonego. - Nie byłeś jego drużbą na ślubie? - Nagle się śmieje. - Hej, pamiętasz muszkę, którą ci wysłałem, żebyś ubrał na ceremonię?

Tłumię jęknięcie. - Masz na myśli tę jasnoczerwoną z różowymi kutasami? Ta, pamiętam. I przy okazji dziękuję, kurwa, bardzo. Joe był w pokoju, kiedy otworzyłem pudełko i prawie dostał zawału, kiedy myślał, że planuję ją założyć.

- Więc pozwoliłeś, żeby mój prezent się zmarnował? Dupek.

- Nie, założyłem ją na wieczór kawalerski.



Obaj prychemy, a coś ciepłego i znajomego ściska moją klatkę. Tęskniłem za tym. Za rozmową z Wesem. Za śmianiem się z Wesem.

– Śluby są zabawne – dodaję. – Ja, Scott i Brady byliśmy друзbami, Tammy była jedną z druchen Samantha, a moja siostra Jess dostała błogosławieństwo od księdza i poprowadziła ceremonię. Była komiczna.

Wes się śmieje. – Jakim cudem jeszcze nie zwariowałeś, koleś? Nie sądzę, żebym przeżył, gdybym miał piątkę rodzeństwa.

– Nie, uwielbiam to. Z resztą jestem najmłodszy – i za każdym razem, kiedy przyjeżdżałem, moi rodzice pozwalali mi robić wszystko to, co chciałem. Byli wyczerpani wychowywaniem moich braci i sióstr.

Zapada cisza, a ja znowu mogę poczuć napięcie w powietrzu, jakby chciał coś powiedzieć, ale za bardzo się bał.

– Wyduś to z siebie – żądam, kiedy jego milczenie się przeciąga.

Wzdycha. – Wszystko między nami w porządku?

– Tak, Wes, w porządku. – I mam to na myśli. Zajęło nam cztery lata, żeby wrócić do tego punktu, ale w końcu się w nim znaleźliśmy i jestem z tego powodu szczęśliwy.

Odzyskałem swojego najlepszego przyjaciela, przynajmniej na najbliższe sześć tygodni.

## ROZDZIAŁ 11

# WES

Więc tak to jest być trenerem? Trudniejsze niż na to wygląda.

Na początku porannego treningu wydawało się to proste. Zaaranżowałem kilka ćwiczeń dla najmłodszych atakujących graczy i dałem im wycisk. Na mojej szyi wisi gwizdek, a oni muszą robić wszystko, co im powiem. Łatwy zarobek, prawda?

Nie tak szybko.

Problemy zaczynają się, kiedy robię trening dla starszych nastolatków. Nie jest tak, że te dzieciaki są złe. Ich poziom umiejętności waha się od niesamowitego po wręcz mistrzowski. Ale nie działają w zgodzie, tak jak drużyna z uniwersytetu. Są uparci i nieracjonalni. Słuchają tego, co do nich mówię, a potem robią coś przeciwnego.

Są *nastolatkami*. I po dziesięciu minutach gry praktycznie walę głową w płytę z pleksiglasu, modląc się o własną śmierć.

- Pat - mówię błagalnym tonem. - Proszę, powiedz mi, że ja taki nie byłem.

- Nie byłeś - odpowiada, kręcąc głową. - Byłeś trzy razy gorszy - I wtedy ten zdrajca ma czelność wyjść z budynku, zostawiając mnie samego ze zgrają trzydziestu nastoletnich, pocących się graczy hokeja, którzy są napędzani hormonami.

Dmucham w gwizdek jakiś milionowy raz.

- Spalony! *Znowu*. Poważnie? - pytam Shena, aroganckiego obrońcę, który przez cały mój trening torturował bramkarza. Ich dwójka prowadzi przeciwko sobie jakąś wojnę, a to nie pomaga ogólnemu chaosowi. - Wznawiamy mecz.

Gra znowu się zaczyna, gdy upuszczam krążek. Unoszę wzrok i widzę Canninga, który idzie wzdłuż toru, by asystować mi podczas treningu. Dzięki Bogu. Wyraz jego twarzy jest chłodny niczym łyk zimnej wody.

Podjeżdżam na łyżwach i wskakuję na ściankę, żeby się z nim przywitać.

- Czemu mi nie powiedziałaś, że ta praca jest taka ciężka?

Uśmiecha się szeroko, a moje serce mięknie lekko jak zazwyczaj, gdy to robi.

- A jest? Przecież nawet się nie pocisz.

Sęk w tym, że właśnie tyram. Bo nawet kiedy odwracam głowę, żeby obserwować moich zawodników, Shen jedzie tyłem na łyżwach i wpada na bramkarza, z którego wcześniej szydził, przewracając go. Wygląda to tak, jakby ten ruch był zamierzony i widocznie Canning musiał pomyśleć tak samo, bo obaj ślizgamy się po lodzie w tamtym kierunku.

– Co, do... – zaczyna Killfeather.

Shen uśmiecha się złośliwie.

– Sorki.

– Pieprzony żółtek – przeklina bramkarz.

– Pedał – odpowiada Shen.

Dźwięk mojego gwizdka jest tak tak głośny, że Canning przyciska dłoń do uszu.

– Dwie minuty kary! – krzyczę. – Obydwaj.

– Że co? – burzy się Killfeather. – Nawet go nie dotknąłem.

– Za twój *język* – mówię stanowczo. – Na moim lodowisku nie ma mowy o używaniu jakichkolwiek wyzwisk. – Wskazuję na ławkę kar. – Siadać.

Ale on nawet się nie rusza.

– Nie możesz ustalać nowych zasad. – Jego szyderczy uśmiech jest tak wielki, jak banery z reklamami widoczne na płytach otaczających lodowisko.

Wszyscy gracze przysłuchują się tej wymianie zdań, więc nie mogę popełnić błędu.

– Panienki, taka zasada *istnieje*. Dwie minuty kary za niesportowe zachowanie. Gdybyś trzymał buzię na kłódkę po tym, jak cię uderzył, twoja drużyna grałaby teraz w przewadze. Robię to dla twojego dobra.

– Na pewno.

Pomimo tej ostatniej odzywki, dwójka moich rozrabiaków kieruje się w końcu w stronę pola karnego. Więc ja dorzucam do dyskusji coś jeszcze, upewniając się, że wszyscy to usłyszą.

– Przy okazji; nauka udowodniła korelację między nazywaniem kogoś *pedałem* a posiadaniem bardzo małego penisa. *Nie* chcesz się tak rozreklamowywać. Zastanów się nad tym.

Canning nic nie mówi. Ale on też odjeżdża. Widzę, jak siada z boku, po czym pochyla się, jakby poprawiał zapięcie swoich łyżew. No trudno, nie? Ale potem dostrzegam, jak drżą jego plecy.

Chociaż ktoś łapie moje żarty.

\*\*\*

Reszta treningu trwa praktycznie dekadę. Kiedy w końcu robimy przerwę na lunch, Jamie dogania mnie w drodze do szatni.

– Nauka *udowodniła*? – Śmieje się pod nosem.

– Poza hokejem interesuję się też nauką.

– Mhm, pewnie. Zastanawiam się dziś nad porzuceniem stołówki na rzecz hamburgera w pubie w mieście. Jesteś za?

– Kurwa, pewnie – odpowiadam. A potem się krzywię i rozglądam dookoła, by upewnić się, że żaden z dzieciaków nie czyha gdzieś w pobliżu. Nie wiem, czy nadaję się do tego, żeby być autorytetem. Spędziłem cztery lata otoczony przez zawodników z Północnego Massachusetts, którzy rzucali przekleństwami w każdym zdaniu i ciągle zapominam, że muszę nad tym panować, gdy jestem w Elites. Nastolatki klną tutaj jak marynarze

- a przynajmniej wtedy, gdy w pobliżu nie ma Pata lub innych trenerów
- ale ja nie chcę ich demoralizować swoim językiem. - *Kurczę*, pewnie.

Canning wskazuje dłonią na pustkę dookoła nas.

- Tylko my tutaj jesteśmy. Możesz powiedzieć *kurwa*, głupku. Właściwie to możesz mówić wszystko - I z szerokim uśmiechem zaczyna rzucać ciągiem przekleństw: - *Kurwa*, *gówno*, *fiut*, *cipka*...

- Na miłość boską! - Za nami rozbrzmiewa donośny głos. - Mam wyszorować twój język mydłem, Canning?

Tłumię śmiech, gdy pojawia się Pat. Patrząc na Jamiego, potrząsa z niedowierzaniem głową, po czym mruży powieki i odwraca się w moją stronę.

- Właściwie, co ja gadam. Canning nawet nie znałby tych słów, gdyby nie ty, Wesley. Wstydz się.

Rzucam mu cnotliwy uśmieszek.

- Jestem tak niewinny i czysty jak warstwa śniegu, który dopiero spadł. To Canning *mnie* demoralizował.

Obydwaj parszczą śmiechem. Pat klepie mnie w ramię i nas wymija.

- Taa, tak sobie mów, dzieciaku - woła przez ramię. - I obydwaj macie uważać na swój język przy obozowiczach, bo inaczej skopię wasze cholerne tyłki.

Jamie i ja nadal się śmiejemy, gdy wchodzimy do szatni, żeby zostawić nasze łyżwy i założyć adidas. Kiedy kilka minut później wychodzimy z budynku, mam wrażenie, jakbym właśnie opuścił basen wypełniony lodem i wszedł do sauny. Wilgotność w powietrzu jest dusząca, sprawiając,

że pot zaczyna spływać po moich plecach. Koszulka klei się do mojej piersi jak folia spożywcza.

Wzruszając ramionami, ściągam ją przez głowę, a jej materiał zatykam za gumkę spodenek. Atmosfera z Lake Placid jest swobodna – nikt się nie przejmie, jeśli przejdę przez miasto z gołym torsem.

Canning nie ściąga swojej koszulki. I chyba wolę, żeby tak zostało, bo jest cieniutka i obejmuje jego ciało w ten sam sposób, jak przed chwilą moja, co daje mi dość przyzwoity widok na każdy zarysowany mięsień na jego szerokiej piersi. Kurwa, i znowu jestem zazdrosny o jego koszulkę. Żałuję, że to nie *ja* jestem przyklejony do jego ciała i ból, jaki przez to czuję, wywołuje iskrę poczucia winy.

Między nami już się ułożyło. Znowu jesteśmy *przyjaciółmi*. Dlaczego moje zdradzieckie ciało nie może tego zaakceptować? Czemu nie mogę na niego spojrzeć bez wyobrażania sobie tych wszystkich sprośnych rzeczy, które chciałbym mu zrobić?

– Więc, co jest między tobą i tamtą laską? – pytam. Niekoniecznie chcę usłyszeć odpowiedź, ale potrzebuję pobudki, jaką ona ze sobą przyniesie, przypomnienia, że pożądanie tego faceta jest katastrofą, która tylko czeka, by się wydarzyć.

– Holly? – Wzrusza ramieniem. – Tak właściwie to nic. To tylko seks. Albo raczej to był tylko seks. Nie sądzę, że teraz, gdy skończyliśmy studia, będę ją często widywał.

Unoszę jedną brew.

– Tylko seks? A od kiedy ty miewasz przyjaciół-z-korzyściami?

Znowu wzrusza ramieniem.

- To było wygodne rozwiązanie. Zabawne. Nie wiem. Po prostu nie chcę się teraz z nikim wiązać. Holly to rozumiała. - Kolejne zdanie wypowiada lekko wyzywającym tonem: - A co, nie pochwalasz?

- Nie, zdecydowanie jestem za kumplami do seksu.

Mijamy sklep z zabawkami i usuwamy się z drogi dwóm mamom pchającym przed sobą wózki. Obie kobiety obracają głowy w moim kierunku i patrzą na moje tatuaże. Nie z pogardą, a z zainteresowaniem. Sytuacja powtarza się, kiedy wchodzimy w kolejną przecznicę i grupa nastoletnich dziewczyn zatrzymuje się w pół kroku, gdy mnie widzi. Kiedy przechodzimy obok nich, da się usłyszeć słowa „wytatuowane ciacho”.

Jamie cicho się śmieje.

- Na pewno nie chcesz przejść na biseksualizm? Bo jestem dość pewny, że nie miałbyś problemów z laskami.

- Nie, lepiej nie. Nie byłoby to fair w stosunku do facetów hetero, gdybym podwajał im konkurencję. Nie mieliby szans.

Wydaje się być zamyślony.

- Widziałem wcześniej, jak zabawiałeś się z dziewczynami. *Wydawałeś się być nimi zainteresowany.*

Wiem, że myśli o tych chwilach, kiedy wymykaliśmy się do miasta i flirtowaliśmy z lokalnymi dziewczynami. Ale mieliśmy wtedy po piętnaście, może szesnaście lat, a w tamtym czasie nadal eksperymentowałem i próbowałem zrozumieć siebie.

- Tylko udawałeś, że ci się to podoba? - pyta zaciekawiony.

- Nie tyle udawałem, co *próbowałem* się tym cieszyć - przyznaję. - I nie było okropnie. Nie wracałem potem do domu i nie szorowałem się pod



prysznicem. Całowanie się z dziewczynami było... no nie wiem... po prostu było. Robiłem to i było w porządku, ale nie było tak, że umierałem z niecierpliwości, by zedrzeć z nich ciuchy i znaleźć się w ich ciałach.

*W taki sposób, w jaki umieram z niecierpliwości, by zedrzeć twoje ciuchy i być w tobie.*

Zaciskam zęby, zirytowany własnymi myślami. Chryste, wystarczy. Z Canningiem nic się nie wydarzy. Muszę przestać.

– Czaję. – Kiwa głową, po czym ją przechyla. – Więc kto tak na ciebie działa? No wiesz, jaki masz typ? Kto ci się podoba?

*Ty.*

– Ach, nie jestem wybredny.

Docieramy do pubu, ale Jamie nie wykonuje żadnego ruchu, by otworzyć drzwi. Zatrzymuje się na chodniku i zaczyna się śmiać.

– Serio. Więc tak po prostu wkładasz swojego fiuta we wszystko, co się rusza?

– Nie – przyznaję. Zajebiście dziwnie z nim o tym rozmawiać. – Tacy młodzi, chudzi, delikatni to nie mój typ, nie szaleję za nim.

– Więc lubisz, jak są duzi. – Uśmiecha się szeroko i puszcza mi oczko. – Że tak się wyrażę.

Wywracam oczami.

– Tak, wielkość to miły dodatek. Wysoki, wysportowany, niezbyt owłosiony... – To sprawia, że parska śmiechem. – ...i, no nie wiem... – Sam zacznę się śmiać. – Naprawdę chcesz tego słuchać?

W jego oczach pojawia się błysk bólu.

- Czemu, bo mówisz o koleśiach zamiast o laskach? Już ci powiedziałem, nie jestem jakimś spiętym świętoszkiem, który...

- Nie o to mi chodziło. - Szybko mu przerywam, a on wyraźnie się relaksuje. - Byłoby dziwnie, nawet gdybym opisywał laskę. No bo jakich dwóch koleśi stoi i omawia ich idealnego partnera pod względem seksualnym? - Otwieram szeroko oczy i się rozglądam. - Weszliśmy na plan *Seksu w wielkim mieście*? Jeśli tak, to jestem Samanthą. Zamawiam.

Napięcie od razu znika, a kąciki ust Canninga drgają w uśmiechu.

- Wiesz, jak mają na imię postacie z *Seksu w wielkim mieście*? Cholera, gdybyś nie powiedział mi, że jesteś gejem, to teraz bym nie miał wątpliwości.

- To był ekstremalnie nietaktowny przypadek stereotypowego myślenia, Jamie - mówię przesadnie poważnym tonem głosu. - I za to stawiasz mi lunch. Dupek. - Ale uśmiecham się pod nosem, kiedy pokazuję mu środkowy palec i wchodzę do baru.

## ROZDZIAŁ 12

# JAMIE

W niedzielę trenerzy nie mają żadnych zajęć. Żona Pata zazwyczaj zabiera dzieciaki na jakieś wypady. Jutro rano wszyscy idą łowić ryby w East Lake. A w międzyczasie trenerzy zazwyczaj piją w sobotę wieczorem, a w niedzielę odsypiają.

Właśnie skończyliśmy jeść kolację o szóstej ze wszystkimi nastolatkami, więc oficjalnie mamy wolne. Wes jest w obozie od czterech dni, ale pod wieczór jesteśmy zazwyczaj zbyt wyczerpani, by robić cokolwiek poza relaksowaniem się w naszym pokoju. Więc zaczynam już trochę szaleć.

– Co dziś robimy? – pytam Wesa, który leży na swoim łóżku. – Masz samochód, no nie? Użyjmy jej.

– Moje auto to facet – mówi, przeglądając jakąś aplikację na telefonie.

- Oczywiście, że tak. Przy okazji, co ty tam robisz? - Aplikacja ciągle wydaje jakieś dziwne dźwięki powiadomienia, które nie są mi znajome.

- Przeglądam Brandr. Całkiem zabawna rzecz w małym mieście.

Na chwilę mnie to ucisza. Brandr to aplikacja dla gejów, którzy szukają przygodnego seksu. Nagle czuję rozdrażnienie, bo po prostu myślałem, że dziś wychodzimy. Razem. Może to było głupie założenie, ale przedtem zawsze tak robiliśmy.

- Więc... - Odchrząkuję. - Jak to działa?

Zaczyna się śmiać.

- Chodź i sam zobacz. To komiczne. Wszystkie najgorsze cechy człowieczeństwa zebrane w jednym miejscu.

Teraz zaintrygowany, siadam na jego łóżku, a on podpira się na łokciu, by mi pokazać aplikację. Razem pochylamy się nad telefonem, w ten sam sposób jak wtedy, gdy byliśmy nastolatkami. Tyle że nie byliśmy razem w łóżku od... cóż. *Tamtej* nocy. I jestem świadomy, że nie za bardzo do siebie pasujemy. Zajmujemy większość przestrzeni, ale ja i tak praktycznie na nim siedzę. Czuję, jak włoski na jego nogach dotykają mojej, gdy przesuwa się, bym mógł zobaczyć ekran.

Niektóre ze zdjęć są zrobione w zbliżeniu, ale innych nie sposób dostrzec. Na każdym z nich jest inna liczba - *1,13 km* i *2,09 km*.

- Widzisz, w jakiej odległości ktoś się znajduje? To trochę przerażające.

- To właśnie część tej zabawy. Jeśli ktoś się dziwnie zachowuje, możesz go na zawsze zablokować. Jedno kliknięcie i znikają. Ich opisy są

śmieszne. Patrz na to – Dotyka palcem jednego z napisów i zdjęcie jakiegoś kolesia wypełnia ekran. Pod spodem jest napisane: *Jest online, 1,45 km stąd.*

– Jest dla ciebie za stary – Stwierdzam od razu. – I o co chodzi z tymi skarpetkami? – Facet ma siwe włosy i opiera się o czerwony kabriolet. Jest w przyzwoitej formie, ale nikt nie powinien nosić tak wysokich skarpet ze spodenkami. Po prostu nie.

Nie będę kłamać. To sprawia, że czuję się trochę nieswojo – myśl, że ten mężczyzna wpatruje się w swój ekran gdzieś na drugim końcu miasta, klikając na zdjęcie Wesa...

Wes się śmieje.

– Patrzenie na Brandr w małym mieście zawsze jest zabawne. Szanse są dobre, ale towar dziwny. – Przesuwa palcem po ekranie do końca strony, gdzie facet opisuje siebie. Nagłówek brzmi *Szukam mięśniaka do nagich zabaw.* A pod spodem: *Jeśli jestem online, to znaczy, że kogoś szukam. Całowanie, kontakt cielesny i dużo więcej, po prostu zapytaj. Zniewieściali nie są w moim typie. Sorry, interesują mnie tylko biali.*

– Co, kurwa? – Zająkuję się.

– Czarujący, co? Magia internetu – Wes wyłącza profil tego palanta. Ale wtedy jego telefon pika i wyskakuje małe okienko.

– Hej – odzywa się, a obok niego jest miniaturka zdjęcia jakiegoś innego kolesia.

– Ktoś do ciebie mówi – mamroczę. I teraz nienawidzę tej aplikacji bardziej, niż sądziłem, że to możliwe. Konkutowanie o uwagę twojego przyjaciela nie jest fajne. Więc wstaję z łóżka i zrzucam z siebie koszulkę z logo obozu. Wychodzę dziś z tego pokoju bez względu na to, czy Wes idzie,

czy nie. Zakładam koszulkę polo, która jest szczytem elegancji w Lake Placid.

– Chcesz wyjść na miasto? – pyta ze swojego materaca.

– Tak. – Kiedy się odwracam, Wes też się przebiera. Dzięki Bogu.

– I pomyśleć, że możemy być na zewnątrz po zmroku bez wymykania się przez okno. – Parska śmiechem. – To po prostu dziwne. – Jest ubrany w czarne spodenki i buty, a przez głowę wciąga podkoszulkę, w której jego ramiona zostają nagie.

– Jeśli chcesz, możesz zeskoczyć ze schodów pożarowych – mówię mu. – Ale ja idę normalnymi.

– Gdzie idziemy?

Biorę swoje klucze i telefon.

– Jeśli twój męski samochód jest dostępny, to pojedźmy do Owl's Head.

Zatrzymuje się w połowie wiązania sznurówek.

– Tak? Myślałem, że idziemy do baru.

– To też – stwierdzam. – Ale tylko wtedy, gdy przesuniesz swój tyłek z drogi do drzwi.

\*\*\*

Wes ma prawie nową Hondę Pilot, która ma świetny zestaw stereo i skórzane siedzenia. Ale w środku panuje bałagan. Muszę odsunąć

z miejsca dla pasażera kilka egzemplarzy *USA Hockey* i wyrzucić starą torbę z McDonalda.

– Całkiem tu... ładnie – drocę się, nogą odsuwając pusty kubek na podłodze.

– Nie zamierzam pucować dla ciebie samochodu, Canning. Chodźmy. Ścigamy się z dziennym światłem.

Owl's Head to krótka trasa, którą pokonywaliśmy z grupą jako obozowicze. Znajduje się kilka kilometrów poza miastem i kiedy przyjeżdżamy na miejsce, przed szlakiem nie ma żadnych innych aut. Wes zamyka auto, a potem zaczynamy wspinać się przez kamienie i gałęzie drzew.

Uwielbiam to. Hokej jest świetny, ale zatrzymuje cię w zamkniętym pomieszczeniu. Moim letnim sportem jest surfowanie, ale zawsze lubiłem dobre szlaki do wędrowania.

Wspominałem, że jestem z Kalifornii?

– Zwolnij – woła Wes w pewnym momencie, dysząc.

Zatrzymuję się, łapiąc się młodego drzewka i na niego czekając.

– Za dużo dla rekruta Toronto? Lepiej zadzwonię do mojego bukmachera. Z kim najpierw gracie?

Klepie mnie po tyłku.

– Zatrzymałem się, żeby zrobić zdjęcie, dupku. Idź dalej.

Widoki są naprawdę intensywne. Wspinamy się po półce skalnej i praktycznie ze wszystkich stron otacza nas Adirondack<sup>10</sup>, ciemny na tle wczesnego, wieczornego nieba.

- Jeszcze tylko dwa zakręty - obiecuję.

Dotarcie na odsłoniętą, skalistą odkrywkę znajdującą się na górze zajmuje nam pół godziny, akurat w chwili, gdy słońce przygotowuje się do tego, by zejść za odległym szczytem. Dysząc lekko od wspinaczki, siadam na rozgrzanej promieniami skale i się rozglądam.

- Ale śmietnisko - żartuje Wes, siadając obok mnie.

- No nie?

Prawdopodobnie wspaniałem się na to wzgórze każdego lata przez ostatnie dziewięć lat. Kiedy mieliśmy po czternaście lat, siadanie na krawędzi, by się nawzajem przestraszyć, było zabawne. Gdy mieliśmy siedemnaście, prawdopodobnie wchodziliśmy na samą górę, niczego tak naprawdę nie dostrzegając. Wes i ja pewnie kłóciliśmy się o hokej. Albo piłkę nożną. Albo jakiś głupi film. Wchodziliśmy tam, bo ta aktywność była punktem w dziennym planie musztry.

W zeszłym roku przestraszyło mnie zdanie sobie sprawy, że wszystko, co odtąd robiłem, robiłem dla siebie. Ukończenie studiów jest końcem drogi na mapie. Od tego punktu reszta jest niezbadanym terytorium i to ja siedzę za kierownicą.

Obserwuję, jak odległe chmury zmieniają kolor na pomarańczowo-różowy. Mój przyjaciel siedzi obok mnie, zagubiony we własnych myślach.

- Zaraz zrobi się ciemno - mówi w końcu.

---

<sup>10</sup> Łańcuch górski



- Mamy jeszcze czas. - Mija chwila ciszy, zanim pytam: - O czym myślisz?

Zaczyna się śmiać.

- O pierwszym roku studiów. O tym, jakim chujem byłem dla innych.

- Tak? - Jestem zaskoczony, że Wes rozmyśla nad sobą tak samo, jak ja. Pomyślałbym, że tam siedział i knuł, w jaki sposób zrobić żart Patowi i zwalić winę na dzieciaki.

- Ta. Ciężki rok. Dużo dręczenia pierwszoroczników.

Zerkam na niego po raz pierwszy, odkąd usiedliśmy.

- U mnie to samo. Ci z ostatnich klas byli psychicznie chorzy, poważnie. Nigdy nie widziałem nic podobnego. - Odchrząkam. - Tamtej jesieni ciągle myślałem: „Wes nie uwierzy w to gówno, kiedy mu to opowiem...” - Milknę. To pewnie było trochę za okrutne. Jeśli znowu się przyjaźnimy, to nie powinienem pozwalać swojej złości znowu się pojawiać.

Wyrzuca z siebie zirytowane mruknięcie.

- Przepraszam.

- Wiem - mówię szybko.

- Ale spędziłem pierwszy semestr, modląc się o to, żeby te dupki nie dowiedziały się, że lubię fiuty. A skoro sam nie czułem się z tym komfortowo... - Wzdycha. - I tak nie byłem tamtego roku zbyt dobrym towarzystwem.

Czuję dziwny ścisk w żołądku na myśl o bojącym się Wesie. Przez całe swoje życie myślałem, że jest nieustraszony. Nikt nie jest. Wiem o tym. Ale myślałem tak nawet tamtego wieczoru, gdy powiedział, że pogodzenie się

z tym, że jest gejem, nie przyszło mu łatwo. Nie sędzę, żeby naprawdę to wtedy zrozumiał.

– Do dupy – mówię cicho.

Wzruszył ramionami.

– Nie zabiło mnie to. Tylko sprawiło, że starałem się dwa razy mocniej. Może nie skończyłbym jako główny strzelec, gdybym przez tych dupków nie chodził przerażony każdego, pieprzonego dnia.

– To się nazywa patrzenie na jasną stronę sytuacji.

–Canning, naprawdę robi się ciemno – przypomina mi.

Ma rację. Niebo w niektórych miejscach już zrobiło się lekko fioletowe. Wstaję z pośpiechem.

– Chodźmy.

To sprzeczne z intuicją, ale na stromym wzgórzu droga w dół jest znacznie trudniejsza niż ta w górę. Przy każdym kroku istnieje zagrożenie, że możesz się poślizgnąć. Podczas schodzenia w ogóle nie rozmawiamy. Jesteśmy zbyt zajęci koncentrowaniem się na tym, gdzie stawiać stopy i które gałęzie nadadzą się do tego, by się ich przytrzymać.

Ciemność zapada szybko. Już prawie jesteśmy na dole, kiedy ścieżka staje się naprawdę trudna do zobaczenia. Słyszę za sobą kroki Wesa i dźwięk przesuwających się kamieni, które przemieszczają się pod jego butami. Założę się o kasę, że Wes jest teraz w transie tak jak ja, myśląc tylko o zadaniu, którym się zajmuje. Kiedy ciało jest zajęte, umysł na chwilę się zamyka.

Jest prawie zupełnie ciemno, ale wiem, że od początku szlaku dzieli nas zaledwie kilka metrów. I to wtedy słyszę, jak Wes się potyka. Stęka, a do

moich uszu dochodzą dźwięki butów przesuających się po ziemi. Moje serce zamiera, gdy słyszę, jak się przewraca kilka kroków za mną.

– Kurwa – mamrocze.

Odwracam się i widzę go leżącego na ziemi. Szlag. Zaciągnąłem nowego napastnika Toronto w pieprzone w góry i to w ciemnościach. Jeśli coś mu się stało, będzie to moja wina.

– Wszystko gra? – Czując mdłości, ruszam w górę do miejsca, w którym upadł.

– Taa – mówi, ale to jeszcze niczego nie dowodzi. Hokeista zawsze tak mówi, nawet jeśli to nie jest prawdą. Ale wtedy Wes siada.

Wyciągam do niego dłoń, a on zamyka na niej swoje palce i ją ściska. Nacisk jego ręki mnie uspokaja. Z moim szarpnięciem znowu jest na nogach, a ciepło jego dłoni znika. Ale nie od razu się odwracam, by zejść na dół.

– Poważnie, nie skręciłeś sobie niczego?

Cień w kształcie Wesa przenosi ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

– Nie. Zdarłem tylko kolano o kamień. To nic takiego. – Pociera swoje dłonie, żeby otrzepać je z brudu.

Wypuszczając z płuc oddech – nawet nie zdawałem sobie sprawy, że go wstrzymywałem – obracam się na pięcie i schodzę ze wzgórza jeszcze wolniej niż wcześniej.

Samochód Wesa czeka na nas w ciemności. Wskakuję na fotel pasażera i czuję ulgę, że przez mój pomysł na wędrowkę nikt nie ucierpiał. Przyćmione światło pokazuje mi uśmiechniętego Wesa, ale na jego koszulce jest brud. Wyciągam rękę i go strząsam, naprawiając szkodę.

Puszcza mi oczko.

- Zebrało ci się na macanie piersi? - Śmiejąc się z własnego żartu, uruchamia silnik. - Gdzie jedziemy?

- Gdziekolwiek. Ty wybierz.

Wes zawraca auto i wjeżdża na główną drogę.

- Przed tym zjazdem mijaliśmy bar u Lou, czy coś takiego. Byłeś tam kiedyś?

Potrząsam głową.

- Nigdy nie mam samochodu, więc zawsze piję w mieście.

- Spróbujmy - mówi.

## ROZDZIAŁ 13

# JAMIE

Przed barem „U Lou” stoi chyba z milion aut, gdyż miejsce to ma wspólny parking z Dairy Queen<sup>11</sup>. Parkujemy przy drodze i przez ciemne boisko do krykieta przechodzimy do przyzwoitej wielkości przydrożnej knajpy.

Bar Lou urządzony jest w tematyce gór Adirondack i całkiem nieźle to tutaj pasuje. Z obitych boazerią ścian zwisają rekwizyty w postaci starych, drewnianych wiosła. Na hakach pod sufitem podwieszono odwrócony kajak. A promocyjne drinki noszą nazwy okolicznych szczytów górskich.

Oczywiście, że tak.

– Okej, to ty dostaniesz Nippletop, a ja Dix Mountain. – Wes już się dobrze bawi.

– Stary, jeśli Nippletop zawiera wódkę brzoskwiniową, zrobię ci krzywdę.

---

<sup>11</sup> Restauracja z fast foodami i deserami.

Szczerzy się i jest to niegodziwy uśmiech. – Co myślisz o wódce z czarnego bzu?

– To nie jest śmieszne. – Macham na barmana. – Wezmę Sarnac IPA<sup>12</sup>.  
Dzięki.

Wes rzuca menu z drinkami na bar.

– Daj nam dwa, proszę. – Kładzie dwadzieścia dolarów i kiedy sięgam po swój portfel, macha na mnie. – Ja stawiam.

Zanosimy nasze piwa do wysokiego stolika, trochę przyciągając tym uwagę innych ludzi. Nie dostrzegam żadnych dziewczyn, z którymi chciałbym pogadać, ale spoko, bo tak czy siak, nie po to tutaj przyszedłem.

Wes wyławia z kieszeni swój telefon. – Powinienem to wyłączyć – mówi, po czym mruży oczy, patrząc na ekran.

– Co?

– To powiadomienie z Brandra. Ktoś stara się do mnie zagadać. I wynika z tego, że jest od nas mniej niż 30 metrów.

Niemal się krztuszę, przełykając piwo. – Jakiś facet stąd? – Następnie obracam głowę w każdym kierunku, zastanawiając się, kim on jest.

Wes kopie mnie pod stołem. – Przestań.

Ale jest już za późno. W dalekim końcu pomieszczenia znajduje się facet w koszulce z The Fugees, patrzący w tę stronę. Obserwuje mnie. Potem się uśmiecha.

– O kurwa – syczę.

Wes wybucha śmiechem. – Stary, właśnie poderwałeś faceta.

---

<sup>12</sup> Rodzaj piwa

- Co? - Teraz to się pocę. I nie mogę nawet przypieprzyć mojemu najlepszemu przyjacielowi, bo ten koleś już prawie dotarł do naszego stolika.

- Hej - mówi, posyłając mi uśmiech. Potem spogląda na Wesa. -  
Czekajcie. - Chichocze. - Który z was...?

O ja pierdolę.

- To mój profil - odpowiada Wes i mogę powiedzieć, że bardzo mocno się stara, by nie wybuchnąć śmiechem. - Podoba ci się?

- Polujesz na komplementy? - Puszczą oczko. Facet jest kilka lat starszy niż my, z ciemnymi, błyszczącymi włosami. - Potrzebuję następnego piwa. Mogę postawić kolejkę?

- Ja mam - odpowiadam szybko.

- W takim razie jedno dla ciebie. - Wskazuje na Wesa, po czym wymyka się w stronę baru.

Kiedy go nie ma, Wes chowa twarz w dłoniach i się śmieje. - Jezu, spójrz na swoją twarz!

Ugh. - Dlaczego w ogóle on pomyślał, że to ja?

- Na zdjęciu profilowym nie ma mojej twarzy. - Wes ledwo może mówić ze śmiechu.

Zdaję sobie z czegoś sprawę. - Nie pokazałeś mi swojego profilu.

- Bez żartów - mówi, wreszcie się opanowując. - Nie pokażę ci tego.

- Czemu? - Kiedy wzrusza ramionami, nagle zastanawiam się, czy... -  
To zdjęcie kutasa?

Kolejna salwa śmiechu wylatuje z jego ust. – Kaloryfer – skrzeczy. – To mój kaloryfer.

Oczywiście, że tak.

Nowy „przyjaciel” Wesa wraca do naszego stolika, stawiając butelkę przed Wesem, który ledwo napoczął swoje dotychczasowe piwo. Kolejne kilka minut spędzamy, rozmawiając. Cóż, oni rozmawiają. Ja tylko słucham, czuję się speszony. Jest coś... podejrzanego w tym wszystkim, w tym facecie, ale może po prostu zrzędzę. Chciałem dziś wyjść z moim przyjacielem, a nie patrzeć, jak pieprzy wzrokiem drugiego kolesia.

– Uczę drugą klasę w szkole publicznej. – Gość opowiada Wesowi. Ma na imię Sam i trochę ciężko jest go teraz nienawidzić, skoro wiem, że pracuje z dziećmi. Wydaje się być przyzwoity. I jest naprawdę przystojny. Nie tak bardzo jak Wes, ale – o Jezusie. Czy ja na serio siedzę tutaj, porównując poziom atrakcyjności dwóch gości koło mnie?

Biorę wielki łyk piwa. Pieprzyć to. Jeśli mam być dzisiaj trzecim kołem u wozu, równie dobrze mogę się najebać.

– Bilard jest wolny – mówi Sam, zerkając na salę. – Co powiecie na partyjkę?

– Jasne – odpowiada za nas Wes, a ja przełykam swoje zirytowanie wraz z kolejnym łykiem piwa.

– Ja tylko popatrzę – mamroczę, kiedy zbliżamy się do stołu. Nie jestem w nastroju na bilard.

Wes spogląda na mnie przez moment. – W porządku.

Sam ustawia bile i błyska uśmiechem w stronę Wesa. – Wygląda na to, że jesteśmy tylko ty i ja. I żeby była jasność, zamierzam skopać ci tyłek.



Cóż, ten gość nie zna Wesa. Kiedyś zwykłem przyglądać się, jak mój kumpel ogrywa z kasy każdego nic niepodejrzewającego idiotę, który wyzwał go do gry.

Wes uśmiecha się zmieszany. – Tak, możesz mieć rację. Nie jestem w tym zbyt dobry.

Dławię w sobie prychnięcie.

– Chcesz, żebym je rozbił? – oferuje Sam.

Wes kiwa głową. Jego spojrzenie przelotnie napotyka moje i dostrzegam w nim iskrę, zanim odwraca wzrok.

Opieram się o pokrytą drewnem ścianę, kiedy po drugiej stronie Sam nachyla się nad stołem bilardowym, a kij umiejętnie spoczywa w jego dłoniach. Jego uderzenie rozpoczynające wprawia bile w zawrotny wir, ale do luzy trafia tylko jedna – cała czerwona. Utknął z jednokolorowymi bilami i wbija jeszcze jedną, zanim pudłuje.

Wes wchodzi do gry. Studiuje stół ze zmarszczonymi brwiami, tak jakby nie mógł się zdecydować, którą bilę uderzyć. Sranie w banie. Tak jakby jego cwany umysł już nie rozplanował każdego pojedynczego ruchu, aż do wbicia ósmej bili.

Sam podchodzi do Wesa i lekko opiera rękę o jego ramię.

Mrużę oczy. Przylepny skurwysyn, co nie?

– Spróbuj z jedenastką – radzi Sam. – Narożna luza.

Wes przygryza wargę. – Myślałem nad trzynastką. – To wymagałoby strzału kombinowanego, który nawet najbardziej zaawansowanych graczy bilarda przyprawiłby o zimne poty.

Sam chichocze. – To mogłoby być dla ciebie troszkę zbyt trudne, zważywszy na to, że nie...

Wes uderza, zanim Sam może dokończyć zdanie. Wbija trzynastkę. I dziewiątkę. I dwunastkę. Jedną imponującą kombinacją, która sprawia, że szczeka Sama uderza o podłogę.

Nie mogę nic na to poradzić. Zaczynam się śmiać.

– Nie jesteś zbyt dobry, heh? – Sam wzdycha ciężko.

Usta Wesa drgają. – Mogłem nieco zbagatelizować poziom swoich umiejętności.

Część mnie ma nadzieję, że Sam okaże się jednym z tych przewrażliwionych ego-maniaków, którzy nie potrafią poradzić sobie z przegraną, ale Pan Uczę-Drugą-Klasę wydaje się być oszołomiony niesamowitością Wesa. Po prostu stoi tam i gwizdże, kiedy mój kumpel okrąża stół niczym zawodowy gracz. Nawet wyskakuje z oklaskami, kiedy Wes czyści stół, ani razu nie pozwalając Samowi na kolejny strzał.

Sam przyjmuje porażkę, wypijając duszkiem resztę swojego piwa, a następnie trzaska butelką o półkę za stołem bilardowym.

– Jeszcze raz? – pyta Wesa.

Wes zerka na mnie, jakby chciał sprawdzić, czy to dla mnie w porządku. Po prostu wzruszam ramionami. Wiem, że nie ma już teraz szans na to, by Sam odczepił się od Wesa. On jest zbyt cholernie oczarowany moim kumplem.

Oni grają kolejny mecz.

Ja zamawiam kolejne piwo.

Oni grają trzeci mecz.

Ja zamawiam trzecie piwo.

Im bardziej jestem pijany, tym bardziej oni się do siebie kleją. Dłoń Sama muska dolną część pleców Wesa, kiedy ten pochyla się i ustawia do kolejnego strzału. Wes spogląda przez ramię i puszcza Samowi oczko, jego szare oczy błyszczą.

Rozważam ewentualny powrót do stolika, alkohol buzuje w moim krwioobiegu, gdy wnętrzności skręcają mi się z irytacji. Pieprzyć tego gościa Sama. Cofam to – nie jest przyzwoity. Wydaje się nie mieć problemu z tym, że monopolizuje czas mojego najlepszego przyjaciela. Ma w dupie nawet to, że obaj mnie ignorują.

I nie przestaje dotykać Wesa.

Moje palce owijają się wokół butelki z piwem. Sam podchodzi bliżej Wesa i szepcze mu coś do ucha, a moje kłykcie bieleją, gdy mój chwyt się zacieśnia. Pyta Wesa, czy chce stąd wyjść? Mówi mu, jak bardzo chciałby go w tej chwili pieprzyć? Proponuje, że mu obciągnie w łazience?

Wychylam resztę piwa. Jestem teraz mocno podchmielony, a ten alkohol coś zrobił z moim mózgiem. W jakiś sposób powstało zwarcie i zalały mnie wspomnienia, którym przeważnie nie pozwalam się wydostać na powierzchnię.

Ścieżka dźwiękowa z tych ostatnich kilku dni obozu cztery lata temu rozbrzmiewa w mojej głowie.

„Na co czekasz, Ryan? Ssij go wreszcie.”

„Kurwa, Wes, sprawiasz, że zaraz dojdę”

Martwi mnie to, że pamiętam każde słowo, które do niego powiedziałem. Byłem adresatem kilku fenomenalnych lodzików podczas

czterech ubiegłych lat, ale czy mogę powiedzieć, co podczas nich mówiłem? Czy umiem powtórzyć dosłownie każde słowo, które wypowiedziałem do tych lasek? Do Holly? Każde sprośne polecenie, które wyszło z moich ust?

Nie, nie mogę.

Mój wzrok wędruje z powrotem do stołu bilardowego, zatrzymując się na ustach Wesa. Mój fiut się porusza na wspomnienie tych ust owiniętych wokół niego.

Cholera, może jestem bardziej pijany niż podchmielony.

Śmiech Sama i Wesa dobiega w moim kierunku. Wygląda na to, że Sam wreszcie wygrał, a znając Wesa, pewnie szydzi z faceta, że jest fuksiarem. Do diabła, może Wes dał mu wygrać. Może zdecydował się zaspokoić jego chęć wygranej... a potem zaspokoi go w inny sposób.

Ściska mnie w piersi. Myśl o Wesie idącym dzisiaj z kimś do łóżka wkurza mnie.

Zazdrosny? – kpi ze mnie mały głosik.

Pieprzyć to. Nie jestem, kurwa, zazdrosny. Nie obchodzi mnie, co robi Wes – albo z kim – ale dziś wieczorem mieliśmy wyjść razem. Ja i on. Nie on i jakiś przypadkowy koleś, którego spotkał przez aplikację do porywu.

Gwałtownie zeskakuję ze stołka i pokonuję dystans dzielący mnie od stołu bilardowego. Oni nawet już nie grają, tylko stoją blisko siebie, chichocząc z czegoś. Ręka Sama spoczywa na biodrze Wesa. Przekładkowy gest. Delikatny, nieszkodliwy.

Ale wywołuje oburzenie w moim wnętrzu. Dlaczego, do cholery, on go dotyka? Nawet go nie zna. Zarozumiały duppek.

– Gotowy do wyjścia? – Podnoszę głos, bo żaden z nich nie zauważa, że tam stoję. Wes mruga.

– Teraz?

Odpowiadam przez zaciśnięte zęby. – Tak. Chcę już spadać. – Nie mogę się powstrzymać przed posłaniem mu chłodnego spojrzenia. – Jesteś moją podwózką, pamiętasz?

Przepływa przez niego niedowierzanie. Po czym daje mi szybkie skinienie i odwraca się do Sama. – Dzięki za grę, stary. Wygląda na to, że będziemy już spadać.

Rozczarowanie drugiego faceta jest niemożliwe do przeoczenia. Zerka na mnie, potem z powrotem na Wesa.

– Yyy, tak... jasne. Dasz mi tylko swój numer, zanim wyjdiesz?

Dupek.

Zgrzytam trzonowcami, kiedy patrzę, jak wymieniają się numerami. No cóż. Przypuszczam, że znowu się spotkają. Tyle, jeśli chodzi o spędzenie lata na odnawianiu więzi z moim najlepszym przyjacielem.

Wes nic nie mówi, kiedy kierujemy się do wyjścia. Muzyka w barze była zbyt głośna, by usłyszeć, co dzieje się na zewnątrz, ale kiedy przekraczamy próg, okazuje się, że znajdujemy się pośrodku gwałtownej ulewy.

Zimny podmuch deszczu uderza mnie w twarz, przemaczając mi ubranie w przeciągu kilku sekund.

– Cholera! Biegniemy do samochodu? – wrzeszczę ponad ogłuszającym dudnieniem uderzającego o chodnik deszczu.

Wes nie rusza się z miejsca. Jest wściekły tak jak pogoda.

- Co to, do cholery, było? - Ledwo mogę go usłyszeć przez ten wiatr i deszcz.

- Co?

- Zachowywałeś się tam jak totalny kretyn. - Potem odchodzi, a jego buty rozchlapują tworzące się na asfalcie kałuże. Mała markiza obejmująca bok budynku wcale nie chroni nas przed deszczem. Woda kapie mi na włosy i spływa po twarzy, kiedy za nim pędzę.

- To ja zachowywałem się jak kretyn? - wrzeszczę za nim.

Zatrzymuje się i obraca twarzą do mnie. - Tak. Jezu, koleś, traktowałeś tego gościa w taki sposób, jakbyś uważał, że jest nosicielem wirusa Eboli.

- Może po prostu nie podobało mi się to, jak cię obłapiał tuż pod moim nosem! - wypalam.

Usta Wesa się otwierają. - Co?

Zaciskam wargi. Jezu. Kurwa. Dlaczego to powiedziałem?

- To znaczy... - Przełykam. - To było nieuprzejme.

Wes gapi się na mnie. Krople deszczu spływają po jego wyraźnie zarysowanej twarzy, łapane przez zarost pokrywający szczękę. Jego wargi są lekko rozchylone. Nie mogę przestać na nie patrzeć.

- Co się dzieje? - pyta powoli.

Przygnębienie utknęło mi w gardle. Nie wiem. Szczerze, nie wiem, co się dzieje. Deszcz pada mocniej. Błysk pioruna przecina czarne niebo. Powinno mi być zimno, ale nie jest. Moje ciało jest jak piec. Trzy piwa nie powinny mieć na mnie takiego wpływu.

A może to on? Może to on sprawia, że jest mi gorąco?

Język Wesa wysuwa się, by zlizać krople z dolnej wargi i wychwytuję błysk kolczyka w języku. Nie było go tam, kiedy mieliśmy osiemnaście lat. Nie było go tam, kiedy jego język okrążał główkę mojego fiuta tej nocy, której dał mi najlepsze obciążenie mojego życia.

No i tak to jest.

Ryan Wesley zrobił mi najlepszego loda w moim życiu.

– Canning... – milknie, znowu mnie obserwując. Wygląda niepewnie, ale.. jest też coś innego w jego spojrzeniu. Błysk zakłopotania. Odrobina zainteresowania.

Stawiam krok bliżej, ale nie jestem pewny, dlaczego. Moje serce wali mocniej niż deszcz. Oczy są przyklejone do jego ust.

– Jamie. – Tym razem ton jest ostrzegawczy.

Wciągam haust tlenu do płuc.

Następnie ignoruję ostrzeżenie.

Jego oczy się rozszerzają, kiedy wsuwam palce w jego włosy i przyciągam bliżej jego głowę.

– Co... – Nie dostaje szansy na dokończenie zdania, bo moje usta miażdżą jego.

## ROZDZIAŁ 14

# WES

Jamie mnie całuje.

Jamie mnie całuje.

Jamie mnie całuje.

Nie-e, nie ważne, w jaki sposób wymawiam to w myślach, to nadal nie ma dla mnie sensu. Nacisk jego ust? Nie ma sensu. Szokujący ruch jego języka na mojej dolnej wardze. Żadnego sensu.

Ale cholera jasna, ja pierdolę, chcę tego.

Deszcz pada na markizę i spływa na nasze głowy, kiedy usta mojego najlepszego przyjaciela zderzają się z moimi. Smakuję deszcz, piwo, coś uzależniająco męskiego. Jego usta raz za razem omiatają moje i kiedy rozdzielam wargi, korzysta z okazji i wślizguje swój język do środka.

To jak porażenie elektrycznym pastuchem w kręgosłup. Wzbiera we mnie pożądanie i wiruje w dół, do moich jaj, ściskając je mocno. Kiedy jego



język dotyka mojego, jestem cholernie blisko upadku. Muszę złapać przód jego koszulki i ścisnąć ją między palcami, żeby uniknąć zostania zmiecionym przez burzę. Nie tę burzę, która rozbłyskuje na niebie, ale tę, która ryczy wewnątrz mnie.

Wiem, w którym momencie wyczuwa mój kolczyk, bo jego język owija się wokół metalowej kulki i jęczy w moje usta. Głęboko i ochryple.

To dźwięk tak przesiąknięty pożądaniem, że sprowadza mnie z powrotem do rzeczywistości. To może być dobre uczucie, ale jest złe. Znowu jest pijany. Nie myśli jasno. Z jakiegoś powodu zdecydował, że wsadzenie mi języka do gardła jest dobrym pomysłem, ale, kurwa, nie jest. Gdy dzień się kończy, ja wciąż jestem gejem – a on nade jest hetero. Co gorsze, dalej jestem w nim zakochany.

Z jękiem katuszy odrywam swoje usta. Kurwa, nie mogę znowu tego zrobić. Nie mogę sobie pozwolić na to, żeby go pragnąć ani na nadzieję o nas razem. On jest moim przyjacielem. Zawsze będzie moim przyjacielem i niczym więcej.

Jego oczy zamglone pożądaniem niszczą mnie doszczętnie. Mruga zdezorientowany, jakby nie mógł zrozumieć, dlaczego przerwałem pocałunek.

– Twój kolczyk w języku... – Jego głos jest zachrypnięty z podekscytowania. – Chcę go poczuć na swoim kutasie.

O słodki Jezu.

Okej, jest bardziej pijany niż myślałem. Nie widziałem, żeby wychylił więcej niż parę piw, ale musiał wymknąć się na jeszcze kilka, kiedy nie patrzyłem.

– Taa... – Ratuje się pospiesznym wybuchem śmiechu. – To się nie stanie, chłopie.

Oczy Jamiego się zwężają.

Deszcz przestaje nieco padać, tak że łatwiej jest mówić bez podnoszenia głosu. – Nie wejdziemy dwa razy do tej samej rzeki, Canning. – Przetykam z trudem. – Ostatnim razem, kiedy to zrobiliśmy, to zrujnowało naszą przyjaźń.

Przechyla głowę, te wielkie brązowe oczy błyszczą wyzwaniem.

– Mówisz, że mnie nie chcesz?

Nosz, cholera jasna.

– Nie. Mówię, że to zły pomysł.

Jamie pochodzi bliżej, sprawiając, że cofam się do ściany, aż moje plecy wpadają na mokre cegły. Tym razem to on uwięził mnie w miejscu. Za mną jest twarda ściana, a przede mną coś równie twardego. Z naciskiem na słowo twarde, bo jasna cholera, to zajebicie imponujący wzwód. Przyciska się do mojego biodra, kiedy jeszcze bardziej zmniejsza dzielącą nas odległość, aż jego usta od moich dzieli zaledwie kilka centymetrów.

– Jesteś królem złych pomysłów – przypomina mi. – Przynajmniej tym razem obaj skończymy zadowoleni.

On planuje mnie zabić. Te odwrócone role topią mi mózg, ponieważ to ja jestem tym, który zwykle rządzi, który dyktuje warunki, ustanawia granice.

Jamie przesuwa biodrami i tracę oddech, kiedy jego erekcja ociera się o moją nogę. Jeśli byłby trzeźwy, pewnie byłby przerażony. Kiedy wytrzeźwieje, będzie przerażony. Będzie przeproszał, że do mnie uderzał

i skończy się na tym, że odbędziemy tę niezręczną rozmowę, którą powinniśmy byli odbyć, po tym jak obciągnąłem mu cztery lata temu. Powie mi, że jest hetero, że tak wyszło, że nic do mnie nie czuje.

A ja będę zdruzgotany.

Wiem to wszystko, ale nie powstrzymuje mnie to przed tym, by skraść raz jeszcze odrobinę jego smaku. Wspomniałem już, że jestem masochistą, prawda? To jedyne wyjaśnienie, dlaczego owijam swoje ręce wokół jego szyi i przyciągam go znowu do siebie.

Nasze usta spotykają się w kolejnym pocałunku. Tym razem delikatnym. Boleśnie powolnym. Ale to nie wystarcza. Wkrótce przestanę, lada moment, ale jeszcze nie. Nie, dopóki on daje mi więcej.

Jęcząc, przyciskam swoją klatkę do niego i obracam nas wkoło, więc teraz to on jest przy ścianie, a ja jestem tym, który się o niego ociera. Wydaje zaskoczony dźwięk, który przechodzi w chrapliwe dudnienie, kiedy pogłębiam pocałunek i wpycham język do jego ust.

Teraz jestem zachłanny. Zdesperowany. Pieprzę jego usta językiem w taki sposób, w jaki chcę pieprzyć go swoim kutasem. Głębokie, głodne pociągnięcia, które pozostają nas bez tchu i teraz to on jest tym, który ścisną moją koszulkę.

Po mojej prawej drzwi otwierają się z hukiem. Rozbrzmiewa kobiecy wrzask. Prawdopodobnie krzyczy z powodu pogody, a nie dwóch gości pod ścianą, starających się zjeść sobie nawzajem twarze. Tak czy siak, jej krzyk sprowadza mnie z powrotem na ziemię. Potykam się do tyłu, dysząc, jakbym właśnie przebiegł trzy maratony.

Stoję teraz w ulewnym deszczu, ale Jamie nie, więc mogę doskonale zobaczyć jego ekspresję – szeroko otwarte oczy i panikę na jego twarzy. Niedowierzenie.

Kurwa. Mój kochający-kobiety-jak-krążek-bramkę przyjaciel za chwilę zeświruje. Za jakąś godzinę będzie najprawdopodobniej przechodził jeden wielki kryzys tożsamości i w imię czego? Najlepszy pocałunek mojego życia nie był warty schrzanienia mu życia.

Żyłem w zagubieniu. To nie jest przyjemne.

Teraz muszę odwrócić wzrok. Jeśli tego nie zrobię, zobaczy moje oczy i będzie wiedział, że w środku umieram. Chcę go bardziej niż czegokolwiek na tym cholernym świecie. Kosztuje mnie to całą moją silną wolę, ale odwracam się i w ulewie idę w kierunku samochodu.

Deszcz leje jak z cebra, więc zaczynam biec. Nie mam nawet pojęcia, że za mną podążył, dopóki nie wślizguje się obok mnie na siedzenie pasażera i nie zatrzaskuje drzwi.

W mniej niż trzydzieści sekund mam zapalony silnik. Nim mija pełna minuta, jedziemy w górę drogi numer 73, w kierunku Lake Placid. W aucie panuje przerażająca cisza. Gdyby nie padało, pewnie podwoiłbym dozwoloną prędkość, starając się zawieźć Jamiego z powrotem do miasta.

Nie powiedział ani słowa.

– Przepraszam – chrypię. – Nie powinienem był do tego dopuścić.

Wydaje z siebie zirytowany dźwięk. Umieram z chęci, by dowiedzieć się, co to znaczy, ale jestem zbyt wielkim tchórzem, by zapytać. Nigdy więcej nie będziemy rozmawiać o tej nocy. Nigdy. Nawet gdy się najebimy w noc przed weselem Jamiego. Nawet jeśli utknijemy w szybie kopalni z trzydziestominutowym zapasem tlenu. Nawet wtedy nie.

Wcześniej powiedziałem mu, że zachowuje się jak kretyn. Gównu prawda. Ja jestem tym, który jest zakochany w swoim najlepszym przyjacielu, a udaje, że tak nie jest.

Deszcz ustaje. Kilka minut później (nawet jeśli dłużyły się niczym godziny) podjeżdżam pod akademik i wciskam hamulec. Jamie się nie rusza.

– Znajdę miejsce do zaparkowania, a potem pójde się przejść – mówię do niego. Nie ma możliwości, bym wrócił teraz do naszego pokoju. Potrzebujemy przerwy. Mam nadzieję, że to rozumie.

Później, kiedy zaśnie, znowu możliwe stanie się oddychanie tym samym powietrzem co Jamie Canning.

Pozostaje bez ruchu.

Proszę, błagam go w duchu. Proszę, idź do łóżka. Jest wystarczająco ciężko patrzeć na jego twarz każdego dnia bez uczucia złamanego serca. Nie mogę być teraz blisko niego. Obawiam się, że mogę się poddać i znowu go pocałuję. Sposób, w jaki jego twarde ciało tak doskonale wpasowało się w moje, jest wypalony w mojej świadomości. Będę się starał nie rozpamiętywać tego tygodniami.

Czekam i to boli.

W końcu drzwi się otwierają. Słyszę, jak wychodzi z samochodu. Kiedy rozlega się trzaśnięcie drzwi, czuję je jak cios młotem w serce. Nie patrz, pouczam samego siebie.

Ale moja samokontrola ma swoje granice. Jego jasne włosy migoczą w świetle latarni, kiedy jego długie nogi pokonują chodnik zaledwie w kilku krokach. Gdy patrzę, jak ode mnie odchodzi, coś się we mnie roztrzaskuje.

## ROZDZIAŁ 15

# JAMIE

Wbiegam po schodach do budynku, serce mi dudni, a skóra jest mokra od deszczu, potu i nerwo w.

- Jamie.

Cholera, prawie udało mi się dostać do srodka. Ukryty w ciemności Pat siedzi na werandzie na jednym z bujanych krzeseł. Prawdopodobnie jest na obserwacji i czeka na skradających się nastolatki w. Zamiast ich, przyłapał mnie. A na dźwięk jego głosu czuję się tak samo przerażony, jak uciekający dzieciak.

Zanim dosięgam drzwi, zatrzymuję się i potykam. - Hej - mówię, starając się brzmieć normalnie. Dobrze, że jest ciemno. W tym momencie nie ufam swojej twarzy.

- Masz chwilkę?

Mam? To, czego potrzebuję, to przez kilka godzin pobyc sam ze sobą, aby móc walić głową o ścianę. Aby spróbować dowiedzieć się, co na Boga,

włas nie się wydarzyło. Ale Pat jest dla mnie niczym drugi ojciec i bycie nieuprzejmym w stosunku do niego jest czymś, czego nie mogę zrobić.

Nie odpowiadam, ale siadam obok niego. Trzęsą mi się ręce, więc owijam je wokół podłokietnika w fotela. Kilka głębokich wdechów pozwala mi się uspokoić.

Po drugiej stronie ulicy jezioro wygląda jak ciemna pustka. Światła restauracji w Lake Placid migoczą w mglistym, nocnym powietrzu. Wszystko wygląda tak spokojnie i zwyczajnie. Świat miałby dla mnie więcej sensu, gdyby budynki zwały się do wody albo sklepy ze słodyczami stanęły w ogniu. Ale jedyne, co się trzęsie, to ja.

- Wszystko w porządku, synu?

- Tak - cedzę przez zęby, a mój głos brzmi niczym piła łańcuchowa. - Ulewa mnie złapała.

- Widzę. - Milczy przez chwilę. - Chciałem cię spytać, jak Wesley sobie radzi. Myślisz, że pierwszy tydzień minął mu spokojnie?

Na sam tylko dźwięk jego imienia skręcają mi się flaki.

*No cóż, Pat, przed chwilą się na niego rzuciłem. Obściskiwaliśmy się z boku baru jak gwiazdy porno. A potem mnie splawił. A ja nie mam bladego pojęcia, co to wszystko znaczy.*

- On, ugh, dobrze - jękam się. Tak naprawdę to nawet nie pamiętam pytania, jakie mi zadał.

- Jesli boryka się z jakimiś trudnościami to mam nadzieję, że nie powiesz. Przecież go nie zwolnię - udzielę mu wsparcia.

Biorę się w garść i próbuję skupić na rozmowie. - Trenowanie wymaga praktyki.

Pat się usmiecha. – To bardzo dyplomatyczne z twojej strony. Trenowanie wymaga praktyki, tak, ale nie każdy jest w tym tak naturalny, jak ty.

– Dziękuję. – Komplement jest nieoczekiwany.

– I myślę, że dzieciaki wyciągną sporo dobrego z czasu spędzonego z Wesem - nie zatrudniłbym go, gdybym nie był o tym przekonany. – Fotel Pata skrzypi, gdy kołysze się delikatnie. – Chociaż zaskoczył mnie telefon od niego. To było kilka godzin po zwycięstwie Frozen Four. Oglądałem mecz - co roku sprawia mi ogromną radość oglądanie was w telewizji. Ale to zabawne - gdy zobaczyłem, kto dzwoni, miałem taki moment, gdy pomyślałem, że powie: „To wszystko zawdzięczam tobie”. – Śmieje się sam do siebie. – To nie w jego stylu, więc nie wiem, dlaczego tego oczekiwałem. Ale tak, gdy powiedział: „Dzwonię, aby przyjąć tę robotę, którą co roku mi proponujesz”, byłem naprawdę zaskoczony.

Tak jak i ja. W zasadzie to wiele rzeczy w tej informacji mnie zaskakuje. – Probowales go zwerbować przez te wszystkie lata?

– Jasne. Wszyscy moi chłopcy, którzy odnieśli sukces jako uniwersyteccy gracze, dostają ode mnie telefon. Chociaż Wes nigdy się nie zgodził. A wtedy zadzwonił... – przerywa. – To naprawdę wymagało sporo odwagi. Powiedział: „Chcę dla ciebie trenować tego lata, ale musisz wiedzieć, że jestem gejem. Nikt nie wie, ale jeśli ci to przeszkadza - w prowadzeniu obozu i w ogóle - to rozumiem”.

Kropla potu spływa mi po plecach. – Co mu powiedziałaś? – Chociaż wiem, że Pat go zatrudnił, to mój oddech zamiera na myśl o Wesie czekającym po drugiej stronie słuchawki, aby ktoś go osądził.

Może, aby być Wesem, trzeba było mieć większe jaja, niż zdawałem



sobie z tego sprawę.

– Powiedziałem, że to jego sprawa i go wno mnie to obchodzi, pod warunkiem, że każdego ranka zjawi się na porannym treningu. Po z niej zapytałem go, czy ponownie po tylu latach chce mieć z tobą wspólne pokoje. Powiedział: „Jasne, ale przed Jamiem też się muszę ujawnić. Jeśli ma z tym problem, to będziesz musiał coś wykombinować.”

*Problem.* Mam jeden. Moim *problemem* jest gigantyczny wzrost, którym mnie dzisiaj obdarował. Boże, to strasznie ciężkie, aby nie schować głowy w dłoniach i nie krzyczeć z zakłopotania.

Najdziwniejsza noc mojego życia. Dokładnie tak. Zwycięstwo!

A trener Pat nadal czeka, abym coś powiedział. – Hm, właściwie nie mówię, powiedziałem, że jestem z Południowej Kalifornii.

Pat się śmieje. – Rozumiem. Nie sądziłem, że byś miał coś przeciwko. Przez te wszystkie lata wasza dwójka była nierozłączna.

*Nierozłączna.* Nie tak dawno temu mój język był nierozłączny z jego. I to wszystko to była moja sprawa. Stłamsiłem mojego najlepszego przyjaciela. Nadal czuję jego smak na ustach.

Muszę eksmitować się z tej rozmowy, zanim stracę rozum. – Nie mam nic przeciwko – mówię szorstko. – Chociaż myślę, że muszę uderzyć kimono.

– Dobranoc, trenerze.

– Dobranoc.

Wspinam się po schodach i idę korytarzem do naszego pokoju. Spod otwartych drzwi nie wycieka światło, ale gdy je mijam, słyszę męskie głosy i śmiech. W ich wieku byłeś z Wesem tacy sami - mogliście nadawać

przerwy.

A teraz? Nie jestem pewien, czy w ogóle rozmawiamy.

Zatrzymuję się w łazience, aby umyc zęby. Gdy patrzę na swoje odbicie w lustrze, wyglądam tak jak zawsze. Ta sama wydatna szczęka. Te same brązowe oczy. Moja skóra wydaje się nieco blada w świetle fluorescencyjnych żarówek. Nie ma co oglądać, ale jak idiota gapię się jeszcze przez chwilę, szukając nie wiadomo czego. Jakiejś zmiany. Znaku.

Tak w ogóle, to jak wygląda facet, który nie jest tak hetero, jak mu się wydawało?

– Najwidoczniej jak ty. – Moje usta poruszają się, gdy wypowiadam te słowa i wcale nie jestem bliżej zrozumienia, co się stało.

Ale teraz gadam sam do siebie. *Zajebicie.*

Nie mogę dłużej tego unikac, więc idę do naszego pokoju. Włączając światło jedynie się krzywię, więc ponownie je gaszę. Rozbieram się do bokserów i wspinam na łóżko. Jestem już trzeźwy, co jest jeszcze większą wtopą. To nie pomoże mi zasnąć, ale przynajmniej już się nie trzęsę jak osika.

Wesła nie ma, ale czuję jego obecność. Po prostu leżę i czekam, aż usłyszę jego szorstki, zarozumiały głos na korytarzu. Nie jest przesadą stwierdzenie, że czuję się trochę bardziej żywy, gdy jest w pobliżu. Zwykle wydaje się nieco jaśniejszy i głosi tam, gdzie jest Wes.

Ale teraz kusi mnie, aby ponownie przemyśle moje wrażenia na tym temat. Jestem *prawie* pewien, że zawsze kochałem go jak przyjaciela, a ten dzisiejszy impuls był tylko nowym pragnieniem spowodowanym piwem, zwyczajną zazdrością, podnieceniem i czymś w stylu przeciążenia emocjonalnego. Perfekcyjną burzą. Moje poządanie jest dziwnym

stworzeniem nocy, przywołanym do życia uderzeniem pioruna w dokładnie odpowiednim miejscu.

Racja?

*Wzdycham.*

Nie jestem pępkiem wszechświata. Nie siedzę, wymyślając skomplikowane teorie wyjaśniające moje zachowanie. Ale dzisiaj niemożliwością jest leżeć i się nie zastanawiać... Przez wszystkie te lata obserwowałem go, jak władał kręgiem, jakby był pod jego władzą - czy to był tylko zwykły podziw? Przez wszystkie te lata z ciepłem w klatce piersiowej obserwowałem tę jego pokazową wkę. Albo kiedy usmiechał się do mnie z drugiego końca stołu. Ukrywałem coś przed samym sobą? Czy też nie było tam niczego do stłumienia?

Kurwa, czy to w ogóle ma jeszcze znaczenie?

Poządanie to czysta chemia. A na zajęciach z biochemii, na które kiedyś chodziłem, uczyli nas, że cała chemia to tylko elektryczność. *Wszyscy* jesteście my chodzącymi workami naładowanych, wpadających na siebie atomów.

A dzisiaj moje elektrony dostały bzika na punkcie jego. *Zderzenie* cząsteczek.

Przyciskając biodra do materaca, chciałbym to poczuć ponownie - nacisk jego ciała. Dotyk jego szorstkich dłoni na ramionach.

Nie wiem, dlaczego tego chcę. Nie wiem, czy ten głos zniknie wraz z dzisiejszą ulewą. Ale na tę chwilę nadal jest. I jest prawdziwy.

Noc wydaje się trwać wiecznie. A jutro będzie niezręczną wiecznością.

*Hurra.*

Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co Wes teraz myśli. Pragnął mnie - czułem to. Ale powstrzymał się, ponieważ to zrujnowałoby naszą przyjaźń. Oto człowiek, który pieprzy nieznanymi poznanymi przez jakąś tam aplikację.

Gdy w końcu jego klucz przekręca się w naszym zamku, nadal leżę z twarzą przyciśniętą do poduszki. Oczywiście nie nieruchomieję. A on wchodzi na palcach. Słyszę odgłos jego stąpających po podłodze butów i miękkie szelest zdejmowanych ubrań.

Moje kutas twardnieje przy materacu. Jestem naprawdę twardy, a wszystko, co zrobił to wszedł i się rozebrał. *Interesujące.*

Gdy wchodzi do łóżka, jego postać szelesci. A wtedy następuje cisza. Mija minuta, potem kolejna. Nie spieszy i z pewnością jest tego świadomy. Co oznacza, że zachowujemy się jak dwie pokłone nastolatki - ignorujemy się wzajemnie.

Przekręcam się twarzą do niego. - Jeśli próbujesz mnie uniknąć, to powinieneś zrobić kolejne siedemnasć okrążeń wokół miasteczka. ~~N~~ nie śpię.

Wes wzdycha. - Jak się czujesz?

- Jestem napalony.

Prycha. - Piwo przez ciebie przemawia. Wiedziałeś, że gdy jesteś pijany to przemieniasz się w geja?

Prawie się kłócę, gdy słyszę słowo "gej". Ale to naprawdę nie o to chodzi.

- Nie jestem pijany, Wes. - Za to jestem bardzo, bardzo ciekawy. Wes myśli, że powstrzymując nas, wysłuchał mi dzisiaj przysługę, ale teraz

męczy mnie to gigantyczne pytanie i nie sędzę, aby zniknęło do rana. Za to sprawi, że *będzie* niezręcznie. Będę mu się przyglądał w lustrze, gdy będziemy się golic, zastanawiając się, jakby to mogło być. Będę się zastanawiał, czy to coś, w co mogłbym wejść, czy po prostu dziwny zbieg okoliczności.

– Nie chcę ci pieprzyć w głowie – szepcze. – Mam nadzieję, że nigdy tego nie robiłem. Ale to nie moja głowa potrzebuje pieprzenia.

– Chodź tutaj – mówię. – Proszę.

– Nie ma, kurwa, mowy – odpowiada.

– Mogę cię zmusić.

Smieję się. – Jarałeś trawę, gdy mnie nie było, Canning?

Roźnię się śmieję i to taka ulga, ponieważ to oznacza, że *wszystkiego* nie zniszczyłem. Ale wtedy unoszę biodra, zsuwam bokserki i trafiam nimi w jego głowę. Odrzuca je z powrotem, usmiechając się w ciemności.

Skopuję kołdrę i kładę rękę na fiucie. A on przestaje się śmiać.

## ROZDZIAŁ 16

# WES

Ja pierdolę. Jestem silnym facetem. Twardzielem. Ale nie zostałem stworzony do wytrzymania widoku trzepiącego sobie Jamiego Canninga.

Wpadające przez szparę w zasłonach światło księżyca ukazuje go leżącego na plecach z szeroko rozłożonymi nogami. Jego ciało jest idealnie silne i smukłe. Dłoni zaciska się na kutasie, a palce muskają czubek. Bierze głęboki wdech, a następnie powoli go wypuszcza i wyginając plecy, nieznacznie porusza biodrami.

A ja umieram powolną śmiercią. Slina napływa mi do ust i muszę przełknąć. On jest *tutaj*. W dwóch krokach mógłbym go mieć w ustach. Tak jakby Jamie Canning zajrzał do mojego spróchniałego umysłu i wyciągnął z niego moje fantazje. A przynajmniej ich zapowiedzi.

Nie odwraca głowy w moją stronę, ponieważ nie musi. Obaj wiemy, gdzie leży moja uwaga. Ścisną swojego fiuta. Po chwili znowu. Następnie otwiera dłoń, pozwalając palcom podryfować w dół. Łapie jądra, kciukiem

muszkając ich delikatną skórą ręką.

Słyszę gorące westchnienie i zdaję sobie sprawę, że pochodzi ode mnie.

A wtedy? Skurwieli się *uśmiecha*.

To odrobinę mnie ostudza. – Co ty, kurwa, wyprawiasz?

– Naprawdę muszę sobie zwalić. Masz coś przeciwko?

Ja pier...! *Żałuję tego pieprzonego dnia*, w którym powiedziałem do niego dokładnie to samo. Miałem osiemnaście lat i wydawało mi się, że byłem taki układny. Ale tylko wprowadziłem w ruch poważne cierpienie dla kaskadego. I to nadal się dzieje. A teraz w uszach słyszę pompowanie własnej krwi.

I w innych miejscach także.

Moja ręka samoistnie, bez mojej zgody wędruje do bokserów. Jamie porusza dłoń na swoim kutasie. Powoli, w górę i w dół. Przerywa, aby kciukiem potrząsnąć wójkę, a moje gardło się zaciska.

– Wes – mówi ochryplym głosem. – Potrzebuję twojej pomocy.

To cud, że jestem w stanie odpowiedzieć prawie normalnym głosem. – Wygląda na to, że świetnie sam sobie radzisz.

To wtedy w końcu odwraca głowę i patrzy na mnie. Pocierając się, przetyka ślinę i widzę, jak jego jabłko Adama się porusza. – Muszę wiedzieć.

*Wiedzieć co?* Prawie pytam. Ale teraz mi się przygląda. Jego oczy wędrują z klatki piersiowej prosto do mojego ramienia. Patrzy na moją dłoń w spodniach. I rozumiem. Chce wiedzieć, dlaczego czuje się w ten sposób, to pociąg, piwo, czy też tymczasowa niepoczytalność.

Wczesniej mo wiłem prawdę, gdy powiedziałem, że nie chcę pomóc w dokonaniu tego odkrycia. Nie jestem pewien, czy bym to przetrwał.

To wszystko jest, oczywiście, tylko i wyłącznie z mojej winy.

Nasze spojrzenia się krzyżują. Jego oczy są na wprost otwarte. Od zawsze chciałem jeszcze jednej szansy, aby zobaczyć jego wypełnioną pożądaniami twarz. Teraz jego usta unoszą się nieznacznie, przez co prawie przechodzę przez pokój. Ale nadal się waham, i nie dlatego, że boję się, iż jutro będzie wszystkiego załował.

Ponieważ, wiem, że tak będzie.

– Proszę – mówi.

To jedno słowo jest wystarczające, aby poderwać mnie z łóżka. Stoję na środku naszego pokoju z rękami na gumce swoich bokserów. Szarpnię za nie i opuszczam na podłogę.

A teraz on gapi się na mojego kutasa, jednocześnie głaszcząc swojego.

– Czego chcesz? – pytam. I chcę, aby był dokładny. Gramy w bardzo niebezpieczną grę. Prawdopodobnie skończy się katastrofą. Ale, jeśli jest jakikolwiek sposób, abym temu zapobiegł, to tak zrobię.

Przesuwa się na łóżko, robiąc dla mnie miejsce. Następnie przywołuje mnie skinieniem. I nie ma wystarczającej ilości pieniędzy, sławy ani fortuny, abym się temu nie podporządkował. Mija sekunda i jestem na łóżku. Jego ramiona sięgają po mnie i przyciąga mnie do siebie.

Leżymy obok siebie, piers przy piersi. A Jamie Canning ponownie mnie całuje.

Już nie smakuje jak piwo, ale jak pasta do zębów. Nie ma mowy, aby



jutro kto rykolwiek z nas zrzucił winę na alkohol. Jego język jest w moich ustach, a ja przyjmuję go chciwie, uwielbiając każdą sekundę.

Nasze dolne części ci ocierają się o siebie, a on wypuszcza cichy jęk, mocniej się we mnie wciskając. Jego kutas się lizga o mój brzuch, ustawiając się przy moim cierpiącym fiucie.

– *Kurwa* – wykrztuszam.

Jego powieki unoszą się nieznacznie i oblizuje dolną wargę, przyglądając się mojej twarzy. – Jesli teraz się zatrzymasz, to skopię ci dupę.

Zatrzymać się? A jest takie słowo? Co ono oznacza? Prawdopodobnie przeciwieństwo tego, co robię, gdy wsuwam pomiędzy nas rękę i jednocześnie chwytam nasobu.

Kręgosłup Jamiego wygina się ponownie w gardłowym jęku. – O, cholera. Tak dobrze.

Powoli poruszam dłonią, zaciskając ją z każdą chwilą. Jego usta znowu odnajdują moje. Jego zarost drapie mnie w policzek, gdy przekręca głowę, aby pogłębić pocałunek. Ten magiczny język ponownie się lizguje między moje wargi, głodny i spragniony. Nie mogę uwierzyć, że to robimy. Nie mogę uwierzyć, że *pozwała* mi to zrobić.

Obaj zaczynamy przeciekać, co sprawia, że moja ręka z łatwością przesuwa się po naszych gładkich fiutach. Moje jądra są ciężkie i mrowią z potrzeby uwolnienia. Jeszcze parę pociągnięć i prawdopodobnie wystrzelę, ale Jamie na to nie pozwala.

Wyszarpuje się z mojego uścisku i kładzie dłoń na mojej klatce piersiowej, przekręcając mnie na plecy. Mój kutas staje pionowo i klepie mnie po pępku, a Jamie jęczy na ten widok, po czym owija wokół mnie palce.

- Czy mogę... - Jego głos brzmi, jakby się spieszył. - Mogę ci obciągnąć ?

O Matko Przenajś więtsza. Jestem uwięziony w jakimś rozgorączkowanym śnie. Muszę być, ponieważ nie ma z adnego innego wytłumaczenia na to, dlaczego mo j najlepszy przyjaciel proponuje, że weźmie do ust mojego kutasa.

Myslałem, że ta sesja odkrywczą muszę-wiedzieć -czy-lubię-kolesio w będzie wiązała się z tym, że to ja będę odwalał całą robotę, siejąc w nim spustoszenie w sposób, w jaki zawsze to sobie wyobraziłem. Ale jedna rzecz o Jamie Canningu? Jest pełen niespodzianek. Za każdym razem, gdy przyjmował jedno z moich szalonych wyzwani, moje brwi się unosiły, a mo j umysł nie potrafił pojąć, jak ten sympatyczny chłopak z Kalifornii, który zawsze przestrzegał zasad, mógł być skłonny do podążania za mną w każdą krociczą norę, do jakiej go prowadziłem.

Chociaż dzisiaj nigdzie go nie prowadzę. To cały Jamie. To jego palce muskają moją twardą długięc. Jego gorący oddech drażnił w kę mojego fiuta, gdy zeslizguje się i przybliży usta.

- Czy robięś ... - Przełykam gulę, która pojawiła się w moim gardle. - To kiedykolwiek wczesniej?

- Nie. - Jego usta są niezdecydowane, gdy mnie muskają. - Mogę być chujowy.

Parskam ze śmiechu. - Chuj jest tutaj tak jakby najważniejszy.

Unosi głowę, a jego brązowe spojrzenie błyszczy. - Mogę być kiepski - poprawia się.

- Nie będziesz. - Ponieważ nawet nie ma takiej możliwości ci. Jestem zbyt blisko finału od samego leżenia z nim w jednym łóżku. Nie potrzebuje

umiejętnos ci - wystarczy, z e tu będzie. On. Tutaj. Ze mną.

Prawie tracę rozum, gdy dotyka mnie językiem. Kaz dy centymetr mojego ciała jest gorący, napięty i szczypie z potrzeby. Liz e powolne ko łka woko ł mojego czubka, a następnie całuje mnie po całej długości. Obdarza mojego kutasa delikatnymi pieszczotami, które rozwalają mo j pieprzony mo zg. Ja pierdolę. Jamie Canning jest kusicielem. Kto by przypuszczał?

– Pro bujesz doprowadzić mnie do szału? – warczę, gdy wycalowuje kolejną ścieżkę do mojego fiuta.

Jego chichot wibruje przeze mnie. – A udaje mi się?

– Tak. – Przesuwam obiema dłońmi po jego włosach i ujmuję jego twarz. – A co z tobą? Czerpiesz przyjemnos c ze swojego pierwszego smaku faceta?

Teraz s mieje się w głos, a jego szerokie ramiona trzęsą się, gdy kuca pomiędzy moimi udami. – Jest... – Jego język ponownie mnie odnajduje, łaskocząc spo d mojego kutasa. – Inaczej.

Owija dłoń woko ł podstawy i zamyka usta woko ł gło wki, obdarowując mnie powolnym, dekadentckim ssaniem. – Jest...

Ponownie ssie, tym razem biorąc mnie głębiej, a mo j kutas pulsuje niekontrolowanie. Jamie musi to czuć na języku, ponieważ jęczy głos ni desperacko. Unosi głowę, a jego spojrzenie jest zamglone poz ądaniem i mętne od zmieszania.

Obmywa mnie fala radości. I obawy, ponieważ nie wiem, co zrobić z jego oszołomieniem. Czy mogę go zapewnić, że to nic wielkiego? Że to całkowicie normalne, aby heteroseksualnemu facetowi podobało się obciążanie drugiemu męż czyż nie?

Ale on nie daje mi szansy na powiedzenie *czegokolwiek*. Pochyla głowę i jego gorące, mokre usta ponownie mnie obejmują.

Moje biodra przesuwają się po materacu, mojego kutasa i jądra ogarnia czysta żądza, gdy obrabia mnie moim najlepszym przyjacielem. Jedną rękę mam wplątaną w jego włosy. Drugą ściskam przez cieradło, marszcząc je między palcami. Serce mi wali. To jedyne, co słyszę, szalone *tup-tup* pochodzące z klatki piersiowej. To oraz dzwięki, które wydaje Jamie. Chrapliwe jęki, mokre płasniecia i głębokie pomrukiwania, gdy bierze mnie tak głęboko, że prawie sięgam tylnej części jego gardła.

Jezu Chryste. Ten człowiek mnie niszczy. Jestem *zniszczony*. Ja...

- Zaraz dojdę - warczę.

Orgazm przejmuje kontrolę nad moimi jądrami i strzela gorącymi strumieniami w chwili, gdy Jamie mnie uwalnia. Głaszcze mnie w trakcie, jego oddech jest przyspieszony, a oczy błyszczą, kiedy patrzy, jak ładunek ląduje na moim brzuchu i klacie.

Nie mogę oddychać. Dyszę i drżę, a on po prostu na mnie patrzy. A wtedy skurwiel robi to ponownie - *uśmiecha się*. Usmiecha się, kurwa mac, gdy opuszcza głowę i zlizuje z mojego brzucha jedną z perłowych kropli.

- To było gorące - mówi.

Gorące? Raczej palące. Prazące. Cholernie piekielne.

Nie jestem w stanie zrobić nic, poza leżeniem niczym worek ziemniaków. I walczeniem o każdy oddech. Mrugam niczym sowa, gdy widzę najpiękniejszego mężczyznę, który podnosi z podłogi moją porzuconą koszulkę i mnie wyciera. Gdy kończy, rzuca ją z powrotem na ziemię i pochyla się, aby pocałować moją obojczyk. Potem jedno ramię. Następnie drugie.

Nie przestaje całować mojego rozgrzowanego ciała, lizając i skubiąc, a ja pozwalam mu je badać, oferując siebie niczym seksualną s winkę morską. Smakuje każdy centymetr, jego usta poruszają się niepewnie nad mięśniami brzucha, biodrami, piersiami. Jęczę, gdy lizę jeden z sutków, a on zerka na mnie, wykrzywiając usta.

– Lubisz to.

Udaje mi się kiwnąć głową.

Robi to ponownie, tym razem zamykając usta wokół malenkiego wżgorka i go ssie. Czuję jego wzdęcia przy swoim udzie, pozostawiający smugę wilgoci na mojej skórze. Biorąc wdech, sięgam ręką i chwytam go i teraz ja się usmiecham, ponieważ jego język nieruchomieje na moim sutku, gdy całe jego ciało się napina.

Wbija się w moją dłoń i to wystarczające zaproszenie, jakiego mi potrzeba. – Na plecy – mruczę.

Jamie przekręca się tak szybko, że wybucham śmiechem. Zakłada ręce za głowę, unosi jedną brew i porusza biodrami, kusząc mnie swoim idealnym kutasem.

– Sprawdźmy, czy nadal to masz – drazni się ze mną.

Moje usmiechy jest przytłumiony przy jego brzuchu. – Wiesz, że gdy jesteś gejem, to zachowujesz się jak zarozumiały dran?

– Najwidoczniej.

Powoli wspinam się po jego ciele, opierając łokcie po obu stronach jego głowy. Nasze spojrzenia się krzyżują. Otwiera usta, spoglądając na mnie zamglonymi oczami. Przetykając się liną, obniżam usta do miękkiego pocałunku. Kurwa, czuję siebie na jego języku i to wystarczy, aby zakręciło

mi się w głowie. Ten facet... niech to szlag, ten facet. Nigdy nikogo nie chciałem, tak jak chcę Canninga. Jak go *pragnę*.

Przed oczami przelatują mi cztery lata bezsensownych seksualnych spotkań, gdy przerywam pocałunek i ponownie przesuwam się po jego ciele. Wszyscy faceci, z którymi widywałem się w przeszłości... są niewyraźną plamą. Bezimienni. Czasami byli bezimienni nawet wtedy, gdy z nimi byłem. Ulżyłem sobie, oni sobie ulżyli, ale nie byłem w pełni obecny.

Zawsze

w jakimś stopniu się przed nimi powstrzymywałem.

Nie z Jamiem. Z nim nie mogę się powstrzymać i nigdy nie mogłem.

- Uwierz mi, nadal to mam - szepczę, a moje usta zbliżają się do jego kutasa. I mam zamiar mu to udowodnić. Pokazać mu, jak kurewsko mocno go kocham, ponieważ jestem cholernie pewny, że nie mogę mu tego *powiedzieć*.

Biorę głęboki wdech. Jego erekcja znajduje się milimetry ode mnie i jest moja. Dzisiaj *cały* jest moją. Łapię jego fiuta i delikatnie sciskam. Drży w odpowiedzi i mnie obserwuje. Czeka.

Oblizując usta, schylam się i przesuwam językiem po małej szczelinie, znajdującej się na samym czubku. Droczył się ze mną wczesniej, więc nadszedł czas na mały rewanz. Mam zamiar wielbic każdy centymetr kutasa Jamiego Canninga. Będę dręczył go językiem, a nie będzie pamiętał czasu, gdy moje usta nie znajdowały się na nim, doprowadzając go do przyjemności. Zamierzam...

Jamie dochodzi w chwili, gdy obejmuję go ustami.

Tak jest, on, kurwa, dochodzi, a ja nie wiem czy się cieszyć czy jęczeć, gdy zaczyna się trząść z uwolnienia. W końcu nie robię z żadnej z tych rzeczy

- wysysam całą jego zawartość, sprawiając, że z jego gardła wyrывa się zduszony krzyk, gdy połykam słone krople, które strzelają prosto do mojego gardła.

Kiedy wreszcie się uspokaja, unoszę głowę i wzdycham. – Serio, stary? To trwało ze dwie sekundy. Masz wytrzymałość nastolatka.

Jego ramiona drżą, gdy w histerii przekręca się na bok. – Chyba nadal to masz – wyrzuca, śmiejąc się głosem.

Wspinam się na materac i kładę się za nim, przyciągając do siebie jego wielkie ciało. Nieruchomieje, ale po chwili się odpręża, jego napięty tyłek usadawia się przy moim kroczu, a plecy przylegają do mojej piersi.

Obejmuję go w pasie. Jesli mam być szczery, to pragnęłam tego rownie mocno, co obciągania - prawa, aby go po prostu dotknąć. Oprzec się o niego, skoro przy skórze.

Ale on jest milczący. Prawdopodobnie zbyt milczący. – Jamie – szepczę mu do ucha i całuję w ramię. – Masz zamiar zesirować?

Przerwa, po jakiej się odzywa, rozrywa mnie na kawałki. – A chcesz, zebym zsirował? – W jego głosie słychać dobry humor.

– Nie. – Teraz moja kolej na milczenie. – Chcesz, zebym wrocił do swojego łóżka?

Wtula się jeszcze bardziej, przyklejając się do mojego ciała niczym ciepły koc. – Nie. – Wzdycha zadowolony. – Branoc, Wes.

W gardle rośnie mi gula. – Branoc, Canning.

## ROZDZIAŁ 17

**JAMIE**

Kiedy następnego dnia otwieram oczy, Wesa przy mnie nie ma. Obracam się i przyglądam pokojowi. Jego łóżko jest puste. Nie wygląda nawet, jakby w nim spał i nie pamiętam, żeby wychodził z mojego w trakcie nocy. To co pamiętam, to pobudka o szóstej rano, z ramionami Wesa ciasno owiniętymi wokół mnie. Musiał wyjść zaraz po tym, jak znowu zasnąłem.

To prawdopodobnie sprawi, że będę dupkiem, ale czuję ulgę. Nie jestem pewien, co miałbym powiedzieć, gdybym obudził się wtulony w niego.

Według zegara stojącego na stoliku jest niemal jedenasta trzydzieści. Stołówka przestaje serwować śniadanie o jedenastej. Zaspałem, ale to w porządku. Mamy dziś wolne, więc nie jestem potrzebny na lodowisku.

Z drugiej strony jest dzień wolny. Co oznacza dużo wolnego czasu. Czasu, który prawdopodobnie spędzę z Wesem. Z którym obściskałem się zeszłej nocy.



Choć nie czuję się ani trochę inaczej. Zabawiałem się wczoraj z koleśm – nie powinienem czuć się inaczej?

Czuć się gejem?

Śmiech dudni w moim gardle. Czuć się gejem?

I niech to szlag, jestem oszołomiony odkryciem, że jestem twardy i że to coś więcej niż tylko poranny wzwód. To wzwód z powodu Wesa i moich rozmyślań o naszym zabawianiu się.

Myślę, że mógłbym chcieć znowu to zrobić. I jak bardzo to jest popieprzone? Byłem w pełni przygotowany na zakwalifikowanie zeszłej nocy jako eksperymentu. Testu. Nie spodziewałem się, że tak dobrze to zniosę.

Nagle drzwi się otwierają i Wes wchodzi do środka z czerwoną twarzą i ciężkim oddechem. Jest po biegu, a przód jego koszulki bez rękawków jest przemoczony od potu. Ściąga ją ze swojej umięśnionej klatki i rzuca na bok.

– Jest zajebiście gorąco na zewnątrz – mamrocze bez spoglądania w moją stronę.

O cholera. Będzie nieręcznie. Nawet nie może na mnie spojrzeć.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś? – pytam. – Mógłbym pobiegać z tobą.

Wzrusza ramionami. – Chciałem pozwolić ci się wyspać. – Skopuje buty i ściąga skarpetki, a potem spodenki.

Teraz jest nagi. A ja jeszcze twardszy.

Wciąż odwraca wzrok, więc nie ma pojęcia, że podziwiam jego smukłe, wyrzeźbione mięśnie i czarny tatuaż wijący się wokół twardego bicepsu. Zdaję sobie sprawę, że to pierwszy raz, kiedy widzę go nago w

świetle dziennym, a jego skóra błyszczy od promieni słonecznych, które zaglądają przez zasłonę. Jest cały umięśniony. Męski.

I na wszystkie te pytanie, które sobie zadawałem zeszłej nocy – Czy on mnie naprawdę kręci? Podobałoby mi się, gdybyśmy się zabawiali? Czy totalnie zwariowałem? – znam teraz odpowiedź. Tak, tak i być może.

Ale nie oczekiwałem, że obudzę się z większą ilością pytań.

Zsuwam się z łóżka i zauważam, że teraz ma większy problem, żeby na mnie nie patrzeć. Ponieważ... ta, również jestem nagi. Zasnęliśmy nago. W swoich ramionach.

Zwrócony plecami do mnie, podchodzi do szafy.

– Wes – mówię cicho.

Nie reaguje. Bierze parę niebieskich, sportowych spodenek z najwyższej półki i wciąga je na biodra.

– Wes.

Jego ramiona się napinają. Bardzo powoli odwraca się, a jego szare oczy skupiają się na mojej twarzy. Pojawia się niewypowiedziane pytanie – co teraz?

Niech mnie szlag, jeśli wiem.

Co wiem? Nie jestem teraz przygotowany do tej rozmowy. Nie, dopóki tego nie przemyślę i nie zdecyduję, czego tak naprawdę chcę. Od niego.

Więc przybieram swobodny ton i pytam. – Co dziś robimy?

Przez chwilę jest cicho. Mogę powiedzieć, że spodziewał się, iż pójdę go szukać i zażądam rozmowy na temat zeszłej nocy. Mogę również

stwierdzić, że czuje ulgę, iż zdecydowałem się pójść tą drogą i to zignorować.

Jego usta nieznacznie się wykrzywiają. – Cóż, musimy załatwić ci coś do jedzenia, a potem śmigamy na boisko. Dzieciaki wróciły już z połowów, ponieważ nie było brania i zostali jedynie pogryzieni przez komary. Więc Pat organizuje grę.

I tak zwyczajnie znowu jest między nami spoko. Jasne, udajemy, że nie ulżyliśmy sobie ostatniej nocy, ale na tę chwilę cieszę się z udawania. Nie jestem jeszcze gotowy się z tym zmierzyć.

Marszczę czoło. – Dla dzieciaków?

– Nie, dla trenerów. Ale kilku chłopaków już tam jest, przyjmując zakłady, która drużyna wygra.

– Są już drużyny? – Jak długo spałem?

Wes znowu się uśmiecha. – Pat nazwał to chłopcy kontra mężczyźni. On i starsi trenerzy, przeciwko nam, młodszym.

– Słodko. – Nie jestem fanem piłki nożnej, ale każdy rodzaj rywalizacji podnosi adrenalinę.

– PS. Przegrani muszą dziś wieczorem w stołówce zaśpiewać piosenkę dla obozowiczów. – mówi Wes.

Mrużę oczy. – Jaką piosenkę?

– Zwycięzcy wybierają. – Parska.

– Tak z ciekawości – kto to w ogóle wymyślił?

Mój najlepszy przyjaciel mruga niewinnie.

Tak właśnie myślałem.

– Wiesz, że jeśli przegramy, Pat zmusi nas do śpiewania Mariah Carey czy jakiegoś innego gówna – narzekam, szukając spodenek.

– I właśnie dlatego nie możemy przegrać – mówi wesoło.

\*\*\*

W mieście zatrzymujemy się przy piekarni, więc mogę wziąć sobie kawę i coś do jedzenia. Gdy kierujemy się na boisko, pożeram dwie bananowe babeczki. To kolejny niesamowity dzień i tłumy turystów przechadzają się po chodnikach i siedzą na tarasach, które mijamy po drodze.

Dwie laski zatrzymują się, gdy Wes i ja przechodzimy. Mają po około dwadzieścia lat, blondynki, obie niesamowicie piękne. Jedna dziewczyna ma na sobie top, który jest tak głęboko wycięty, że jej cycki praktycznie z niego wyskakują, a iskra ciepła rozpala się w moim kroczu. Cho-le-ra. Ten dekolt jest niezemski.

Wes mruga do nich i wciąż idziemy. Dotrzymuję mu kroku, próbując nie oglądać się przez ramię, żeby zobaczyć, czy dziewczyny nas obserwują.

Dobra, zerknę tylko jeden raz. Odwracam się szybko, co powoduje, że jedna z dziewczyn szturcha swoją przyjaciółkę.

Ups.

– Widzisz coś, co ci się podoba? – pyta Wes.

Czuję dyskomfort, którego nie czułem dwadzieścia cztery godziny temu. – Po prostu myślę – mamroczę.

- Założę się. - Jego głos jest niski.

Więcej o tym nie rozmawiamy, ponieważ nie potrzebuję mieszać Wesa w swoje zakłopotanie. Ale jestem pewien, że mój kutas jest za równouprawnieniem. Ponieważ kocham kobiety. Uwielbiam to, jakie są delikatne, sposób, w jaki pachną i ich czucie w moich ramionach. Uwielbiam je pieprzyć, pozwalam im sobie obciągnąć i nigdy nie udaję.

Ostatnia noc też nie była udawana. A teraz nie mam pocięcia, co to wszystko oznacza.

Wes mnie szturcha, potem wskazuje na nazwę ulicy, którą mijamy.  
Cummings13.

- Jakby ten żart nigdy wcześniej nie powstał. Kto się teraz zachowuje dziecinnie?

Zesztywniał na chwilę, jakby się nie spodziewał, że odniosę się do zeszłej nocy. Potem parsknął. - Chodźmy pograć w piłkę, Canning.

Oczywiście.

W pierwszej kolejności Pat wszystkich zwołuje. Nie ma szans na to, by sportowcy, którzy ze sobą rywalizują, rozegrali przyjazną rozgrywkę bez omówienia najpierw kilku zasad. Będą dwie połowy po dwadzieścia pięć minut. Czy zasada spalonego się liczy? Tak. Czy ślizgi są dozwolone? Nie. - Ponieważ zabiję każdego, kto dozna jakiegóż kontuzji - dodaje Pat.

Dobrze wiedzieć.

Gramy pięciu na pięciu, a ja oczywiście jestem na bramce. Widzę Killfeathera, jak obserwuje mnie z uśmiechem na twarzy. Nie jest złym dzieciakiem, kiedy zapomina, że jest zestresowany.

Choć ja nie jestem. Jestem śmiertelnie znudzony, ponieważ Wes i inni grają na drugiej połowie boiska. Wygrywamy 1:0 do czasu, kiedy bronię pierwszy strzał. Bramka do piłki nożnej jest o wiele większa niż do gry w hokeja, więc bronienie jej wydaje się bardziej chaotyczne. Ale zatrzymuję strzał Pata rękami, a moja drużyna wiwatuje.

Stawiam piłkę na linii, odsuwam się i wykopuję na drugi koniec boiska. Zanim dociera do Wesa, on posyła mi mały uśmiech, potem przyjmuje piłkę na klatę. Zrzuca ją na ziemię, pomiędzy swoje umięśnione nogi, a potem biegnie, kontrolując piłkę, będąc męsko–piękny w każdym ruchu.

Nagle znowu myślę o seksie. W środku gry.

To nigdy wcześniej się nie wydarzyło.

Następnym razem, kiedy piłka zagraża naszej bramce, sprawy nie idą tak dobrze. Nasza obrona się rozpada, kiedy Pat robi unik, omijając Georgie, mojego kumpla z drużyny, przez co najstarszy z trenerów nie jest kryty. Staruszek szybko strzela prosto w moim kierunku.

Rzucam się, ale piłka przelatuje tuż obok mojego kciuka i trafia prosto w róg bramki.

Wes wydaje z siebie odgłos rozdrażnienia i mogę stwierdzić, że jest bliski rzucenia się na Georgie za to, że zostawił nas bez obrony.

Tymczasem Killfeather i reszta patrzą. Podchodzę do Wesa i kładę rękę na jego ramieniu. – Hej – mówię, podnosząc rękę do przybicia piątki. – Następny gol będzie nasz.

Wes szybko się uczy, więc nie jestem zaskoczony, że rozumie. Przybija mi piątkę. – Ta, koleś. – A potem? Sięga za mnie i ściska mój tyłek.

Jasna cholera...!

Nie mogę nic na to poradzić, że rozglądam się dookoła, sprawdzając reakcję wszystkich. Ale nie ma żadnej, ponieważ nikt tego nie widział. A nawet jeśli by widzieli, to takie typowo wesowskie, że nikt by o tym nie pomyślał dwa razy.

Ale ja tak. Ponieważ nawet jeśli nie ześwirowałbym przez to, co zrobiliśmy zeszłej nocy, to nie chcę, żeby ktokolwiek o tym widział.

Jeśli Wes byłby dziewczyną, nie przejmowałbym się tym wcale.

I dlaczego tak właśnie jest? Zastanawia się moje sumienie. To dobre pytanie i nie takie, na które jestem gotowy odpowiedzieć. A tak poza tym, to pozostało jeszcze dziesięć minut meczu.

Wciąż mamy remis 1:1, dopóki nie zostają tylko dwie minuty do końca. Wtedy Wes odbiera piłkę od Georgie z rzutu różnego, kierując ją prosto w górną część bramki. I wygrywamy. Opadam na trawę i krzyczę do Killfeathera, żeby przyniósł mi butelkę wody.

Przynosi, ale wylewa trochę na moją twarz, zanim podaje mi resztę.

– Jesteś idiotą – jęczę, a on się śmieje.

Droga do domu zajmuje dłużej niż powinna, ponieważ trenerzy są spoceni i zmęczeni. – Z kim jesteś w pokoju? – pytam Killfeathera.

– Och, z Daviesem.

– Naprawdę? Dajecie radę?

– Jest w porządku – mówi. – Nie jest taki zły, kiedy nie jest na lodowisku.

Odkładam to na bok, żeby pomyśleć o tym później. I pozwalam swoim oczom utrzymywać się na Wesie. Jego chód jest mi tak bardzo znajomy. Sposób, w jaki porusza ramionami, nie zmienił się od dziewięciu lat, odkąd go znam. Sposób, w jaki jego ścięgna w udach napinają się z każdym krokiem, jest mi tak znany, jak moja własna kieszeń.

Czuję ciepło w brzuchu, kiedy na niego patrzę. I to nie jest coś seksualnego. To... komfort. Jakbyśmy byli blisko nawet wtedy, kiedy jest kilka metrów przede mną. Noszę świadomość jego obecności jak swoją drugą skórę.

Dobra, to brzmi trochę przerażająco. Trochę jak Milczenie Owiec. Promienie słoneczne i seksualne zakłopotanie uderzają mi do głowy.

Zanim docieramy do akademika, widzę, jak Wes odbiera telefon. A kiedy wchodzę do pokoju minutę po nim, krzywi się, patrząc przez okno, gdy rozmawia.

– A co, jeśli nie chcę robić tego wywiadu? – pyta. Jego ton jest nierozważnie agresywny, jeśli rozmawia z kimś od PR'u. Czuję, że powinienem mu powiedzieć, żeby był ostrożny.

– To nie jest dobry pomysł. Dlaczego każecie mi kłamać? – Potem Wes milknie. Skopuje swoje buty z większą siłą niż to konieczne, a one uderzają z łomotem o biurko, którego nigdy nie używamy. – Tato, jeśli im powiem, że mam dziewczynę, zapytają o jej imię. A wtedy co chcesz, żebym odpowiedział?

Ach. Teraz ta rozmowa nabiera sensu. Wes nigdy nie dogadywał się ze swoim ojcem. Każdy telefon z domu zawsze kończył się złością i irytacją Wesa. Raz, kiedy spotkałem Wesleya Seniora, zorientowałem się, że jest



strasznie arogancki i wymagający jak na kogoś, kto siedzi cały dzień przy biurku.

Fakt, że pan Wesley nie jest szczęśliwy z powodu orientacji swojego syna, w ogóle mnie nie zaskakuje.

Przede mną, Wes kuli swoje ramiona. Bez większego namysłu idę do przodu i kładę na nich obie ręce, ściskając mięśnie pomiędzy jego szyją, a ramionami. Wbijam kciuki w łopatki i napieram.

W pierwszej chwili sztywnieje. Potem stara się zrelaksować. Jest wdzięczny, kiedy patrzy na mnie przez ramię.

– Muszę kończyć – mówi Wes, jego głos wciąż jest zrzędlivy. – Pomyślę o tym. Ale nie waż się niczego planować bez mojej zgody.

Kończy połączenie i rzuca telefon na biurko. Wtedy spuszcza głowę i pochyla się do mojego dotyku. – Dzięki, stary – mówi szorstko.

– Czego od ciebie chce? – Przesuwam ręce w górę na jego kark. Mógłbym go dotknąć w taki sposób jak wczoraj? Może? Prawdopodobnie nie. Ale to nic seksualnego. Czucie go pod swoimi dłońmi, jest takie dobre. Jest ciepły i żywy.

Wes jęczy. – Ma kumpla w Sports Illustrated. Znasz go – wszędzie ma znajomości. Mój ojciec wyszedł z macicy, trzymając w ręku wizytówki. Przekonał tego faceta, by zrobił ze mną wywiad o moim debiutanckim sezonie. O wzlotach i upadkach.

Jestem przerażony. – To fatalny pomysł. – Po pierwsze, dlatego że debiutanckie sezony są szalenie nieprzewidywalne. Wes mógłby skończyć jako gracz, który w ogóle nie przebiera się do gry, zanim w ogóle zacznie rozgrywać mnóstwo meczy. A kto chce czuć presję przez cały czas przy

rozmowie z reporterem? – Nie chcesz być takim nowicjuszem w drużynie – tym, za którym reporter chodzi przez cały pierdolony dzień.

Wes wzdycha, jego plecy podnoszą się i opadają pod moimi dłońmi. – Tak myślisz?

Czuję coś... względem niego. Solidarność. Przywiązanie. Może to wcale nie potrzebuje nazwy. Ale marzę, żeby jego ojciec się w to nie wtrącał. – Co zamierzasz zrobić?

– Kłamać – mówi, jego ton jest płytki. – Powiem mu, że gadałem z ludźmi od PR'u drużyny, a oni się na to nie zgodzili.

– Uwierzy ci?

– Czy to ważne?

– Tak – mówię cicho. – Ponieważ nie chcesz wkurzyć nikogo ze Sports Illustrated, zanim w ogóle naostrzysz swoje łyżwy w Toronto.

Wes wydaje z siebie sfrustrowany dźwięk, gdy przesuwam rękami w dół jego kręgosłupa. – Mój pieprzony ojciec znowu wtyka nos w nieswoje sprawy. Myśli, że pomaga. Chce, żeby jego kumpel napisał historię złotego chłopca. Chłopca, który jest pierdolonym wzorcem i w ogóle. Tak, jakby wydrukowanie tego w gazecie miało sprawić, że to stanie się prawdziwe.

Wes nagle się odwraca, przerywając zabójczy masaż, jaki mu robiłem. Jestem w dziwny sposób rozczarowany. Czerpałem przyjemność z dotykania go rękami. Wiem, że on również, ale wyraz jego twarzy znowu jest nieobecny, tak jak dziś rano.

Otwieram usta. Potem je zamykam. Nie, wciąż nie jestem gotowy na tę rozmowę.

Najwyraźniej on również. – Chodźmy zjeść jakiś lunch – sugeruje.

Waham się, potem potrząsam głową. – Idź. Myślę, że się trochę zdrzemnę. Jestem... zmęczony po grze.

To główniana wymówka i wiem, że widzi to wyraźnie. Ale kiwa. – Ta. Jasne. Zgadamy się później.

Chwilę później znika.

## ROZDZIAŁ 18

## WES

Ostatecznie nie idę na lunch. Zamiast tego przez niemal godzinę chodzę dookoła bez celu, potem sadzam tyłek na ławce w parku i obserwuję ludzi.

Canning zaczyna świrować. Nie muszę czytać w myślach, żeby to wiedzieć. Ale, kurwa, chciałbym móc czytać w jego myślach. Chcę wiedzieć, jak bardzo znowu rozpieprzyłem naszą przyjaźń.

Zrobiłem to? Nawet, kurwa, nie wiem. Część mnie przypuszcza, że tak, że znowu go straciłem. Ale druga część wciąż powtarza: koleś, on cię MASOWAŁ. To oznacza, że wciąż jesteśmy przyjaciółmi, prawda? Tylko, że... czy przyjaciele naprawdę robią sobie masaże? Jednego razu miałem napięty mięsień w szyi i poprosiłem Cassela, żeby go rozmasował, a on niemal wypluł swoje wnętrzności ze śmiechu.

A jeśli mowa o Casselu, to mam od niego dwie wiadomości z zeszłego tygodnia. Byłem zbyt pochłonięty powrotem do Lake Placid, żeby mu odpowiedzieć.

Piszę szybką wiadomość: Obóz jest w porządku. Są tu prawdziwe talenty. Jak twoja siostra? Zaprzyjaźniłeś się z homarami? – Śmieję się do siebie. Cassel spędza wakacje u swojej starszej siostry w Maine, wycierając stoły w jej restauracji z owocami morza.

Odpisuje szybciej, niż się spodziewałem: Jest spoko. Moja siostra mówi cześć.

Następuje długa przerwa, a potem pojawia się kolejna wiadomość: Zerwałem z Em.

Siedząc na ławce, krzyczę z radości. W samą, kurwa, porę. To zbyt ważne, żeby pisać o tym w wiadomościach, więc szukam jego numeru i dzwonię.

Odbiera po drugim sygnale, jego znajomy głos wkrada się do mojego ucha. – Siema.

– Jak to przyjęła? – żądam.

– Tak jak się spodziewałem.

– Masz na myśli, że ześwirowała i cię uderzyła?

Po drugiej stronie rozbrzmiewa ciężkie westchnienie. – Coś w tym stylu. Oskarżyła mnie o zwodzenie jej przez cztery lata. Przypomniałem jej, że byliśmy ze sobą tylko przez rok, a wtedy nazwała mnie nieczułym kutasem i wybiegła na zewnątrz.

– Cholera. Przykro mi. Trzymasz się?

- Och, tak. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, jaka ta laska była wymagająca, dopóki się od niej nie uwolniłem. Teraz cieszę się swoją wolnością, biorąc przykład z Ryana Wesleya i pieprzę wszystko, co się rusza.

- Kolejny rok nie pozwoli mi tego praktykować.

Przez chwilę jest cicho. - Planujesz kontynuować swoje pozalekcyjne aktywności w Toronto?

- Myślę, że muszę to trzymać w tajemnicy. Nowicjusz nie może sobie pozwolić na plotki. W szkole... To było coś innego. Stawka była niższa.

- Ta. Też tak sędzę. Przykro mi, stary. Będziesz samotny.

Próbuję się zaśmiać. - Chyba napalony.

- Lepiej zabaw się w te wakacje, zanim będziesz sławny i w ogóle. - Cassel śmieje się ze swojego własnego żartu.

- Wezmę to pod uwagę.

- Jak wygląda podryw w Lake Placid? Nie wyobrażam sobie, żeby był tam jakiś bar dla gejów. Potrzebujesz fiuta albo dwóch.

Mój brzuch się zaciska. Jeśli już jakiegoś nie spróbowałem. - Lepiej będę kończył - mówię. Ponieważ naprawdę nie jestem dziś w nastroju na tę rozmowę.

- Dobrze było cię usłyszeć, koleś.

- Bądź silny, jeśli Em zadzwoni - ostrzegam.

- Nie martw się. - Wzdycha. - Będę.

## ROZDZIAŁ 19

## JAMIE

Zerkam na drzwi po raz setny w ciągu dziesięciu minut. Żeby, no wiecie, upewnić się, że małe gremliny nie wyczołgały się z klimatyzatora i ich nie otworzyły. Ale nie, nadal są zamknięte.

Czuję się tak, jakbym robił coś złego. Jakbym właśnie włożył rękę do słoika z ciasteczkami po tym, jak mama odwróciła się do mnie plecami. Ale może jestem dla siebie zbyt ostry. Nie ma nic złego w oglądaniu porno. Jestem normalnym dwudziestodwulatkiem. Nie jestem prawiczkiem ani świętoszkiem, tylko facetem, który próbuje się dowiedzieć, co go kręci.

Wzdychając, opieram się o poduszki z laptopem położonym na udach i przeglądam miniaturki na ekranie. Waham się nad jedną z nich, która pokazuje ujęcie z tego, czego mogę się spodziewać. No dobra. Wygląda w porządku.

Klikam na tytuł: *Seksi faceci, ssanko & ruchanko*.

Wspominałem, że przeglądam stronę z gejowskim porno?

Yep, taki ze mnie sprośny kłamca – powiedziałem Wesowi, że idę się zdrzemnąć, a spójrzcie, co teraz robię.

Wypuszczam z płuc drżący oddech, kiedy wideo się ładuje. To krótki filmik, zaczynający się w połowie sceny z jakiegoś filmu, z którego ta strona wycięła fragment. Zmniejszyłem głośność, ale i tak wyraźnie słyszę każde słowo. Cóż, tylko jeden z nich *mówi*. Drugi koleś jest w stanie wydobyć z siebie tylko mlaśnięcia i głębokie jęki, kiedy robi loda temu pierwszemu.

– Kurwa, o tak... och, kurwa... ssij tego wielkiego kutasa...

Okej, to jest tandetne. Parskam śmiechem, kiedy wyobrażam sobie siebie rozkazującego Wesowi, żeby „ssał tego wielkiego kutasa”.

Następny klip. Ten na mnie nie działa.

Włączam coś o tytule *Pukanko na brzegu basenu*. Brzmi obiecująco. Lubię baseny i lubię pieprzenie. Tego nie można zrobić źle, prawda?

– Lubisz mieć takiego wielkiego fiuta w swojej dziurce, chłopaczku? Właśnie tak, weź go...

Iiiiiiii *pauza*. Nie. Po prostu nie.

Trafiam w dziesiątkę przy następnym wyborze. Dwóch przystojnych facetów całuje się na łóżku, przyciskając do siebie swoje fiuty.

Mój własny mówi *no cześć*.

Interesujące. Jest coś w tym, jak trzymają siebie nawzajem, co mnie podnieca. Nie są delikatni. Ich pocałunki są brutalne i głodne, a to mi się podoba. Podoba się mojemu fiutowi.

Cholera, i to *bardzo* mu się podoba. Czuję, że jestem twardy, gdy obserwuję, nie odrywając wzroku od ekranu, jak jeden z nich zostawia



ścieżkę z pocałunków na brzuchu drugiego i kieruje się w dół. Kiedy jego usta pochłaniają erekcję partnera, dreszcz przemyka po moim kręgosłupie.

Biorąc głęboki oddech, sięgam ręką i chwytam swojego obolałego fiuta. Och, kurwa, jak dobrze.

Nadal oglądam. Nadal się dotykam.

I popieprzone jest to, że nawet nie zastępuję w myślach twarzy tego koleśka twarzą Wesa. To był jeden z powodów, przez które chciałem spróbować tego małego eksperymentu – żeby sprawdzić, czy tylko Wes mnie podnieca, czy ogólnie mężczyźni.

Facet, któremu tamten robi loda, jęczy chrapliwym tonem. Coś w tym męskim głosie na mnie działa. Drugi koleś ssie go mocniej.

Jestem dosłownie o pięć sekund od dojścia.

*Wyluzuj, rozkazuję swojemu fiutowi, dopiero zaczynamy.*

Ale mój mały koleśka ma swój własny umysł. Nie przestaje pulsować, więc przesuwam wideo do przodu, żeby poddać się *prawdziwemu* testowi.

Seks analny.

I *jasna cholera*, to dopiero akcja. Krzywię się, gdy z głośników laptopa dobiega dźwięk ciała uderzającego o ciało. Jezu. Jak ten facet może nie wrzeszczeć z bólu?

Ale krzyczy. Cóż, a raczej jęczy. I stęka. Nie zachowują się wobec siebie ostrożnie, ale pozbawiony wdzięku entuzjazm sprawia wrażenie, jakby dobrze się bawili. Nie odrywam wzroku od tego, który jest na dole. Mięśnie w jego ramieniu drgają, gdy wali sobie konia, z zamkniętymi oczami i głową odrzuconą do tyłu z przyjemności.

A potem dochodzi, a ja nie jestem daleko w tyle. Laptop zsuwa mi się z nóg, kiedy pocieram się szybciej, drugą ręką sięgając do jąder. Dyszę ciężko, nie odrywając wzroku od ekranu, patrząc, jak pieprzy się dwóch *mężczyzn*. Moje plecy wyginają się w łuk, fiut drga mi w dłoni i dochodzę na swój brzuch.

Jasna... cholera.

Wrócenie do normalnego rytmu zajmuje mojemu sercu prawie całą minutę. Kiedy nie mam już wrażenia, że moje kończyny to nitki makaronu, sięgam po pudełko z chusteczkami stojące obok mnie i się wycieram. A potem wbijam wzrok w sufit i przez jakiś czas się w niego wpatruję.

Ale jeszcze nie skończyłem. To była tylko pierwsza część eksperymentu. Znowu biorę do rąk laptopa i wybieram inną kategorię. Stare, dobre porno z lesbijkami.

Jestem zbyt wyczerpany, żeby znowu zrobić sobie dobrze, ale i tak klikam na miniaturkę, na której widać dwie seksowne brunetki obejmujące się na białej kanapie. Podciągam swoje spodenki do góry, jedną rękę kładę na kroczu i układam się wygodnie, by rozkoszować się widokiem.

I faktycznie się rozkoszuję. Znowu robię się twardy. Pożądanie nie jest tak mocne jak wcześniej, ale to dlatego, że dopiero co doszedłem, a nie dlatego, że dziewczyny na mnie nie działają. Bo działają. I to bardzo. Te ich delikatne krągłości, ładne cipki i ich słodkie jęki.

Pociągają mnie kobiety, nie ma w tym wątpliwości.

Ale, najwyraźniej, pociągają mnie też mężczyźni.

Wspaniale. Skomplikowany koleżka z tego mojego fiuta.

Kiedy słyszę na korytarzu kroki, zatrząskuję laptopa, prawie przytrząskując sobie palce. Potem odpycham laptopa na bok i wstaję, szybko wrzucając zużyte chusteczki do kosza obok komody.

Chwilę później rozlega się zgrzyt klucza w zamku i do środka wchodzi Wes. Spogląda na mnie, stojącego na środku pokoju, unosi brew i pyta:

– Jak tam twoja drzemka?

Mam przeczucie, że dokładnie wie, co kombinowałem, ale wzruszam tylko ramieniem.

– Właśnie tego potrzebowałem. Jak tam lunch?

– Nie jadłem. Skończyło się na tym, że byłem się przejść.

– Jesteś głodny? – Podnoszę swoją bluzkę z podłogi i zaczynam ją zakładać. – Bo ja tak.

Kiedy przeciągam materiał przez głowę, widzę, że Wes przypatruje mi się z podejrzliwością.

– Wszystko gra, Canning?

– Yep – Idę do drzwi, zerkając na niego ponad ramieniem. – Więc... lunch?

Marszczy brwi, a to przyciąga moją uwagę do jego kolczyka w lewej brwi. Wygląda przez to na takiego *badboya*, co sprawia, że jestem trochę... napalony.

– Wes?

Otrząsa się z jakichkolwiek myśli, jakie go zajmowały.

– Um, tak. Może być lunch.

Wychodzę z pokoju bez sprawdzenia, czy idzie za mną. Wiem, że tak. Czuję, jak z zakłopotaniem wpatruje się w moje plecy.

Biorąc pod uwagę to, jak spędziłem popołudnie, jestem przekonany, że nie jest nawet w połowie tak zmieszany jak ja.

## ROZDZIAŁ 20

## WES

Kupujemy burrito i jemy je nad jeziorem. Potem idziemy na lody w jedno z wielu miejsc przy Main Street. Najwyraźniej Jamie chce rozmawiać o byciu trenerem. Więc to robimy.

– Wiele dzieciaków nadal nie rozumie „pierwszego dotyku” – teoretyzuje. – Jeśli miałbym wybrać jedną rzecz, z jaką wrócę do domu, to właśnie tą. W grze na wysokim poziomie masz tylko jedną szansę przy krążku. Jeśli będą tracić czas na przyjmowanie innej pozycji, to koniec.

– Mhm – Ale za każdym razem, gdy mówi „pierwszy dotyk”, moje myśli skupiają się na całkowicie innym rodzaju dotykania. Kiedy mówi, dużo gestykuje dłońmi, a ja nie mogę oderwać wzroku od jego bicepsów i delikatnych włosków na ramionach, które, o czym teraz wiem, są miękkie w dotyku. Myślę o tym, żeby zdjąć jego koszulkę i pocałować jego klatkę piersiową, a mój fiut zaczyna twardnieć.

Ubranie nylonowych sportowych spodenek? Niezbyt mądry pomysł. A podniecenie nie jest nawet moim jedynym problemem.

Wczoraj spytałem Jamiego, czy zaczął świrować. Zabawne, bo ja spędziłem cały dzień na robieniu właśnie tego.

Cholernie mąci mi w głowie. Najpierw zachowuje się tak, jakby nic się nie stało. A potem mnie porzuca, żeby się „zdrzemnąć”. Ale nie ma mowy, żeby to robił. No wiecie, nie urodziłem się wczoraj. Kiedy wróciłem do naszego pokoju i zobaczyłem, jak stał z poczuciem winy wymalowanym na twarzy, było dla mnie oczywiste, co robił. Chuj zwalił sobie konia.

Z przyjemnością bym mu w tym pomógł, ale najwyraźniej wolał zrobić to sam, niż znowu pozwolić mi siebie dotknąć.

Tyle że... później mnie obczajał. I znowu, nie urodziłem się wczoraj. Widziałem, w jaki sposób na mnie patrzył, zanim wyszliśmy.

Jezu. Dobrze, że nie jest policjantem kierującym ruchem, bo wysyła wystarczająco sprzecznych sygnałów, by spowodować kraksę na dziesięć samochodów.

Rozegrałem to na chłodno, ale w środku szaleję. Bo raz nie był dla mnie wystarczający, a nie mam pojęcia, co myśli o tym Jamie.

Najmniejszego pojęcia.

Wkładam do ust ostatni kawałek z lodowego rożka i mam ochotę tylko na zaciągnięcie go do naszej kryjówki i robienie z nim nieprzyzwoitych rzeczy. Ale czy to w ogóle jest prawdopodobne? Jak dotąd wiem dwie rzeczy. Po pierwsze, Jamie może się mną podniecić. Wczoraj to widziałem. I po drugie, nie jest przerażony tym, co zrobiliśmy.

To świetnie i mam ochotę się uszczypnąć, że miałem okazję przeżyć choć jedną cudowną noc z miłością mojego życia. Ale to, kurwa, niczego mi nie gwarantuje. Niczego mi nie obiecywał. Mógłby się znudzić tym małym eksperymentem. Prawdopodobnie już się znudził.

To przerażające. Bo chcę kolejny raz go posmakować. Cholera, mam ochotę go pochłonać. Jamie Canning jest moją słabością.

– Wes?

– Co? – Och, szlag. Gapiłem się na niego, ale nie mam pojęcia, o czym rozmawiamy.

– Zapytałem, czy chcesz popływać. Nadal jest gorąco.

– Uch – Tak naprawdę chcę tylko iść do domu i być bardzo, bardzo nagi. – Nie mam kąpielówek.

Mruży powieki.

– Kim jesteś i co zrobiłeś z Wesem?

Racja. Kiedy spędzasz całe życie, kompletnie nie przejmując się odpowiednim ubiorem, ludzie to zauważają.

– Okej – daję za wygraną. – Popływajmy.

Telefon Jamiego zaczyna wibrować.

– Och. Zaczekasz dwie minuty? Jeśli nie odbiorę, to będą wydzwaniać  
– Przesuwa palcem po ekranie, ale odsuwa od siebie telefon.

Z głośnika rozlega się chór głosów, przez Skype'a czy inną aplikację.

– Jamie!

– Jamester!

– Cześć, kochanie!

Zapomniałem o tym. Cała rodzina Jamiego je razem obiad w każdą niedzielę, co tydzień i najwyraźniej ominięcie go to rodzinna profanacja.

Więc kiedy ich najmłodsze dziecko było na obozie, zawsze tak do niego dzwonił. Kiedy był na studiach, pewnie też to robili.

– Musisz iść do fryzjera – odzywa się kobiecy głos.

– Taa – przyznaje jej rację, przesuwając dłonią po swoich blond włosach. Jestem zazdrosny o tę rękę. – Co nowego w Kalifornii?

Słucham, jak wszyscy w jego rodzinie próbują mówić na raz.

– Zgadnij, kto znowu zaciążył? – pyta męski głos.

– Język!

Najwyraźniej siostra Jamiego znowu jest w ciąży. A jeden z jego braci dostał awans. A kolejny rozstał się z dziewczyną, z którą był od dłuższego czasu.

– Przykro mi – mówi Jamie.

– Nam nie!

– Spierdalaj!

– Język!

Nie trzeba mówić, jak bardzo różni się telefon z domu Jamiego od mojego.

– Więc, synu – rozlega się starszy głos. Tata Jamiego zawsze brzmiał władczo bez wychodzenia na dupka. Mój ojciec mógłby wziąć od niego kilka wskazówek. – Co porabiałeś w tym tygodniu?

Parskam śmiechem tak głośno, że Jamie na mnie zerka, zanim ponownie wraca spojrzeniem do ekranu.

– To, co zwykle – mówi, kopiąc mnie pod stołem. – Dużo czasu spędziłem na lodowisku. Trochę wędrowałem.



*Zrobiłem loda mojemu przyjacielowi Wesowi, który jest gejem.*

Nie odrywa wzroku od komórki, więc nie umiem stwierdzić, czy ta część rozmowy sprawia, że się denerwuje czy nie.

– To dobrze – mówi jego ojciec donośnym głosem. – Twoja mama jest zajęta w kuchni, ale powiedziała, żeby ci powtórzyć, że masz przyjechać do domu, zanim udasz się do Detroit.

– Postaram się – obiecuje Jamie. – To zależy od tego, czy Pat znajdzie dla mnie zastępstwo na ten tydzień.

– Twoja mama przypomina też o tym, żebyś jadł wystarczająco dużo błonnika i organicznych rzeczy.

Jego rodzina parska na to śmiechem.

Jamie uśmiecha się szeroko.

– Zajmę się tym.

– Bądź dobry, Jamie!

– Kocham cię!

– Noś swój ochraniacz na ptaszka!

Więcej śmiechu. Więcej czułości.

A potem Jamie się rozłącza, chowa telefon do kieszeni na koszulce i potrząsa głową.

– Przepraszam za to.

– Nie ma problemu. Nadal chcesz popływać? – *Proszę, powiedz nie.*

– Tak. Chodźmy.

Miejska plaża znajduje się na południowym końcu Mirror Lake, bardzo blisko naszego obozu. Wszystko w Lake Placid jest blisko *wszystkiego*. To miasto było letniskowym kurortem dla bogatych ludzi na dużo wcześniej, zanim ważniejsze stały się tu sporty zimowe. Więc w czasie krótkiego spaceru na małą plażę mijamy mnóstwo starych budynków atrakcyjnych na różne sposoby.

Jamie ściąga swoje japonki i zrzuca z siebie koszulkę. Wchodzi do wody, gdzie jego spodenki zaczynają przylegać do jego ciała jeszcze zanim się w niej zanurzy.

Ja, oczywiście, za nim idę. W tej chwili mógłby poprowadzić mnie gdziekolwiek, a ja nie stawiałbym oporu.

Ale ta zimna woda jest orzeźwiająca. Kiedy jej poziom sięga mi do ud, nurkuję pod jej powierzchnię, płynąc za Jamiem, a jednocześnie oddalając się od wyczuwalnego dna. Jakies sto metrów dalej na wodzie unosi się tratwa i to do niej płyniemy.

Jamie się do mnie uśmiecha, gdy wypływam na powierzchnię. Przesuwając po niej dłonią, porządnie go ochlapując, po czym znowu nurkuję, żeby uciec przed jego zemstą. Mijając go, docieram do najbardziej oddalonej części tratwy.

Gdy wypływam, żeby złapać oddech, wielka dłoń wpycha mnie z powrotem pod wodę. Więc oczywiście kaszlę, gdy sekundę później znowu pojawia się na powierzchni.

– Pojeb – mamrocze, krztusząc się wodą, nawet jeśli spędzaliśmy większą część naszych wakacji, próbując utopić siebie nawzajem każdego popołudnia po naszych treningach.

Opiera się teraz łokciem o tratwę, co uniemożliwia mi próbę podtopienia. Typowe. Więc robię to samo, podpływając obok niego.

Nasze ramiona się dotykają. Wystarczyłoby, że obróciłby głowę, a jego usta znajdowałyby się centymetry od moich. I wtedy ja musiałbym tylko lekko się pochylić i te wargi byłyby *na* moich.

Ale nie obraca się w moją stronę. Patrzy po prostu przed siebie.

Niech to szlag. Dłużej tego nie zniosę. Muszę wiedzieć, na czym stoimy. Bo myśl o spędzeniu chociażby kolejnej minuty na zgadywaniu, czego on ode mnie chce, jest absolutną torturą.

Przesuwam dłońią pod wodą i palcami muskam jego brzuch.

Jamie otwiera szeroko oczy. Ale nic nie mówi. Przybliżam się trochę bardziej. A potem płasko kładę dłoń na jego chłodnej, mokrej skórze, najmniejszy palec wsuwając pod gumkę jego spodenek. Nie sędzę, żeby ktokolwiek był w stanie dostrzec to, co robię. Ale Jamie rozgląda się po jeziorze. Martwi się.

Kurwa, nie chcę, żeby ześwirował.

– Masz ochotę iść teraz do domu? – pytam. To kod na *będziemy się znowu zabawiać*? Bo jeśli nie, to chciałbym, żeby mi to po prostu powiedział. Skrócił moje cierpienia.

Jamie oblizuje usta.

– Taa – mówi. A potem odsuwa od siebie moją dłoń. – Ale przestań, bo nie będę w stanie wyjść z wody.

Natychmiast robię to, o co prosił.

\*\*\*

Pięć minut później wchodzimy do budynku, a woda z naszych ciuchów kapie na stare płytki podłogowe. Ale tak właśnie ludzie się tutaj zachowują w okresie letnim. Jest tu bardzo cicho, co oznacza, że wszystkie dzieciaki są na obiedzie.

Bez żadnego słowa wchodzimy do naszego pokoju i zamykamy drzwi. Pierwsza rzecz, jaką robię, to ściągnięcie moich spodenek i bokserek, po czym rzucenie ich na podłogę, gdzie lądują z pluskiem. Jamie robi to samo. A potem po prostu tu stoimy, nago, wpatrując się w siebie. W jego oczach widać zdziwienie, a moje serce bije mocno ze strachu, że zaraz powie „nie mogę tego znowu zrobić”.

– Musimy być cicho – mówi zamiast tego.

Mój uśmiech ma wielkość Mirror Lake.

– Możesz wgrzyźć się w poduszkę, gdy doprowadzę cię do krzyku.

Bierze głęboki, drżący oddech, kiedy się do niego zbliżam i od razu zamieram.

– Jesteś pewny, że chcesz to zrobić? – Przygryzam wewnętrzną stronę policzka. – Przez cały dzień dawałeś mi trochę mylne sygnały.

Kiwa głową.

– Musiałem dojść do ładu z pewnymi rzeczami w swojej głowie.

Parskam na jego wybór słów.

- Dojść, hm? - Spoglądam znacząco na jego bardzo dostrzegalną erekcję.

Kącik jego ust drga.

- Mój fiut i ja doszliśmy do porozumienia.

- Tak? Jakiego? - pytam, zaciekawiony.

Wzrusza ramionami.

- Obaj cię lubimy.

Tak, kurwa.

Pokonuję pozostałą odległość między nami. Już robię się twardy, co nie jest zaskoczeniem, bo myślałem o tym przez cały dzień. Moje dłonie lądują na zimnej od wody skórze. Przesuwam opuszkami palców po jego sutkach i te od razu twardnieją. Jego ucho znajduje się tuż przy moich ustach, więc przesuwam po nim językiem, sprawiając, że Jamie wzdycha.

- Wskakuj na moje cholerne łóżko - szepczę.

Dwie sekundy później już tam jest. A ja rozciągam się na nim jak koc, wsuwając język między jego wargi. Jamie jęczy, ale jestem zbyt pochłonięty jego smakiem, by się tym przejąć. Mam dłonie w jego włosach i jego gorące, twarde ciało pod sobą - to wszystko, czego kiedykolwiek chciałem.

On też wyraźnie czerpie z tego przyjemność. Jego biodra kołyszą się pode mną, jego fiut dotyka i ociera się o mojego. To wręcz boli. Moje jądra już się zaciskają. Ocieranie się o niego jest niesamowite i uwielbiam brać w posiadanie jego słodkie usta, ale nie chcę jeszcze dochodzić.

Więc zmuszam się do tego, by się lekko odsunąć. Kiedy spoglądam z góry na Jamiego, widzę, że jego oczy są zamglone pożądaniem, a usta są opuchnięte i czerwone. Robię gest oznaczający przerwę w meczu -

układając z dłoni literę T. Odchyła głowę na poduszce i wzdycha, a ja nie mogę się powstrzymać, żeby się nie pochylić i nie pocałować jego odkrytego gardła.

*Kocham cię.* Te słowa zawsze tu są, na końcu mojego nieposłusznego języka. Przetykam je, bo muszę i zamiast nich mówię coś o wiele bardziej praktycznego.

– Zostałeś kiedyś zaznajomiony ze swoją prostatą?

Potrząsa przecząco głową.

– Ufasz mi?

Tym razem od razu kiwa na tak, a moje serce się zaciska. Chyba oszalałem, że chcę na niego naciskać w ten sposób, ale mój rozsądek jest aktualnie na wojnie z rzeczami, których pragnę. Więc teraz schodzę z łóżka, żeby wyciągnąć ze swojej torby butelkę lubrykantu, który tam trzymam.

Jamie na nią spogląda, kiedy siadam na łóżku. Jest prawdopodobnie o kilka sekund od powiedzenia „chwila, to dla mnie zbyt gejowskie”. Więc pochylam się i biorę główkę jego fiuta do ust.

– Kurwa – jęczy, wyginając plecy w łuk.

Po raz kolejny uderza we mnie pewność, że jestem najbardziej manipulującym draniem na świecie. Ale staram się wyrzucić na nim ogromne wrażenie i mam nadzieję, że jest to wystarczające usprawiedliwienie. Torturuję go swoim językiem, dopóki praktycznie nie lewituje nad moim łóżkiem.

– Unieść tę nogę – szepczę.

Upojony moim drażnieniem się z nim, bez słowa narzekania zgina kolano, a ja poprawiam go tak, bym łatwo mógł dosięgnąć do jego tyłka.

Wyciskam trochę lubrykantu na palce jednej ręki. Potem spuszczam głowę i biorę jego fiuta do ust. Kiedy zaczynam ssać, głośno wzdycha. Ale gdy przesuвам palcami pomiędzy jego pośladkami, milknie.

Przez chwilę nie wiem, o czym myśli. Wypuszczam fiuta z ust i całuję go lekko w główkę.

- Wszystko gra?

Bierze powolny oddech.

- Taa - mówi, kiedy muskam palcami jego dziurkę. - To dziwne.

- Możesz znieść więcej? - Jeśli powie, że nie, to przestanę.

- Okej.

Nakładam trochę więcej lubrykantu i wchodzę w niego czubkiem palca.

- Zrelaksuj się dla mnie, kochanie.

Stara się. Więc nagradzam go pocałunkami dokładnie tam, gdzie ich pragnie.

- Mmm - mruży. - *To* lubię.

Daję mu więcej. Skoro przeraziłem go trochę bawieniem się jego tyłkiem, nie balansuje już na krawędzi. Pochylam się nad nim, ssąc, liżąc i generalnie robiąc to najlepiej jak potrafię. A w tym samym czasie powoli przesuвам palec w kierunku jego prostaty.

Kiedy w końcu tam docieram, wszystko się zmienia.

- *Ochkurwakurwakurwa* - szepce Jamie, a mięśnie w jego udach drżą.

Znowu przesuвам palcem po prostacie i mocno go ssę.

Jęczy, a ja wyciągam wolną rękę, żeby zasłonić mu usta.

– Cii – przypominam mu. – Nie zmuszaj mnie do tego, żebym przestał.

Strząsa moją dłoń z ust.

– To... ty... Moje stopy mrowią.

To dobry znak.

Uśmiechając się, wznawiam swoje nikczemne starania, mój palec porusza się w nim do rytmu z długimi, leniwymi przesunięciami moich ust. Jamie zaczyna poruszać biodrami, wpychając się w moje usta. I to nie tylko jego fiut się rusza. Tyłek też. Pcha go w moim kierunku, szukając mnie. Jezu. Próbuje pieprzyć mój palec.

– Wszystko dobrze? – pytam cicho.

– Lepiej niż dobrze – odpowiada zdławionym szeptem.

Zaciska mocno powieki. Na policzkach ma rumieńce, a jego brwi są mocno ściągnięte, zupełnie jakby coś go bolało. Ale wiem, że ból to ostatnia rzecz, jaką w tej chwili czuje. Jego fiut staje się niemożliwie twardy w moich ustach i jęczę, kiedy jego tyłek naciera na mój palec.

– Wes... – wypowiada moje imię na westchnięciu, jego uda drżą, gdy znowu unosi biodra. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Tego lubię słuchać. Jego podniecenie otacza nas jak gęsta mgła, pulsując w powietrzu, w moim fiucie. Znowu przesuwam opuszką palca po jego prostacie, a on zduszonym głosem przeklina. Uwielbiam to.

– Ktoś ci wcześniej mówił, że jesteś seksualnie odważny?

Otwiera jedno oko.



- Cały czas - mamrocze, a we mnie uderza zazdrość i zastanawiam się, która szczęściara pomogła mu to odkryć. Jamie znowu jęczy. - Rób tak dalej. Proszę... nie przestawaj...

Ten facet myśli, że przestanie jest jeszcze w ogóle *możliwe*. Oczywiście bym to zrobił, gdyby mnie o to poprosił, ale jak długo by minęło, aż błagałby o moje usta? O mój palec? Nic poza śmiercią nie powstrzyma mnie od dania mu tego. Dam mu każdą pieprzoną część siebie, podam mu ją jak ucztę na przyjęciu.

Jamie Canning nie ma pojęcia, jaką ma nade mną kontrolę.

## ROZDZIAŁ 21

**JAMIE**

Wydawało mi się, że opanowałem seks do perfekcji. To znaczy, to nic trudnego. Całowanie, gra wstępna, stosunek płciowy. Wypróbowałem niemal każdą znaną pozycję seksualną, nawet te wariackie, które można zobaczyć w pornosach, gdzie laska wykonuje jakieś egzorcystyczno-akrobatyczne manewry, podczas gdy ją pieprzę.

Ale mój tyłek nigdy nie wchodził w grę.

Jednak teraz już tak, bo choć usta Wesa pochłaniają mojego kutasa, jakby chciał mnie połknąć w całości, to podniecenie szemrające w moim krwioobiegu w całości skupia się na nacisku pomiędzy pośladkami. To dobry nacisk. Nieznaczne pieczenie, które przechodzi w roztopiające umysł uderzenie przyjemności za każdym razem, kiedy Wes dotyka ten jeden punkt wewnątrz mnie.

On mnie niszczy. Budzi do życia wszystkie zakończenia nerwowe, o których istnieniu nie miałem pojęcia. To takie nieznanne. Nowe.

I doświadczenie tego jest milion razy bardziej gorące niż oglądanie, jak to samo przytrafia się innemu kołesiowi w filmiku porno.

– Tak dobrze – wykrztuszam. – Jezu, nie przestawaj... kochanie. – On nazwał mnie już wcześniej w ten sposób i teraz ja tego próbuję. Gdy to słowo opuszcza moje usta, to dziwne uczucie. Tak dziwne, jak nowe doznania pędzące przeze mnie i wywołujące mrowienie w moim tyłku.

Nie byłem pewny, czy to polubię, ale tak jest. Boże, lubię. Kiedy jego kolczyk w języku ociera się o spodnią stronę mojego fiuta, drzę, brakuje mi tchu. Jego palec jest zanurzony we mnie i zastanawiam się, jakie to byłoby uczucie, gdyby wsunął jeszcze jeden. Albo gdyby użył czegoś innego niż palca...

Nagle myślę o pornosie, który wcześniej oglądałem, o ochrypłych jękach przewiercanego na wylot faceta i te zbereżne wspomnienia sprawiają, że mocniej zaciskam się wokół Wesa.

Gwałtownie unosi głowę, zatrzymując swój palec, ale go nie wysuwa.

Niepokój ogarnia moje wnętrze, kiedy spotykam jego oczy. Od pożądania pociemniały do koloru burzowego srebra, a jego grdyka pracuje, kiedy przełyka.

– Dlaczego przestałeś? – Również przełykam. – Czy teraz będziesz... mnie pieprzyć?

To pytanie wywołuje uderzenie paniki. Choć oglądanie tego na ekranie było gorące, nie sądzę, bym był już gotowy, by samemu tego doświadczyć. Nie jestem pewien, czy kiedykolwiek będę gotowy...

– Nie – odpowiada szybko, żeby mnie uspokoić, jego spojrzenie łagodnieje, gdy widzi moją twarz. – Nie, chyba że tego chcesz.

- Ja... - Przygryzam wargę. - Ja... nie wiem. Może innym razem.

Może innym razem? Boże, kiedy zacznę zachowywać się jak gej, naprawdę stanę się gejem.

Usta Wesa drżą. - Jeszcze do tego wrócimy.

Trzęsę się ze śmiechu. - Więc dlaczego przestałeś?

- Chciałem tylko zrobić to - odpowiada ochryple i wtedy jego palec znika, a on przesuwa się do góry i muska swymi ustami o moje.

Pocałunek w przeciągu kilku sekund przechodzi od słodkiego w roztapiający zmysły. Jego język wypełnia moje usta głębokimi, głodnymi pociągnięciami, przez które dyszę. Pragnę więcej, jestem zdesperowany, ale nim mogę mrugnąć, już go nie ma, gdyż wycofuje się między moje nogi.

Tym razem, kiedy jego palec wsuwa się przez pomarszczony pierścień mięśni, z zadowoleniem przyjmuję to palenie. Pragnę tego. Wes wylizuje gorącą ścieżkę od czubka mojego kutasa do moich obolałych jaj, drażniąc mój wrażliwy woreczek, podczas gdy jego palec bawi się ze mną. Kiedy staram się popchnąć tyłek w jego stronę, on cofa się, a mroczny chichot owiewa mojego penisa.

Jezu. Nie zniosę więcej. Muszę dojść, zanim ogarnie mnie samozapłon.

- Przestań być takim dręczycielem - warczę. - Daj mi to, czego chcę.

Jego kolczyk drażni moją szczelinę. - Taa, a czego chcesz, kochanie?

- Żebyś wyssał mnie do ostatniej kropli.

Wes wpycha swój palec głębiej, ocierając się o ten punkt, przez który widzę gwiazdy. Moją prostatę. Dlaczego nikt nigdy nie powiedział mi, że prostata to taka magiczna strefa przyjemności? Czy tańczą tam jednorożce i orgazmowe wróżki?

- Poproś mnie ładniej, a to rozważę. - Szczerzy się do mnie.

Mrużę na niego oczy. - Daj mi dojść, dupku.

Jego śmiech sprawia, że moje serce rośnie. Co jest najbardziej dezorientujące ze wszystkiego, bo to dodaje do seksu jeden element, którego się nie spodziewałem. Z Wesem czuję się komfortowo. Mam z nim dużo frajdy. Nie staram się nikomu nic udowodniać. To... proste. Jak chlapanie się w jeziorze. Ale z orgazmami.

- Jesteś zaborczym draniem, Canning. - Jego wargi łaskoczą główkę mojego kutasa. - Zajebicie to uwielbiam.

A ja uwielbiam to, co on mi robi. Ssanie z opuszką palca pocierającym mnie od środka. Nie zajmuje długo, nim napięcie znowu we mnie narasta. Węzeł przyjemności zaciska się mocniej i mocniej, aż w końcu chwytam Wesa za tył głowy i napieram na jego palec, gdy orgazm uderza we mnie. Ze mnie.

Wes spija mnie, jakby nie mógł się tym nacieszyć, mrużąc wokół mojego fiuta, aż muszę pociągnąć go za włosy, by przestał, kiedy mój kutas ma już dość.

Leżę tam i dyszę. Gdy mój oddech w końcu się uspokaja do prawie normalnego tempa, Wes siada okrakiem na moich udach, trzymając swojego twardego fiuta w obu dłoniach. Trzepie sobie powoli. Mój wzrok ląduje na jego erekcji, długiej i dumnej, przekrwiona główka sprawia, że zaczynam się ślinić. Taką samą reakcję mam, kiedy dziewczyna rozszerza dla mnie swe nogi, oferując swój słodki raj dla moich ust albo fiuta. Nigdy nie myślałem, że sprzęt innego koleśka też może wyglądać dla mnie atrakcyjnie i naprawdę chciałbym wiedzieć, co to oznacza.

Ale to nie jest czas, by się nad tym rozwodzić.

- Dawaj mi to – mówię ochryple, kiwając na jego erekcję.

Jego brwi się unoszą, a od sztangi odbija się światło.

- Masz ochotę się odwdzińczyć?

Kiedy przytakuję, zbliża się i klęka w rozkroku nad moimi ramionami, po czym chwyta z łóżka drugą poduszkę i wkłada mi ją pod głowę. Dodatkowe podwyższenie sprawia, że moje usta znajdują się na wysokości jego kutasa. Przełykam, a potem przesuwam językiem po główce.

- Zaraz dojdę – przyznaje.

- Taa? – Przewracam oczami, ale zostawiam na nim swe usta, lekko skrobiąc zębami po jego fiucie.

Delikatny jęk ucieka z jego ust.

Uwalniam go, chichocząc. – Czy wczoraj w nocy nie odbyliśmy czasem gadki o wytrzymałości?

- To było zanim spędziłem dwadzieścia minut z palcem w twoim tyłku.

Drżę przez to wspomnienie. Jezusie, znowu robię się twardy. To tak, jakbym nie miał dość tego faceta.

- Nakręciłeś się, co? – pytam przeciągle.

- O, tak. – Popycha do przodu główkę swojego kutasa, a ja otwieram usta, wpuszczając go do środka.

Moje ręce oplatają jego ciało i chwytają za tyłek. Ściskam go, a on ponownie jęczy, wpychając się nieco głębiej. Z zajętymi rękami, ciężko mi kontrolować, jak głęboko biorę go do ust, ale Wes nie jest palantem pod tym względem. Nie wpycha się daleko i nie wymusza na mnie akcji z głębokim

gardłem. Wydaje się wyczuwać moje granice, w taki sam sposób, w jaki przeczuwa niektóre rzeczy na lodowisku – kiedy podać krążek, kiedy się nie spieszyć, tylko poczekać, aż pojawi się idealny moment, by móc wbić go do środka.

Pieprzy moje usta w szybkich, płytkich pociągnięciach, które pasują do jego przyspieszonego, płytkiego oddechu. Wyczuwam jego preejakulat na swoim języku. To mocy smak, sprawiający, że zastanawiam się, jak by to było, gdyby zalał moje usta i spłynął w dół gardła. Nigdy, nawet za milion lat nie pomyślałbym, że będę to rozważać. Ani tego, że będę ugniatać męskie pośladki, popychając faceta w stronę orgazmu, podczas gdy moje usta zaciskają się na jego fiucie.

– Dochodzę – ostrzega.

Tym razem przytrzymuję go do końca. Pierwszy gorący strumień uderza w mój język, drugi ląduje na tylnej ścianie gardła, wywołując u mnie odruch wymiotny. Oddycham przez nos i przełykam. Serce mi wali, kiedy mój najlepszy przyjaciel wzdychając, dochodzi.

To nie było... takie złe. Jego smak jest dziwnie pociągający.

Pozwalam sobie na jeszcze jedno liźnięcie, zanim damę mu się wysunąć. Pada obok mnie, jego głowa spoczywa na moim ramieniu. Obaj wzdychamy zaspokojeni, po czym wybuchamy śmiechem.

Zapada między nami cisza, ale nie taka niezręczna. Obaj jesteśmy rozluźnieni. Mój umysł dryfuje w poorgazmicznej mgiełce, w której myślenie jest przereklamowane.

– Prawdopodobnie powinniśmy pójść na stołówkę, zanim skończy się kolacja – mówi Wes. – Nie chcemy przegapić wielkiego show.

Racja. Piosenka. Ktoś – ekhm – Wes – zdecydował, że trenerzy powinni wyśpiewać przed dziećmi starą, dobrą Britney Spears. Pat się wnerwił i biadolił, twierdząc, że nie zna słów żadnej z jej piosenek. Wes oczywiście szybko wyciągnął swój telefon i wysłał starszemu trenerowi teksty piosenek do całej dyskografii Britney.

Bardzo pomysłowo, mój najlepszy przyjacielu.

Jestem jednak zbyt rozluźniony, by się ruszyć.

– Jeszcze pięć minut – mówię mu, oplatając ramię naokoło jego ramion, żeby uniemożliwić mu wstanie.

Jego policzek, trąca moją lewą pierś. – Jesteś przytulaśną zdzirą, co?

Jestem. Całkowicie. Tylko nigdy nie śniłem, że będę się przytulał z innym facetem.

– Oglądałem wcześniej porno – wypalam.

Parska. – Taa, zorientowałem się. Kiedy przyszedłem, miałaś winę wypisaną na twarzy w postaci miny właśnie-sobie-zwaliłem.

Robię chwilę przerwy. – Gejowskie porno.

Przechyla głowę, by na mnie spojrzeć, a jego szare oczy figlarnie migoczą.

– Yyy, heh. Rozumiem. Podobało ci się?

Kolejna przerwa. Następnie wypuszczam powietrze. – Taa.

Wes opuszcza ponownie głowę, pocierając ręką w kojący sposób mój brzuch. – Ześwirowałeś, co?

– Cóż... – Nie jest to łatwe do wyjaśnienia. – Trochę świruję, że nie świruję. Jeżeli to ma jakiś sens.



Znów jesteśmy cicho. Mogę powiedzieć, że przyswaja to, co mu właśnie powiedziałem.

– Mogę cię o coś zapytać? – mruczę.

– Strzelaj. – Jego oddech łaskocze moje sutki, które twardnieją. Natychmiast.

– Czy ty kiedykolwiek... – Nie jestem pewny, jak to wyrazić. – Byłeś na dole? Czy to dobre określenie?

Jego ramiona się trzęsą, jak gdyby starał się nie roześmiać. – Tak dobre jak każde inne. ‘Być wypieprzonym’ też pasuje. ‘Wziąć w tyłek’ też jest gites.

– Okej. Więc?

Przesuwa się nieco. – Taa. Byłem. Raz.

– Tylko raz? – Myślę, że nie jestem zaskoczony. Od Wesa emanuje pewność, że jest tym „na górze”. – Podobało ci się?

Rozważa to. – Na początku nie. I zdecydowanie nie na końcu. Ale było całkiem dobrze w trakcie.

Klasyczna odpowiedź Wesa. Wybucham śmiechem, moja dłoń przesuwa się po jego nagim ramieniu, zanim szczypię go w biceps.

– Um... co się stało na początku i na końcu?

– Na początku bolało. – Jego ton jest smutny. – Ale prawdopodobnie dlatego, że obaj byliśmy osiemnastoletnimi kretynami i żaden z nas nie pomyślał, żeby przynieść lubrykant.

Osiemnaście. Z jakiegoś powodu to sprawia, że cały się jeżę. Zastanawiam się, czy to było przed, czy po naszej ostatniej nocy na obozie.

Przed jest dla mnie okej. Ale po... Nie wiem czemu, ale myśl o tym jak Wes odcina mnie od swojego życia, a potem idzie stracić dziewictwo z jakimś kolesiem, wkurza mnie.

- Ślina ma swoje ograniczenia - mówi, nieświadomy moich niespokojnych myśli.- Więc zajęło mu trochę, by... taa.

Silę się na swobodny ton. - Ale potem było już dobrze?

Znowu chwilę milczy. Potem kiwa głową, jego broda zderza się z moim ramieniem. - Tak, było już dobrze.

Uderzenie gorąca wędruje w górę mojego kręgosłupa. Jestem zbyt oszołomiony, by zdać sobie sprawę, że to zazdrość.

- A na końcu? - prowokuję z nadzieją, że ponowne usłyszenie, że seks był okropny, złagodzi ucisk w mojej klatce.

Wes wzdycha. - To nie był ktoś, kogo miałbym ochotę ponownie zobaczyć. Podniecało go sprawianie, że to było dla mnie upokarzające. To tak jakby zepsuło mi całe doświadczenie.

Głaszczę go po czubku głowy. Mogę powiedzieć, że czuje się nieręcznie, mówiąc o tym, ale jestem wdzięczny, że mi powiedział. Rzadko zdarza się Wesowi porzucić swoją postawę pieprzyć-cały-świat i pozwolić sobie być podatnym na zranienia.

- Więc, tak to było? Nie pozwoliłeś nikomu innemu... eee... po tym wszystkim wetknąć tam flagi?

Dławi się ze śmiechu. - Nie-e. Zdecydowałem się zrezygnować z wtykania we mnie flagi.

Chichoczę, znów gładząc jego włosy. Są jedwabiście miękkie pod moimi palcami, w przeciwieństwie do kilkudniowego zarostu drapiącego mnie w ramię.

– Ja... – Chrząka. – Tobie jednak pozwoliłbym to zrobić.

Mój ręka zamiera w jego włosach. – Pozwoliłbyś?

Wes kiwa głową. – Pozwoliłbym ci zrobić ze sobą wszystko, Canning.

Kiedy jego głos się łamie, coś wewnątrz mnie też pęka. Nie mam pojęcia, co tu się dzieje, ani kim dla siebie jesteśmy.

Przyjaciółmi. Jesteśmy przyjaciółmi. Tylko, że nie czuję, jakby to była właściwa etykieta.

Przyjaciele z korzyściami? Też nie pasuje.

Muszę milczeć trochę zbyt długo, bo Wes nagle siada, pozbawiając mnie ciepła swojego ciała.

– No chodź – mówi szorstko. – Musimy iść.

## ROZDZIAŁ 22

## WES

Zgodnie z harmonogramem następnego ranka kontynuujemy treningi, więc uderzam na lód, gotów przeskokić te dzieciaki jak jasna cholera. Miałem trudny początek w tamtym tygodniu, bo pozwoliłem na to, żeby dotknęła mnie ich porywczość i niezdolność do słuchania moich instrukcji, ale jestem zdeterminowany, by wziąć przykład z Jamiego i wykazać trochę cierpliwości.

Nie zrozumcie mnie źle, wiem jak być cierpliwym podczas gry. Ale oglądanie, jak inni kołesie grają? Patrzeć, jak popełniają błędy, a potem być świadkiem, jak popełniają je znowu i znowu, zamiast je skorygować w oparciu o moje rady? To wnerwiające.

Dzisiaj jednak dzieciaki słuchają uważniej. Wykonuję kilka ćwiczeń z podstawowych podań z moimi napastnikami, zmieniając ustawienie tak często, by pozwolić zawodnikom wczuć się w styl i techniki gry ich kolegów z drużyny. Przez większość czasu jest okej, ale jeden dzieciak – Davies – okupuje krążek, nie zważając, na jakiej pozycji gra.

Dmucham w gwizdek, mając ochotę wyrwać sobie włosy z głowy wraz z cebulkami. Davies właśnie znowu zignorował moje instrukcje, strzelając słabo z nadgarstka do Killfeathera, zamiast podać do Shena, tak jak powinien.

Wzywam go, a on podjeżdża do mnie zaczerwieniony i naburmuszony.

Kątem oka widzę, że Jamie uważnie nas obserwuje, jakby oceniał moją skuteczność jako trenera. Pat też patrzy z ławki i cieszę się, widząc, iż w końcu przestał się na mnie krzywić. Wczoraj wieczorem Canning i ja pojawiliśmy się na stołównie zbyt późno, żeby załapać się na występ, ale na szczęście Georgie nagrał wszystko na swojego iPhona. I uwierzcie mi, nigdy nie zapomnę widoku Pata i jego czterech trenerów kręcących się i śpiewających dość swobodną interpretacją „Oops, I Did It Again”.

Nie sądzę, by Pat też mógł o tym zapomnieć. Albo przestać nienawidzić mnie za ustalenie takiej stawki za mecz piłki nożnej.

Skupiając się na Daviesie, krzyżuję ramiona z przodu mojej bluzy Północnego Massachusetts i pytam: – Jakiego rodzaju ćwiczenia robimy?

– Eee...?

– Podania – precyzuję.

On kiwa. – Racja.

– A to oznacza, że musisz podać krążek, dzieciaku.

– Ale na ostatnich ćwiczeniach dałeś nam pogadankę o tym, że mamy się nie wahać. Powiedziałeś, że jeśli jest szansa na strzał, to trzeba strzelać.

– Zadziera brodę w obronnym geście. – Więc strzeliłem.

Dławię westchnienie. – Chwilunia, krążek przedarł się obok Killfeathera? Musiałem nie zauważyć tego gola.

Teraz jego ekspresja przechodzi w zakłopotanie.

– No, teraz to spudłowałem, ale...

– Ale chciałeś zdobyć punkt. Czaję. – Posyłam mu łagodny uśmiech. – Spójrz, jestem po twojej stronie, dzieciaku. Nie ma słodsze uczucia na tym świecie, niż patrzenie, jak zapala się czerwona lampka. Ale pozwól, że o coś cię zapytam, ilu napastników jest przeważnie na lodowisku?

– Trzech...

– Trzech – potwierdzam. – Nie grasz w pojedynkę, ale gracie w trzech. Masz przy sobie swoich kolegów z drużyny i to nie tak, że oni są tam po to, by jeździć w koło i ładnie wyglądać.

Uśmiecha się pod nosem.

– Shen mógł strzelić. Jeśli podałybyś do niego – wsadziłby za jednym zamachem to maleństwo prosto w lewy górny róg. A ty zaliczyłybyś asystę. Zamiast tego, nie masz nic.

Davies powoli przytakuje i kiełkuje we mnie uczucie dumy. Cholera jasna, trafiam do niego. Mogę zobaczyć jak przyswaja te słowa – moje słowa – i nagle rozumiem, dlaczego Canning jest taki podjarany tym całym trenerstwem. To... satysfakcjonujące.

– Musisz ufać swoim kolegom z drużyny – mówię Daviesowi.

Ale z jakiegoś powodu to ściera mu uśmiech z twarzy i zajmuje go ponury grymas.

– Co jest? – pytam.

Coś mamrocze, ale nie mogę tego zrozumieć.

– Nie słyszę cię, dzieciaku.

Spotyka moje spojrzenie. – Trochę trudno im zaufać, kiedy chcą, żebym nawalił.

– To nie jest prawda. – Pomimo tego, że mój głos deklaruje sprzeciw, to wiem, że w pewnych aspektach ma rację. Niektórzy gracze mają tendencję do bycia perfidnymi i zważają tylko na siebie samych. Nagle nabiera sensu to, dlaczego Davies zawsze patrzy, żeby być gwiazdą – bo myśli, że wszyscy inni tak właśnie robią.

– To prawda. – Jego wzrok błędzi w kierunku bramki, gdzie Jamie rozmawia z Killfeatherem. – Zwłaszcza z Markiem. On, kur... kurczaki, uwielbia patrzeć, jak nawalam. A potem, na śniadaniu następnego dnia, albo kiedy staram się zasnąć, wylicza wszystko, co zrobiłem źle. On uwielbia grać na emocjach.

Tłumię westchnienie. – Jesteście współlokatorami, prawda?

– Niestety – mamrocze.

– Czy kiedykolwiek wyszliście gdzieś poza ćwiczeniami? Porozmawialiście o czymś innym niż o hokeju?

– Nie bardzo – odpowiada, wzruszając ramionami. – To znaczy, on mówi czasem o swoim tacie. Nie sądzę, żeby się dogadywali. To byłoby na tyle.

– Chcesz mojej rady?

Cały poważnieje i znowu przytakuje.

– Postaraj się go poznać. Wypracujcie trochę zaufania poza lodowiskiem. – Kiwam głową w kierunku Jamiego. – Pierwszy raz, kiedy

stanąłem naprzeciwko Jamiego – eee, to znaczy, trenera Canninga – byłem totalnym dupkiem. Zarozumiałym, pewnym siebie. Drażniłem się z nim za każdym razem, kiedy strzeliłem gola, odtańczyłem mały taniec zwycięstwa zawsze, kiedy zdobyłem punkt. Przysięgam, chciał mnie zamordować, kiedy trening dobiegł końca. Powiedział trenerowi Patowi, że szczerze mnie nienawidzi i zasugerował, żeby odesłali mnie z powrotem na tę dupkowatą planetę, z której przybyłem.

Davies parska. – Ale teraz jesteście kumplami.

– Taa. I też byliśmy wtedy współlokatorami. Wróciliśmy do pokoju po naszych pierwszych ćwiczeniach, a on tylko siedział i gapił się na mnie przez dobrą godzinę.

– I co zrobiłeś? – pyta z ciekawości Davies.

– Zaproponowałem, żebyśmy zegrali w grę „Ja Nigdy”. Zajęło mi trochę, żeby go przekonać – był ciągle na mnie nieźle wkurzony – ale pokonałem jego upór.

Uśmiecham się na to wspomnienie. Obaliliśmy trochę puszek Red Bulla, które ukradłem jednemu z trenerów i poznawaliśmy siebie nawzajem przez opowiadanie najbardziej szalonych rzeczy. Nigdy nie zsikałem się w majtki na meczu Bruinsów. Nigdy nie fantazjowałem o autobusie pełnym zakonnic podczas szkolnej wycieczki do fabryki gumy. Te oczywiście były moje.

Jamie był bardziej poważny. – Nie jestem jedynakiem. Nie chcę kiedyś grać zawodowo. Taa, nie do końca ogarnął część gry z „nigdy”, ale nie zwracałem na to uwagi. Moje trzynastoletnie ja miało zbyt dużo radochy z powodu podniesionego poziomu cukru i kofeiny. Nie spaliśmy do czwartej w nocy i lewo wstaliśmy następnego ranka.



- Po tym staliśmy się nierozłączni – mówię, chichocząc.

Davies przygryza wargę. – Ale trener Canning jest fajny. Z Marka to... trochę kutas.

Dławię wybuch śmiechu. – Nigdy nie wiesz, może skończyć jako najfajniejszy gość, jakiego kiedykolwiek spotkałeś.

- Nie wiem...

Dobrodusznie poklepuje go po ramieniu.

- Po prostu daj mu szansę. Albo i nie. Zrób z tą radą, co chcesz. – Następnie wskakuję w tryb trenera Wesleya i dmucham w swój gwizdek tak głośno, że aż podskakuje. – A teraz wracaj tam i dziel się, dzieciaku. Przywłaszcz sobie krążek jeszcze jeden raz, a posadzę cię na ławce do końca ćwiczeń.

\*\*\*

Weekend zleciał szybko.

Kiedy Jamie i ja byliśmy nastolatkami, wszystko trwało wiecznie. Lato było niczym całe życie. Ale minęły już dwa tygodnie z sześciu mojego pobytu w Lake Placid i nie mogę pojąć, jak ten czas leci.

Po kolacji z dziećmi w piątkowy wieczór, Jamie i ja mamy obowiązki w akademiku. Oznacza to po prostu liczenie głów i krzyczenie „zgasić światła”, kiedy nadejdzie dziesiąta. Potem ponowne wrzaski, kiedy nie mogą się wyrobić.

O jedenastej jest już całkowicie cicho. Jamie leży na swoim łóżku i pisze do kogoś. I nie podoba mi się to. Nic a nic. Więc wdrapuję się na jego ciało, siadając okrakiem nad jego tyłkiem, a moja klatka znajduje się przy jego ramionach.

– Cześć.

– Cześć – mówi, nie podnosząc wzroku.

Zanurzam nos w jego włosach i biorę głęboki oddech. Pachnie jak lato i nie mogę się nim nacieszyć.

– Koleś, czy ty właśnie obwąchujesz mi głowę?

– Tylko sprawdzam, czy zauważysz.

–Mhm – mówi, stukając w telefon.

Przenoszę się troszkę dalej, mój kutas budzi się do życia przez fakt, że jestem tak blisko tyłka Jamiego. Zabawne, że on myśli, że to dziwne, jak wącham jego włosy, ale jest całkiem w porządku z tym, że jestem jakieś dwie sekundy od kopulowania przez ubranie z jego tyłkiem.

Czasy się zmieniają.

Robiliśmy to w tym tygodniu jak napalone hokejowe króliczki. Uszczypnijcie mnie. To jak trwająca na okrągło sztafeta w obciąganiu. I staliśmy się naprawdę dobrzy w przekazywaniu pałeczki.

Ale moją ulubioną rzeczą jest obściskiwanie się, podczas gdy się pocieramy. Całowanie Jamie Canninga jest odurzające. Jestem zachłanny, bo w środku wiem, że to nie potrwa długo. Za cztery tygodnie skończą się dla mnie wakacje, a zainteresowanie Jamiego mną może potrwać nawet krócej, więc biorę, co mogę dostać.

Będę w stu procentach szczerzy, jeśli powiem, że nigdy nie byłem szczęśliwszy. Ale oczywiście, nie mogę tego powiedzieć na głos.

Problem w tym, że z każdym dniem ciężiej jest mi utrzymywać postawę pieprzyć-to-wszystko, z której jestem znany. I nie spojrzę mu przez ramię, żeby przeczytać wiadomość. Tak postąpiłby dupek, prawda?

Patrzę. Ekran pokazuje HOLLY.

Chwilę potem czuję jebane tsunami zazdrości. – Chcesz iść do kina? – Tyle że ja nie chcę iść do kina, a poza tym prawdopodobnie film już się zaczął. – A tak w ogóle, to co grają w ten weekend w teatrze? – pytam. Jakby mnie to obchodziło. Wolałbym być nagi i pójść do łóżka.

– Romansidło i film dla dzieci – odpowiada. – Sprawdziłem.

– Porażka. To co, po lodziku?

Parska śmiechem, ale ciągle trzyma ten przeklęty telefon. Nie mówię jednak ani słowa.

Dobra.

– Co robisz?

– Piszę z Holly.

Nie mogę nic na to poradzić – nawet na dźwięk jej imienia padającego z jego ust cały się spinam. Za pierwszym i ostatnim razem, kiedy spotkałem tę dziewczynę, miała włosy potargane od seksu i rozmarzony uśmiech na twarzy. Martwi mnie to, że Jamie był odpowiedzialny za obie te rzeczy.

– Co tam u niej? – Staram się brzmieć niedbale.

Zawaliłem, bo odwraca głowę w moją stronę i przewraca oczami. – Czy to twój sposób, żeby się mnie spytać, czy piszemy seks-smsy?

Wzruszam ramionami.

Jamie znowu zaczyna stukać w telefon.

– Nie piszemy seks-smsów. Już tego nie robimy, nawiasem mówiąc. A dziś wieczorem utknęła, opiekując się swoją małą kuzynką w Cape Cod. Oglądają cały czas w kółko ten sam film i ma ochotę porzucić rodzinę i dołączyć do cyrku objazdowego. – Odwraca się, żeby się do mnie uśmiechnąć. – Zasugerowałem jej połykanie ognia, ale ona twierdzi, że trapez byłby fajny. – Przestaje mówić, a w tych brązowych oczach pojawia się odrobinę rozbawienia. Sądzę, że jest o krok od wytknięcia mi mojego dupkowatego zachowania.

Jednak tego nie robi. Pieprzony Jamie. Zawsze taki wyluzowany. Któregoś dnia sprzedam którąś kończynę, żeby być bardziej taki jak on. Ale nie nogę, bo potrzebuję ich do jazdy na łyżwach. I nie rękę... Boże, utknąłem dziś we własnych myślach.

Potrzebuję obciążania, czy co?

Jamie znowu czyta coś na ekranie, chichocząc i mam ochotę chwycić ten telefon i walnąć nim o ścianę. Jedyne, co mnie powstrzymuje, to fakt, że Cape Cod jest jakieś pięć godzin drogi stąd. Może sześć.

Więc w zamian zaczynam całować go po karku. To jest coś, czego Holly nie może zrobić.

Po chwili to zaczyna działać. Jamie odkłada telefon i opuszcza głowę na poduszkę. – Dobrze jest cię czuć tam na górze.

– Taa? – Wbijam biodra do dołu i czuję, jak na napiera mnie od tyłu.

Wślizguję dłoń pod jego koszulkę, gładząc jego bok. Następnie podciągam ją do góry i zaczynam całować go po plecach, a on rozpląszcza się pod moim dotykiem. Jego ciało leniwie przesuwa się na łóżku.

- Chcę cię - szepczę. W ostatnim czasie te dwa słowa mnie definiują.

- Masz mnie - odpowiada.

Serce staje mi w piersi, a mój fiut twardnieje, fakturą przypominając stalowy pręt. Czy on w ogóle ma na myśli to, w jaki sposób to brzmi? Nie gadaliśmy o pieprzeniu od tego jednego razu. Pragnę go straszliwie, ale jedynie jeżeli on tego chce.

Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć.

Złazę z niego i szarpnię w dół jego spodenki. I jego majtki. Jego tyłek jest idealny - twardy i zaokrąglony z opaloną linią biegnącą w poprzek jego talii. Całuję ten opalony pasek, ponieważ muszę.

- Mmm - wyraża aprobatę, a jego oczy są zamknięte. Obserwuję, jak wpycha biodra w łóżko. Tak jak ja, Jamie ma dwie prędkości: napalony i zaspany.

Zrywam z siebie koszulkę, a następnie szorty. Im więcej mojej skóry dotyka jego, tym jestem bardziej szczęśliwy.

A potem? Jego telefon dzwoni.

Przysięgam na Boga, jeśli to Holly...

Ponieważ leżę na jego ciele, przetykam swoje rozdrażnienie i pytam, czy chce, żebym podał mu telefon.

- Tylko sprawdź numer - odpowiada leniwie. - To pewnie nic.

Ale telefon Jamiego nie dzwoni zazwyczaj o tej godzinie, więc patrzę. To nie Holly. Wyświetlacz pokazuje KILLFEATHER.

– Yyy... to obozowicz.

Szybko podnosi głowę. – Naprawdę?

Wręczam mu komórkę, a on odbiera.

– Halo? – Marszczy brwi. – Gdzie jesteście? Gdzie? – Kolejna pauza. – Zaraz tam będę. – Kończy połączenie.

– Co się stało twojemu bramkarzowi?

Jamie krzywi się i nie mogę nie zauważyć, że nawet jego ponura twarz jest gorąca. – To był Shen, dzwonił z telefonu Killfeathera. Najwyraźniej mój bramkarz upił się razem z dwoma twoimi napastnikami. Nie są daleko, ale Killfeather nie chce wracać do domu i nie wiedzą, co mają robić.

Sięgam po swoją koszulkę. – Chodźmy. Gdzie oni są?

– Za liceum.

– Ale oryginalnie. Kiedy ja się upiłem, to było to na dachu hotelu Hampton.

Jamie się śmieje, wciągając swoje ciuchy na właściwe miejsce.

– Nie wszyscy mogą być jak Ryan Wesley. Miasto musiałoby podwoić zasoby swoich sił policyjnych.

W cichej zgodzie opuszczamy akademik niczym złodzieje w nocy. Jeśli będzie potrzeba, by wezwać posiłki, Jamie na pewno to zrobi. Ale czasami lepiej jest załatwić sprawę po cichu.

Kiedy jesteśmy na zewnątrz, biegniemy w stronę liceum. Jest ogrodzone, ale Jamie wskazuje na ponad półmetrową szczelinę. Kiedy się

przed nim przez nią przeciskam, kładzie ciepłą dłoń na moich plecach, przez co drzę lekko.

Przez niego przepadłem. Mam nadzieję, że nie może tego stwierdzić. Znajdujemy naszych podopiecznych, siedzących tyłkami na żwirze, pod znakiem mówiącym „The Blue Bombers”<sup>14</sup>. Pasuje, bo te dzieciaki są nabombione. Zwłaszcza Killfeather.

Jamie kuca, żeby z nim porozmawiać. – Co ci dolega?

– Jesteśmy tak jakby pijani – odpowiada Davies. – Iiiiiiiii Killfeather nie chce wracać do domu. Ale nie możemy go tu zostawić.

– Rozumiem. – Jamie jakimś cudem zachowuje kamienną twarz. – Dlaczego nie chcesz wracać do domu? – pyta swojego bramkarza.

– Mam... dość tego wszystkiego – bełkocze Killfeather, jego głowa uderza o ścianę z cegieł. – Jutro musimy to zrobić jeszcze raz.

– Rozumiem – powtarza Jamie. – Ile razem wypiliście?

Shen krzywi się. – Sześciopak.

Czekajcie, co?

– Każdy? – pytam ostro.

Killfeather kręci głową. – Nie. – Wypycha sześć butelek w stronę światła. Są puste, oczywiście.

– Co jeszcze? – domagam się.

Wyglądając na zakłopotanego, Davies wyciąga z cienia pustą litrową butelkę jakiegoś lokalnego piwa. Jamie bierze ją i czyta etykietę. – Okej. Coś jeszcze?

---

<sup>14</sup> Niebieskie Bombowce. Drużyna futbolowa.

Trzy głowy kręcą w zaprzeczeniu.

– Gdzie to dostaliście? – pyta Jamie.

– Zapłaciłem koleśowi.

Jamie zadziera brodę ku górze, żeby na mnie spojrzeć i mogę zobaczyć jak walczy, żeby się nie roześmiać. Też w taki sposób zdobywaliśmy piwo w ich wieku. – Narada – mówi, wstając i kiwa na mnie.

Idę razem z nim na róg budynku. Jesteśmy tylko kilka metrów dalej, więc przystawia wargi prosto do mojego ucha. – Serio? Nawalili się mniej niż trzema butelkami na głowę?

Kiedy odwracam się, żeby wyszeptać odpowiedź, moja pierś ociera się o jego ramię. Pozwalam, by moje usta musnęły jego szczękę, zanim odpowiadam: – Mają zerową tolerancję i naprawdę szybki metabolizm. Nie byliśmy tacy sami?

Jamie chichocze i jego oddech łaskocze mnie w ucho. – Więc żadnego szpitala.

– Nie – odpowiadam szybko. – Nikt nie umarł po dwóch i pół piwach. Przejdźmy się dookoła, niech wytrzeźwieją, a potem wsadzimy ich do łóżek.

– Brzmi jak plan. – Jamie wychyla się zza rogu. – Okej, panienki. Idziemy. Zawrzemy umowę. Wasza trójka pójdzie z nami na mały spacer, a my zabierzemy was do domu, bez przekazania was władzom.

– Policji? – bełkocze Shen.

– Nie-e, to znaczy Patowi – wyjaśniam.

Shen walczy, żeby stanąć na nogach. – Okej. Izzzieeemy.

Davies też się podnosi.



To sprawia, że Killfeather wciąż siedzi na ziemi. Ani drgnie.

Jamie pochyla się, oferując mu swą dłoń. – Chodź już. Masz rano trening.

– Nie dość dobry – mamrocze Killfeather.

– Będziesz mieć małego kaca – przyznaje Jamie. – Ale to jeszcze nikogo nie zabiło.

Killfeather stanowczo kręci głową. – Nie będę wystarczająco dobry dla mojego ojca. Nigdy nie będę. Nic nie jest.

Ach. Mógłbym napisać dla siebie taką mowę.

– Stary, nie graj w hokeja dla swojego taty. Musisz grać dla samego siebie. – Również wyciągam do niego rękę. Tym razem ją chwyta. Ciągnę go, by stanął na nogi, co w większej części się udaje. Musi podeprzeć się ściany przez chwilę, ale potem stoi pionowo o własnych siłach. – Serio. Pieprzyć go. To twoje życie.

Głowa Killfeathera zwisa w klasycznej pijanej pozie. – Musi wyluzować.

– Ale niektórzy nigdy tego nie robią – mówię mu. Prawda boli, ale musi to zrozumieć tak szybko, jak to tylko możliwe. – I musisz żyć swoim własnym życiem. Jeśli nie będziesz, to on wygra. A to by była strata, prawda?

Młody bramkarz przytakuje całym swoim ciałem niczym koń, ale mnie słuca.

– Chodźmy więc.

– Gdzie nas zabieracie? – pyta Davies.

- Odbędziemy małą lekcję historii – odpowiada Jamie. – Do narabiania się wybraliście miejsce oddalone o jakieś pięćdziesiąt metrów od legendarnego punktu. – Prowadzi dzieci przez Cummings Road i powstrzymuję się, żeby nie zrobić żartu na ten temat. Wloką się za nim do czasu, aż nie stoimy na zakurzonej parkingu przed stadionem olimpijskim.

- Okej, co znanego jest związane z tym miejscem?

- Eee – odpowiada Shen. – Arena. To tam Stany pobiły Rosję w walce o złoto w 1980.

- Ach – mówi Jamie, unosząc palec w powietrze. – Stany pokonały imponującą drużynę Rosjan cztery do trzech, drużyną złożoną z dwudziestu studentów. Ale mecz o złoto był dwa dni później, przeciwko Szwecji. Cztery do dwóch. Ale nie dlatego tu jesteśmy.

- Nie?

Jamie kręci głową. – Widzicie to wzgórze? – Pokazuje za swoje ramię i wszyscy patrzymy w górę.

- Widzę jeszcze jeden parking – mruczy Killfeather.

Zamkniętą pięścią Jamie delikatnie trąca go pod brodą. – To nie jest jakiś kolejny parking i to nie jest tylko jakieś tam wzgórze. Herb Brooks był trenerem drużyny Stanów Zjednoczonych. To dlatego ten budynek nosi jego imię. Wziął wszystkich swoich chłopaków ubranych w ochraniacze i przegonił ich w górę i w dół po tym wzgórzu.

- Brzmi jak imprezka – wzdycha Davies.

- Zaraz się przekonamy. – Jamie zaciera ręce. – Liczę do trzech i wszyscy biegą na górę. Zrobimy to razem. Ty też, Wesley.

- Ja nie biegnę – wyjaśnia Shen. – Jestem za bardzo pijany.

- E-e - mówię, chwytając go za ramię. - Trzeba było o tym wcześniej pomyśleć. Chodźmy. - Klaszczę w dłonie.

- Raz, dwa, trzy!- Jamie startuje ze zwirowej nawierzchni. Tam gdzie zaczyna się wzgórze, jest trochę trawy i Jamie szybko do niej dociera.

Trzymam się z tyłu, by upewnić się, że chłopcy podążają za nim. I tak robią, żółwim tempem. W porządku, bo naprawdę nie potrzebujemy tu żadnych obrażeń. Księżyc świeci na niebie. Nie jest aż tak ciemno, a na szczycie wzgórza są reflektory.

Przez kilka minut wszyscy ciężko oddychamy. To wzgórze to prawdziwa suka i cieszę się, że nie mam na sobie ochraniaczy. Dzieciaki ostatecznie zdobywają szczyt, narzekając przez całą drogę. Potem cała nasza piątka dyszy na parkingu z rękami na biodrach, marząc o wodzie.

- Nie czuję się dobrze - mamrocze Shen.

- W krzaki, jeśli masz zamiar rzygać - mówię szybko. Parking ten należy do klubu golfowego. Znajdujemy się właśnie na terenie prywatnym.

Oddała się chwiejnym krokiem, a gdy tylko dociera do bukszpanu, słysząc odgłos wymiotowania.

- Będziemy schodzić pomału - wyjaśnia Jamie, gładząc się po brodzie.  
- I kupimy trochę wody.

- I Advil. Mam trochę w naszym pokoju.

- Oczywiście, że masz.

Muszę powstrzymać się od uśmiechu. Kolejna głupkowata, absurdałna noc w Lake Placid z Jamiem. Mam nadzieję, że kolejne cztery tygodnie upłyną powoli.

Kiedy schodzimy, odbywam małą pogawędkę z Daviesem.

– Więc... Czemu musieliście iść i się narąbać? Mogliście zostać wywaleni z obozu.

Unosi brodę. – Ty mi tak powiedziałeś.

– Co powiedziałem?

– Powiedziałeś, żebym spędził z nimi trochę czasu. I to zrobiłem.

Zastanawiam się nad tym. – Okej. To moja praca, żeby powiedzieć ci, żebyś przestał łamać zasady. Ale wiem skąd się to wzięło. I podoba mi się, że zadzwoniłeś do trenera Canninga, kiedy Killfeather nie chciał wracać.

– Nie zostawiłbym go tam.

Zalicza przez to przyjacielskie klepnięcie w plecy.

– Dobry z ciebie człowiek. Trzymaj się z dala od kłopotów, a zachowamy dla siebie tę błazenadę, okej?

– Okej.

Wracamy do akademika otoczeni świeżym, letnim powietrzem, podczas gdy księżyc wschodzi wyżej nad jeziorem. Nie mogę się doczekać, żeby dostać się do domu.

## ROZDZIAŁ 23

# WES

Czterdzieś ci minut po z niej mam w ustach fiuta Jamiego i niczym mistrz, masuję jego prostatę. Wije się i błaga. – Daj mi więcej – dyszy. – Daj mi kutasa. Wiesz, że chcesz.

Uwalniam go z młaskiem, praktycznie połykając swój język. Zwyczajny sposób, w jaki prosi mnie, abym go pieprzył, rozwala mój mózg. – Sam nie wiem – jękam się.

Unosi jedną powiekę i patrzy na mnie. – Chryste. I tak czasami czuję, jakbys mi wkładał całe ramię. Co to za rodzaj nica?

*Ponieważ to jest różnica.*

Nie zrozumcie mnie źle - pragnę znaleźć się w tym jego zajebistym tyłku bardziej, niż pragnę kolejnego oddechu. Ale też się boję. To nie jest znajome uczucie. Nigdy nie przejmowałem się konsekwencjami swoich działań. Ale jeśli to zrobimy, to nie będę tylko go pieprzył. To będzie coś dla mnie *znaczyło*. A szanse są ogromne, że dla niego nie.

Dla niego to będzie kolejny eksperyment, kto ry będzie mo gł zabrac z sobą i ustatkowac się z jakąs dziewczyną.

Patrzy na mnie teraz i czeka, az się zdecyduję. A podczas czekania delikatnie się pociera i wpatruje mi się prosto oczy.

Jasna cholera, mam zamiar to zrobic .

Mam zamiar pieprzyc jedyne go faceta, jakiego kiedykolwiek kochałem.

Ledwo mogę oddychac , gdy sięgam po z el. Wtedy us wiadamiam sobie, z e potrzebuję tez prezerwatywy, więc schodzę z łozka i grzebię w swojej torbie. Schowałem w niej całe pudełko, chociaz nie jestem do konca pewien, dlaczego. Kiedy przyjąłem pracę na obozie, moim celem było spędzenie trochę czasu z Jamiem, a nie jakis seksualny maraton z miejscowymi gejami.

Nigdy bym nie pomys lał, z e będę je otwierał. Z Jamiem. *Dla Jamiego.*

– *Jestes pewien?* – pytam ochrypłym głosem.

Kiwa głową. Jego brązowe oczy płoną głodem. Błyszczą w nich zaufanie. Zapamiętuję ich wyraz i to jak wygląda, leżąc tak na mojej łasce, wielki, twardy i pulsujący męską siłą.

Nie spieszę się przy nim, jestem bardziej hojny z lubrykantem, niz zazwyczaj. Kurwa, nie chcę go skrzywdzic i absolutnie nie chcę, aby to znienawidził. Nie mogę się powstrzymac przed wspomnieniem mojego pierwszego razu, jakkolwiek tandetnie by to nie zabrzmiało, i byciem wykorzystanym przez faceta, kto rego go wno obchodziło, czy mi się podobało czy nie.

Chcę, aby było mu dobrze.

– Tym razem jeden palec nie wystarczy. – Moj głos jest tak

chropowaty, z e az mnie drapie w gardle. – Będziesz musiał się przyzwyczaić do większej ilości, zanim ja... uch...

Brzmi rownie chropowato jak ja. – Przystaniesz, jeśli mi się nie spodoba?

Moje serce się ściska. – Oczyszczę cię. – Pochyliam się nad nim i daję mu uspokajającego całusa, a następnie mrugam do niego. – Wystarczy, z e powiesz *moszna*, jeśli będziesz chciał, abym przestał.

Zalewa go fala s miechu. – O, cholera. Kompletnie o tym zapomniałem.

Również się śmieję, gdy przypominam sobie idiotyczny kod, jaki wymyślił, gdy mieliśmy po czterech latach. Nie jestem pewien, kto go wymyślił - kogo ja oszukuję? To oczywiste, że ja - ale użył go podczas naszej najlepszej fazy. Zdecydowaliśmy, że MMA było *najlepszym* w tym na świecie i godzinami ćwiczyliśmy na siłowni nasze „ruchy”. Tylko że każdy z nas już nie dawał rady, drugi nawet tego nie zauważył, więc wymyślił bezpieczne słowo.

Nie sądzę, abym kiedykolwiek zapomniał dzień, w którym Pat wszedł do sali gimnastycznej i znalazł nas - mnie, rozłożonego na brzuchu z Jamiem, wbijającym mi kolano w kark i wrzeszczącym „Moszna!” w kark i w kark.

– Gotowy, aby dojsz do mocniej, niż kiedykolwiek do tej pory? – pytał, unosząc jedno z jego kolan.

Usmiecha się. – Jesteś pewien, że chcesz się poddać tak dużej presji, stary?

– Zero presji. To tylko fakt. Udowodniony przez naukę.

Chichocze, ale milknie w chwili, gdy czubek mojego palca okrąży jego

dziurkę. Jego posładki natychmiast się zaciskają. Nie ze strachu, ale oczekiwania. Widzę to w jego oczach, surowy błysk ognia, zanim podnosi drugie kolano i wystawia mi się w całej swojej okazałości.

Jezusie. Nie, nie uda mi się tego przetrwać.

Drażnię go i pieszczę przez kilka dłuższych chwil, po czym wsuwam palec do środka. Drugą ręką chwytam jego erekcję. Jestem egoistą, ale nie chcę, aby doszedł, dopóki nie będę w nim zanurzony, więc nie biorę go do ust, ani nie trzępię tak mocno, jakby tego chciał. Powolne i delikatne niczym piórkowate ruchy to jedyne, co dostaje, gdy pracuję palcem w jego ciasnej dziurce.

Gdy dołącza drugi palec, jego brwi się łączą. Na jego czole pojawiają się krople potu. Na moim również. Rozciąganie go jest jedną z najgorętszych rzeczy, jakie kiedykolwiek robiłem. Skupia całą moją uwagę. Głaskanie, drażnienie, skręcanie, przygotowywanie na mnie.

Przy trzecim palcu jęczy tak głośno, że obudziłby umarłego, a ja uwalniam jego erekcję i przyciskam dłoń do jego ust. – Cicho, kochanie.

– Wes... – Wije się i wypycha tyłek w stronę moich dociekliwych palców. Za każdym razem, gdy dotykam jego prostaty, dyszy bardziej. – Potrzebuję więcej.

Jest piękny. Cholernie piękny. A ja jestem tak twardy, że aż boli. Moje tętno wariuje, gdy zębami rozrywam opakowanie prezerwatywy. Nakładam ją jedną ręką, a następnie wyciskam z niej lateks, aby zrobił się bardziej śliski. Moje palce kontynuują dręczenie tyłka Jamiego.

– Jesteś gotowy? – chrypię.

Jego usta rozchylają się w drżącym oddechu. Kiwa głową.



Chwytam mojego kutasa i ustawiam się pomiędzy jego umięsionymi udami. Mo j oddech jest tak samo nierówny. Do diabła, trzęsie mi się ręka, jakbym nigdy wcześniej tego nie robił. Ale tego *nie robiłem*. Nie z kimś, kogo kocham. Czubek mojego fiuta trąca jego dziurkę. Ponownie się napina i odmawia mi dostępu.

Odnajduję jego erekcję i przesuвам dłonią po całej jej długości. – Oddychaj – szepczę. – Odpręż się dla mnie.

Jego gardło się zaciska. A po chwili wypuszcza kolejny oddech.

Ponownie napieram i tym razem jestem w stanie się wsunąć. Tylko sam czubek, ale jasna cholera, nacisk jest niesamowity. Jest gorący i ciasny, sciskając mnie ku zapomnieniu.

– Okurwaokurwaokurwa. – To jedyne, co jest w stanie powiedzieć, gdy mo j kutas wchodzi głębiej. Policzki Jamiego są zarumienione, a oczy szkliste.

Jes li wytrzymam chociaż by pięć pchnięć to będzie cud. A *wtedy* ponownie *znajdujemy się* w Lake Placid, kto re okazuje się być Centrum Cudo w<sup>15</sup>.

Jego erekcja pulsuje w mojej dłoni, ale jej nie pocieram. Jeszcze nie. Nie, dopóki nie będzie mnie o to błagał. – Jamie... wytrzymujesz?

Jęczy w odpowiedzi.

Jestem w nim całkowicie zanurzony, a mo j fiut jest w niebie. *Ja jestem* w niebie. Pochyliam się, przykrywam jego tors, opierając łokcie po obu stronach jego głowy i schyliam się, aby go pocałować. A wtedy zaczynam się

---

<sup>15</sup> Jest to odnosnik do „Cudu na lodzie” (Miracle on Ice) – meczu rundy finałowej turnieju hokeja na lodzie mężczyzn podczas Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Lake Placid; rozegranego 22 lutego 1980 roku. Zespół USA składający się z zawodników amatorów, prowadzony przez trenera Herba Brooksa, pokonał (4:3) drużynę ZSRR uznawaną za najlepszą na świecie.

poruszać .

- Och... Boże... - szepcze w moje usta, a ja połykam wszystko w kolejnym, soczystym pocałunku.

Pieprzę go powoli, pozwalając mu się przyzwyczaić do tego uczucia, ale Jamie Canning jest mistrzem adaptacji. To on obejmuje mnie ramionami i to on zaczepia nogi o moją tyłek. To on zaczyna się kołysać , napotyka moje pchnięcia i to on mówi: - *Szybciej, Wes* - gdy rozpaczliwie staram się zwolnić .

- Nie chcę zrobić ci krzywdy - bełkoczę.

- Chcę dojs c - odpowiada.

Usmiecham się, gdy wsuwa rękę pomiędzy nasze ciała i próbuje odnaleźć swojego kutasa. Jest rozpalony, a jego twarz i piers zaczerwienione od pożądania. Gdy napiera na moją tyłek i jęczy z frustracji, lituję się nad moim facetem i ponownie unoszę się na kolana, szarpiąc go za biodra i przyciągając bliżej siebie.

Nowy kąt sprawia, że zaczyna przeklinać . Jego palce szukają jego wzwodu, ale delikatnie je odpycham. - To moje zadanie, kochanie. *Ja* sprawię, że dojdiesz.

Wysuwam się na tyle, że pozostaje w nim jedynie sama główka. ~~Na~~ spojrzenia się krzyżują. Jego oddech przyspiesza.

Wtedy przesuwam ręką po jego fiucie długim, mocnym ruchem i jednocześnie wchodzę w niego całkowicie.

Muszę mu to przyznać - tym razem udaje mu się być cicho. Przygryza wargę, aby powstrzymać się przed jękiem, a jego cudowna twarz pozostaje napięta. Jest blisko, widzę to w jego oczach, czuję w naleganiu, z jakim

napiera na moje krocze.

Jestem cały spocony. Moje własne uwolnienie zbliża się nieuchronnie i marzę, aby je przedłużyć, ale to jak podanie krążka do Gretzky'ego i oczekiwanie, że nie strzeli bramki. Mrowią mnie jądra, a przez mojego kutasa przechodzą niekontrolowane wstrząsy i dochodzę, wciąż trzepiąc fiuta Jamiego.

Moje światło redukuje się do męczyzny, znajdującego się pod mną. Prawie odgrywam scenę w stylu lasek z krzykiem: – Kocham cię! – gdy dochodzi do uwolnienia. Ale walczę z pokusą i skupiam się na tym, żeby doprowadzić Jamiego tam, gdzie powinien się znaleźć. Moje kutas pozostaje twardy, jak skała pomimo obezwładniającego orgazmu. Cały czas go pieprzę, napierając na niego i jednocześnie pracując ręką na jego erekcji.

– Och... taaaaaaaak...

Gdy jego sperma wypływa na moje palce, ogarnia mnie czysta rozkosz. Dochodzi, dławiąc krzyk. I dochodzi. A potem dochodzi jeszcze bardziej.

Chyba nikt nie może powiedzieć, że z siebie bawił.

Gdy w końcu nieruchomieje, opadam na jego klejącą się pierś i warczę mu do ucha. – To była najgorętsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

Trzyma mnie kurczowo, a jego wielkie dłonie przylegają do moich spoconych pleców.

Leżymy tak bardzo długo. Rozpływam się w moim własnym szczęściu. Prowadzę szalone życie, ale nie ma w nim zbyt wielu momentów w jak ten. Chcę go zabutelkować i nosić wszędzie ze sobą.

W końcu Jamie się odzywa. – Myślisz, że kto z nich jest jeszcze

chory?

– Co? – W tej chwili istnieją dla mnie tylko dwie osoby, więc nie mam pojęcia, o co pyta.

– Miałem tylko nadzieję, że wydobrzeli, zanim dotarli do pokoi.

Możesz mi powiedzieć o pijanych nastolatkach, którzy wrócili do domu zajęli pół godziny. Musieliśmy ich powstrzymać, bo by się zarzygali. – Nic im nie będzie – mrużę. Całuję spocony kark Jamiego, który smakuje jak niebo.

– Powinnoś się umyć? – pyta.

Nie mogę przeciągać tego dłużej. To nie rozciągnie się i nie zostanie z mną, nieważne jak bardzo bym tego chciał. – Tak. Chcesz być pierwszy?

– Idź ty.

Zabieram klejącego siebie do łazienki na minutowy prysznic. Gdy wracam do pokoju, Jamie udaje się na swoje łóżko i przeklinam jego rozmiar. Blizniacze łóżka zostały wbudowane w ścianę więc złączyć je ze sobą mogę tylko w wyobraźni.

Czasami razem zasypiamy, ale tak naprawdę ciasno przytuleni. Chociaż mam pewien pomysł. Właściwie to myślałem o tym wcześniej, ale jestem zbyt wielkim tchórzem, żeby to zaproponować. Jebać to. Połowę lata mamy już za sobą.

Jak się powiedziało A, to trzeba powiedzieć B.

Szarpnięciem zsuwam materac z drewnianej ramy i kładę go na podłodze przy łóżku. Jest wystarczająco miejsca, aby Jamie mógł zrobić coś.

Stojąc tak i gapiąc się na materac, czuję się obnażony, jak nigdy

wczesniej. Jamie i ja się wygłupiamy, ale o tym nie mówimy. Nie proszę go o nic, poza orgazmami.

To musi być w ten sposób. Za miesiąc wyjeżdżam do Toronto, gdzie będę się lubował się nie wychylac i grac najlepszego hokeja, jakiego ci skurwiele, kiedykolwiek widzieli. Moje debiutancki rok będzie nieskazitelny - bez skandali i błaznad.

To szokujące, ale moje ojciec i ja po raz pierwszy w naszej s miesznej pseudo-relacji zgadzamy się co do jednego: epatowanie moją seksualnością nie jest teraz dobrym pomysłem.

To dlatego zaczynam się bac tego, z e przywiązuję się do Canninga.

*Mówi facet, który już jest w nim głupio i obrzydliwie zakochany....*

Jestem i zawsze byłem. Wszystko w nim kocham. Jego spokojną siłę, suche poczucie humoru, bez troskie podejś cie do z ycia, kto re kontrastuje z jego opanowaniem na lodzie. I to seksownie grzeszne ciało...

Upewniłem się, że moje uczucia do niego są schowane głęboko. Myś li z e się tylko wygłupiamy. Stary, dobry Wes ma trochę zabawy. Ale dzisiaj zmieniłem dla siebie zasady gry. I jes li dowie się, jak bardzo pragnę go obok siebie w łozku, to dla niego ro wniesz się zmienią...

I dlatego stoję tu w samej bieliz nie, kło cąc się sam ze sobą o to, czy mam zostawic ten materac na podłodze czy nie.

Nagle otwierają się drzwi i zostaję przyłapany na gorącym uczynku.

Jamie wyciera ręcznikiem włosy. Patrzy na materac. – Nigdy o tym nie pomys lałem – mo wi. Ręcznik ląduje na naszym nieuz ywanym biurku, a p chwili siera na podłogę swoj materac.

Moja twarz robi się czerwona, gdy idę wyłączyc s wiatło. Cięż ko

poruszać się po powierzchni, która praktycznie cała jest zajęta materacami.

Jamie kładzie się po swojej stronie, a ja kładę się obok niego. Obejmuję go w pasie i głaszczę po gołym brzuchu. – W porządku? – mruczę. Jakbym zmienił nasz układ sypialny, aby go pocieszyć .

Akurat.

– Będę obolały, prawda? – pyta.

Waham się. – Może trochę. Przepraszam.

Podnosi moją rękę i całuje w dłoń . – Warto było.

A teraz szczerzę się w ciemności. Trzymam go tak blisko, jak tylko mogę. Nawet jeśli przedśnięciem całe moje życie zamieni się w go wno, przynajmniej zawsze będę miał tę noc.

## ROZDZIAŁ 24

## JAMIE

Dzieciaki nawet w połowie nie są tak skacowane, jaki powinny być. Zapomniałem, jak szybko regeneruje się nastoletni organizm. Wszystkie dziennie ćwiczenia mamy za sobą, a nikt nawet nie pozieleniał.

Teraz mają trening praktyczny na lodowisku, a Killfeather kopie czyjes dupsko. Za kaz dym razem, gdy broni strzału, czuję się, jakbym zrobił coś dobrego. Kto regos dnia ten dzieciak będzie *światny*. Jest materiałem na stypendium i mam nadzieję, że ojciec, na którego tak narzeka, to doceni.

Młodzi napastnicy, którzy trenował Wes, w końcu zebrali się do kupy. Jak do tej pory udało im się wykonać parę strzałów. A Wes sędziuje mecz. Nawet jego leniwe okrążenia do tyłu są płynne i pełne energii. W tym pomieszczeniu jest tyle talentu, że aż ciężko mi w to uwierzyć. Oto dlaczego co roku pokonywałem te ponad cztery tysiące kilometrów. Dla tego.

Kolejny atak na bramkę. Shen podaje do Daviesa, a ten nie waha się nawet przez chwilę. Strzela prosto do bramki, zanim Killfeatherowi udaje

się go zatrzymać .

Nad wygraną drużyną wznosi się niewielki okrzyk zwycięstwa. – Do diabła, Killfeather! – krzyczy Davies. – Jesteś do kitu, frajerze!

*Kurwa mać. Zaczynamy.* Widzę, jak Killfeather zdejmuje maskę. Następnie sięga po stojącą na bramce butelkę wody i wlewa ją sobie do ust. Jestem prawie pewien, że napluje Daviesowi w twarz, ponieważ twarz mojego chłopaka jest praktycznie cała czerwona. Przygotowuję się na katastrofę.

Killfeather wrzuca butelkę do bramki. Mierzy mnie spojrzeniem.

*Proszę, nie wybuchnij jak mina, błagam go w ciszy.*

Moja bramkarz posyła mi niewielki uśmiech, po czym mówi. – Tak, Davies. Pokonałeś mnie. Tylko, że zajęło ci to niezliczoną ilość prób, wielka, zła istota. – Całkowicie zszarpuje maskę i podnosi swój kij.

Wes się szczerzy, gdy podjeżdża, aby wziąć krążek. – Dobra postawa, dzieciaku – mówi.

Chłopak wygląda na zadowolonego z siebie, kiedy rzuca krążek w jego stronę.

Jestem tak pochłonięty tym małym dramatem, że nie zauważam odwracających się głów w stronę kogoś, kto pojawił się za polem karnym. – Jamie! Tutaj!

Odwracam się i znajduję machającą Holly. – Holly – mówię głupio. – Co ty tutaj robisz?

Przewraca oczami, a jej ręce opierają się o biodra w malenkich dżinsach. – Zajebiste powitanie, Canning. Może głębsz się trochę bardziej postarac .



- Ja pierdzielę - wypala Killfeather. - Dziewczyna trenera Canninga ma niezłe balony.

- Zamknij się - mruczę, patrząc na niego.

Kilkanas cioro nastoletnich chłopco w pieprzy wzrokiem Holly w krociutkich spodenkach i skąpej bluzce. Nagle robi mi się gorąco w kark. I to zanim zerkam na Wesa.

Podjeżdża, a na jego ustach widnieje krzywy uśmiešek. - Masz gościa, Canning?

- Um. - Straciłem zdolności mówienia, ponieważ jestem zbyt zajęty przedzieraniem się przez wszystkie nadchodzące kłopotliwe rozmowy. - Holly, to jest mój przyjaciel, Wes.

- Pamiętam cię z hotelu - odpowiada, mrugając.

Wes nadal się uśmiecha, ale trzeba znać go tak dobrze, jak ja, żeby zauważyć ukrytą pod uśmiechem pogardę. A niech to - wygląda na to, że powinien wcześniej skończyć, trenerze. Zabierz gdzieś swoją dziewczynę. Macie trochę do nadrobienia,

- Byłoby super - mówi Holly. - Najpierw zatrzymałam się w akademiku i trener Pat powiedział, że pewnie mogłabym zabrać Jamiego.

- Tak, dobrze - mówię powoli. - Chodźmy.

- Bawcie się dobrze, dzieciaki - przeciąga Wes. Wtedy odwraca się do mnie plecami i dmucha w gwizdek. - No dobra, panienki! Dosyć tego lenistwa.

I w ten oto sposób zdejmuję łóżko i razem z Holly opuszczam lodowisko o godzinę wcześniej.

- Boże, dobrze wyglądasz! - Holly zatrzymuje się na schodach

budynku i trafia mnie kolejnym oslepiającym usmiechem, a następnie ~~na~~ na palcach i... mnie całuje. Jej usta są mniejsze i delikatniejsze, niż tego oczekuję. Zakłopotanie musi być wyryte na mojej twarzy, ponieważ mo wi:  
– Przepraszam, że cię zaskoczyłam, ale pomyślałam, że mogłoby być fajnie.

– Jest... wow – jękam się. – Jak się tu dostałaś ?

– Coz, kiedy zagroziłam wujkowi, że wejdę na ten trapez, to pozyczyłam swój samochód. Wymyślałam, że wymknę się na noc.

Obliczam w głowie. Z Cape Cod to musiała być co najmniej pięciogodzinna jazda. – Wow – mo więc ponownie. Najwyrazniej "wow" jest większą częścią mojego słownictwa.

– Jamie – mo wi, patrząc na mnie. – Przeszan się .

– Co?

Przechyliła głowę na bok, a te znajome, niebieskie oczy zaczynają mi się przyglądać . – Panikujesz. Dlaczego?

– Um... – Nie mogę jej powiedzieć . Ale nie mogę jej *nie* powiedzieć . Ponieważ Holly z pewnością cię zamierza zostawić ze mną na noc. W zasadzie to w zeszłym roku powiedziałem jej, że może mnie odwiedzić , a ja to jakos załatwię, ale od tamtej pory nie miała się jak zamienić .

Kurwa.

– Kochanie. – Wyciąga rękę i dotyka mojego policzka. – Czy jest ktoś inny?

Moje serce się zaciska, ponieważ jest ktoś inny. Tak jakby. Wes i ja nie jesteśmy parą. Nigdy nawet o tym nie wspomnieliśmy. Ale nie ma mowy, abym spał teraz z kims innym - to po prostu byłoby nie w porządku.

– Jest – przyznaję.

Jej oczy robią się wielkie. Zadała pytanie, ale nadal wydaje się zaskoczona moją odpowiedzią. – Kim ona jest?

Kręcę głową. – Nie znasz jej. Przepraszam – odpowiadam szybko.

Zabiera swoją rękę i robi krok w tył. – Okej. – Przygryza wargę. – Powinnam zadzwonić.

– Przykro mi – powtarzam.

I naprawdę tak jest. Holly była dla mnie dobra. Ale po studiach mieliśmy małą rozmowę. Powiedziała: – Chcę się z tobą widywać, gdy będziesz w Detroit. – A ja odpowiedziałem: – To raczej nie zadziała.

Odparła: – Zobaczymy. – A teraz stoi przede mną i jest cała czerwona.

– Słuchaj – mówię. – Chodźmy na jakieś lody. Albo tequilę, jeśli wolisz. Musimy nadrobić zaległość ci.

– Wciąż jesteś moim przyjacielem – oznajmia cicho.

– Zawsze.

Jej wzrok wędruje w stronę jeziora. Bierze głęboki wdech i powoli go wypuszcza. – No dobrze, Jamie Canning. Pokaż mi Lake Placid. Zawsze mówiłaś, jak bardzo kochasz to miejsce. – Jej spojrzenie powraca do mnie. – Pokaż mi, dlaczego.

Przez chwilę moje myśli wędrują prosto do rynsztoka, ponieważ tego lata Lake Placid znaczy dla mnie coś innego niż wczesniej. Ale tłamszę tę myśl i wyciągam do niej dłoń. – Co myślisz o rozkach?

Owija swoje palce wokół moich. – Z mamą na nie ochotę.

Całe popołudnie spędzamy, szwendając się po mieście. Holly lubi

zaglądac do małych, turystycznych sklepiko w, a to całkiem szybko robi ę nudne. Ale skoro raz juz zrujnowałem jej dzien , to jakos to znoszę. Pokazuję jej sklep z zabawkami z zajebistą gumową bronią i kupuje jedną dla brata. W s rodku są ustawione tarcze strzelnicze, więc przez dłuższą chwilę probujemy przekonac się, kto jest lepszym strzelcem.

Kawałek dalej znajduje się kolejny kiczowaty sklep, a gdy prowadzi mnie do s rodka, powstrzymuję się przed westchnięciem. Zatrzymuje się aby popatrzec na kubki z logiem Cudu Na Lodzie, podczas gdy ja wędruję do alejki, gdzie mają cukierki na wagę. Przyglądam się im z bliska i z niedowierzania parskam s miechem.

– O co chodzi? – pyta Holly.

– Fioletowe Skittlesy! – Biorę torebkę i podstawiam ją pod rynienkę. – Pociągnij za rączkę – mo wię. Nie powstrzymuję jej, dopo ki torebka nie jest pełna. A potem chichoczę przez całą drogę do kasy.

– Co cię tak smieszy?

Kładę portfel na ladę. – Mam takiego przyjaciela – zaczynam. Czuję się jak gnojek, opisując Wesa w ten sposo b, ale na tę chwilę to najlepsze, co mogę zrobic . – Wysyłałis my sobie kiedys pudełko z z artobliwymi prezentami w srodku.

– To fajnie. A on lubi fioletowe Skittlesy?

– Tak. Tylko, z e gdy wysyłałem mu je ostatnim razem, to trzeba było kupic wszystkie kolory na raz. Kupiłem cztery gigantyczne torby w BJ<sup>16</sup>... – Ja pierdziele, nazwa sklepu powoduje niestosowne uczucie, rosnące w mojej piersi. – Rozdzieliłem je osobis cie i wysłałem mu tylko te filetowe. A potem podzieliłem się z kumplami na imprezie ponad dwoma kilami pozostałych.

---

<sup>16</sup>BJ to nie tylko nazwa sklepu, ale ro wniez skro t od blow job, czyli naszego sławnego lodzika...

To była piwna biba, więc po z niej *dosłownie* rzygali tęczą.

Szturcha mnie biodrem. – Dzięki za wizualizację.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Gdy wychodzimy na zewnątrz, odchrząkuję. – Jamie, muszę znaleźć sobie jakiś nocleg. Możemy gdzieś usiąść, żebyśmy mogła skorzystać z telefonu?

Nie odpowiadam od razu, ponieważ wytyczam drogę w poszukiwaniu rozwiązania. Co nie jest takie proste, ponieważ akademik jest zawsze wypełniony po brzegi. – Znajdę ci jakiś hotel – proponuję.

– Dam radę – odpowiada szybko. – Poważaj. To nic wielkiego.

Mimo wszystko. – Usiądźmy na ganku w akademiku. Będziesz mogła skorzystać z wi-fi. A, jeśli wszystko okazało się zarezerwowane, to poproszę Pata o pomoc.

– Dziękuję. – Ma niski głos.

Na końcu języka mam kolejne przeprosiny. Ale nic nie mówię, ponieważ nie sądzę, aby miała ochotę ich wysłuchiwać.

Nikt nie siedzi w bujanych fotelach, więc usadawiam Holly razem z hasłem do wi-fi i oznajmiam, że przyniosę nam coś do picia. – Zaraz wrócę – obiecuję. Następnie pędzę do naszego pokoju w nadziei, że Wes w nim będzie.

Pokój jest pusty.

Zanim ponownie go opuszczam, wykopuję pudełko, które Wes przysłał mi w Bostonie. Przywiozłem je do Lake Placid, ponieważ miałem zdecydować, czy powinienem od nowa zacząć naszą zabawę. Ale potem zjawił się on i pudełko zeszło na dalszy plan.

Teraz wsypuję do niego złożone fioletowe cukierki i zamykam wieczko. Kładąc je na jego poduszce, zastanawiam się, czy powinienem zostawić jakąś wiadomość. Ale co, do diabła, miałbym napisać?

Przed pojawieniem się Holly nie miało znaczenia to, że kombinowaliśmy ze sobą bez rozmowy na ten temat. Nie potrzebowaliśmy żadnej etykiety. Ten pokój był naszym prywatnym bankiem - wszystko, o co się tutaj działo, pozostawało tylko pomiędzy nami. Reszta świata nie miała znaczenia.

I to było w porządku. Tylko że reszta świata nadal istniała, a pamiętałem o niej czy też nie. Nagle cała ta sprawa zrobiła się trudna i nie z powodu Holly - to była tylko niezręczna chwila z przyjaciółką. Za parę tygodni wylądujemy w dwóch różnych drużynach w dwóch różnych miastach. Zmierzaliśmy ku nieuchronnej porażce i nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy.

Spiesząc się na doł, łapię dwa napoje i zabieram je na ganek, gdzie czeka moja była-kumpela-od-seksu. - Znalazłam miejsce tuż za miastem - mówi. - Nawet nie drogie.

- Jesteś pewna? Nie chcę, żebyś...

Unosi rękę, uciszając mnie. - Jest w porządku, kochanie. A rano wrócę do Massachusetts, dobrze?

- Moglibyśmy...

Holly kręci głową. - Masz robotę do zrobienia. I to nie twoja wina, Jamie. Ja nie... byłam niemądra. - Jej słowa są stanowcze, ale oczy robią się szkliste i zabija mnie to.

- Przepraszam - szepczę. - Zależy mi na tobie, ale...

Ponownie macha ręką. – Zawsze byłeś uczciwy, Jamie. Nie psuj tego teraz.

*Niech będzie.*

Idziemy razem na kolację. Wybrałem miłą restaurację z owocami morza tuż przy wodzie, ale gdy jemy nasze ciasteczka krabowe, panuje przygnębiająca atmosfera.

– Opowiesz mi o niej? – pyta w pewnym momencie.

Kręcę głową. – Nie ro bmy tego.

Holly posyła mi smutny us miech. – Po prostu starałam się zachować jak duż a dziewczynka.

Przyglądam jej się przez dłuż szą chwilę. – Czy mogę powiedzieć ci, z to ja staram się zachować jak duż a dziewczynka?

Holly chichocze i cieszę się, z e w kon cu udało mi się do tego doprowadzić . – Co?

– Przeraz a mnie pomysł przeprowadzki do Detroit. – Nikomu tego jeszcze nie powiedziałem i dobrze mo c w kon cu zrzucić z piersi ten cięż ar.

Miesza słomką w drinku. – Wiem, z e nie jest to najpiękniejsze miasto, ale załoz ę się, z e znajdziesz tam sobie jakies fajne miejsce.

Kręcę głową. – Degradacja miasta nie jest problemem. – Chociaz wcale nie ułatwi mi z ycia. – Nikogo tam nie znam. I bądź my szczerzy, w przyszłym roku nie za wiele się nagram.

– Och, kochanie – wzdycha. – Pierwszy rok moz e byc do dupy. Alejestes dobry w tym, co robisz.

- Wiem o tym. Nie cierpię na brak pewności siebie. Ale szanse na stanie się prawdziwym bramkarzem są marne. I nie tylko pierwszy rok może być do dupy. Może to być pięć lat, gdzie w sezonie pozwolą mi zagrać dwa razy, a ja będę tylko czekał na moją wielką szansę. Albo wysła mnie do drugiej ligi i zamiast dwóch meczy zagram siedem.

- Albo ktoś będzie kontuzjowany i wskoczysz na jego miejsce. - Kładzie dłoń na mojej. - Ale rozumiem cię. Podejmujesz ryzyko. I to nie będzie twoją winą, jeśli się nie uda.

Podchodzi kelner i zabiera nasze talerze, a Holly zamawia kawałek czekoladowego tortu. - I poprosimy dwie łyżki. - Nigdy nie byłem fanem czekoladowych ciast, ale teraz nie jest czas, aby o tym wspominać.

- Nie lubię czuć się niewdzięcznym - mówię. - Wszyscy się cieszą w moim imieniu - słyszą NHL i dostają kręćka. Nie jestem pewien, co powinienem zrobić.

- Myślę, że pojawić się i spróbować. Dać temu rok?

- Może. - To łatwy wybór. Ale widzę, że mogłbym tak czekać w nieskończoność. Bezustannie powtarzać sobie, że *jeszcze trochę!* - A może jest coś innego, co mogłbym zrobić w ciągu tego roku.

- A co myśli twój przyjaciel, Wes? - pyta niespodziewanie.

- Co? - Zaskakuje mnie wzmianka jego imienia.

- Co myśli o Detroit? - Czekam na moją odpowiedź.

- Ja, uhm, nie pytałem go o zdanie - przyznaję. - On bardzo chce być zawodowcem. Nie jestem pewien, czy zrozumie. Ale dla niego, to coś innego. Jest duży zapotrzebowanie na napastników. No i na swoją korzyść ~~ma~~ zwycięstwo we Frozen Four...



- Kto re powinno nalez ec do ciebie - mowi stanowczo. Jest lojalna a  
wskros .

Patrzę przez stolik na jej wielkie oczy i załuję, ze nie jest inaczej.  
Gdybym był w niej zakochany, z ycie byłoby o wiele mniej zagmatwane.

Ale nie jestem. I jest jak jest.

Kiedy przybywa czekoladowe ciasto mówię jej, ze jestem pełny. A po  
drodze do toalety proszę o rachunek, zeby nie mogła go dostac pierwsza.

## ROZDZIAŁ 25

# WES

Jest po północy, kiedy zataczam się z powrotem do akademika. Na szczęście Pat nie siedzi na straży w jednym ze swoich bujanych krzesel, ponieważ nie ma szans, że jestem w stanie prowadzić teraz normalną rozmowę. Chodzenie prosto również jest wyzwaniem.

Taaak, mogę być troszeczkę pijany.

Docieram do drzwi Canninga i moich i patrzę na nie przez dobrą minutę. Kurwa, co jeśli jego dziewczyna tam jest? Trzymałem się z daleka tak długo, jak mogłem, ale człowiek potrzebuje czasem snu. A nie zamierzam spać na werandzie.

Mógł mi napisać, jeśli miała w planach zostać i powiedzieć mi, żebym nie wracał.

Prawda?

Ta myśl jest niczym ostrze wbite w mój brzuch. Nie mogę uwierzyć, że jego cholerna dziewczyna pojawiła się na obozie. Spędził z nią cały dzień. Prawdopodobnie również noc.

Moje ręce zaciskają się w pięści, kiedy niechciane obrazy pojawiają się w mojej głowie. Duże ręce Jamiego błakające się po krzywiznach Holly. Jego kutas wsuwający się do jej wnętrza. Jego usta unoszące się w tym sprośnym uśmiešku, który zawsze mi posyła zaraz przed tym, jak bierze mojego chuja w swoje usta.

Jestem cholernym idiotą. Nie powinienem niczego z nim zaczynać. To i tak by się skończyło po moim wyjeździe do Toronto. Więc, jasna cholera, może lepiej, jeśli to skończy się właśnie teraz.

W końcu się ogarniam i przekręcam klamkę w drzwiach. Są otwarte. A kiedy wchodzę do pokoju, widzę, że materac Jamiego znowu leży na podłodze, tam gdzie był zeszłej nocy. Z kolei mój leży na łóżku, gdzie położyłem go rano. Jamie jest jedyną osobą w pokoju. Moje ciśnienie spada, ale tylko odrobinę.

Śpi. Dobrze, ponieważ nie jestem teraz w stanie z nim rozmawiać. Czuję, jak mój temperament pulsuje w żyłach, razem z całym alkoholem, jaki wypłem.

W pokoju jest cholernie ciemno. Zataczam się do przodu, uderzając ramieniem o bok szafy, gdy sięgam, żeby odpiąć swoje dżinsy. Skopuję je, a potem ściągam koszulkę. Udało się. Teraz jestem tylko w bokserkach. Jedyne, co muszę zrobić, to dostać się na łóżko tak, żeby nie obudzić Canninga, a wtedy obaj będziemy spali i rozmowa, jaka nas czeka, odbędzie się rano.

Kładę się na materacu tak cicho jak to możliwe. Tak, kurwa. Zrobiłem to. Mój pijany tyłek jest teraz na łóżku, a Jamie wciąż śpi...

Moja głowa uderza o coś twardego, a potem dźwięk eksploduje w pokoju. Kakofonia brzdęków, gwizdów i dzwonów atakuje moje uszy. To coś takiego, jakby ktoś przywalił młotem w maszynę i wywołał lawinę cukierków.

Zrywam się na nogi, przeklinając głośno, kiedy wdeptuję w coś twardego i okrągłego. – Ja pierdołę, kurwa mać! – Skaczę dookoła na jednej nodze, gdy używam ręki do roztarcia bólu promieniującego przez moją stopę.

Jamie podnosi się do pozycji siedzącej, jego spanikowany głos przedziera się przez ciemność. – Co, do cholery?

– Serio? Mnie o to pytasz? – jęczę. – Co położyłeś na mojej poduszce?

– Skittlesy.

Mówi tak, jakby to miało sens. – Dlaczego?

Kucam, psiocząc na pudełko, w które przywaliłem głową. Słyszę kroki Jamiego, gdy podchodzi do drzwi, a potem pstryknięcie i w pokoju zapala się światło.

Jezu. Morze fioletowych Skittlesów pokrywa podłogę i materac Jamiego.

Gula rośnie w moim gardle, gdy zdaję sobie sprawę ze znaczenia tego, co widzę. Canning zachował pudełko, które dałem mu w Bostonie, wypełniając je moimi ulubionymi cukierkami i zostawił je na mojej poduszce.

To w ramach przeprosin za spędzenie całego dnia ze swoją eks?

Czy może to przeprosiny za coś innego? Coś gorszego... jak pieprzenie swojej eks.

Jamie kuca obok mnie. – Pomóż mi to pozbierać.

Brzmi na wściekłego. Również tak wygląda. Co tylko wkurza mnie jeszcze bardziej, ponieważ o co on, do cholery, może być zły? To nie ja go dziś olałem.

Nie rozmawiamy podczas zbierania Skittlesów. Jego szczęka się napina. Wrzuca cukierki z powrotem do pudełka z większą siłą niż to konieczne.

– Co? – mamrocze, kiedy przyłapuję go na krzywieniu się na mnie.

– Późno wróciłeś. – Jego głos jest napięty.

– To nasza wolna noc. Wypiłem piwo u Lou. – Wsuwam rękę pod łóżko i wyciągam spod niego więcej Skittlesów.

– Wydaje mi się, że było ich więcej niż jedno. Twój oddech śmierdzi jak browar. – Jego ton nagle robi się ostrzejszy. – Nie prowadziłeś, prawda?

– Nie. Miałem podwózkę.

– Kogo?

– Bawimy się w dwadzieścia pytań do?

Jamie rzuca Skittlesa do pudełka, ale ten odbija się i wypada z powrotem, wlatując pod biurko. – Nikt od nas nie ma auta, Wes. Proszę powiedz mi, że nie wsiadłeś do samochodu z jakimś obcym kołesiem.

Poczucie winy ściska moje wnętrze. Ale za co, do chuja, mam czuć się winny? Nie spędziłem dnia na włączaniu się ze swoją byłą, jak co poniektórzy.

– Kto przywiózł cię do domu? – żąda, kiedy nie odpowiadam.

Mój wzrok spotyka się bezpośrednio z jego. – Sam.

Jamie łapie oddech. Bez wątplenia jest cień bólu w jego oczach. – Żartujesz sobie ze mnie? Ten koleś z aplikacji?

– Umówiłem się z nim na piwo – mówię, wruszając ramionami. – Co to za wielka sprawa?

Nie odpowiada. Po prostu klęczy na materacu, zbierając cukierki.

– Naprawdę jesteś wkurzony? – Walczę z wybuchem irytacji. – Ponieważ to nie ty zostałeś dziś olany, Canning.

– Ja pierdołę! Po pierwsze, to ty mi powiedziałaś, żebym skończył wcześniej. I nie wiedziałem, że ona przyjedzie, okej? Pojawiła się niespodziewanie i co, miałem ją zignorować? Jest moją przyjaciółką.

– Twoją przyjaciółką od pieprzenia – krzyczę.

– Już nie.

Wstaje i zagrzebuje obie dłonie we włosach, potem bierze pudełko i rzuca je na biurko. Podłoga jest już czysta, ale wiem, że nie ma opcji, iż wybieraliśmy wszystkie cukierki. Canning musiał wyczyścić cały pieprzony sklep ze słodyczami.

Tak czy inaczej, Skittlesy idą w zapomnienie, gdy Jamie przenosi na mnie swoje zirytowane spojrzenie. – Ale tylko dlatego, że się nie pieprzymy, nie oznacza, że nie jest już moją przyjaciółką. Przejechała całą drogę, żeby mnie zobaczyć. Więc tak, spędziłem z nią dzień. Poszedłem na zakupy i na obiad.

Nie mogę kontrolować fali zazdrości, która przeze mnie przepływa. – Założę się, że było zabawnie. Zjadłeś jakąś cipkę na deser?

Jego usta się otwierają. – Naprawdę właśnie to, kurwa, powiedziałeś?

Jasne, że powiedziałem i wcale tego nie żałuję. Jestem chory z powodu tego, że nie wiem, na czym stoję. Na czym my stoimy. Zeszłej nocy byłem we wnętrzu tego faceta. A chwilę później, gdy pojawiła się Holly, zachowywał się, jakbyśmy byli sobie obcy. Nawet na mnie nie spojrzał, zanim z nią poszedł.

Nie zamierzam kłamać – to bolało.

– Mylę się? – pytam bez emocji.

Jamie wypuszcza powolny, równy oddech, jakby próbował się uspokoić. – Chcę ci przywalić, Wesley. Tak naprawdę przywalić.

Zaciskam szczękę. – Za to, że odważyłem się stwierdzić fakt, że wciąż kręcą cię kobiety?

– Naprawdę myślisz, że zabrałem ją do łóżka zaraz po tym, jak dopiero co wyszedłem z twojego? Nie pieprzę się z nikim! Co jest lepsze niż to, co mogę powiedzieć o tobie i twoim drogim Samie.

– Nie pieprzyłem się z nim. – Przepływa przeze mnie frustracja. – Umówiliśmy się na piwo i przez cały czas rozmawialiśmy o tobie, dupku.

Jamie mruga. – Więc o co się, do cholery, teraz kłócimy?

Jąkam się. – Uch. Sam nie wiem.

Mija chwila. Wtedy obaj śmiejemy się w napięciu. Czuję się mniej wrogo nastawiony i bardziej trzeźwy, gdy idę z powrotem zgasić światło. Kiedy odwracam się do Jamiego, przywołuje mnie w ciemności z materaca na podłodze. Kiedy siadam na jego brzegu, przyciąga mnie w dół na poduszkę.

Kładziemy się na boku, twarzami do siebie. Obaj czekamy, aż drugi z nas coś powie. Potem Jamie wzdycha, a na jego twarzy pojawia się rezygnacja. – Nie podoba mi się, kiedy flirtujesz z kimś innym.

Przełykam swoje zaskoczenie. – Mam tak samo, kochanie.

– Powiedziałem Holly, że kogoś mam – przyznaje. – To się wydawało właściwie, skoro już tu była.

Moje serce gwałtownie przyśpiesza. – Zrobiłeś to?

Jego głos jest gruby. – Tak.

– Powiedziałem Samowi to samo – przyznaję. – Próbował złapać mnie za tyłek, kiedy się przytuliliśmy na powitanie, a ja powiedziałem mu szczerze, że nie po to przyszedłem.

Mruży oczy. Przysuwa się do mnie i zarzuca ramię wokół mojej talii, a jego ciepła dłoń przykrywa mój tyłek. – Gdzie cię dotknął? – Jamie ściska jeden z moich pośladków. – Tutaj?

Śmieję się. – Ta.

– Skurwiel.

Pochyliam się i całuję czubek jego nosa. – Nic więcej się nie wydarzyło. Przysięgam.

– Nie musisz przysięgać. Wierzę ci.

Mój brzuch skręca się z powodu jego poważnej deklaracji. Ufa mi. Kurwa, jestem takim idiotą. Ponieważ zaufanie to ostatnia rzecz, jaką dziś czułem, kiedy wyobrażałem sobie ręce Jamiego na tamtej lasce. A fakt, że ona ma cipkę sprawia, że to jest tysiąc razy gorsze. Nigdy nie musiałem się martwić o to, że koleś, którego mam w łóżku, wybierze dziewczynę ponad mnie.



Ale z kolei, nigdy nie przejmowałem się facetami, z którymi sypiałem, zaraz po tym, jak wyszli z mojego łóżka. Z Jamiem jest inaczej. Źle się czuję, kiedy wyobrażam sobie, jak mnie zostawia. Jeszcze gorzej, kiedy wiem, że muszę konkurować o jego uczucia nie z jedną, ale z dwoma płciami.

Pomijając to, że już niedługo jego uczucia się skończą. Gdy obóz dobiegnie końca, każdy pójdzie w swoją stronę. Nie żartowałem do Cassela tamtego dnia – jeśli chcę odnieść sukces jako profesjonalista, muszę trzymać kutasa w spodniach.

– Ale myślę, że musimy ustalić jakieś zasady czy coś – mówi smutno Jamie.

Przełykam. Ja i zasady albo się kochamy, albo nienawidzimy. – Na przykład?

– Tak długo jak się ze sobą zabawiamy, nie robimy tego z nikim innym.

Ha. Jakbym był zainteresowany pieprzeniem kogoś innego. Kiwam na zgodę, ponieważ dobrze będzie mieć pewność, że również nie pieprzy nikogo innego. – Zgoda. Coś jeszcze?

Zaciska usta. – Ach... To wszystko, co przychodzi mi teraz do głowy. A tobie?

Niechęć zatyka moje gardło. Wiem, że muszę to powiedzieć, ale nie chcę. Chciałem tego kolesia od długiego, pierdolonego czasu. Od zawsze. I myśl o tym, że muszę go wypuścić za mniej niż miesiąc, rozrywa mnie na strzępy.

Ale muszę.

- Zakończymy to, kiedy wyjedziemy z obozu. - Mój głos wychodzi zachrypnięty i modłę się, żeby nie usłyszał w nim bólu. - Mamy tylko lato.

Jamie milknie na chwilę. - Ta. - Brzmi na równie zachrypniętego. - Zdaję sobie z tego sprawę.

Nie mogę powiedzieć, jak się z tym czuje. Rozczarowany? Smutny? Czuje ulgę? Wyraz jego twarzy nie pokazuje niczego, ale decyduję się nie naciskać o odpowiedzi. Poza tym to ja wspomniałem o tej zasadzie. Powinienem się cieszyć, że się o to ze mną nie kłóci.

- Powinniśmy iść spać - mamroczę.

- Ta. - Zamyka oczy, ale zamiast się obrócić, przysuwa się bliżej i mnie całuje.

Delikatnie odwzajemniam jego pocałunek. Kiedy kładę rękę na jego biodrze, materiał marszczy się pod moimi palcami w sposób, który jest mi nieznanym. To nie są jego zwyczajne bokserki, więc przerywam nasz pocałunek, żeby im się przyjrzeć w ciemności. - Canning - szepczę. - Ubrałeś bokserki z kotkami?

Nawet przy przyciemnionym świetle mogę zobaczyć, jak kąci jego ust się podnoszą. - A jeśli tak, to co?

Z jakiegoś powodu to sprawia, że jestem nieprawdopodobnie szczęśliwy. Pochylam się, żeby połączyć mój uśmiech z jego uśmiechem. Ale Jamie się kręci, jakby było mu niewygodnie. Potem sięga ręką do tyłu, do wspomnianych bokserek i czegoś szuka.

- Wszystko tam z tyłu w porządku? - pytam, zastanawiając się, czy zostawił na nich metkę.

- Tylko, uch, Skittles w moich bokserkach.

Obaj się śmiejemy, nawet wtedy, kiedy nasze usta znowu są złączone. I znowu. W końcu jestem w stanie się rozluźnić. Jego ramiona zamykają się wokół mnie i czuję, jakbym był w domu.

Nasze usta pasują do siebie tak idealnie. Za każdym razem, kiedy się całujemy, jeszcze bardziej się w nim zakochuję i to nie ma nic wspólnego z seksem czy pożądaniem. To on. Jego bliskość, jego zapach i sposób, w jaki mnie uspokaja.

Moje życie było chaotyczne przez tak długi czas, jak pamiętam i zawsze musiałem sobie z tym radzić sam. Z krytyką moich rodziców, ze zdezorientowaniem spowodowanym swoją orientacją. Ale każdego lata, przez sześć tygodni nie byłem sam. Miałem Jamiego, mojego najlepszego przyjaciela, moją ostoję.

Teraz dostałem od niego coś więcej. Mam jego silne ramiona, które są owinięte wokół mnie, a jego biodra leniwie ocierają się o moje i całkowicie zabija mnie to, że będę musiał go zostawić, kiedy wyjadę do Toronto.

Całujemy się przez chwilę. Nie ma nic ważniejszego niż to. Nasze kutasy nawet nie poruszają się równomiernie. Po prostu leżymy, całując się, podczas gdy jego dłonie pocierają w górę i w dół moje plecy, w słodkich, uspokajających pociągnięciach.

Ostatecznie zasypiamy, gdy kładę głowę na jego klatce i wsłuchuję się w dźwięk regularnego bicia jego serca tuż przy moim uchu.

## ROZDZIAŁ 26

# JAMIE

## LIPIEC

Kilka dni później, dostaję maila od mojego agenta.

Rok temu uwielbiałem to mówić. Mój agent. Brzmi dość ważne, prawda?

Nie bardzo.

Kiedy byłem dzieckiem, kolekcjonowałem karty do hokeja. Były pakowane po dziesięć, razem ze wstrętnymi gumami, które smakowały ohydnie. W każdej paczce był jeden dobry zawodnik – zawsze miałem nadzieję, że nie taki, którego już miałem – i dziewięciu koleś, o których nikt nigdy nie słyszał. Te dziewięć wciskałem na dno pudełka po butach, gdzie czekali. Bardzo rzadko jeden z tych facetów podnosił się w rankingu, ale zazwyczaj tak się nie działo.

Od tamtego czasu minęło dziesięć lat. Dla mojego agenta jestem jedną z tych kart na dnie pudełka po butach. W rzeczywistości to mało prawdopodobne, że maile, które od niego dostaję, są w ogóle przez niego napisane.

W tym prosi mnie o podanie daty przeprowadzki do Detroit. „Klub załatwi Ci hotel niedaleko lodowiska, dopóki nie znajdziesz sobie mieszkania. W załączniku znajdziesz kontakt do agenta nieruchomości. Proszę, umów się z nim na spotkanie, kiedy przyjedziesz do Detroit.”

Koniec lata zbliża się z każdym dniem. Nie jestem w stanie odkładać już dłużej tych planów.

Pomiędzy zajęciami na lodowisku w czwartek szukam Pata w jego maleńkim biurze. Ponieważ obiecałem mamie, że spróbuję przyjechać do domu, muszę się dowiedzieć, czy to w ogóle możliwe.

– Masz chwilę? – pytam, stając w drzwiach.

Pat kiwa do mnie, potem odwraca się z powrotem do komputera. – Co tam, trenerze?

Wciąż czuję się połączony, kiedy mnie tak nazywa. Obozowicze dostają: Co jest, dzieciaku?

– Próbuję zaplanować swoje życie, co jest zawsze dość zabawne. Więc muszę wiedzieć, co zamierzasz zrobić z niedoborem pracowników pod koniec miesiąca.

Posłał mi zatroskane spojrzenie. – Usiądź, Canning.

Opadam na krzesło, czując się jak dziecko, które zostało wezwane na dywanik do dyrektora. I nie jestem pewien dlaczego. Ale jest coś poważnego w wyrazie jego twarzy i myślę, że zaraz się dowiem, co to jest.

– Przez całe wakacje nie słyszałem ani razu, żebyś wspominał o Detroit – mówi, składając razem ręce. – Dlaczego?

– Um. Byłem zajęty. – I nie chcesz wiedzieć czym.

Pat się do mnie uśmiecha, przechylając głowę. – Nie kupuję tego. Przepraszam. Facet, który zdobywa wszystko, czego chce w życiu, nie może milczeć w tej kwestii. Nawet ty.

Niech to szlag. Trener używa swojej sztuczki psychoanalizy. – To... nie wiem. Nie jestem pewien, jak to wszystko się sprawdzi. Może za rok nie będę w stanie się zamknąć w tym temacie.

Jego skinienie jest powolne. Zamyślane. Czuję się jak ameba pod mikroskopem. – Wiesz, że myślę, iż jesteś zajebistym bramkarzem. Wkładasz w to całe serce i ktoś w końcu to zobaczy. Nawet jeśli to zajmie trochę czasu.

Nagle ciężko mi nawet przełknąć. – Dzięki – udaje mi się powiedzieć.

– Ale zastanawiałem się, czy to czujesz. Nie wszyscy chcą wpaść w ten wir, kiedy zamiast tego mogą być, powiedzmy, trenerami.

Teraz jest moja kolej, by spojrzeć nad biurko. – Kto chciałby mnie zatrudnić jako trenera?

Pat spogląda na sufit, zanim znowu spotyka się z moim wzrokiem. – Wiele osób, Canning. Odkąd zacząłeś studia, każdego lata zaharowujesz tutaj swój tyłek. Ucieszę się, jeśli będę mógł o tym powiedzieć komuś, kto będzie zainteresowany. Masz świetne statystyki na uczelni. Najlepsze z całego twojego zespołu. Może nawet Rainiersi będą cię chcieli.

W pewnym sensie to oszałamiające, pozwolić sobie na myślenie o tym. Bycie trenerem? W pełnym wymiarze godzin? To brzmi jak dobra

zabawa. Bycie trenerem na poziomie akademickim dałoby mi również najniższą krajową stawkę. Po prostu nigdy sobie nie wyobrażałem, że mógłbym w ten sposób pracować.

Ale Pat zna ludzi. Wielu. Z całego kraju. Gdzie chciałbym się znaleźć?

Pomysł wyskakuje z moich ust, zanim mogę lepiej się nad tym zastanowić. – Myślisz, że ktoś z Toronto mógłby potrzebować trenera?

Pat podnosi swoje krzaczaste brwi, ale tylko na sekundę. – Nie wiem, Canning. W Kanadzie nie grają zbyt w hokeja. – Potem wybucha śmiechem. – Daj mi czas, żebym mógł się czegoś dowiedzieć.

Wychodzę z jego biura, czując się lżej, nawet jeśli nic naprawdę się nie zmieniło za wyjątkiem nowego pomysłu w mojej głowie.

Ale pomysł jest cholernie zajebisty.

\*\*\*

Jest piątek przed weekendem z rodzicami, więc trenerzy mają wolny wieczór zamiast soboty, ponieważ mamy obowiązek być na specjalnym obiedzie dla rodziców, który jest zaplanowany na jutro.

Kiedy Wes i ja byliśmy obozowiczami, żadnego z nas nie odwiedzali rodzice. Mój klan nie był w stanie kupić biletów lotniczych dla siedmiu osób i rzucić wszystko, żeby zobaczyć, jak gram w północnej części Nowego Jorku. A rodzice Wesa... Z reguły się tym nie przejmowali. Jego ojciec uwielbiał fakt, że syn wygrywa mistrzostwa stanowe, ale jeśli nie było żadnego powodu, by mógł się tym chlępić na imprezach, nie widział sensu,

żeby się pojawiać. A mama Wesa? Nigdy nie spotkałem tej kobiety. Czasem się zastanawiam, czy ona w ogóle istnieje.

Dla trenerów weekend z rodzicami oznaczał pokazanie się i wyglądanie dobrze. Obóz Pata jest finansowany z czesnego fundowanego przez rodziców, a kiedy rodzice się pojawiają, to chcą, żeby ich dzieciom poświęcać uwagę 24/7.

Oczywiście dzieciaki nie chcą, by poświęcać im uwagę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu.

Wes i ja właśnie wróciliśmy z lodowiska i próbujemy ogarnąć nasze możliwości.

– Więc powiedz mi o tym koncercie w plenerze – mówi. – Właśnie to planujemy dziś robić? – Wes przegląda swoje wiadomości.

– Myślę, że muzyka może być dobrym pomysłem.

Spogląda w górę. – Mówi facet, który ma same boys bandy na swoim telefonie.

– To był żart – warczę. – Mieliśmy z tym skończyć.

Wes rechocze. – Mówiłem ci – zawrzyjmy umowę. Minęło sporo czasu, odkąd jadłem steka na obiad. Znajdź mi stek, a ja zniosę ten koncert.

– Masz, koleś. – Udaję, że odpinam rozporek.

Rzuca we mnie poduszką. – Nakarm mnie, Canning. Zła muzyka jest łatwiejsza do zniesienia po zjedzeniu steka.

Wyciągam swój telefon. – Możemy wziąć twój samochód, prawda?

– Jasne.



Większość restauracji w Lake Placid to burgerownie, ale Squaw Lodge Boathouse w West Lake zdaje się być prawdziwą szansą. I ponieważ koncert plenerowy odbywa się w tej samej okolicy, robię rezerwację i mam nadzieję, że to wypali.

Podchodzę do szafy, którą ze sobą dzielimy i wyciągam z niej koszulkę polo Wesa.

Rzucając ją na łóżko Wesa, znajduję dla siebie zapinaną na guziki koszulkę i czystą parę spodenek khaki.

– Chcesz, żebym się wystroił? – pyta Wes, ściągając koszulkę przez głowę. – Idziemy na randkę, Canning?

– W pewnym sensie. Miejsce, w którym serwują steki, zasługuje na coś więcej niż slipki i klapki.

– Więc to moja wina. – Jego słowa są zrzędlive, ale podziwia moją klatkę, gdy zapinam koszulkę. – Nieźle się umyłeś, skarbie.

Pokazuję mu środkowy palec.

Wes idzie do łazienki, żeby wyszorować zęby, a ja patrzę, jak odchodzi. Przyłapuję się nawet na podziwianiu jego tyłka. Później przyglądam mu się ukradkiem, próbując wywołać jakąś reakcję na to, że zaangażowałem się w związek z facetem.

Kiedy byłem młodszy, próbowałem poczuć strach, chodząc samotnie po lesie. Przyglądałem się cieniom i wyobrażałem sobie, że tam czyhało coś strasznego tylko po to, by poczuć dreszczyk. Ale to nigdy nie działało, tak jak powinno i tak samo na nic się zdały moje próby odczuwania strachu w związku z ostatnimi wydarzeniami.

Ponieważ to Wes. On nie jest przerażający. A to co robimy w łóżku jest zwyczajnie gorące.

\*\*\*

Okazało się, że ta chatka jest całkiem miłą restauracją. Ale nie jesteśmy nieodpowiednio ubrani, ponieważ to miejsce oferuje również możliwość dokowania. Innymi słowy, niektórzy goście przybyli tu wprost ze statku wodnego, rozczochrani i spaleni słońcem.

Nie dostaliśmy stolika na zewnątrz, ponieważ złożyłem rezerwację godzinę temu. Ale wewnątrz jest ciemne i czyste, ze skórzaną tapicerką i migającymi świecami na stolikach. Zostajemy zaprowadzeni do wygodnej łoży na tyłach i wsuwam się na siedzenie, czując, że to był cholernie dobry pomysł. Czuję pieczywo czosnkowe, a lista piw jest długa.

– Zjemy jak Wikingowie – mówi Wes, posyłając hostessie najseksowniejszy zarozumiały uśmiech. – Który stek jest najlepszy?

Dziewczyna jest szczęśliwa, że może tu stać i rozmawiać. – Po kreolsku jest popularny – mówi, zarzucając włosami. – Choć ja wolę ten po nowojorsku.

– Znasz się na rzeczy. Dzięki za wskazówkę.

Odchodzi, kręcąc biodrami, a ja powstrzymuję uśmiech. – Byłeś bliski palnięcia jakiegoś tekstu o rozbieraniu<sup>17</sup>, prawda? Bądź szczery.

---

<sup>17</sup> Chodzi o specjalny stek po nowojorsku, który w nazwie ma słowo 'strip' co oznacza rozbieranie się. Stąd porównanie Jamiego ☒

Wes sięga przez stół i nakrywa moją dłoń swoją. Ma śmiertelnie poważny wyraz twarzy, taki, jaki przybiera wtedy, kiedy mnie wkurza. – Byłem bliski powiedzenia dobrego tekstu o rozbieraniu. Ech.

Właśnie wtedy zakrada się do nas jakiś koleś. – Dobry wieczór! Jestem Mike i tego wieczora będę was obsługiwał...

Wes spokojnie zabiera swoją rękę z mojej i spogląda w górę na kelnera.

Facet patrzy od Wesa na moją rękę i z powrotem. – Witamy w Squaw Lodge Boathouse. Czy jedliście już u nas? – Jego głos nieco zmienia ton. Na delikatny, z odrobiną sympatii.

Jestem rozproszony, ale Wes patrzy mu prosto w oczy i mówi. – W rzeczywistości to nasz pierwszy raz tutaj.

– Och! Cóż, jesteście tu, żeby zjeść coś dobrego...

On i kelner omawiają menu, ale się wyłączam. To pierwszy raz, kiedy ktoś na mnie spojrzał i pomyślał, że jestem gejem, który jest na randce i próbuję rozgryźć, jak się z tym czuję. Nie zrozumcie mnie źle – byłem widziany już z Wesem wszędzie. Każdego dnia tygodnia. Ale jest coś dziwnego w pójściu z nim na randkę. Tak, jakbym założył czyiś kostium i grał jego rolę.

Kiedy nadchodzi moja kolej, zamawiam piwo i stek, a koleś odchodzi, żeby zrealizować nasze zamówienia.

– Wkurzyłeś się? – pyta Wes, trącając moją stopę pod stołem.

– Nie – mówię szybko. Nie wkurzyłem. – Nie obchodzi mnie to, czy znaleźliśmy się na radarze tego koleśka czy nie.

Wes się krzywi. – Nie winiłbym cię, gdybyś był. Posłuchaj, ten koleś jest tylko zazdrosny. Ale niektórzy ludzie są naprawdę kutasami, jeśli o to chodzi. To znaczy, rzeczy, które ty i ja robimy każdej nocy są zabronione w niektórych miejscach.

– W takim razie naprawdę mnie wkopałeś.

Jego uśmiech jest kpiący. – Są też korzyści.

– Tak? Oświeć mnie. Co jest dobrego w byciu gejem? – Szturcham go pod stołem.

– Cóż, fiuty – mówi. – Wiadomo.

– No jasne.

Uśmiecha się. – Dobra, omówmy to. Budzisz się w weekend obok swojego seksownego chłopaka i pieprzycie się jak napalone jeże przez kilka godzin. Wtedy spędzacie resztę dnia, oglądając sport w telewizji i żaden nigdy nie mówi – podnosi głos – „Kochanie, powiedziałaś, że pójdziemy do centrum handlowego!”

Teraz ja się śmieję. – I jak sądzę, nie trzeba opuszczać deski w kiblu, prawda?

Wes rozkłada ręce. – Widzisz? Wszędzie korzyści. I jest jeszcze jedna – rodzice nie nękają cię o wnuki.

– Mam piątkę rodzeństwa – zwracam uwagę. – Dostaną co najmniej całą drużynę piłkarską.

Kelner przynosi nasze piwa i mrugam do niego, zanim odchodzi.

– Spójrz na siebie! – jęczy Wes, po tym jak idzie. – Mógłbyś być w tym dobry.

- To trudne? - Wes się do mnie uśmiecha, a ja nienawidzę tego, że muszę zabić cały nastrój. Ale zdaję sobie sprawę, że mam do niego pytanie, które mnie męczy. - Co zrobili twoi rodzice, kiedy im powiedziałaś?

Jego mina rzednie. - Cóż. Na początku mi nie uwierzyli. Moja mama powiedziała, „To tylko taka faza.” A mój ojciec nie powiedział nic.

- Kiedy to było?

- Na pierwszym roku studiów. Zdecydowałem się im powiedzieć w drodze do domu babci w Święto Dziękczynienia. Wszyscy byliśmy razem uwięzieni w jednym samochodzie.

- Dobre wyczucie czasu.

Wzrusza ramionami. - Nie wiedziałem nawet, co zrobić z ich reakcją. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że po prostu mnie zignorują. Choć z perspektywy czasu to ma więcej sensu.

Jego wyznanie łamie mi serce. Powoduje również, że zaczynam się zastanawiać jak moja rodzina mogłaby zareagować, jeśli by się dowiedziała, że spotykam się z facetem. Ale nieważne, jak wiele razy próbuję sobie wyobrazić wyrazy ich twarzy wypełnione strachem albo obrzydzeniem, to nie jestem w stanie tego zrobić. Wsparcie to wszystko, co kiedykolwiek od nich dostałem.

- Więc, co zrobiłeś? - pytam, mając nadzieję, że mój wewnętrzny ból nie jest widoczny na mojej twarzy.

- Cóż, Canning, mówimy tu o mnie. Byłem naprawdę wkurwiony. A następnym razem, kiedy przyjechałem do domu na przerwę, zaprosiłem kolesia na małą imprezkę i pieprzyłem go w salonie, kiedy wiedziałem, że są w drodze do domu.

Ups. – Wtedy na pewno pojęli o co chodzi.

Wes pił przez chwilę swoje piwo, a ja obserwowałem, jak jego silne gardło się porusza. – To był podstęp. Mój ojciec zaczął wrzeszczeć, tak jak podejrzewałem. Powiedział, że jestem obrzydliwy. I że przez to spierdołę swoją karierę hokejową. Cholera. To jego największe zmartwienie.

Au. – Co powiedziała twoja mama? – Nigdy o niej nie wspomniał. Jak matka może nie bronić własnego syna?

– Zawsze mu przytakuje i jest konserwatywna. Więc nigdy nie mówi za wiele.

Cholera, naprawdę zniszczyłem nastrój. Ale, na szczęście, chwilę później pojawia się nasze jedzenie i znowu jesteśmy szczęśliwi. Czasem to bywa takie proste.

## ROZDZIAŁ 27

# WES

Jedziemy kilometr w stronę parku, w którym gra zespół. Żaden z nas wcześniej tutaj nie był, ale to ładne miejsce. Przez całą powierzchnię, aż do wody, biegnie trawnik. Muszla koncertowa została ustawiona w pobliżu brzegu i ludzie w każdym wieku rozsiadają się na trawie.

Łatwo znajdujemy jakieś miejsce. Siadam na ziemi, ale Jamie tego nie robi.

– Cholera. Nie przemyślałem tego – mówi, zerkając na swoje dość ładne spodenki w kolorze khaki.

Unoszę na niego wzrok.

– A myślałem, że to ja jestem gejem.

Uderza mnie w tył głowy.

– Jutro Pat organizuje weekend dla rodziców. Chcę się tylko dobrze zaprezentować.

- No dobra. - Wstaję. - Zaczekaj tu chwilę. - Biegnę do swojego samochodu i z bagażnika wyciągam stary koc w kratkę. Kiedy wracam do Canninga, rzucam mu zarożumiały uśmiezek. - Widzisz? *Dobrze*, że nigdy nie sprzątam auta. - Rozkładam go na trawie i siadam.

Jamie zajmuje miejsce obok mnie. Obydwaj w tym samym czasie odchylamy się do tyłu, opierając się na dłoniach i moja przypadkowo ląduje na jego. Więc przesuвам ją o kilka centymetrów, żeby dać mu przestrzeń.

Ale on też porusza swoją, zakrywając moją.

Nie chcę, żeby wiedział, jak bardzo mi się to podoba, więc nie patrzę mu w oczy. Zamiast tego wpatruję się w ciemniejące niebo nad jeziorem i zastanawiam się, jak udało mi się dożyć dwudziestu dwóch lat i nie być na żadnej randce. A wcześniej droczyłem się z Jamiem z tego powodu. Ale tu jesteśmy. Kolacja i muzyka na żywo. Siedzimy na pieprzonym kocu w parku. Nigdy wcześniej z nikim się nie spotykałem i prawdopodobnie nie jestem w tym zbyt dobry.

Po chwili zespół zaczyna grać. Składa się z czterech osób - wokalisty, gitarzysty, basisty i perkusisty. Pierwsza piosenka, jaką wykonują, to słaby cover utworu Dave'a Matthews'a.

- Ha - mamrocze Jamie.

- Co?

- Martwię się.

- O muzykę? - Jestem w nastroju na to, by być wspaniałomyślnym. - Tylko się rozgrzewają, nie? Każdy zespół robi cover Dave'a. To chyba taka niepisana zasada.

Niestety, z czasem wcale nie robi się lepiej.



- Czy to czasem nie stara melodia Billy'ego Joela? – pyta Jamie.

Przez chwilę uważnie się jej przysłuchuję.

- Jezu, może. Brzmi to tak, jakby próbowali zagrać „New York State of Mind”.

- Nie jestem pewny, czy do końca to łapią.

Obracam dłoń i ściskam jego palce, a niebo ciemnieje coraz bardziej.

Do czasu, gdy grają trzecią piosenkę, wychodzi im to tak źle, że aż śmiesznie. Wokalista spogląda na tłum i ogłasza:

- Zagramy oryginalny utwór, który napisał mój przyjaciel Buster.

Jamie i ja klaszczemy, jakbyśmy znali Bustera. *Dawaj, Buster!*

- Nazywa się „Uwięziony deszcz” i będzie to jego światowy debiut.

Perkusista odlicza do rozpoczęcia piosenki i pierwsze cztery takty nie są takie złe. Ale słowa są... okropne. Nie mam pojęcia, o czym ten facet śpiewa. Uwięziony deszcz naciera na niego jak... leszcz.

- O mój Boże – szepce Jamie. Jego dłoń znowu ląduje na mojej.

Im dalej grają, tym bardziej czuję, jak zaczyna się obok mnie trząść.

- Cii! Staram się delektować muzyką – mówię, a on szczypie mnie drugą ręką. – Stary, on właśnie zrymował słowo „kurczak” do „mięczak”.

Jamie parska śmiechem, a ja sięgam i kładę dłoń na jego ustach. A on wystawia język i liże mnie po skórze. Wycieram to w jego koszulkę. Stwierdzając, że jesteśmy o sekundy od powtórzenia naszego eksperymentu z MMA, proponuję coś innego.

- Może popływamy?

Zerka na mnie.

– Nie mam kąpielówek.

– Serio?

Kiedy piosenka wreszcie się kończy, Jamie energicznie wstaje i rusza w stronę drzew, które otaczają park. Składam koc, wciskając go pod swoje ramię i idę za nim.

Czeka na mnie kilka metrów w głąb lasu.

– Uważaj na trujący bluszcz – mówi, a ja zamieram, patrząc pod nogi.

– Ha! Spojrzałeś.

– Jezu, Canning.

Parska śmiechem i zbliża się do brzegu jeziora.

Z tego miejsca nie widać ludzi na trawniku, ale nadal słyszemy zespół. Jest prawie całkowicie ciemno, co działa na naszą korzyść. Na brzegu znajduje się kilka kamieni, więc ściągam swoje buty i odkładam je w bezpieczne miejsce. A potem ściągam swoją koszulkę.

Jamie kładzie swoje ciuchy na skałę z misterną wręcz precyzją. Ściąga nawet swoje spodenki. Zapomniałem, że starał się ich nie zabrudzić.

– Wyzywam cię, żebyś kąpał się na golasa.

– Oczywiście, że pójdę na golasa – odpowiada.

No cóż. Nie mogę pozwolić na to, żeby robił to sam. Rzucam na kamienie każdy element swojego ubioru. Noc nie jest gorąca, ale gdy wchodzę do wody, jej temperatura nie jest taka zła. Odwracam się, żeby spojrzeć, jak Jamie podchodzi do brzegu i podoba mi się to, co widzę.

Przyćmione światło sprawia, że pomiędzy mięśniami jego brzucha widać cienie.

Brnę dalej, a woda pieści moją nagą skórę. To niemoralne. Śmiech Jamiego sprawia, że uśmiecham się w ciemności. Kiedy do mnie dociera, biorę go za rękę, a on mi na to pozwala. Razem się zanurzamy i wypływamy trochę dalej. Niektóre osoby na trawniku mają pewnie na nas niezły widok. Choć jest strasznie ciemno.

Jesteśmy w wodzie po szyję, a jezioro jest jednocześnie piękne i trochę przerażające, jeśli twój umysł działa w ten sposób. Zastanawiam się, czy Jamie tak myśli.

– Chyba coś właśnie dotknęło mojej stopy. – Nieprawda, ale Jamie nie musi o tym wiedzieć.

Drga lekko.

– Pewnie to tylko ryba.

– Mhm. Pewnie masz rację. – Przesuwam stopą pod wodą, odnajdując łydkę Jamiego i muskając ją dużym palcem u nogi.

Gwałtownie się ode mnie odsuwa.

– Ty dupku.

Na to parskam śmiechem, a on mnie ochlapuje.

– Dno jest trochę szlamowate. – I to jest prawda. – Martwię się o pijawki. Widziałeś kiedyś film *Stań przy mnie?*

– Ugh – mamrocze, niezadowolony. – Zniszczyłeś mi go. – Przysuwa się bliżej mnie. Nagle wyskakuje do góry, chwytając mnie za ramiona i oplątując mnie silnymi nogami. – Teraz znajdą tylko ciebie.

A potem mnie całuje.

*Jezu*. Seksownie. Otwieram się dla niego i nasze języki od razu zaczynają ze sobą walczyć. Jęczę w jego usta, ale to nie ma znaczenia, bo znowu słychać muzykę, a ciemność daje nam mnóstwo prywatności. Jamie wplata palce w moje włosy. Smakuje jak dobre piwo i seks. Stoję na środku jeziora z najpiękniejszym mężczyzną obejmującym moje ciało, a jego fiut już jest twardy przy moim brzuchu. Chyba tak wygląda niebo.

Chwytam dłońmi jego tyłek, nie będąc w stanie się powstrzymać od wsunięcia palca między pośladki i drażnienia jego wejścia. Wyrywa mu się jęk.

– Jesteś cholernie uzależniający, Wes.

Tego lubię słuchać. Poza naszym pierwszym razem prawie tydzień temu, pieprzyłem go tylko jeszcze jeden raz. Za drugim wziąłem go od tyłu i przez cały czas musiałem zasłaniać mu usta, żeby powstrzymać go od wydawania z siebie dźwięków.

Znowu go pragnę, ale seks w jeziorze nie bardzo jest możliwy. Zero prezerwatyw, lubrykantu, a mniej niż sto metrów stąd jest trawnik przepełniony ludźmi.

Przykładam dłoń do jego krocza i lekko pocieram jego wzwód, podczas gdy nasze języki walczą ze sobą w głodnym pocałunku. A potem podskakuję, bo teraz *jego* ręka dotyka mojego tyłka i *jego* palce wsuwają się między moje pośladki.

– Któregoś dnia to ja cię będę pieprzył – szepce.

Taa, wiem, że to zrobi. I wiem, że mu na to pozwolę. Może i jeden facet zraził mnie do robienia tego w ten sposób, ale od Canninga wezmę wszystko, co zechce mi dać. Wszystko.

Jego palec przesuwają się po mojej dziurce, a ja zasysam oddech. Jezu. Zapomniałem, jak wrażliwe są te wszystkie zakończenia nerwowe.

– Podoba ci się to, co? – Kropelki wody przylegają do jego idealnej twarzy, kiedy posyła mi uśmiech. Niegrzeczny, piękny uśmiech.

– Mhmmm. – Znowu wsuwam język w jego usta, przyciskając się fiutem do jego, podczas gdy on niepewnie dotyka mojego tyłka.

Odwzajemnia pocałunek, ale na krótko, zanim rozdziela nasze wargi. Jest w nastroju na rozmawianie. Nie, inaczej – jest w nastroju na *dręczenie*.

– Tak ciasno. – Wzdycha.

Pozycja, w jakiej się znajdujemy, pozwala tylko na to, by penetrował mnie koniuszkiem palca, ale nawet taki kąt jest wystarczający, bym jęknął.

– Mojemu fiutowi będzie się w tobie podobało, Wes. – Przesuwają ustami po mojej szyi, zostawiając zachłanne pocałunki na mojej mokrej skórze. – A ty będziesz o niego błagał.

Przechodzą mnie dreszcze. Myślę, że ma rację.

Kiedy jego palec znika, przygryzam policzek, by nie jęknąć z rozczarowania. Ten niewielki flirt podniecił mnie jak jeszcze nigdy.

– Ale nie dzisiaj – mówi zdecydowanie, jakby przeprowadzał jakąś rozmowę w swojej głowie. Ten nieprzyzwoity uśmiešek powraca na jego usta, gdy pochyla się, by przygryźć delikatnie moją szczękę. – Dzisiaj chcę, żebyś to ty mnie pieprzył. Myślałem o tym przez cały dzień.

Praktycznie warczę.

– Musisz się zamknąć, Canning. Inaczej wezmę cię w tej chwili. Pochylę cię nad tamtą kłodą i wezmę to, co moje.

Mokre usta całują mnie tuż pod szczęką.

– Obiecanki, cacanki – mówi, po czym odkleja się od mojego ciała i płynie tyłem, jakby kompletnie nic go nie obchodziło.

Pływanie ze wzwodem jest niesłychanie trudne. Ale może powinienem o nim pomyśleć jak o urządzeniu flotacyjnym. Albo wiośle, bo Bóg jeden wie, że jest wystarczająco długi i twardy, by samodzielnie napędzać cholerny kajak. Przez chwilę płyniemy obok siebie, a następnie unosimy się na plecach i wpatrujemy w atramentowe niebo.

Parskam śmiechem, gdy zauważam, jak nasze fiuty wyginają się w górę, jakby pozdrowiały księżyc.

– Powinniśmy coś z nimi zrobić? – pytam.

Jamie też się śmieje.

– Taa, pewnie tak. Trochę tu umieram.

– Ja też.

W milczącym porozumieniu, płyniemy w stronę brzegu jeziora, a woda z naszych nagich ciał kapie wszędzie na błotnisty brzeg, gdy na niego wychodzimy. Jamie gapi się na swoje ciuchy w nienagannym stanie, po czym mamrocze:

– Jebać to. – Zakłada tylko swoje bokserki, a resztę trzyma w rękach.

Robię to samo i na szczęście nie spotykamy nikogo podczas naszej krótkiej drogi powrotnej na parking. Jego bielizna jest czarna, a moja granatowa, więc nie widać przez nią, co się dzieje z naszymi fiutami, ale i tak chodzenie w bokserkach może być trochę zbyt nieprzyzwoite dla Lake Placid.

Chwilę później jesteśmy w samochodzie. Uruchamiam silnik i wyjeżdżam z parkingu, spinając się, kiedy Jamie wyciąga rękę i dotyka mnie przez mokre majtki.

– Nie będę w stanie jechać w linii prostej, jeśli będziesz tak robił – ostrzegam go.

– Oczy na drogę – dokuczają mi. – Nie martw się, nie jedziemy daleko.

Marszczę czoło. Planowałem wrócić do obozu, ale Canning najwidoczniej ma jakiś inny pomysł. Jedziemy nie dłużej niż pięć minut, kiedy kiwa głową na kamienną drogę po naszej prawej.

– Skreć tutaj.

Unoszę kącik ust, gdy zdaję sobie sprawę, o czym myśli. To zjazd do jednego z naszych starych miejsc do wspinaczki. Na tym obszarze jest zwykle pusto nawet w świetle dnia, więc wieczorem zdecydowanie nikogo tam nie będzie.

Parkuję na małej polanie w pobliżu miejsca, gdzie zaczyna się szlak i zanim jeszcze udaje mi się zgasić silnik, Jamie siada mi na kolanach.

## ROZDZIAŁ 28

## JAMIE

Wcześniej nie przesadzałem. Jestem uzależniony od Ryana Wesleya. I w tej chwili desperacko potrzebuję kolejnej działki. Kilka tygodni temu takie akcje z facetem by mnie przeraziły. Teraz to, że wszystko w nim mnie podnieca, jest tak oczywiste jak oddychanie – jego chrapliwy głos, umięśnione ciało, tatuaże w różnych miejscach na złocistej skórze. W mgnieniu oka moje usta lądują na jego, mój język wdziera się do środka, a ja siadam okrakiem na jego muskularnych udach.

Wzdycha przy moich ustach.

– Ale z ciebie erotoman.

Zdecydowanie. Kołyszę się przy dolnych partiach jego ciała, a dłońmi przesuwam w górę i w dół po jego szerokiej klatce piersiowej. Teraz pytanie nie brzmi, czy chcę się zabawiać z tym mężczyzną, tylko jak z tego



zrezygnuję. Ale wypycham tę myśl z głowy, bo za chwilę eksploduję z pożądania.

Ale może byłem trochę zbyt pochopny z wyborem miejsca na seks, bo siedzenie z przodu jest za małe, by pomieścić dwóch zajebiście napalonych graczy hokeja. Już czuję skurcze w nogach, a kiedy trochę się przesuwam, żeby znaleźć wygodniejszą pozycję, uderzam plecami o klakson i jego dźwięk rozdziera ciszę.

Wes parska śmiechem. Po czym śmieje się jeszcze bardziej, gdy znowu próbuję znaleźć wygodniejsze miejsce.

– Tylne siedzenie? – pyta.

O wiele lepszy pomysł. Wes przechodzi pierwszy, jego pośladek uderza mnie w twarz, gdy on ciężko przenosi się na tylne fotele. Łąduję na nim z łomotem i teraz obaj śmiejemy się jak głupi do sera. Z tyłu jest tak samo mało miejsca. Nie możemy położyć się obok siebie, więc ja zajmuję pozycję na nim, a kiedy pochylam się, by go pocałować, uderzam czołem w klamkę. Zdziwiony, łapię się za głowę, przy okazji przywalając Wesowi z łokcia w oko.

– Kurwa mać! – krzyczy Wes. – Próbujesz mnie zabić, Canning?

– Nie, ale...

– Przerwa! – wydusza z siebie między śmiechem.

Chrzanić to. Całe to przesuwanie i manewrowanie sprawiło, że mój obolały fiut ocierał się o jego ciało. Jeśli wkrótce nie dojdę, to oszaleję.

– Damy radę – mówię mu. A potem siadam i uderzam głową o dach.

– Mhm – mruczy poważnym tonem. – Na to wygląda.

- Gracze hokeja lubią na ostro – stwierdzam, sięgając w stronę fotela kierowcy po spodenki Wesa. W tylnej kieszeni znajduję jego portfel. Sekundę później rzucam mu gumkę i rozkazuję: – Zakładaj.

- Tak jest, trenerze. – Nadal wygląda tak, jakby próbował się nie roześmiać, ale teraz w jego szarych oczach błyszczy pożądanie. Nie odrywając ode mnie wzroku, zsuwa swoje bokserki. Robię to samo ze swoimi, gdy on nakłada prezerwatywę, po czym pochylam się i biorę go do ust. Medyczny smak lateksu wypełnia moje usta, ale go ignoruję. To pierwszy raz, kiedy lubrykant nie wchodzi w grę, więc chcę być pewny, że jego fiut będzie nawilżony, zanim ośmielę się na niego wejść.

Boże, nigdy nie wyobrażałem sobie, że będę to robił. Ujeżdżał fiuta innego faceta.

- Kochanie. – Ton jego głosu jest niski i chrapliwy. – Uwielbiam to, ale nie musisz tego robić. Podaj mi mój portfel.

Jeszcze raz pochylam się nad przednim fotelem i mu go wręczam. Wyciąga z niego kolejną saszetkę i ją rozrywa. Ta jest pełna lubrykantu. Sekundę później rozkosznie śliska dłoń przesuwa się między moimi pośladkami, pocierając moją dziurkę i sprawiając, że przechodzi przeze mnie dreszcz.

- Praktyczne rozwiązanie. – mówię chrapliwie.

Nie odpowiada. Jest zbyt zajęty otwieraniem mnie swoimi palcami.

Kiedy to robimy, zawsze jest taki jeden niezręczny moment, gdy pierwszy raz we mnie wchodzi. Zanim moje ciało to załapie. Ale teraz, kiedy wiem, jak to działa, nawet na chwilę mnie to nie spowalnia. Jestem tego spragniony. I tylko kilka minut później odpycham jego rękę i znowu siadam na nim okrakiem.

Sposób, w jaki się z nim obchodzę, nie ma nic wspólnego z tym, jak dotykałbym kobietę. Jest tak samo silny i wielki jak ja i nie muszę się martwić o to, że go zranię. Jego szerokie ramiona to solidne miejsce, o które mogę się oprzeć dłońmi. Unoszę się i na niego czekam. Ustawia się przede mną i obydwaj syczymy, kiedy jego twardy fiut się we mnie wsuwa.

Przez chwilę się nie ruszam. Nasze nosy się dotykają i wpatrujemy się w swoje oczy. Wes wysuwa język, by polizać moją dolną wargę. A ja rzucam się na jego usta, wpychając do środka język. Nie ma tu za dużo przestrzeni, żebym mógł się poruszać, ale to nieważne. Ujeżdżam go w krótkich, szybkich posunięciach. Kąt jest niebiański – mogę opadać na niego dokładnie tam, gdzie go potrzebuję.

Wes ściska mój tyłek swoimi silnymi dłońmi i z każdym pchnięciem wrywa mu się seksowne stęknienie. Nasze klatki piersiowe się o siebie ocierają, gdy nasze wargi znowu na siebie nacierają. Mój fiut jest uwięziony między naszymi brzuchami i ocieka na nas obu.

Orgazm bierze mnie z zaskoczenia. W jednej sekundzie mocuję się z Wesem o to, kogo język należy do czyich ust, a w następnej walczę z potrzebą, by wybuchnąć. I przegrywam.

– Kurwa. Muszę dojść.

Wes jęczy w moje usta, a ja nabijam się na niego jeszcze raz. I wtedy to czuję – orgazm ogarniający całe ciało. Moje kończyny mrowią, a ja opadam do przodu, lądując twarzą przy szyi Wesa. Świat rozmywa mi się na brzegach, ale czuję, jak wystrzelam na jego brzuch, podczas gdy on szarpnie przede mną biodrami.

Warczy głośno, a wszystkie mięśnie w jego szyi sztywnieją. Potem odchyła głowę i drży, dochodząc.

Później w samochodzie słycać tylko ciężkie oddechy i dudniące serca. Leżę leniwie przy jego lepkiej piersi, zbyt zrelaksowany, by się poruszyć. Jego dłonie rysują wzory na moich plecach.

Mógłbym do tego przywyknąć. Naprawdę mógłbym.

Po jakimś czasie Wes klepie mnie w tyłek.

– Wstawaj, kochanie. Nie możemy zostać tu wiecznie.

Nie cierpię tego, jak to brzmi, ale ciężko jest zaprzeczyć prawdzie. Więc odrywam swoje usatysfakcjonowane ciało od jego i zaczynamy absurdalną próbę posprzątania w małej przestrzeni bez dalszych urazów.

Udaje nam się, ale ledwo.

\*\*\*

Wes i ja zwlekamy się z łóżka następnego poranka i idziemy na lodowisko, gdzie inni trenerzy już się zgromadzili.

Rodzice przyjeżdżają na dziewiątą, pierwszy trening jest zaplanowany na dziesiątą, a Pat ma listę rzeczy do przygotowania, która jest długa na kilometr. Zaczyna donośnym głosem wydawać polecenia, kiedy Wes i ja dołączamy do grupy i zatrzymuje się w pół zdania, gdy dostrzega jego twarz.

– A tobie co się, do cholery, stało, Wesley?

Zaciskam wargi, żeby się nie roześmiać. Nasz cyrkowy akt seksualny wczoraj w samochodzie zaowocował tym, że Wes ma ładne limo pod lewym

okiem, dzięki uprzejmości mojego krnąbrnego łokcia. Nie jest czarne, ale zdecydowanie fioletowe i wyraźnie opuchnięte.

– Canning mnie pobił – mówi z powagą.

Pat na mnie zerka, po czym z powrotem na Wesa.

– Czym go wkurzyłeś?

Wes udaje oburzenie.

– Mówisz, że na to zasługiwałem, trenerze?

– Mówię, że jesteś cwaniakiem i to cud, że nie dostajesz w pysk każdego dnia swojego życia. – Pat szeroko się uśmiecha, gdy to mówi. Potem klaszcze w dłonie i przechodzi do ważniejszych rzeczy. – Może możecie się pocałować i pogodzić w drodze do supermarketu. Zajmiecie się lodem. Upewnij się, żeby trochę przyłożyć do tego oka.

Czuję rumieniec wstępujący na moją szyję, gdy Pat wspomina o całowaniu. *Trenerze, gdybyś tylko wiedział...*

Wes unosi brew.

– Lodem?

– Maszyna w stołówce się popsuła, więc musicie pojechać do sklepu i wziąć kilkanaście worków. – I już nas ignoruje, odwracając się do Georgie i Kena. – Sprawdźcie sprzęt, potrzebujemy dodatkowych kasków i ochraniaczy ze schowka dla tych rodziców, którzy będą chcieli później z nami potrenować.

Wes i ja wychodzimy, podczas gdy Pat nadal gra sierżanta. Siadam na fotelu pasażera jego auta, rzucając mu uśmiech, gdy sobie przypominam nasze wczorajsze przygody samochodowe.

Zerka żałośnie ponad swoim ramieniem.

– Już nigdy nie spojrzę w ten sam sposób na to tylne siedzenie.

– Chwila, poza wczoraj nigdy wcześniej nie zabawiłeś się z nikim w aucie?

– Nope. Miałem pokój w Północnym Massachusetts, więc zazwyczaj szedłem z nimi do siebie. Albo do nich. – Milknie na chwilę. – To była lepsza opcja. Oznaczało, że nie musiałem wykopywać ich za drzwi, kiedy chcieli zostać na noc.

Marszczę brwi.

– Nigdy nie spędziłeś z kimś nocy? – On i ja regularnie ze sobą spaliśmy.

– Nope – stwierdza.

– Czemu nie? – Nagle jestem ciekawy jego życia miłosnego. Nie seksu; myśl o nim z kimkolwiek innym mnie dobija; ale rzeczy dotyczących związku. Tak długo, jak znam Wesa, zawsze był sam. Teraz, gdy wiem, że jest gejem, to, że nigdy nie miał dziewczyny, ma sens. Ale czy miał kiedykolwiek *chłopaka*?

– Nie chciałem, żeby ktokolwiek za bardzo się do mnie przywiązał – mówi, wzruszając ramieniem i skupiając wzrok na drodze.

Ta odpowiedź tylko podsyca moją ciekawość.

– A ty się kiedyś do kogoś przywiązałeś?

– Nope. – Najwyraźniej to jego standardowa odpowiedź na dziś.

– Byłeś z kimś kiedyś na randce? – pytam powoli.

Znowu na chwilę milknie.

- Nie - przyznaje. - Nie miewam chłopaków, Canning. To zbyt skomplikowane.

Z jakiegoś powodu mój żołądek się zaciska. Chcę go zapytać, kim w takim razie *ja* dla niego jestem. Rozszerzoną przygodą-na-jedną-noc? Letnim romanssem? Wiedziałem, że to coś między nami w końcu się skończy, ale miałem nadzieję, że nasz wspólny czas przynajmniej będzie coś dla niego znaczył.

Bo dla *mnie* znaczy. Nie jestem pewny co dokładnie albo dlaczego, ale wiem, że dla mnie to nie jest tylko seks.

- A kiedy będę w Toronto, nie będę robił *niczego* - mówi posępnie. - Celibat będzie do dupy.

Nagle ogarnia mnie niepokój.

- Rozmawiałeś z tatą o tej sprawie ze *Sports Illustrated*?

- Jeszcze mu nie powiedziałem. Ale nie udzielę tego wywiadu. To nie jest puszka Pandory, którą mam ochotę otwierać. - Zręcznie zmienia temat, jak to zwykle robi, gdy rozmowa za bardzo skupia się na *nim*. - A co z tobą? Zarezerwowałeś już bilet to Dittroit?

Świetnie. Wybiera jedyną rzecz, o której ja nie chcę rozmawiać.

- Nie.

- Stary, musisz się za to wziąć.

Wes parkuje przez supermarketem i wsiadamy z auta. Mam nadzieję, że skończy ten temat, kiedy już dojechaliśmy, ale nadal o tym mówi, gdy wchodzimy do klimatyzowanego sklepu.

- Musisz się tam zgłosić w ciągu trzech tygodni - przypomina mi, biorąc wózek sklepowy. - Myślisz o wynajęciu domu na przedmieściach? Tam, gdzie mieszkają gracze z Detroit?

Kiwam głową. Myślę o swojej rozmowie z Patem. Kilka dni temu ściągnął mnie na stronę i powiedział, że wybada grunt w środowisku trenerskim. W poniedziałek mamy znowu o tym porozmawiać, ale nadal nie powiedziałem o tym Wesowi.

Postanawiając zrobić małe rozeznanie, biorę kolejny wózek i mówię:

- Szczerze, to nie jestem pewny co do pojechania do Detroit.

Wygląda na zaskoczonego.

- To znaczy?

- Znaczy, że... - Biorę głęboki oddech. Pieprzyć to. Równie dobrze mogę mu powiedzieć.

Ruszamy w stronę zamrażarek znajdujących się z tyłu sklepu, a Wes słucha z twarzą bez wyrazu, jak powtarzam praktycznie wszystko, o czym dyskutowałem z Holly - że nie chcę być przez całą swoją karierę tłem dla kogoś innego, o moim braku entuzjazmu na wyjazd do Detroit, o możliwości bycia zesłanym do drugorzędnej ligi i że mogę nawet nie grać profesjonalnie. Nie mówię mu tylko o tym, że rozważam zajęcie posady trenera. Nie jestem gotowy, żeby już o tym rozmawiać, zwłaszcza, że nic nie jest jeszcze oficjalne.

Kiedy kończę, nie odzywa się. Przygryza wargę, zamyślony. Następnie otwiera zamrażarkę i wyciąga worek z lodem.

- Naprawdę myślisz nad tym, żeby nie grać w tym sezonie? - pyta w końcu.



- Tak. - Chłodne powietrze uderza mnie w twarz, gdy wyciągam kolejne dwa worki i wkładam je do swojego koszyka. - Myślisz, że jestem pojebany, odrzucając szansę grania jako zawodowiec?

- Tak i nie. - Bierze następny worek. - Myślę, że wszystkie twoje obawy są uzasadnione.

Nasza rozmowa się urywa, gdy zza rogu wychodzi kobieta, prowadząc wózek. Lekko się waha, gdy dostrzega podbite oko Wesa, po czym nas mija, patrząc na nas uważnie.

Wes na mnie zerka i śmieje się pod nosem.

- Myśli, że jesteśmy chuliganami.

Przewracam oczami.

- Myśli, że *ty* nim jesteś. I powinna. Ja, z drugiej strony, jestem święty.

Parska śmiechem.

- Może ją zawołam i opowiem, skąd się wzięło to limo, co, święty Jamie?

Pokazuję mu środkowy palec i biorę jeszcze dwa worki. Pchamy wózki obok siebie i podchodzimy do kasy, gdzie ustawiamy się w kolejce za starszą parą z wózkiem pełnym płatków śniadaniowych. I niczym poza nimi.

- Więc, moje obawy są uzasadnione? - powtarzam jego słowa, gdy czekamy na naszą kolej.

Kiwa głową.

- Bramkarze mają ciężko. Nie mogę temu zaprzeczyć.

- Ale?

- Ale to twoja jedyna szansa. - Jego ton głosu łagodnieje. - Jeśli z niej nie skorzystasz, możesz tego żałować przez resztę życia. Słuchaj, gdybym był na twoim miejscu, może i bym kwestionował swoją decyzję, ale...

- Nie, nie kwestionowałbyś. Zgłosiłbyś się w mgnieniu oka, nawet jeśli to by oznaczało lata czekania, zanim nadeszłaby okazja.

- Racja. - Opiera się łokciami o wózek. - Ale to dlatego, że kocham grać. Nawet jeśli będę na lodowisku przez pięć minut w ciągu całego sezonu, to dla mnie będzie to warte zachodu. Hokej jest dla mnie wszystkim.

Ale czy jest wszystkim dla mnie?

Jestem jeszcze bardziej zmartwiony, gdy myślę o całej ciężkiej pracy, która składa się na karierę profesjonalnego hokeisty. Ciągłe treningi, surowa dieta, wyczerpujący harmonogram. Kocham hokej, naprawdę, ale nie jestem pewny, czy tak bardzo jak Wes. A jeśli miałbym porównać poziom satysfakcji po obronie gola do dumy, jaką czuję, gdy uczę kogoś takiego jak Mark Killfeather, jak stać się lepszym bramkarzem, lepszym *mężczyzną*... Szczerze mówiąc, nie wiem, która z tych dwóch rzeczy znaczy dla mnie więcej.

- Myślę, że po prostu musisz dać temu szansę - mówi Wes, wyrywając mnie z zamyślenia. - Przynajmniej jedź na obóz treningowy, Canning. A co, jeśli tam będziesz i oni nagle powiedzą „dajemy ci pracę, dzieciaku”?

Jasne, a potem polecę do pracy na pegazie, zaprzyjaźnię się z dżinem, a płacić mi będą złotem skrzatów.

Wes zauważa moją minę i wzdycha.

- To mogłoby się zdarzyć - upiera się przy swoim.

- Taa, może – mówię wymijająco.

Starsza para odjeżdża ze swoim wózkiem z płatkami śniadaniowymi, a Wes i ja podchodzimy bliżej, kasując zakupy na konto obozu. Pięć minut później ładujemy lód do bagażnika auta.

Nie jestem bliżej wyciągnięcia jakichkolwiek wniosków co do swojego położenia i Wes zdaje się to wyczuwać. Kiwa głową w stronę stacji paliw znajdującej się kilkadziesiąt metrów od sklepu.

- Chodźmy po slushie – sugeruje.

- Lód zacznie się topić, jeśli zostawimy go na zbyt długo w bagażniku – zauważam.

Przewraca oczami.

- Zajmie nam to całe pięć minut. Poza tym, nauka udowodniła, że slushie sprzyja podejmowaniu życiowych decyzji.

- Stary, naprawdę musisz przestać cały czas cytować „naukę”.

Śmiejąc się, zamykamy samochód i idziemy na stację, gdzie Wes bierze dwa puste kubki i popycha mnie lekko w kierunku maszyny do robienia slushie. Wybiera wiśniowy smak i czeka na mnie. Ale ja dawno nie piłem slushie i nie mogę się zdecydować. Więc biorę po trochę z każdego smaku.

Kasjer w średnim wieku zaczyna się śmiać, gdy widzi moją tęczową miksturę.

- Kiedyś tak zrobiłem – komentuje. – Przez kilka dni było mi niedobrze. Zostałeś ostrzeżony, synu.

Wes parska śmiechem.

- Mój kolega lubi po trochu ze wszystkiego.

Rzucam mu spojrzenie z ukosa za ten okropny żart. Płacimy za nasze napoje i wychodzimy ze sklepu, ale ledwo stawiamy dwa kroki, kiedy Wes się zatrzymuje i wali dłonią w czoło.

- Zapomnieliśmy o słomkach. Zaczekaj tu, pójde po nie.

Podczas gdy on wraca do środka, ja stoję w pobliżu drzwi, podziwiając eleganckiego, srebrnego Mercedesa klasy S, który zatrzymuje się przy jednej z pomp. Wysiada z niego siwowłosy facet i wygładza swój jedwabny krawat. Cholera, facet ma na sobie garnitur, który pewnie kosztował więcej niż roczna pensja moich rodziców.

Zerka w moją stronę.

- Jesteś pracownikiem? - pyta zrzędlwym tonem.

Kręcę głową.

- To samoobsługowa stacja - odpowiadam.

- Oczywiście. - Jego ton jest zajebiście protekcyjny, a na jego twarzy maluje się pogarda, gdy odkręca korek do zbiornika paliwa.

Czując grymas na swojej twarzy, odwracam się od Pana Snoba, a w tej samej chwili wraca Wes. Podaje mi słomkę i marszczy brwi, gdy dostrzega moją minę. Najwyraźniej myśli, że to przez mój dylemat co do Detroit, bo cicho wzdycha.

- Jakoś to rozgryziesz, kochanie - mówi delikatnie. - Wciąż masz czas.

A potem pochyła się w moją stronę, obejmując moje ramiona jedną ręką. Muska ustami mój policzek w pocieszającym geście, a moje całe ciało się spina, Pan Snob dokładnie w tym momencie spogląda w naszą stronę.

Wyraz jego twarzy jest dla mnie jak ostrze wymierzone w brzuch.

Obrzydzenie.

Czysty, złośliwy wstręt.

Jezu. *Nikt* nigdy wcześniej tak na mnie nie spojrział. Jakbym był psim gównem, na które właśnie przypadkowo nadepnął. Jakby chciał, żebym zniknął z powierzchni ziemi.

Wes również sztywnieje. Właśnie zdał sobie sprawę, że jesteśmy obserwowani.

Nie, inaczej – że jesteśmy *osądzani*.

– Znasz tego faceta? – pyta z rezerwą.

– Nie.

– Wygląda znajomo.

Naprawdę? Zbyt przejmuję się wyrazem jego twarzy, żeby go rozpoznać.

– Ignoruj go – mamrocze Wes, ruszając w stronę auta.

Mój oddech lekko drży, kiedy za nim idę. Nie mamy wyboru, jak tylko przejść obok Mercedesa, chyba że obeszlibyśmy całą stację, by dostać się do naszego samochodu – choć niesamowicie kusi mnie, żeby to zrobić. Gdy zbliżamy się do faceta w garniturze, napinam się w ten sam sposób, w jaki robię to na lodowisku tuż przed tym, jak krążek leci w moją stronę. Przechodzę w tryb obronny, gotowy chronić siebie za wszelką cenę, mimo że wiem, jak absurdalne jest moje zachowanie. Ten facet mnie nie zaatakuję. Nie będzie...

– Pieprzone pedały – mamrocze pod nosem, gdy go mijamy.

Te dwa słowa są jak cios w brzuch. Kątem oka widzę, jak Wes się krzywi, ale nic nie mówi. Idzie dalej, a mi ciężko jest nadążyć za jego energicznym krokiem.

– Przykro mi – mówi przy samochodzie.

– Nie ma za co przepraszać, stary. – Ale nie mogę zaprzeczyć, że trochę mną to wstrząsnęło. Bańka, w której razem z Wesem żyliśmy przez całe wakacje, właśnie pękła. Jeśli w jakiś sposób uda nam się wciąż się ze sobą widywać po skończeniu obozu, to mogę cały czas doświadczać rzeczy w takim stylu.

Niewiarygodne.

– Ludzie to dupki – mówi łagodnym tonem, gdy wsiadamy do środka.  
– Nie wszyscy, ale niektórzy.

Trzęsie mi się ręka, gdy odstawiam slushie w uchwyt na kubek.

– Często ci się to przytrafia?

– Nie często. Ale się zdarza. – Sięga po moją dłoń i wiem, że czuje, jak drży, gdy splata nasze palce. – To jest do dupy, Canning. Nie mówię, że nie. Ale nie możesz pozwolić, żeby takie dupki jak on mieli na ciebie wpływ. Pieprzyć ich, okej?

Ściskam jego dłoń.

– Pieprzyć ich – zgadzam się.

Ale i tak jesteśmy przygaszeni podczas powrotnej drogi. Nie mówimy za dużo, podrzucając lód do stołówki. Naprawdę żałuję, że nie mogę tak po prostu zbyć tego zajadłego komentarza – tego spojrzenia – ale nie mogę wyrzucić go z myśli. Dręczy mnie. Ale w tym samym czasie czuję dumę z Wesa. Nie, bardziej *podziw*, bo potrzeba prawdziwej siły, by być tak

niezachwianym w swojej seksualności. Jego rodzice nie chcą tego zaakceptować, ale nawet to go nie powstrzymuje.

– Trenerze Canning, trenerze Wesley! – Woła Davies, kiedy z Wesem pojawiajemy się przy lodowisku. – Chodźcie poznać mojego tatę.

Na przednich stopniach stoi pełno nastolatków i ich rodziców, a wszyscy są chętni, by poznać trenerów, którzy przekształcają ich pociechy w mistrzów. Shen jest w środku ożywionej rozmowy ze swoimi rodzicami, uśmiechając się szeroko, gdy mówi o swoich postępach. Kilka metrów dalej Killfeather stoi sam, przygryzając lekko dolną wargę, gdy rozgląda się dookoła.

Wes i ja właśnie docieramy do Daviesa i jego ojca, gdy dostrzegam kątem oka błysk srebra.

Obracam głowę, a serce opada mi gdzieś w okolice żołądka, gdy widzę srebrnego Mercedesa ze stacji, który nagle przyśpiesza, podjeżdżając pod krawężnik. Zauważam, że Killfeather robi krok naprzód, wyglądając na nawet jeszcze bardziej zdenerwowanego.

Drzwi od strony kierowcy się otwierają.

Bigot wysiada z samochodu i rzuca do Killfeathera zirytowanym tonem:

– Nie ma gdzieś bliższego parkingu?

Mój bramkarz wyraźnie przełyka ślinę.

– Nie. Tylko ten za budynkiem.

– Więc zostawię auto tutaj.

– Ale to pas ruchu dla straży pożarnej – protestuje Killfeather. – Po prostu stań na parkingu, tato. Proszę.

O cholera. *Tato?*

Strach wypełnia mój żołądek w tym samym czasie, gdy ojciec Killfeathera dostrzega moją obecność. Gwałtownie obraca głowę, a ciemne oczy lądują na mnie. Potem na Wesie.

Kiedy jego usta wyginają się w złośliwym uśmiešku, tylko jedna myśl przebiega przez moją głowę.

*Kurwa mać.*



## ROZDZIAŁ 29

# WES

Cholera jasna. Wiedziałem, że ten skurwiel ze stacji benzynowej wyglądał znajomo. Wstrzymuję oddech, kiedy mój wzrok pada na mężczyznę przy krawężniku. Ale pan Killfucker nie każe mi długo czekać.

– Nie ma, kurwa, mowy – wypluwa. – Nie ma, kurwa, mowy. Gdzie jest Pat?

– Tutaj – odzywa się spokojny głos. Pat pojawia się w otwartych drzwiach, grymas błąka się po jego ustach. – Jest jakiś problem?

– Masz cholerną rację, jest. To właśnie to kosztuje mnie moje tysiące? Płacę parze zbrojeńców, by całe dni spędzali z moim dzieciakiem? To pieprzona bzdura.

Głowy odwracają się szybciej niż u publiczności na Wimbledonie. Gdy się przyglądam, twarz Pata blednie. Jego oczy przeskakują na mnie na ułamek sekundy i moje serce zamiera.

Killfucker także zauważa, że skupił na sobie uwagę pozostałych rodziców. To wtedy wyrusza na mord.

– Nie będę milczał na ten temat!

To sygnał do zaangażowania się dla jego syna. – Tato! – krzyczy dzieciak. – Co ty, do cholery, wygadujesz?

Szczęka Pata sztywnieje, aż przypomina granitowy blok.

– Proszę pójść ze mną, proszę pana. Jeśli ma pan zamiar oczernić załogę moich trenerów związanych z NHL, może pan to zrobić w zaciszu mojego gabinetu. – Odwraca się i znika w budynku.

Czekam, aż Killfucker mnie minie. Wchodząc w górę po schodach, posyła mi mordercze spojrzenie. Następnie idę za nim. Zaraz za mną jest Jamie ze spuszczonego wzrokiem.

– Chcę usłyszeć, co on ma do powiedzenia – szepczę. – Ale ty nie musisz iść.

Jamie spogląda na mnie z irytacją, ale i tak idzie.

Co za kurewski niefart. Właśnie zjechałem Jamiemu jego ostatnie lato w Elites. Pracę, którą tak bardzo kocha? To też po królewsku spierdoliłem. Będzie przeklinał dzień, w którym mnie spotkał.

Minutę później czterech z nas zbiera się w ciasnym biurze Pata, a ja zatrzaskuję za sobą drzwi.

Killfucker oczywiście wie, że nie należy się wahać przed strzałem. Uderza, zanim Pat może pierwszy się odezwać.

– Nie próbuj mi mówić, że nie wiedziałeś o tych dwóch. Jak, do kurwy nędzy, mogłeś zatrudnić ich do pracy z podatnymi na wpływy nastolatkami?

Pat bierze głęboki wdech, ale jego twarz jest czerwona. – Nie mam pojęcia, co cię tak wzburzyło. Czy ktoś zechciałby mnie oświecić?

Jamie otwiera usta, by przemówić, ale zatrzymuję go ręką. Mogę poczuć, jak trzęsę się ze złości, ale mój głos jest rozsądnie stabilny.

– Pozwólmy panu Killfeatherowi powiedzieć trenerowi Patowi, co dokładnie widział. – Odwracam się do Killfuckera. – I nie hamuj się, chłopie. Opowiedz mu każdy szczegół.

To odbicie piłeczki działa, bo Killfucker zaczyna wyglądać niekomfortowo. Właśnie udało mi się wykorzystać jego własną homofobię przeciwko niemu. Nie może nawet wypowiedzieć tych słów, taki jest zde gustowany.

– Oni... – Chrząka i wskazuje na mnie. – On pocałował jego.

I teraz muszę docenić Pata. Na jego twarz pojawia się błysk zaskoczenia, ale znika nanosekundę później.

Wyskakuję ponownie, zanim Pat dostaje na to szansę. – To niezbyt dobry opis, chłopie. Co jeszcze widziałeś? Czekam, żeby usłyszeć tę perwersję.

Killfucker kręci głową. – Tego było pełno, uwierz mi.

– Naprawdę? – warczę. – Gdzie pocałowałem trenera Canninga?

Wydaje się być wyraźnie rozdrażniony moją agresywną grą, więc wiem, że jestem na dobrej drodze.

– Na stacji benzynowej!

– W jaką część ciała, koleś? – Potem prawie parskam ze śmiechu, bo teraz na środku czoła Killfuckera pojawiła się pulsująca żyła.

- Uch, tutaj - mówi, wskazując na swój policzek. - Ale nie w tym rzecz.

Nadal naciskam. - Naprawdę? Bo ja myślę, że dokładnie w tym jest rzecz. Znam Jamiego od zawsze i właśnie powiedział mi coś ważnego o swojej karierze, i przytuliłem go. Jedną ręką. Nie żałujmy szczegółów, okej? Pocieszałem swojego przyjaciela, a ze wszystkimi drastycznymi detalami - to był to połowiczny uścisk i całus w policzek. Zakuj mnie w kajdanki, czemu nie? - Wyciągam nadgarstki do przodu.

Killfucker zaraz eksploduje. - Ale widziałem... Myślałem, że was dwóch ewidentnie...

Pat wskakuje teraz. - Naprawdę nie ma znaczenia, co myślisz. To jest ten twój wielki problem? Niewinna, prywatna chwila pomiędzy przyjaciółmi?

- Przyjaciółmi, którzy...

- To nie twój interes! - przekrzykuje go Pat. - Ani też nie mój. Nigdy nie widziałem, żeby moi trenerzy robili coś niestosownego. Całkowicie poświęcają się temu lodowisku. I właśnie za to pan płaci.

- Nie! - sprzeciwia się Killfucker. - Płacę za właściwy osąd i powiem każdemu, kto będzie chciał słuchać, że nie sprawdzasz swoich pracowników. W każdym razie, czekasz na katastrofę. Tych dwóch spowoduje zamieszanie i...

Pat przerywa mu. - Jedyne zamieszanie, jakie wywołał trener Canning, było wtedy, gdy jego dziewczyna pojawiła się na lodowisku, a twój syn rzucił nieodpowiedni komentarz na temat jej anatomii.

Usta Killfuckera się otwierają. - Więc jest gorzej niż sądzisz, trenerze, bo obecny tu trener Canning najwidoczniej się puszcza. Bo wiem, co widziałem. A ja i mój syn wyjeżdżamy stąd.

Cholera. Biedny Killfeather. Ma dupka za ojca i jeszcze zostanie wykopany z obozu?

Pat zachowuje kamienną twarz. – Masz prawo zrobić, co chcesz. Ale jeśli będziesz oczerniać moich trenerów przed kimkolwiek, nie puszcę tego płazem.

– W przeciwieństwie do nich, co?

Po wygłoszeniu tej celnej uwagi, Killfucker wychodzi.

Biuro pozostaje w głuchoj ciszy. Jedynym dźwiękiem jest głośne westchnięcie Pata, dopóki Jamie nie próbuje czegoś powiedzieć. – Trenerze, ja...

Pat unosi rękę. – Dajcie mi chwilę do namysłu.

Skarcony Jamie znów jest cicho. Jednak nie patrzy na mnie, a chciałbym, by to zrobił.

– Dobra – mówi trener. – Wy dwaj możecie wrócić do swojego pokoju, napiszę do was, kiedy będzie jasne, w jaki sposób ten dupek zamierza to rozegrać. I chcę cię przeprosić, Jamie, za poruszenie tej kwestii z twoją żeńską przyjaciółką...

– Niepotrzebnie – odpowiada szybko.

Ale Pat kręci głową. – Nie. To nie powinno mieć znaczenia. Za chuja nie obchodzi mnie, czy macie dziewczyny, czy nie. Ale pozwoliłem, żeby wytrącił mnie z równowagi. A fakt, że ta sytuacja kompletnie mnie zaskoczyła, oznacza jedynie to, że obaj zachowywaliście się bez zarzutu.

Teraz to nie jest prawda. Dobrze, że trener Pat nie śledził nas, kiedy kapaliśmy się na golasa i pieprzyliśmy się w samochodzie.

- Prowadzę ten obóz od dwudziestu lat – dodaje, patrząc nam po kolei w oczy. – Były momenty, kiedy byłem zmuszony poprosić pracowników, by zachowywali się dyskretniej. Ale to nie jest ten przypadek.

Teraz Jamie jest w kolorze pomidora. Wygląda, jakby miał być szczęśliwy, mogąc aktywować jakąś zapadnię w podłodze biura Pata.

Moje pięści w końcu się rozluźniają.

- Pat? Przepraszam, jeśli uczynię twój dzień bardziej skomplikowanym, ale nie pójdę na górę, by czekać na twoją wiadomość. Powinniśmy wznowić grę, prawda? Ja nie uciekam. Moje życie prywatne to moja sprawa. Niewielu ludzi zna mój sekret. Ale jeśli jakiś dupek zdecyduje się skonfrontować ze mną, nie będę go unikać. To tylko wyglądałoby słabo. Mam pełne prawo tu być. Mam pełne prawo trenować te dzieciaki.

Pat ściska nasadę swojego nosa. – Oczywiście, że masz. Chciałem tylko ochronić cię przed większą ilością ignoranckich bzdur. Zatem zakładaj łyżwy. Pierdolić go.

## ROZDZIAŁ 30

# JAMIE

Może to czyni ze mnie cipkę, ale korzystam z oferty Pata, żeby przesiedzieć na górze wznowioną grę. Nie obawiam się taty Killfeathera. I nie boję się, że ludzie będą szeptać na mój temat.

Ale jestem smutny. I nie chcę tego okazywać.

Do dnia dzisiejszego nie rozumiałem, z czym musiał walczyć Wes. Za wyjątkiem filmów, nigdy nie słyszałem, jak ktoś wygłaszał homofobiczne hasła. Nie wiedziałem, że jeden człowiek w samochodzie za sto tysięcy dolarów może spowodować takie spustoszenie.

Ponieważ wszyscy powinni być na lodowisku, drugie piętro akademika wydaje się być opuszczone, kiedy przekręcam klucz w naszym zamku. W środku rozciągam się na swoim łóżku.

Chociaż jestem smutny, mogę z tego doświadczenia wyciągnąć przynajmniej jedną, podnoszącą na duchu rzecz. Jedna część świadomości, do której podchodziłem niechętnie z nadawaniem jej etykiety.

Jestem... biseksualny.

Taa, wiem, nie ma tu może zawrotnego zwrotu akcji jak u M. Night Shyamalana<sup>18</sup>, ale to pierwszy raz, kiedy pozwalałam sobie, aby to słowo zakorzeniło się w mojej świadomości. Jestem biseksualny i to nie tylko fizyczne połączenie, jakie odczuwam z Wesem.

Mogę także zobaczyć siebie będącego w związku z nim. Mogę wyobrazić sobie, jak jestem z nim szczęśliwy i nigdy nie czuć, że czegoś tam brakuje.

Miałem ten pomysł, że mogę znaleźć pracę niedaleko Toronto. Wtedy Wes i ja moglibyśmy kontynuować... to, czymkolwiek dla siebie jesteśmy. Ale to się nie stanie. Wes prawie kazał mi jechać do Detroit. Potrzebuję, byśmy byli cztery godziny drogi od siebie.

Mamy jedynie to lato - powiedział mi to tej nocy, kiedy się pokłóciliśmy. Miał rację. To wszystko, co będziemy mieć.

Jakiś czas później słyszę zamieszanie na korytarzu. W akademiku jest echo, więc chociaż pokój Killfeathera jest na drugim końcu budynku, z łatwością go słyszę. – Nie chcę wyjeżdżać! – krzyczy, po tym jak drzwi z trzaskiem się otwierają.

– W tej chwili masz wsadzić swój tyłek do samochodu.

– Nie możesz mnie zmusić! – Dzieciak wkłada wielki wysiłek w opór, ale ja bardzo dobrze wiem, kto zawsze wygrywa w takich walkach.

Głos, który mu odpowiada jest niski i chłodny. – Jeżeli za sześćdziesiąt sekund nie będziesz w samochodzie, nie zagrasz w tym roku na turnieju okazji Święta Pracy.

---

<sup>18</sup> hinduski reżyser takich filmów jak „Szósty zmysł”, „Znaki”, „Osada”



Auć. Uderz dzieciaka tam gdzie zabol, co?

Słyszę to, co nieuniknione – dźwięk walizki toczącej się po płytkach i kroków na schodach. Kiedy minutę później wyglądam przez okno, widzę mojego bramkarza zgarbionego na siedzeniu pasażera i jego ojca wsadzającego walizkę do bagażnika. Ten dupek nie miał nawet biletu do parkowania w strefie pożarowej.

Chwilę później odjeżdżają i to jest koniec obu Killfeatherów, młodego i starego.

Odpuszczam sobie też grilla.

Skoro opuściłem wznowienie, to Pat mnie tak naprawdę nie potrzebuje i wykorzystuję czas na przegrupowanie. Muszę zmierzyć się z faktem, że lato wkrótce się skończy. Więc dzwonię do mojej mamy na jej telefon służbowy, ten, który zawsze jest umazany gliną.

– Cześć kochanie! – świergocze, kiedy odbiera. – Dzwonisz, żeby mi powiedzieć, że przyjeżdżasz do domu? – Ta kobieta zawsze przechodzi do sedna. Z szóstką dzieci zawsze musiała. Jest po prostu zbyt mało godzin w ciągu dnia na pogaduszki o niczym.

– Właściwie to tak. Trener Pat nie znalazł jeszcze za mnie zastępstwa, ale zamierzam mu powiedzieć, że potrzebuję tego wolnego tygodnia.

– Wspaniale – odpowiada tym samym tonem, który miała zarezerwowany dla dobrych ocen w dzienniczku. – Musimy cię zobaczyć, zanim wstąpisz do NHL. Kiedy masz jeszcze wszystkie zęby.

– To budujące – skarżę się.

– Nie wiem, czemu moi chłopcy wybierają niebezpieczne zawody – mówi. – Zawsze mówię twojemu bratu, żeby upewnił się, że odwiedzi nas, póki posiada wszystkie kluczowe organy.

Mój brat jest gliną. – Ohyda, mamó. A Scott nigdy nie wyciągnął broni na służbie.

– Prawdę mówiąc, kule nie są teraz największym problemem. – Zaznajamia mnie z faktem, że mój brat znowu wprowadził się na jakiś czas do domu. Niedawno rzuciła go dziewczyna. A skoro mieszkali razem, potrzebował tymczasowo miejsca, żeby się gdzieś zatrzymać.

– Więc jest w swoim starym pokoju? – pytam, starając sobie to wyobrazić. Scott ma dwadzieścia osiem lat.

– Tak, ale rzadko. Wziął ostatnio wiele dodatkowych zmian. Wydaje mi się, że stara się czymś zająć.

– Ojej – bełkoczę.

– James – odzywa się ostro moja matka. – Czemu jesteś przygnębiony?

– Nie jestem – próbuję. Wciskanie ciemnoty mojej matce nie jest możliwe. Nie wychowasz szóstki dzieci bez posiadania ostrych jak laser zdolności percepcyjnych.

Mlaska językiem. – Skoro tak twierdzisz. Ale jeszcze w tym miesiącu będę ci się uważnie przyglądać, młody człowieku. Zrobię lazanie i będę ci ją trzymać przed nosem, podczas gdy będę cię maglować pytaniami.

Lazania mamy jest cholernie dobra. Prawdopodobnie wyznam jej wszystko, jeśli tak zrobi.

– Nie mogę się doczekać – dodaję zgodnie z prawdą. Dom brzmi całkiem nieźle w tym momencie.

- Kocham cię, Jamisiu – mówi. – Kup bilet na samolot.

- Kupię.

Rozmowa z mamą poprawiła mi nastrój, więc wychodzę i kuruję się cheeseburgerem w barze na Main Street. Kiedy jem, oglądam jak Red Sox przegrywa i myślę o Wesie. Jest w tej chwili na grillu, podczas którego rodzice pewnie wypytują go o jego proces rekrutacji do NHL. A on jest najlepszym człowiekiem, który odpowie na ich pytania.

To nie moje przemyślenia – taki jest fakt. Wes zawsze chciał grać dla NHL. To pierwsza rzecz, jaką mi o sobie powiedział, kiedy spotkaliśmy się, gdy byliśmy nastolatkami.

Ja? Ja wybrałem hokej, bo moi bracia pobili już każdy możliwy rekord w footballu, jaki zarejestrowano w naszym liceum. Kocham hokej. Ale nie można powiedzieć, żebym kochał go bardziej niż Wes. Ponieważ nikt nie kocha hokeja bardziej.

Kiedy wracam do akademika, miejsce ciągle jest opustoszałe. Myję zęby i odkopuję thriller wojskowy, który kupiłem na obóz, ale nie miałem czasu przeczytać. Wślizguję się do łóżka w bieliźnie. Może Wes przyjdzie do pokoju w nastroju, by spalić trochę napięcia.

Zasypiam z książką na piersi.

Jakiś czas później budzi mnie dźwięk klucza przekręcającego się w zamku. Z zamazanym wzrokiem mrugam na Wesa, kiedy podchodzi do mojego łóżka.

- Jak było? – pytam, mój głos jest zachrypnięty od snu.

Wes nie odpowiada. Ale zabiera książkę i kładzie ją na podłodze.

- Wszystko w porządku?

Nadal jest cicho, ale to nie wydaje się być dziwne, bo przysiadł na boku mojego łóżka, po prostu mnie podziwiając. Unosi jedną rękę i odsuwa z czoła moje przydługie włosy. Potem pochyla się i całuje policzek, który wcześniej spowodował całe to zamieszanie. Dokładnie w to samo miejsce.

Muśnięcie jego warg wywołuje u mnie dreszcze i pochylam się po więcej.

Miękkie usta nadal umieszczają pocałunki na mojej twarzy. Na mojej szyi. Ich delikatność jest mi w tej chwili obca. A kontrast pomiędzy rozmiarem i siłą tego mężczyzny a łagodnością jego dotyku sprawia, że na mojej kłacie pojawia się gęsia skórka.

Ciepła dłoń ląduje w miejscu, gdzie łączą się moje nogi, zatrzymując się na cienkiej tkaninie bielizny. Delikatny nacisk zachęca mnie, by zakręcić biodrami pod jego dłonią. Ale wszystko, co dostaję, to delikatny ruch kciuka po mojej pachwinie.

Najwyraźniej Wes jest w nastroju do torturowania mnie swoją uprzejmością. A ja jestem w humorze, żeby mu na to pozwolić.

Zatapiam się w łóżku i zamykam oczy, podczas gdy on obmywa mnie delikatnymi pocałunkami i jeszcze delikatniejszym dotykiem. Kiedy wyciągam ręce, by położyć je na jego kłacie, poprawia mnie, łagodnie przesuwając moje dłonie z powrotem na materac.

– Dobra. Niech tak będzie – zrzędzę.

Nawet się nie śmieje. Zamiast tego wyłącza moją lampkę i zaczyna ściągać swoje ubranie. Każdy jego skrawek. Leżę na plecach, ze wzrokiem przystosowującym się do ciemności, podziwiając każdy nowo odkryty centymetr gładkiej skóry i twardych mięśni. Imponująca erekcja podskakuje przy jego brzuchu. Mam ochotę usiąść i wziąć go do ust, ale

zamiast tego leniwie czekam. Cokolwiek zaplanował Wes, jestem pewny, że będzie mi się to podobało.

Potem pochyła się nade mną, całując wyeksponowany pasek skóry pomiędzy koszulką a bielizną.

– Mmm – wzdycham. Jestem taki twardy, a on tak naprawdę mnie jeszcze nie dotknął. Jego dłonie wsuwają się pod gumkę moich bokserów i podnoszą w górę biodra. Szast prast i już ich nie ma. W następnej sekundzie przykładą rękę do moich ust i za jednym zamachem bierze mojego kutasa głęboko do gardła.

Gorąco i napięcie są tak piorunujące i zaskakujące, iż to cud, że nie gryzę go w rękę. Wes pracuje nade mną swymi chętnymi ustami, gdy mój brzuch drży i kręczę biodrami. Jezu Chryste. Wiem, że musimy być absolutnie cicho, ale mogę tego nie przeżyć.

Do czasu, gdy z mlaśnięciem mnie uwalnia, cały się trzęsę. Znika na chwilę z mojego pola widzenia. Kiedy wraca z prezerwatywą i butelką lubrykantu, wzdycham z ulgą.

Podaje mi rękę i chwytam ją, pozwalając, by przyciągnął mnie do pozycji siedzącej, tak że może zdjąć ze mnie koszulkę. Następnie klęka okrakiem nad moimi biodrami. Pierwszy raz odkąd wszedł do pokoju, całujemy się naprawdę. I jestem tego spragniony. Cała łagodność sprzed kilku minut wyparowała, zostawiając za sobą rozprzestrzeniający się ogień. Te pocałunki są intensywne i roztopiające. Chwytam język Wesa w moje usta i ssę mocno.

Jęczy – to pierwszy prawdziwy dźwięk, jaki usłyszałem od niego dziś w nocy – i połykam ten odgłos moim spragnionym gardłem. Będąc na

kolanach, przesuwa się powoli po moim ciele, nasze klatki się objają, fiuty bolą. Pragnienie go wywołuje taki dobry ból.

Ostatecznie odchyła się trochę w tył, przerywając nasz pocałunek. Chwytam prezerwatywę, mając nadzieję, że to posunie sprawy do przodu. Ale on wyjmuje mi ją z dłoni i rozrywa opakowanie.

Zamiast założyć ją na siebie, sięga w dół i rozwija ją na moim kutasie.

Oddech więźnie mi w gardle.

- Naprawdę?

Wes całuje mnie, zamiast odpowiedzi. Kolejna niesamowita płatanina języków. Następnie z pyknięciem otwiera lubrykant i aplikuje sobie na rękę. Sięga w tył z poważnym wyrazem twarzy. Mogę powiedzieć, kiedy zaczyna się penetrować, bo przygryza wargę.

- Pozwól mi to dla siebie zrobić - szepczę. Pokrywam żelem dłoń i kieruję się między jego nogi. Wes kładzie obie pięści na łóżku i pochyla się nade mną, całując moją szczękę.

Pieszczę napiętą skórę między jądrami a tyłkiem i Wes wzdycha mi do ucha. Kiedy dotykam palcem jego dziurkę, kładzie głowę na moim ramieniu. - Tak jest - dyszę. Kiedy wsuwam w niego palec, zamiera na chwilę. Potem słyszę, jak bierze głęboki oddech i czuję, jak się rozluźnia.

Jest gorący i ciasny, niepodobny do niczego, co kiedykolwiek czułem. Rozciągam jego zaciśnięte wnętrze. On na przemian ze mną walczy i się odpręża. Zatrzymuję się, by nałożyć nedorzecznie dużo lubrykantu na dłoń. I teraz jestem w stanie dosięgnąć do jego punktu. Poruszam palcami w zgarniającym ruchu, a on drży pode mną.

Twarz Wesa jest ciągle zakopana w mojej szyi. Podoba mi się, że tam jest. Chciałbym, żeby nigdy nie odszedł.

## ROZDZIAŁ 31

# WES

Walczę.

Najwyraz niej to moj dzisiejszy motyw przewodni: walka wręcz. Ale to jest walka, którą sam wybrałem. Wpuszczenie drugiego mężczyzny do mojego ciała nie jest dla mnie łatwe. Nie wiem, dlaczego. Po prostu tak jest.

Chociaż chcę. Za każdym razem, gdy napinam się przed wtargnięciem, tłumaczę sobie to samo: *to Jamie. Wszystko jest w porządku. I wtedy jestem w stanie się odprężyć. Jamie robi to powoli. Czyta ze mnie w sposób, w jaki może to zrobić tylko utalentowany bramkarz. Jest mocny, ale delikatny, zarówno teraz jak i w wielu innych rzeczach.*

Kurwa. Tak bardzo go kocham.

Dzisiaj było kolejne przypomnienie o obecnym stanie rzeczy. Za pierwszym razem, gdy dotknąłem Jamiego, udawałem, że mu coś daję, że



prawda była taka, że brałem coś dla siebie. Oczywiście cię mi wybaczył. Niestety, tego lata niewiele się zmieniło. Daję mu moje uczucie. A w zamian umieszczam go na łasce dupki, jak Killfucker.

Dzisiaj Jamie stracił swoją gwiazdę. Prawdopodobnie nigdy więcej nie zobaczy tego dzieciaka. I to wszystko moja wina.

Wolna ręka Jamiego rozgrzewa moje plecy, podczas gdy druga mnie przygotowuje. – Kochanie – szepcze. – Chcesz więcej?

Przytakuje przy jego szyi. Do pierwszego dołącza drugi palec. Początkowo walczę z pieczeniem. *To Jamie. Wszystko jest w porządku.* Kolejny głęboki wdech i się uspokajam.

– Tak jest – nalega. – Chcę, żebyś mnie ujeżdżał, dobrze? A gdy będziesz dochodził, chcę, żebyś wystrzelił na moją klatkę.

Wzdłuż mojego kręgosłupa przechodzi piorun pożądania. Opuszczam się na jego palce i jestem nagrodzony, gdy muskają moją prostatę. Tak. Ten dreszcz przyjemności sprawia, że drzę, a na policzku czuję, że Jamie się usmiecha.

Po kilku minutach są już trzy palce. Powolnymi ruchami zaczynam ujeżdżać jego rękę. Mruczy zachęcająco, gdy proszę moje ciało o trochę więcej rozciągliwości. Minęło parę lat od czasu, gdy tego próbowałem. Miałem nadzieję, że pojedzie gładko, ale jak na wszystko inne w moim życiu, na to również muszę zapracować.

Ale to robię. I to daje mi kolejny powód, aby docenić Jamiego. Moją odwagę, obdarzonego wielkim sercem mężczyznę. Robi to dla mnie i sprawia, że wydaje się to łatwe.

Jest niesamowity.

Siadam bardziej prosto, całując go mocno i dając znać, że jestem gotowy. Witają mnie jego usta. Biorę kilka jego wykwintnych łyków. Dla odwagi. Wtedy podnoszę się na kolana i przygotowuję dla niego.

Jamie ustawia się tak, że jest wsparty o zagłówek z poduszkami pod plecami. Nakłada na swojego fiuta trochę zelu, a widok, jak się pociera, sprawia, że slina napływa mi do ust. Ustawia się przede mną.

Właśnie wtedy, z tymi wpatrującymi się we mnie brązowymi oczami, pełnymi pożądania, jest najseksowniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Więc to robię. Osuwam się na jego kutasa. Usta Jamiego otwierają się w cichym jęku, a te piękne oczy zachodzą mgłą. Powraca pieczenie, ale to nic, z czym nie mogę sobie poradzić. Daję sobie minutę na przywyknienie i wykorzystuję ten czas na uchwycenie jego cudownej twarzy. Przez chwilę po prostu podziwiam widok. Jego włosy są seksownie rozczochrane i jest zarumieniony z podniecenia. Przyjechałem do Lake Placid mając nadzieję, że wciąż możemy być przyjaciółmi. Dostałem o wiele więcej niż to. I jestem tak bardzo wdzięczny.

Pocałunek, jakim go obdarzam, prosi buję mu to powiedzieć. Prawie płacze w moje usta, więc możemy mnie słyszeć. Wprawiam biodra w eksperymentalny ruch i jestem zadowolony z rezultatów. Więc podpieram się dłońmi o jego ramiona i zaczynam powoli się pieprzyć. Przesuwam biodrami, aż znajduję odpowiedni kąt. A kiedy tak się dzieje, jest cudownie. Z każdym pchnięciem przyjemność pulsuje w moim ciele. To jest takie, takie dobre.

Przedemną Jamie bierze do ręki mojego cierpiącego fiuta. Jego usta są otwarte, a gardło pracuje. Gdziekolwiek na niego spojrzę, widzę żądę. Jest w napięciu jego szczęki i w zgięciu ramienia, gdy mnie pociera.

Oblizuje usta. – Jes li dojdiesz, zabierasz mnie za sobą.

Teraz, gdy to powiedział, naprawdę tego chcę. Zamykam oczy i zwalням tempo, skupiając się na przyjemnos ci kaz dego pchnięcia. Zatracamy się razem, do go ry i na do ł. Dostaję od niego jedynie smagnięcia rozkoszy.

Gdy otwieram oczy, to wyraz twarzy Jamiego w kon cu mnie tam zabiera. To mieszanka poz ądania i zdumienia tak silnego, iz czuję, z e jestem na krawędzi. – Jamie – sapię, scigając to doznanie. Lgnąc do niego.

Eksploduję, a on drz y pode mną. Opadam na jego mokrą piers , zanim to się skon czy. Moje usta lądują przy jego uchu i jęczę cicho, podczas gdy moj tyłek zaciska się woko ł jego kutasa.

– Jezus – szepcze.

W rzeczy samej. Obejmuję go ramionami i trzymam tak długo, jak tylko się da.

Szczerze, nie mam pojęcia, jak mam z niego zrezygnowac , gdy lato dobiegnie kon ca.

## ROZDZIAŁ 32

## JAMIE

Obo z prawie dobiegł kon ca. Powaz nie, te pięć tygodni zleciało w mgnieniu oka. Teraz został juz tylko tydzien , a ja nie potrafię tego pojąć . Najwidoczniej czas ucieka, gdy co dzien grasz w hokeja, a co noc uprawiasz seks.

Gdy kon czy się popołudniowy trening, dzieciaki wciąż są w s wietnych humorach. Poprawka - ofensywa jest w s wietnych humorach. Za to moi bramkarze są marudni jak cholera. To była niezła gra dla obu druz yn i dzisiaj nie było sposobu, aby powstrzymac ofensywę Wesa.

Nieobecnos c Killfeathera jest zdecydowanie zauwazalna. Miał prawdziwy talent. *Ma*, poprawiam się, bo to nie tak, jakby nagle umarł. Jego homofobiczny ojciec zdecydował, z e zabranie go z jednego z najbardziej prestizowych os rodko w szkoleniowych w kraju było *mądrym* posunięciem. Bo wiecie, Elites az roi się od zboczen cow. Kretyn.

Podjeżdżam do siatki, gdzie zdejmując kask, przeciąga się mo piętnastoletni bramkarz.

- Grałem dzisiaj jak psie gowno – informuje mnie Brighton.

- Miałeś słabszy dzień – mo więc z us miechem. – Ale nie grales jak pę go wno. Zatrzymałeś więcej, niz przepus cięś .

- Wpus cięś siedem.

- Zdarza się, dzieciaku. Zrobięś wszystko, co w twojej mocy. – Nie kłamię - Brighton stosował się do kaz dej rady, jaką mu dzisiaj dałem. Po prostu stało się tak, ze rady Wesa, kto re dawał swoim graczom, były lepsze.

Dmucham w gwizdek, aby dac znac mojemu drugiemu bramkarzowi, kto ry wygląda ro wnie ponuro, zeby do nas podjechał.

- Grałem jak...

- Niech zgadnę, jak psie go wno? – wcinam się, szczerząc do Bradowskiego. – Tak, juz to omo wilis my z Brightonem. Ale chłopaki, gralis cie dzisiaj ostro i *dobrze*. Nie chcę, z ebys cie wro cili do akademika i dąsali się przez cały wieczor, w porządku?

- W porządku – odpowiadają jednoczes nie, ale niezbytprzekonująco.

Wzdycham. – Spo jrzcie na to w ten sposo b. Brighton, przepus cięś siedem z... – Wołam Georgie'a, kto ry przejez dz a obok nas. – Ile strzało w posłały chłopaki Wesa?

- Trzydzies ci pięć – odpowiada, wcale się nie zatrzymując.

- Siedem z trzydziestu pięciu – mo więc Brightonowi. Robię szybkie obliczenia. – To dwadzies cia procent. I Bradowski, ty przepus cięś osiem, ale powstrzymałeś tyle samo, co Brighton. To nie są straszne statystyki – chichoczę. – Gdy trenowalis my tu z trenerem Wesleyem to ciągle

pojedynkowaliśmy się na rzuty karne. Bywały dni, gdy strzelał pięć razy i z kaz dym razem trafiał do celu.

Wesa chyba pieką uszy, ponieważ nagle pojawia się u mojego boku. – Wszystko w porządku?

– Tak. Tylko opowiadam chłopakom, jak dostawałem od ciebie w dupsko podczas naszych pojedynków. – Gdy jego brwi unoszą się do góry, zdaję sobie sprawę, że myślę o naszym ostatnim wyzwaniu. Cudownie. Teraz też o tym myślę i modłę się tylko do Boga, żeby dzieciaki nie dostrzegły moich rumieńców.

– Taa, Canning nie miał ze mną żadnych szans – mówi Wes, szybko dochodząc do siebie. – Po obu stronach bramki. Nie miało znaczenia, czy trzymałem kij czy miałem na sobie ochraniacze bramkarza - przegrywał z kaz dym razem.

Mrużę oczy. – Go wno pra... uch, bredzisz. Zapomniałeś, kto wygrał ostatnim razem?

Muszę to przyznać, tym razem Wes nawet nie mruga, chociaż ~~da~~ wiemy, że przypomina sobie rezultat naszego ostatniego pojedynku.

Chłopcy chichoczą. – Rewanz – wypala Brighton.

Oczy Bradowskiego zaczynają błyszczeć. – Cholera! Tak!

Wymieniamy się z Wesem spojrzeniami. Powinnis my poganiać chłopaka w pod prysznicę, żeby nie spożył się na kolację, ale nici z tego. Bradowski i Brighton już zwołują pozostałych, którzy jeszcze nie weszli do tunelu.

– Trenerzy Canning i Wesley będą walczyć na karniki!

No co z . Myślę, że nadszedł czas postrzelac trochę karnych.

Wes mruga do mnie i mo wi: – Ta sama stawka?

– To proste<sup>19</sup>, jak drut.

Obaj szczerzymy się na mo j dobo r sło w.

Dziesięć minut po z niej jestes my w pełni przebrani i gotowi na swoich stanowiskach. Nasza publiczność urosła - nawet trenerzy zebrali się przy barierkach, włącznie z Patem. Mam na sobie cały stro j, poniewaz nie ma mowy, z ebym nie zabezpieczył się przed nowym napastnikiem Toronto, strzelającym we mnie swoimi pociskami.

Wes popisuje się swoimi efektownymi ruchami, gdy podjezdza do niebieskiej linii, a następnie zatrzymuje się i patrzy na mnie. Szelmowski błysk w jego spojrzeniu sprawia, że moje tętno przyspiesza. Praktycznie słyszę jego niewypowiedzianą, kąśliwą uwagę - *przygotuj się na mojego kutasa, Canning.*

Biorę głęboki wdech i opieram kij o lod. Ktos dmucha w gwizdek, a wtedy Wes zaczyna mknąć w moim kierunku. Jeden szybki, jak błyskawica strzał, a po lodowisku rozchodzą się głośne krzyki. *Bramka.*

Cholera. Dzisiaj nie ma z adnej s ciemy. Otrząsam się i skupiam, ~~cz~~ czemu bronie kolejne dwa strzały i zasługuję na wiwaty mojej części publiczności.

Wes usmiecha się do mnie szeroko, gdy ustawia się przy kolejnym krążku. – Gotowy na to?

Dupek własnie powtórzył te same słowa, które wypowiedział do mnie, zanim wsunął kutasa w mo j tyłek. Mo j chłopak potrafi grać na emocjach.

---

<sup>19</sup>Jamie mo wi: *damn straight*, co w wolnym tłumaczeniu oznacza *dokładnie, masz absolutną rację*, ale samo słowo *straight* oznacza również hetero ;)

Moment, z e co?

Kraż ek przelatuje obok mnie, a ja nie mam z nim z adnych szans, ponieważ mo j mo zg nadal przetwarza ostatnią mys l.

*Mój chłopak?* Wydawało mi się, z e pogodziłem się z faktem, z e ~~ie~~ będziemy ze sobą. A teraz myślę o nim jak o *moim chłopaku?*

Wyrzucam z głowy pajęczynę mys li i zmuszam się do skupienia na obronie bramki. Gdy moja rękawica przejmuje ostatni krąż ek, oddycham z ulgą. Przepus ciłem tylko dwa. Co oznacza, z e muszę trafic dwa razy, ~~dy~~ zremisowac , a trzy, z eby wygrać . Biorąc pod uwagę, z e Wes na bramce ~~nie~~ jest tak dobry jak ja, to już mogę się cieszyć ze zwycięstwa.

Ale przy siatce wygląda na zbyt zadowolonego z siebie. Pod maską jego szare oczy drwią ze mnie, a gdy woła: – Pokaz mi, co tam masz, – w jego głosie słychac s miech.

Zarozumiały sukinsyn mys li, z e naprawdę moz e mnie powstrzymac .

Kurwa. Zarozumiały sukinsyn mnie *powstrzymuje*. Mo j pierwszy strzał ląduje w jego rękawicy.

Zaciskam zęby i przy drugim podejs ciu pro buję go zwodzić , ale ~~ego~~ sokoli wzrok nie daje się nabrac . Broni go ochraniaczem, a następny kijem . Cholera. Zeby zremisowac muszę strzelic następne dwa.

Dzieciaki wrzeszczą z zachwytu, gdy moja czwarta pro ba okazuje się owocna. Krąż ek przelatuje nad ramieniem Wesa i trafia prosto do siatki.

– Ostatni strzał – mo wi s piewającym głosem. – Totalnie go zwalisz, Canning!

Wiem dokładnie, jakie zwalenie ma na mys li.

Brighton zaczyna stukac dłoń mi o barierkę, a pozostali szybko idą



w jego s lady. Ten rytm idealnie komponuje się z uderzeniami mojego serca. Biorę głęboki wdech i jadę do przodu. Robię zamach ręką, szacuję i szybko uderzam.

Kraż ek smiga w powietrzu.

Pudłuję.

Dzieciaki wariują, gdy Wes zostawia bramkę i podjez dz a do nich, przybijając z nimi piątki. Patrzą na niego podejrzliwie, zastanawiając się, kiedy nabrał takiej wprawy. Cztery lata temu był kompletnie nieporadny.

Nie zagłębiając się w tej mys li, przyjmuję kondolencje od moich bramkarzy, kto rzy tak naprawdę wyglądają, jakby cieszyli się z mojej przegranej. Chyba dzięki temu zdają sobie sprawę, z e nawet najlepsi zawodnicy czasami dają plamę.

Gdy dzieciaki ruszają w kierunku szatni, Wes podjez dz a do mnie i unosi brew. – Albo straciłeś swoje zdolnos ci, albo pozwoliłeś mi wygrać .

– Nie pozwoliłem ci wygrać – mo wię przez zacis nięte zęby. Wtedy nagle nachodzi mnie pewna mys l. Ostatnie karniaki przed college'em... czy on dał *mi* wygrać ? Poniewaz facet, kto rego widziałem dzisiaj na bramce, w niczym *nie* przypominał tego sprzed czterech lat...

Włas nie mam zamiar zapytać go o to wprost, gdy przerywa nam Pat. – Canning – mo wi, pojawiając się w pobliz u ławki. – Na sło wko.

Wes klepie mnie po ramieniu. – Widzimy się w jadalni.

Rozjez dz amy się w przeciwnych kierunkach, ale Pat nie odzywa się, dopo ki Wes nie znajduje się poza zasięgiem słuchu.

– Rano dostałem telefon od znajomego w Toronto. – Jak zwykle od razu przechodzi do sedna sprawy.

Napinam się. – Odnos nie moz liwos ci mojego trenowania?

Przytakuje. – Mo j kumpel nazywa się Rodney Davenport. Nalez y do OHL<sup>20</sup> i trenuje jedną z juniorskich druz yn w lidze. Jest z Ottawy, ale dobrze zna się z gło wnym trenerem druz yny z Toronto - Billem Braddockiem. Rozmawiał z nim w twoim imieniu.

Ogarnia mnie zaskoczenie. – Naprawdę?

– Powiedziałem Davenportowi o tobie. Poręczyłem za ciebie. – Pat wzrusza ramionami. – Dwudziestego osmego masz w Toronto rozmowę.

– Mam? – Oniemiałem. Częś c mnie kompletnie nie spodziewała siętego, ze Pat rzeczywis cie mi tozałatwi.

– To stanowisko asystenta trenera, koordynatora obrony gło wnie dla druz yny junioro w, czyli pracowałbys z dzieciakami w wieku od szesnastu do dwudziestu lat. Chociaz rozmowa jest tylko formalnos cią. Liga była pod wielkim wraz eniem twojego poziomu dos wiadczenia.

A niech mnie. Najwidoczniej przydały się te wszystkie lata trenowania w Elites.

– Ja... – Nie wiem, co powiedziec . Ale wtedy zdaję sobie sprawę, ze to rozwiązanie jest bardzo waz na kwestia. – A co, jes li będę w Toronto z... – Odchrząkuję. Nie wstydzę się; chodzi o to, ze nie mam praktyki rozmawianiu o tym. – A co, jes li pojawią się inni pokroju pana Killfeathera?

Pat wyjmuje z kieszeni kawałek papieru. – To jest antydyskryminacyjna polityka ligi. Sprawdziłem ją. Wszystko jest, uch, zabezpieczone.

Przebiegam wzrokiem po stronie. Liga zobowiązała się do

---

<sup>20</sup>OHL – Ontario Hockey League, czyli Kanadyjska Liga w hokeju na lodzie

niedyskryminowania ze względu na rasę, religię, wyznanie czy orientację seksualną.

– To jest... pomocne – mo wie, a Pat się us miecha. – Dwudziesty osmy lipca, he? – Cholera. To w przyszłym tygodniu i trzy dni przed zgłoszeniem do Detroit. Im bliżej tej konkretnej daty, tym myśl o stawieniu się na obozie treningowym, staje się coraz mniej zachęcająca.

Czy chcę grać zawodowo?

Albo czy chcę pomagać młodym, utalentowanym dzieciakom *stać się* zawodowcami?

– Braddock musi znać odpowiedź do końca tygodnia – oznajmia Pat. – Mają drugiego kandydata, kto tego biorą pod uwagę, więc jeśli zdecydujesz, że to jednak nie dla ciebie, to pewnie wybiorą właśnie jego.

Moja myśl nadal się mota, a niezdecydowanie dosłownie się ze mnie wylewa. Zanim cokolwiek zrobię, naprawdę powinienem porozmawiać z Wesem. Wyraził się bardziej niż jasno, że gdy już znajdzie się w Toronto, to z nikim się nie będzie umawiał. *Kazał* mi wybrać Detroit.

Więc tak, zanim podejmę jakąkolwiek decyzję, muszę z nim porozmawiać.

Ale mam złe przeczucie, że wiem, co mi powie.

## ROZDZIAŁ 33

# WES

Canning zachowuje się dziwnie. Ledwo powiedział słowo podczas obiadu, a kiedy robiliśmy głosowanie odnośnie mojej sugestii o pójściu do miasta na film, powiedział, że chce wrócić do pokoju.

Gdy w ciszy wspinamy się po schodach do akademika, marzę o tym, żeby dowiedzieć się, co chodzi mu po tej seksownej głowie. Nie wydaje się być wściekły, czy nawet wkurzony. Jest bardziej jakby zmartwiony, co jest tak niepodobne do Jamiego, że aż mnie martwi.

– Więc o czym Pat chciał z tobą wcześniej porozmawiać? – próbuję podjąć rozmowę, ale moje pytanie przynosi odwrotny skutek.

– Chodziło o sprawy związane z trenowaniem – odpowiada. A potem znowu milknie.

Zduszam westchnienie i podążam za nim na drugie piętro, podziwiając sposób, w jaki wypłowiałe dżinsy otulają jego tyłek. Chodziliśmy w szortach i klapkach przez całe wakacje, ale dziś jest

zaskakująco chłodno, więc teraz mam okazję zobaczyć Jamiego w dżinsach. Wygląda zajebiście niezmiernie.

– Chcesz coś obejrzeć na moim laptopie? – pytam, gdy wchodzimy do naszego pokoju. – Cassel wysłał mi ten zabawny filmik z...

Jego usta są na moich zanim mogę dokończyć zdanie.

Jamie popycha mnie na drzwi i wsuwa swój język do moich ust, a ja instynktownie odwzajemniam jego pocałunek, mimo że w mojej głowie pojawia się myśl: CO, DO CHUJA? Chwyta moje nadgarstki i ociera dolną część swojego ciała o moją, jęcząc bezceremonialnie.

Jezu Chryste. Nie jestem pewien, skąd pochodzi ten nagły przyпіływ pasji, ale mój kutas z pewnością to docenia. Po minucie czy dwóch jestem twardy jak stal. Jamie to zauważa, a jego ręce są niemal szaleńcze, gdy grzebie przy guziku moich dżinsów.

– Wiszę ci obciążanie – mamrocze.

Racja. Strzelanie karnych. Zapomniałem o tej nagrodzie. Nie żeby to było ważne, ponieważ obciążamy sobie regularnie bez konieczności usprawiedliwiania tego karnymi.

Zsuwa moje spodnie i bokserki z bioder, opadając na kolana bliski desperacji.

– Hej. – Wplątam palce w jego włosy, żeby powstrzymać jego szalone ruchy. – Co w ciebie wstąpiło?

– Jeszcze nic. – Liże główkę mojego kutasa, a ja widzę gwiazdy. – Ale mam nadzieję, że to coś niedługo we mnie wejdzie.

Wtedy bierze mnie całego do ust, udowadniając, że bez wątpienia tego lata nauczył się kilku nowych sztuczek. Teraz potrafi rozluźnić gardło jak prawdziwy mistrz i bez problemu mogę wsunąć się cały.

Choć dziś coś jest nie tak.

Przez jego potrzebę, gęstnieje powietrze. Opieram się z powrotem o drzwi i próbuję się oddać temu, co robi, ale pomimo magii jego ust, nie mogę się skupić. Wsuwając rękę pod jego brodę, podciągam go do góry. – Chodź tutaj.

Jamie zasysa mnie jeszcze raz, tak że czuję to aż w palcach u stóp. Kiedy wstaje, odwracam nas, tak że jego plecy są przy drzwiach. Chwytając jego brodę w obie dłonie, przyglądam się jego pięknej twarzy. Jego policzki są zaróżowione, a wielkie brązowe oczy są pełne emocji, których nie mogę odczytać.

Chcę się dowiedzieć, o co chodzi, ale pierw go całuję. Raz. Drugi. – Canning – szepczę. – Nie będziemy się pieprzyć, dopóki nie powiesz mi, co ci siedzi w głowie.

Jego wzrok opada. – Mogę być trenerem w przyszłym roku – mówi, jego głos jest zachrypnięty.

– Naprawdę? – Nie wiedziałem, że w ogóle rozważał taki pomysł. Zależnie od pracy, to może być interesujące rozwiązanie jego problemów związanych z byciem bramkarzem. Choć część mnie wciąż myśli, że jest nienormalny, porzucając profesjonalną karierę hokejową. – Gdzie?

– Jest posada koordynatora defensywnego dla dziecięcej drużyny... – przetyka. – W Toronto.

W Toronto. Te słowa odbijają się rykoszetem w mojej głowie. Przez kilka krótkich sekund moje serce pędzi jak rakietka. Mógłbym biegać

dookoła, krzycząc niestosowne rzeczy z radości, ale jedyne co robię, to patrzę w czujne oczy Jamiego. Z naszej dwójki to on był tym mądrzejszym.

Robię szybkie rozeznanie. Zaledwie pół sekundy później moja klatka się zaciska i odsuwam rękę od jego twarzy. Wzdryga się, kiedy opadają.

Nie mogę być z Jamiem w Toronto. Ponieważ jeśli się ujawnimy, nie będzie żadnego powodu, dla którego miałbym tam w ogóle być. Jestem pieprzonym nowicjuszem, mam nadzieję, że będę miał wystarczająco szczęścia, żeby stać się kimś cennym dla drużyny.

Mija kolejne kilka sekund, zanim mogę się pozbierać, żeby mu to wytłumaczyć. Ponieważ mówimy tu o Jamiem Canningu. Szanse na to, że pokocham kogoś innego tak bardzo, jak kocham jego, są tak wielkie jak bycie zaatakowanym przez rekina.

W Toronto.

Ale szanse na to, że Jamie ruszy dalej, są o wiele większe. Bawiliśmy się dobrze tego lata, ale to prawdopodobnie nie znaczy dla niego tyle, co dla mnie. Ten piękny mężczyzna jest prawdopodobnie bardziej hetero, niż nie jest. A nawet jeśli się mylę, to na całej planecie jest teraz dwa razy więcej potencjalnych partnerów dla niego, niż było sześć tygodni temu.

Może mieć każdego. A ja nie mogę go prosić, żeby na mnie czekał.

– Powiedz coś – mamrocze.

Nie chcę. Moje oczy pieką, a gardło się zaciska. Ale nie będę mięczakiem. Zasługuje choć raz na prawdę.

– Nie możemy być razem w Toronto – mówię.

To sześć małych słów. Ale one sprawiają, że jego oczy stają się czerwone.

- Przepraszam – dodaję. Słowo przepraszam nie jest nawet w stanie tego opisać.

Odsuwa się ode mnie, odchodząc od drzwi. Wykorzystuję ten moment, żeby schować swojego fiuta z powrotem do džinsów. Do czasu, gdy zapinam rozporek, Jamie jak szalony przebiera się w spodenki do biegania. Wpycha nogi do butów, nie tracąc czasu na ich zawiązanie.

- Idę pobiegać – mamrocze.

Kiedy zmierza do drzwi, odsuwam się z drogi. To jest dokładnie przeciwny manewr niż ten, który chcę wykonać, a moje serce wrzeszczy do mnie, żebym go zawołał.

Ale drzwi się otwierają i zamykają z trzaskiem, i już go nie ma.

Panikując, podbiegam do okna. Minutę później wybiega przed werandę i biegnie w dół ulicy, a niezawiazane sznurówki wciąż się za nim ciągną.

Nawet po tym, jak znika z pola widzenia, potrzebuję minuty, żeby uspokoić oddech. Nie mogę uwierzyć, że właśnie to zrobiłem. Nie tego chcę. Moje myśli pędzą jak kulka w pinballu, kiedy przeszukuję swój umysł w celu odnalezienia problemu.

Ale żadnego nie ma. Spędziłem dziesięć lat swojego życia, żeby dostać tę pracę w Toronto. Mam wykształcenie z komunikacji społecznej jak każda inna pieprzona ciota na tej planecie. A mój ojciec zabiłby mnie, gdybym spierdolił sprawę w Toronto.

Jamie Canning był moim pierwszym zadurzeniem i pierwszą miłością. Ale nigdy nie miał być mój.



Jest jedna iskierka nadziei. Tylko jedna. Wiem, że Jamie jest teraz wściekły, ponieważ czuje się odrzucony. To nigdy nie jest miłe. Ale wiem, że ruszy dalej. Takie jak Holly tylko czekają, żeby go zdobyć. Jakaś słodka dziewczyna wpadnie mu w oko, zanim ten tydzień się skończy, a za kilka miesięcy od teraz dzisiejsza tragedia będzie tylko złym wspomnieniem.

Tak jak ja.

Przełykam to, potem zaglądam do szafy po swoją walizkę.

## ROZDZIAŁ 34

**JAMIE**

Jest niedzielna kolacja w domu moich rodziców, w San Rafael, w Kalifornii. Tym razem nie patrzę na to wszystko przez Skype'a – jestem w trakcie przygotowywania makaronu. Mam górę mielonego czosnku, kilka cebul pokrojonych w kostkę i kopę posiekanych oliwek. Dziś na kolacji będzie nas dziesięcioro – nasza ósemka, plus mąż Tammy i nowy chłopak Jess. Mama zagoniła mnie do kuchni półtorej godziny temu, a nie jesteśmy nawet blisko końca.

Jak zawsze gotowanie jest bardzo terapeutyczne. Mam co zrobić ze swoimi rękami i nie muszę patrzeć nikomu w oczy.

Jestem w domu od czterdziestu ośmiu godzin, a moja mama krąży wokół mnie jak rekin. Wie, że stało się coś poważnego. Wszystko, co jej powiedziałem, to że mam kryzys związany ze swoją karierą. Wie o spotkaniu, które ma się odbyć za trzy dni, co koliduje z faktem, że od sześciu dni powinienem być w Detroit.

Wszystko, co jej powiedziałem, jest prawdą. Ale nie całą prawdą. Wybór pomiędzy dwoma ścieżkami kariery jest czymś wielkim, ale nie tak bolesnym jak to, co zrobił mi Wes.

Po tej okropnej scenie w naszym pokoju, poszedłem biegać. Niecałe pięć kilometrów później Wesa już nie było. Nie wyszedł na piwo – wyjechał z obozu. Wszystkie jego ciuchy zniknęły z naszej szafy. Jego kosmetyki zniknęły.

Łyżwy zniknęły.

Bez pytania wiedziałem, że nie wróci. Kiedy następnego ranka zszedłem na śniadanie, twarz Pata była wypełniona współczuciem. A gdy zapytałem go, czy jest pewien, że ma wystarczającą liczbę trenerów, żeby przetrwać kolejny tydzień, gdy wrócę do Kalifornii, bez zastanowienia powiedział tak.

Spędziłem ostatnie dwa dni, próbując nie kręcić się bez celu po pokoju. Zupełnym przypadkiem ogród moich rodziców został dokładnie wyplewiony. Przegrałem z ojcem w szachy cztery razy. I w końcu przeczytałem książkę, którą zabrałem ze sobą na obóz.

Ale jestem załamany po stracie swojego najlepszego przyjaciela/chłopaka, czy kimkolwiek był. Nigdy tego nie nazwaliśmy. A teraz już nigdy tego nie zrobimy.

– Kurwa! – klnę, gdy nóż przecina wierzch mojego palca. Wypada mi z dłoni, kiedy zatykam rozcięcie.

– James. – Głos mojej matki jest łagodny. – Może potrzebujesz przerwy. – Nawet się nie skarży na bombę w postaci przekleństwa, którą zrzuciłem. Więc muszę się zachowywać jak prawdziwy psychol. – Znajdę ci jakiś bandaż – mówi zamiast tego.

Dwie minuty później opatruje moją ranę. – Mogę smażyć jedną ręką – oferuję.

– A może lepiej powiesz mi, co cię martwi?

Teraz mógłbym to zrobić. Moich rodziców nie oburzy fakt, że spotykałem się z facetem. Oboje są wyluzowanymi Kalifornijczykami. A jeśli Wes i ja bylibyśmy wciąż razem, podzieliłbym się tym z nimi bez zastanowienia. Ale teraz nie ma sensu opowiadać tej historii. Zafundowałbym sobie jedynie żarty ze strony mojego rodzeństwa. („Chcesz wiedzieć, czy ta koszulka pasuje do spodenek? Zapytaj Jamiego. Był gejem przez kilka tygodni.”) Nie możesz dać swojemu rodzeństwu tego rodzaju amunicji, chyba że to coś bardzo istotnego.

Tak czy inaczej, zostaję ocalony przed pytaniami mojej mamy, ponieważ drzwi kuchni się otwierają, gdy pojawiają się pierwsze osoby.

– Jamester! – krzyczy moja siostra Tammy. – Masz. Trzymaj.

Zanim mogę zareagować, mam w ramionach niemowlaka.

– Świeże mięso! – chichocze moja siostra. A jej mąż przeciska się obok nas, żeby wziąć sobie piwo.

Patrzę w dół na dziecko. – Eee, cześć – mówię do Ty’a. Nie widziałem go od dwóch miesięcy i przysięgam, że zrobił się dwa razy większy.

– Hah – odpowiada, trzymając pięść w buzi. Wtedy wyciąga swoją obślinioną rękę i chwyta mnie nią za nos.

Uśmiech Tammy powiększa się dwukrotnie. – Dobrze mieć cię z powrotem, dzieciaku. – Tammy ma trzydzieści lat, ale nazywa mnie „dzieciakiem” odkąd miała dwanaście lat, a ja cztery.

Ty i ja zgarniamy piwo z lodówki i kierujemy się na taras, z którego jest dobry widok na zatokę w San Rafael. Moi rodzice kupili ten dom trzydzieści cztery lata temu, zanim Joe się urodził. To jedyny powód, dla którego mogą sobie pozwolić na ten widok w świetnej okolicy. Dom się rozbudował w miarę upływu lat, tak jak rozrastała się rodzina. Nazywamy go chatką-składką. W obecnej kondygnacji jest tu pięć sypialni. Jako najmłodszy miałem swój własny pokój w tym domu jedynie przez rok, przed wyjazdem na studia. Moje życie polegało na sypianiu na piętrowych łóżkach, walce o to, które płatki są najlepsze i na głośnych rodzinnych posiłkach.

Cholernie uwielbiam tu być.

– Myślę, że muszę dorzucić trzecią rzecz do listy – mówię Ty'owi. Spoglądam na niego w dół, a on wpatruje się we mnie tymi wielkimi, brązowymi oczami, które wcale nie są podobne do moich.

– Detroit, Toronto czy Kalifornia? – pytam go.

Ty się krzywi i wydaje się rozważać pytanie. Intensywnie nad tym myśli. Ale potem słuchać odgłos pierdnięcia. Jego twarz się rozluźnia w momencie, kiedy zaczynam czuć coś paskudnego.

– Czy ty się właśnie zafajdałeś na mojej warcie? – pytam dziecko.

Patrzy na mnie zupełnie niewinnie.

– Tu jest! Jamie!

Odwracam się, widząc moją siostrę Jess. I zanim może zareagować, podchodzę do niej i podaję jej dziecko. Wtedy daję jej dużego całusa w policzek. – Dobrze cię widzieć, sis.

- Czy ty właśnie podałeś mi mojego siostrzeńca, który narobił w portki?

- Aż tak śmierdzi?

- Hej! - warczy Jess. Ona i ja jesteśmy najmłodszy w rodzinie. Ma dwadzieścia pięć lat i z nią jestem najbliżej. Co oznacza, że doprowadzamy się do szału.

- Nie ma oddawanek - dodaję.

Przewraca oczami. - Dobra. Pójdę znaleźć pampersa. Weź piwo dla Ravena, możesz? Zrób coś pożytecznego. - Wychodzi z tarasu, przechodząc obok faceta, którego nigdy wcześniej nie widziałem.

- Ty jesteś... - Czy ona powiedziała Raven? Co to, do cholery, za imię?

- Raven - mówi i wyciąga pięść, żebym przybił mu żółwika.

Serio? Przybijam, żeby nie było, że jestem niegrzeczny.

- Grasz w hokeja - mówi. Zauważam, że jego głos jest zachrypnięty.

- Pewnie - odpowiadam wymijająco. Ponieważ kto, do cholery, wie, na co się zdecyduję do końca tygodnia.

- Super - mówi, brzmiąc na całkiem zjaranego. Moja siostra z pewnością mogła na niego polecieć. Ale kiedy Raven opiera się o balustradę tarasu i krzyżuje ramiona, zauważam tatuaże wystające spod rękawków jego koszulki i krzywiznę jego bicepsa. Niezły jest.

Jezu Chryste - teraz obczajam chłopaka swojej siostry! Pierdol się, Ryanie Wesley. Widzisz, co mi zrobiłeś? Ale to niedorzeczna myśl i teraz czuję nagłą potrzebę, żeby zaśmiać się jak hiena.

- Ej. - Powstrzymuję śmiech. - Chcesz piwo?

- Jasne – mamrocze. Ten nasz Raven jest naprawdę rozmowny. Jeśli Wes by tu był...

Racja.

Wzdycham.

\*\*\*

Kolacja jest głośna i zabawna, taka jak zawsze była. Przysłuchując się rozmowie moich braci, przynajmniej zapomniałem na kilka godzin o Wesie.

- Mamy jednego profesjonalnego sportowca w rodzinie – jęczy Scotty.  
- I marnuje się, grając w hokeja.

- Nigdy nie jest za późno – sprzecza się jego bliźniak Brady. – Jamie mógłby grać w piłkę. Ninersi też potrzebują obrońcy.

- Mogę to załatwić – informuje mój ojciec. – Drużyna Jamiego gra w listopadzie w Anaheim...

Mój żołądek się zaciska, ponieważ nie ma szans na to, że zobaczą, jak gram.

- Co oznacza, że możemy iść wszyscy razem na mecz Ninersów! – kończy mój ojciec.

Typowe. Przynajmniej jeśli dam sobie spokój z NHL, nikt nie będzie wkurzony.

Droczymy się z Tammy na temat jej okrągłego brzucha. Tak samo jak z Joe i jego rozrzedzonych włosów. A kiedy nadchodzi kolej, żeby pożartować ze mnie, ledwo to słyszę.

Dzień mija na plotkowaniu i drwinach. Naczynia są zmyte, a ciasto brzoskwiniowe zjedzone. Większość klanu wróciła do domu, więc jestem tylko ja, moi rodzice, Brady i Scotty, którzy siedzą teraz obok mnie.

Znowu jesteśmy na tarasie, z nogami na balustradzie, obserwując zachód słońca, gdy Scotty wylewa swoje gorzkie żale. – Powiedziała: „Nie chcę wyjść za policjanta.” I – na Boga – próbowałem się dowiedzieć, jak nim nie być. Mam wykształcenie z prawa karnego i siedem lat doświadczenia. I naprawdę myślałem, żeby to rzucić.

Głos mojego brata jest szorstki i czuję coś więcej niż tylko współczucie.

– Ale wtedy zdałem sobie sprawę, że to nieważne. Jeśli mnie kocha, to praca się nie liczy. Ale nie kocha. W każdym razie niewystarczająco.

Okej, rachunek poproszę. Jest mała, ale statystycznie istotna szansa na to, że będę za minutę płakał do swojego piwa. I czyż nie byłoby zabawnie się z tego wytłumaczyć?

– Przynajmniej wiem, że zrobiłem wszystko, co mogłem – dodaje. – Powiedziałem jej, że ją kocham, że chcę czegoś prawdziwego. Przedstawiłem swój punkt widzenia i mocno się go trzymałem. Więc niczego nie żałuję.

Kurwa. Nie jest tak, że mogę powiedzieć to samo. Wes mnie odepchnął, a co ja zrobiłem? Poszedłem biegać. Pozwoliłem mu się



wymknąć w nocy jak złodziejowi. Nie powiedziałem: „Kocham cię.” Nie powiedziałem. Zamiast tego dusiłem to w sobie.

Jestem idiotą.

– Jamie? – pyta cicho moja mama.

– Co? – chrypię.

– W porządku?

Skąd matki biorą taką zdolność? To zajebiście niewygodne. – Jest dobrze – mamroczę, nie przekonując nikogo.

– Kimkolwiek ona jest, skarbie... Jeśli ci na niej zależy, mam nadzieję, że jej to powiesz.

Ugh. Myślę, że jest ktoś inny, kogo muszę zobaczyć po swoim spotkaniu w Toronto.

## ROZDZIAŁ 35

## WES

Zbliżam się do okien ciągnących się od sufitu do podłogi w salonie mojego potencjalnego mieszkania, przyglądając się panoramicznemu obrazowi wód Toronto. To zdecydowanie najlepszy widok spośród wszystkich miejsc, które dziś oglądałem, ale spokojne wody jeziora Ontario za bardzo przypominają mi o Lake Placid. O Jamiem.

Ale kogo ja oszukuję? *Wszystko* mi o nim przypomina. Zeszłego wieczoru nie mogłem nawet siedzieć w hotelowym barze bez przypominania sobie o tym miejscu na poboczu drogi, na obozie, gdzie po raz pierwszy się całowaliśmy. Dziś rano przechodziłem obok sklepu ze słodyczami i pomyślałem o fioletowych Skittlesach, które mi kupił. W poprzednim mieszkaniu, które oglądałem, przez dziesięć minut gapiłem się w futon na podłodze, oczyma wyobraźni widząc nasze dwa materace, które razem zsuwaliśmy.

Nie mogę uciec od Jamiego Canninga, bez względu na to, jak bardzo się staram.

- Nie znajdziesz lepszej oferty w tej okolicy - stwierdza agentka. Podchodzi bliżej i staje obok mnie, podziwiając widok. - Tak niski czynsz za dwupokojowe mieszkanie w Harbourfront? To niespotykane.

Odwracam się od okna, by rozejrzeć się po ogromnej, otwartej przestrzeni. Mieszkanie nie jest umeblowane, ale już teraz mogę sobie wyobrazić, jak będzie wyglądać z meblami. Skórzana kanapa i wielki, płaski telewizor w salonie. Stół w jadalni. Kilka wysokich stołków przy wysepce kuchennej.

Bez wątplenia mogę sobie wyobrazić życie tutaj. I muszę przyznać, że w tym sąsiedztwie jest o wiele mniej prawdopodobne, że złamię swoją zasadę celibatu. Nie jest tak bardzo przyjazne gejom, jak inne obszary, które odwiedziłem. Jedno mieszkanie było w odległości ulicy od nie jednego, a *trzech* gejowskich barów.

Nie żebym chciał chodzić do jakichkolwiek barów i próbować nowego mięska. Myśl o byciu z kimkolwiek innym niż Jamie absolutnie mnie zabija.

- I nie jestem pewna, czy to dla ciebie zaleta, czy wada - kontynuuje kobieta - ale właściciele powiedzieli mi, że planują je sprzedać za rok lub dwa. Jeśli już byś tu mieszkał i chciał zainwestować w nieruchomość w mieście, byłbyś w doskonałej pozycji, żeby kupić to miejsce.

Marszczę brwi.

- A co, jeśli zdecydują się sprzedać wcześniej, a ja nie będę chciał go kupić? Będę musiał się wyprowadzić?

Potrząsa głową.

- Podpiszesz umowę na rok. Będziesz miał gwarancję, że możesz tu mieszkać do czasu upłynięcia kontraktu.

Pieprzyć to.

– Wezmę je – mówię. Bo szczerze mówiąc? Mam dość poszukiwania mieszkania. Potrzebuję po prostu miejsca, gdzie będę mógł spać. Nieważne gdzie.

Tak czy siak, mojego serca tu nie będzie. Moje serce zostało w Lake Placid. A może jest w Kalifornii. Jest tam, gdzie jest Jamie.

Czuję się jak cholerny kretyn, że odszedłem od niego w ten sposób. Ale nigdy nie byłem dobry w pożegnaniach. Co tylko udowadnia, że jestem tak samo niedojrzały i bezmyślny jak cztery lata temu. Wtedy też wywaliłem go ze swojego życia. Widocznie mam do tego tendencję.

Naprawdę jestem dupkiem.

Nieświadoma mojego użalania się nad sobą, agentka szeroko się uśmiecha.

– Wspaniale. Dziś wieczorem sporządzę umowę.

Pięć minut później, wychodzę ze szklanego lobby na chodnik, wdychając ciepłe, lipcowe powietrze. Przecznicę dalej jest przystanek tramwajowy, więc wpycham ręce do kieszeni i ruszam w tamtą stronę. Chcę po prostu wrócić do swojego hotelu i spędzić resztę dnia na nicnierobieniu, ale kiedy wchodzę do tramwaju, zmieniam zdanie.

Nie mogę wciąż taplać się w swoim smutku. Między mną a Canningiem koniec. A w ciągu kilku dni będę zajęty treningami, co nie zostawi mi za dużo czasu na eksplorowanie mojego nowego domu.

Jem późny lunch w małej kawiarni z widokiem na jezioro, a następnie trochę spaceruję, lekko zdumiony moim otoczeniem. Ulice są tak zadbane,

a ludzie tak cholernie mili. Nawet nie zliczę, ile razy w ciągu dwóch godzin chodzenia usłyszałem „przepraszam” albo „dziękuję bardzo”.

W końcu wracam do hotelu, gdzie biorę szybki prysznic, zanim zabieram się do następnego punktu z listy rzeczy do zrobienia. Napisać do agentki – zrobione. Znaleźć mieszkanie – zrobione.

Następną rzeczą w kolejce jest telefon do mojego ojca. Jeeej. Nie mogę się doczekać.

Wybieram domowy numer, po czym przysiadam na krawędzi łóżka, już obawiając się usłyszenia jego głosu. Ale to moja mama odbiera.

– Ryan, jak miło cię usłyszeć – mówi swoim rzeczowym, pozbawionym emocji tonem.

Taa, jestem pewny, że jest zachwycona.

– Cześć, mamó. Jak tam w Bostonie?

– Uroczo. Właściwie to właśnie weszłam do domu. Miałam dziś spotkanie ze towarzystwem historycznym. Rozmawiamy z władzami miasta o odnowieniu starej biblioteki w Waszyngtonie.

– Brzmi fajnie. – Tak jakby. – Jest tata?

– Tak. Zawołam go przez interkom.

Taa, nasz dom w Beacon Hill ma interkomy w każdym pomieszczeniu, bo tak żyją bogaci ludzie. Kto ma czas iść do innego pokoju, żeby podać komuś telefon, kiedy jest tak zajęty liczeniem stosów swoich pieniędzy?

Chwilę później na linii pojawia się tata, chłodno się ze mną witając.

– O co chodzi, Ryan?

*Tobie też dzień dobry, tato.*

- Hej. Chciałem tylko z tobą porozmawiać o tym wywiadzie dla *Sports Illustrated*.

W jego głosie od razu rozbrzmiewa ostrożność.

- Co z nim?

- Nie zrobię tego. - Milknę na chwilę. Kiedy nie odpowiada, szybko dodaje: - Pierwsze sezony w karierze są nieprzewidywalne, tato.

- Rozumiem - mówi szorstko. - I to nie ma nic wspólnego z tym, że chcesz ukryć swoje... wybryki... przed magazynem?

- Nie o to chodzi - stwierdzam. - Reporter nie może mnie śledzić przez cały rok, zwłaszcza, jeśli skończy się to kłapą. - Zaciskam zęby. - A jeśli chodzi o moje *wybryki*, to nie musisz się o to martwić. W tej chwili to sprawa drugorzędna.

- Rozumiem - powtarza. - Więc to *była* tylko faza. - Brzmi na zadowolonego z siebie.

*Tak, tato. Moja orientacja seksualna to tylko faza. To, kim jestem, w głębi duszy, to tylko faza.*

Gorycz ściska moje gardło, grożąc tym, że mnie udusi. Nie mogę sobie z nim teraz radzić. Albo nigdy. Ale zwłaszcza teraz.

- W każdym razie, doceniam możliwość, ale nie udzielę tego wywiadu. Proszę, podziękuj ode mnie swojemu znajomemu.

Rozłączam się bez pożegnania, po czym gwałtownie wstaję, opierając się pokusie, by w coś przywalić. Jestem złą osobą, bo nienawidzę moich rodziców? Nie, inaczej - *czuję do nich wstręt*? Czasami mam wrażenie, że pójde prosto do piekła przez to, co myślę.

Przygryzając policzek od wewnątrz, rozglądam się po pokoju. Chyba mogę pooglądać trochę telewizję. Zamówić coś do jedzenia. Zrobić coś, żeby odwrócić swoją uwagę od myślenia o Jamiem, moich rodzicach albo moim popieprzonym życiu.

Ale czuję się tak, jakbym był uwięziony w tych ścianach. Muszę się stąd wydostać. Muszę się wydostać z mojej *głowy*.

Biorę swój portfel i klucz do pokoju, chowam je do kieszeni i wychodzę z hotelu. Kiedy wychodzę na chodnik, mój entuzjazm trochę opada, bo nie mam cholernego, pojęcia, gdzie idę. Rozważam wejście do baru naprzeciwko na drinka, ale boję się, że nie skończę na jednym. W moją pierwszą noc w Toronto, uchlałem się do nieprzytomności, na przemian klęcząc nad toaletą, wyrzucając z siebie swoje wnętrze i zwijając się w kłębek na łóżku, tęskniąc za Jamiem. Nie mam zamiaru robić z tego nawyku.

Zaczynam iść. Jest ósma wieczorem w środku tygodnia, więc sklepy nadal są otwarte, a chodniki zatłoczone. Ale nikt ani nic nie przyciąga mojej uwagi. Więc idę dalej. A potem jeszcze dalej, dopóki nie zerkam na neon w oddali.

Salon tatuażu przywołuje mnie jak światełko na końcu tunelu. Ruszam w jego stronę, nawet się nad tym nie zastanawiając i nagle staję przed drzwiami.

Już od jakiegoś czasu to rozważałem, ale wydawało mi się to zbyt tandetne. Teraz to trochę słodko-gorzkie. I pasujące.

Waham się przez chwilę, po czym czytam godziny otwarcia wywieszane obok. Zamykają o dziewiątej. Jest dwadzieścia po ósmej. Jest

szansa, że tatuażysta nie będzie miał czasu, żeby się mną zająć, ale moje drugie imię to „impulsywność”.

Nade mną rozbrzmiewa dzwoneczek, gdy przekraczam próg i podchodzę do faceta z długimi włosami siedzącego za ladą. Ma na sobie czarny podkoszulek, odchyła się na obrotowym fotelu i przegląda magazyn. Jego szyja, ramiona i ręce są pokryte tatuażami.

– Hej – mówi na luzie. – Jak mogę ci pomóc?

– Przyjmujecie klientów bez rezerwacji? – pytam.

– Tak, ale to zależy od tego, co chcesz zrobić. Jeśli to coś większego, to potrzeba na to kilku sesji. – Zerka na tatuaże wystające zza mojej bluzki. – Ale pewnie już to wiesz.

Rozglądam się, patrząc na zdjęcia przyklejone na wszystkich ścianach. Niektóre są naprawdę niesamowite.

– Ty to wszystko zrobiłeś?

– No raczej, że ja. – Uśmiecha się szeroko. – Chcesz czegoś specjalnego?

– Nie, tylko coś prostego. – Unoszę prawy nadgarstek. – Jedna linijka tekstu w tym miejscu.

– Bez problemu mogę ci to zrobić. – Wstaje i odkłada gazetę na bok, po czym omawia ze mną ceny.

Są przystępne i od razu ufam temu koleśowi, więc kiedy mówi:

– Może pójdziemy na tył? – idę za nim bez kolejnych pytań.

Prowadzi mnie za ciemną zasłonę do pracowni, która jest czysta i niezagracona. To dobry znak.



- Mam na imię Vin – przedstawia się.

Unoszę brew.

- I nazywasz się Diesel?

Parska śmiechem.

- Nope. Romano. Vin to skrót od Vincenzo. Moja rodzina to Włosi.

- Ja jestem Wes.

Ściskamy dłonie, po czym wskazuje gestem na krzesło.

- Usiądź. – Kiedy robię to, o co mnie prosi, pyta: – To co chcesz sobie wytatuować?

Wyciągam komórkę z kieszeni, żeby odblokować ekran i poszukać notatki, którą sobie zapisałem. Odszukuję ją i podaję mu telefon.

- Dokładnie te numery.

Przygląda się im.

- Jako cyfry czy napisać słownie?

- Cyfry.

- Jak duże?

- Może jakieś półtora centymetra?

Kiwając głową, Vin chwyta za szkicownik i zapisuje sobie numery, po czym oddaje mi komórkę. Jego ołówek pędzi po kartce, kiedy coś szkicuje. Chwilę później pokazuje mi stronę.

- Coś takiego może być?

- Idealnie.

- Łatwo cię zadowolić. - Z szerokim uśmiechem, szybko się uwija, przygotowując się do robienia tatuażu, z pobliskiej szafki wyciągając potrzebne rzeczy, podczas gdy ja obserwuję każdy jego ruch. Jestem zadowolony, gdy widzę, że igła, którą przynosi, wciąż jest nowa i wciąż opakowana, co oznacza, że salon utylizuje je po każdym użyciu.

Vin się przede mną rozsiada. Nakłada parę lateksowych rękawiczek, wyciąga igłę z paczki, po czym sięga po pistolet do tatuażu.

- Więc gdzie to jest? - pyta.

Marszczę czoło.

- Ale co gdzie jest?

Przesuwa wacikiem nasączonym płynem dezynfekującym po wnętrzu mojego prawego nadgarstka.

- Te liczby... to długość i szerokość geograficzna, prawda? Współrzędne? Gdybym sprawdził je na mapie, gdzie bym wylądował?

- Lake Placid - odpowiadam szorstko.

- Ha. - Wygląda na zaintrygowanego. - Dlaczego Lake Placid? I jeśli chcesz, to nie wahaj się mi powiedzieć, żebym pilnował własnego nosa.

Przełykam ślinę.

- Nie, spoko. To miejsce po prostu wiele dla mnie znaczy. Spędzałem tam najlepsze wakacje swojego życia.

Vin wlewa czarny tusz do jednego z plastikowych pojemników stojących na tacy, która przed nim leży.

- Nie cierpię lata.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Można by pomyśleć, że ktoś, kto przez pół roku użera się z chłodną, kanadyjską zimą, z otwartymi ramionami powitałby gorąco.

- Dlaczego?

- Bo zawsze się kończy. - Wzdycha ponuro. - Dostajemy ile, dwa, trzy miesiące? A potem się kończy, a my znowu marzniemy. Lato tylko się drażni i znika. - Wzrusza ramionami. - I zawsze się kończy.

Co do tego ma rację. Lato zawsze się kończy.

## ROZDZIAŁ 36

# JAMIE

Rozkładałam na łopatki tę rozmowę kwalifikacyjną. Nie chodzi o to, że jestem zarozumiała – po prostu to prawda.

Mój potencjalny pracodawca, Bill Braddock, ma około czterdziestu lat i jest dobrym facetem. Już teraz mogę to stwierdzić. Właśnie spędziliśmy ostatnie czterdzieści minut na rozprawianiu na temat metod trenowania tak, by być bardziej odpowiedzialnym defensywnie. Kiedy Bill mówi o strategii, jego oczy się rozświetlają.

Chcę tę pracę. Naprawdę chcę.

– Przepraszam – mówi Bill. – Znowu przeze mnie zesliśmy z tematu.

– Nie szkodzi – odpowiadam. – W tym tkwi sedno, prawda? Żeby nauczyć dzieciaki, by się wyluzowały, żeby mogły skutecznie bronić swojej strefy.

Kiwa głową z entuzjazmem.

- Jak w ogóle nauczyłeś się takiego spokoju? Widziałem twoją taśmę.

- Ach. - Śmieję się pod nosem. - Jestem najmłodszy z szóstki rodzeństwa. Urodziłem się pośród chaosu. Tyle wiem.

Sprawiłem, że Braddock się roześmiał. Nawet uderza dłonią w kolano.

- Nieźle. Zgubiło się kiedyś któreś?

- Pewnie. Kiedy masz sześcioro dzieci, zawsze jedno gubisz. A jeśli jesteś najmłodszy, to zazwyczaj chodzi o ciebie. Pamiętam, jak w sklepie stałem w alejce z płatkami śniadaniowymi, próbując zdecydować się między Cheerios i Chex. Uniosłem wzrok i nikogo nie było. Raz zostawili mnie na poboczu przy jeziorze Tahoe. Dobrze, że przynajmniej po przejechaniu jakichś dwudziestu czterech kilometrów zorientowali się, że nie ma mnie w aucie.

Twarz Billa jest czerwona od śmiania się.

- Ile miałeś lat?

- Siedem? Osiem? Nie pamiętam. Ale wiedziałem, żeby nie panikować.

- Niesamowite. - Nadal się śmieje. - Pracuj dla mnie, Jamie. Myślę, że się świetnie dogadamy.

Pochyliam się, by uścisnąć mu dłoń.

- Z przyjemnością.

- To ważna decyzja, możesz pomyśleć o tym przez weekend...

Potrząsam głową.

- *Chcę* być trenerem. Nie potrzebuję weekendu.

Siada z powrotem na fotelu, a jego mina mówi mi, że jest pod wrażeniem.

- Cóż, no dobrze. Mam cię skontaktować z agencją zajmującą się wynajmem? Zapewnienie sobie dachu nad głową będzie trochę trudne. Toronto jest drogi. Płacimy naszym trenerom tyle, ile możemy, ale nikt się nie wzbogaca...

- Tak, będę musiał coś wymyślić. - Po raz pierwszy w ciągu godziny, myślę o Wesie. Może się w tej chwili znajdować kilka kilometrów stąd i też szukać mieszkania.

Muszę z nim porozmawiać - już podjąłem tę decyzję. Ale później będę musiał znaleźć sposób, żeby o nim zapomnieć. Nie chcę zawsze szukać jego twarzy w tłumie, gdy będę szedł ulicą.

Ruszenie naprzód będzie ciężkie.

Wstaję i jeszcze raz oferuję swój uścisk dłoni. Bill nią potrząsa, uśmiechając się tak, jakby właśnie wygrał na loterii. Przynajmniej będę pracować dla dobrego faceta. Mam nadzieję, że to oznacza, iż ta organizacja jest tak samo dobra.

- Daj mi znać, jak mogę ci pomóc z zaadaptowaniem się - mówi Bill, wstając. - I mówię serio. Napisz mi e-maila, jeśli będziesz miał jakieś pytania o sąsiedztwie czy coś w tym stylu.

- Tak zrobię.

Pięć minut później znowu znajduję się na zewnątrz, na ulicach Toronto, poluzniając krawat, który ubrałem na rozmowę. Przegapiłem dziś lunch, więc zajmuję stolik na zewnątrz kawiarni położonej nad jeziorem i zamawiam kanapkę oraz mrożoną kawę.

Toronto to ładne miejsce. I duże. Jakoś muszę dziś znaleźć Wesa. Próbowałem się do niego dodzwonić dziś rano po tym, jak wysiadłem z samolotu, ale jego numer został odłączony. Na początku spanikowałem,

myśląc, że dokonał wszelkich starań, żeby się ode mnie odciąć. Ale kiedy od swojego operatora sieci dostałem wiadomość z informacjami o międzynarodowych opłatach, jakie czekają mnie w Kanadzie, zdałem sobie sprawę, że Wes prawdopodobnie zmienił operatora na kanadyjskiego.

To musiało być to, prawda?

Tak czy inaczej, potrzebuję kolejnego planu, żeby szybko do niego dotrzeć. Mógłbym iść na lodowisko, ale wątpię, że tak po prostu pozwolą mi tam wejść. A nawet jeśli, to Wesowi może się to nie spodobać...

Mój telefon zaczyna dzwonić, zaskakując mnie i na sekundę moje serce zamiera. Ale oczywiście to nie Wes dzwoni. Na ekranie widzę napis HOLLY.

- No hej - mówię, starając się zachować pogodny ton. Nie rozmawialiśmy od czasu naszego niezręcznego wieczoru w Lake Placid, ale naprawdę mam nadzieję, że mówiła poważnie, gdy chciała, żebyśmy nadal się przyjaźnili. - Nigdy nie zgadniesz, gdzie teraz jestem.

Parska śmiechem i ten dźwięk podnosi mnie na duchu.

- Więc nie w Detroit?

- Nope. W Toronto. Biorę tę pracę trenera.

- Naprawdę? To świetnie, Jamie. Jestem z ciebie taka dumna. Cieszę się, że posłuchałeś swojego przeczucia.

Czuję ciepło rozlewające się w mojej piersi. Każdy lubi słuchać, że podjął dobrą decyzję.

- Dzięki. Będę musiał się przyzwyczaić. Kanadyjskie pieniądze śmiesznie wyglądają.

Chichocze.

- Dlaczego Toronto? Zamierzasz mi opowiedzieć o swojej tajemniczej dziewczynie?

- Um... - *Auc*. - Nie jestem pewny, czy coś z tego wyjdzie. I nie jestem zbyt zadowolony.

- Och, kochanie. - W jej głosie słycać szczerą sympatię. - Przykro mi. Czemu nie?

Kelnerka przynosi mi jedzenie, więc jej dziękuję.

- Więc - mówię, zerkając ponad ramieniem. Jestem sam na zewnątrz, dlatego w ogóle odebrałem telefon. - Jest coś, co cię pewnie rozśmieszy. - Muszę komuś o tym powiedzieć. A Holly dotrzyma mojej tajemnicy. To dobra przyjaciółka.

- Co?

- Ta moja tajemnicza dziewczyna? Nie ma takiej. Spotykałem się z facetem.

Na chwilę zapada cisza.

- Naprawdę? - Brzmi sceptycznie.

- Naprawdę. Najwyraźniej jestem, um... - Nigdy wcześniej nie powiedziałem tego na głos. - Biseksualny. - I proszę. Nie było tak trudno.

- Ja... wow - mamrocze Holly. - Tego się nie spodziewałam.

- Ja też nie. - Parskam śmiechem. - To było naprawdę interesujące lato.

- Kto to? Chwila - ten przyjaciel z hotelu! I na lodowisku w Lake Placid! Ryan jakiś tam.

Szlag. Zapomniałem, że niektóre kobiety mają dziwną intuicję.



- Holly, nie możesz nikomu powiedzieć. Dla mnie to się aż tak nie liczy, ale jego mogłoby bardzo zranić.

Wzdycha głośno do słuchawki.

- Słówkiem nie pisnę. Ale... *rzucił cię?* Zabiję go.

Teraz sprawiła, że się uśmiecham.

- Jesteś najlepsza. Mówiłem ci to kiedyś?

- Ech - wzdycha. - Zdarza mi się. Hej, teraz przynajmniej mogę przestać zastanawiać się nad tym, jaki typ dziewczyny ci się podoba. Myślenie nad tym, czy miała coś, czego ja nie mam naprawdę zajmowało wiele mojego wolnego czasu. Teraz przynajmniej znam odpowiedź: fiuta.

Parskam śmiechem.

- Cholera, Holly. Dobrze z tobą pogadać.

- Wzajemnie.

Kiedy kończymy rozmowę, na mojej twarzy nadal widać uśmiech. Jem swój lunch, myśląc o tych wszystkich zwariowanych rzeczach, które robiłem przez ostatnich sześć tygodni.

I jedno konkretne wspomnienie rozwiązuje problem, jak odnaleźć Wesa.

Wołam kelnerkę i wyciągam komórkę. Muszę ściągnąć pewną aplikację.

## ROZDZIAŁ 37

## WES

Mój pierwszy trening był brutalny, ale tak właśnie lubię. Trener Harvey rozpoczyna od przeplatanki, która ma za zadanie wzmocnić naszą zdolność do przyspieszania na zakrętach i zajmuje mi pięć sekund, by w pełni zajarzyć, że gram teraz w dużej lidze. Nie, nie jesteś już w college'u, Dorotko.<sup>21</sup>

To całkiem nowy poziom intensywności i pot ścieka mi po jajach, kiedy kołyszę się w tę i z powrotem, zmieniając kierunki zgodnie z zachciankami trenera. Wysiłam się, by dotrzymać kroku graczom, którzy trenują razem dłużej niż pięć minut.

Kiedy kończymy, jestem tak spocony, że para wylatuje z mojego kasku, gdy wreszcie go ściągam. Nogi mam jak z waty, kiedy idę wzdłuż toru do szatni.

---

<sup>21</sup> W „Czarnoksiężniku z Krainy Oz” Dorotka mówi „*Toto, mam wrażenie, że nie jesteśmy już w Kansas*”. Określenie to potocznie wykorzystywane jest do opisanego utraty przyjaznego, spokojnego otoczenia.

- Nieźle się tam sprężałeś, stary. Będziesz dla nas dobrym uzupełnieniem – mówi Tomkins, kolega z drużyny. Jest tu już trzy sezony i ma się dobrze, więc miło mi, że tak mówi.

- Dzięki. Cieszę się, że tu jestem.

I tak jest. W większości.

Po prysznicu ubieram się i opuszczam lodowisko. Jestem zmęczony i nie muszę się integrować, bo za dwie godziny zaczyna się drużynowa kolacja.

Sprawdzam połączenia w telefonie, ale nie ma żadnych. Za to mam nowe powiadomienie z Brandra. To dziwne, bo nie napisałem ani słowa, odkąd przyjechałem do Toronto. Byłem grzecznym chłopcem. Tak naprawdę, to powinienem usunąć tę pieprzoną apkę, by nie wodziła mnie na pokuszenie i takie tam.

Ale mimo wszystko odczytuję to powiadomienie, na wszelki wypadek, gdyby było od kogoś, kogo znam. To wiadomość od całkiem nowego profilu z miniaturką zdjęcia, którego nie rozpoznaję. Mój kciuk unosi się nad przyciskiem usuwania, kiedy dociera do mnie imię nadawcy.

To wiadomość od PurpleSkittle. A kiedy ją otwieram, jego lokalizacja wskazuje 3.3 km ode mnie.

Czuję w piersi natychmiastowe telepanie. Jamie Canning jest w Toronto.

Przygotowuję się psychicznie, kiedy otwieram tę wiadomość, bo będzie na mnie zły. Ale tak jest najlepiej.

*Wes. Potrzebuję piętnaście minut Twojego czasu. Zamierzam przyjąć tę robotę trenera i jest coś, co chciałbym Ci powiedzieć. Będziemy razem w tym samym mieście. Jest duże, ale jednak. Powiedz mi, kiedy możemy się spotkać. Nie obchodzi mnie gdzie – w Sturbucksie czy jaki tam jest tego kanadyjski odpowiednik.*

*Wyświadczyć mi tę przysługę.*

*J.*

Odpowiadam, zanim w ogóle mogę pomyśleć. Mówię mu – tak. Nie dlatego, że tak trzeba, ale dlatego, że nie jestem w stanie mu odmówić. Kawiarnia nie jest jednak najlepszym pomysłem. Zbyt publiczna. Więc proszę go o spotkanie w moim pustym mieszkaniu, które zgodziłem się wynająć.

Agentka nieruchomości spytała się mnie, czy chcę przyjść i dokonać pomiarów. Najwidoczniej tak to się odbywa. Powiedziałem jej, że tak, a ona zostawiła mi klucz w recepcji.

Właśnie tam pędzę.

Portier daje mi klucz i mówię mu, że spodziewam się kogoś, z kim obejrzę to miejsce. Obiecuje wysłać go prosto na górę.

Z łomocącym sercem jadę windą i kiedy otwieram drzwi od apartamentu, patrzę na niego nowym spojrzeniem. To za dużo miejsca jak na jednego faceta. Powinienem szukać takiego z jedną sypialnią. Jamie popatrzy na to mieszkanie i pomyśli sobie, że odszedłem od niego, by móc prowadzić wielkie życie hokeisty NHL. Tak jakbym nie miał w dupie tych wszystkich przywilejów.

Ale granitowy kontuar i podłogi z drzewa wiśniowego szydzą ze mnie. To jest to, czego chciałeś.

Powiniennem robić pomiary, ale nawet nie wziąłem metrówki. I to nie apartament powiniennem zmierzyć – ale rozmiar swoich jaj. Jamie jest w drodze tutaj, by powiedzieć mi, jakim strasznym dupkiem jestem, a ja naprawdę nie mogę się z tym kłócić.

Kiedy słyszę pukanie, nie jestem gotowy.

Ale zbieram się na odwagę i otwieram drzwi, a on wchodzi przez nie w pieprzonym garniturze i krawacie, wyglądając wystarczająco gorąco, bym spłonął. Instynktownie się cofam, ponieważ nie mogę go dotknąć. Nigdy nie miałem silnej woli, jeżeli chodziło o Jamiego Canninga. I skończyłem z wysyłaniem mu sprzecznych sygnałów. Nie mogę mu tego więcej robić.

– Cześć – mówi ostrożnie. – Ładnie tu.

Wzruszam ramionami, bo moje usta są zbyt wyschnięte, żeby mówić. Jego duże, brązowe oczy oglądają pokój, co daje mi minutę na podziwianie po raz ostatni mężczyzny, którego kocham. Jego twarz jest opalona, a włosy zostały przycięte. Wiem dokładnie, jakie są miękkie w dotyku, kiedy prześlizgują się pomiędzy moimi palcami. I wiem, że z bliska mają naprawdę milion różnych kolorów.

Mój tyłek uderza w wyspę kuchenną i prawie się potykam.

– W porządku tam? – pyta.

Kiwam głową bezradny. To jest za trudne. Ale sam to na siebie sprowadziłem. Opieram ręce na granitowym kontuarze i jego chłód mnie uspokaja.

- Więc przyszedłem, żeby coś powiedzieć, nawet jeśli wiem, że nie chcesz tego usłyszeć.

Wzrok Jamiego mnie przeszukuje, ale nie wiem, czego szuka. Skończyłem z byciem dla niego dupkiem, a nie mogę pokazać mu, co naprawdę czuję. Pozostaje mi milczenie. To najlepsze, co mogę zrobić.

- Nie wiem, co ty myślisz o tym, co wydarzyło się tego lata - kontynuuję, chowając ręce do kieszeni swoich spodni. Jeżeli ta cała sprawa z trenowaniem nie wypali, powinien postarać się, by zostać prezesem jakiejś firmy. Bo naprawdę wygląda zajebiście. - Właściwie to jestem przekonany, że nawymyślałeś masę bzdur w tej swojej upartej głowie. Myślisz, że mnie zdeprawowałeś, że manipulowałeś mną, albo inne gówna.

Moja twarz jest teraz gorąca. Bo właśnie tak myślę.

- Uważasz, że dla mnie to była tylko zabawa. Podróż na dziką stronę. Sądzisz, że ja... - Pociera ręce o siebie, jakby chciał je wytrzeć. - ... wrócę do dziewczyn. Spiszę to na konto eksperymentowania.

Taa, tak też myślę.

- Nie tak było, Ryan. Nie dla mnie. Stało się tak, że na jakiś czas odzyskałem swojego najlepszego przyjaciela, a także zakochałem się w nim. - Jego głos się obniża. - Nie tylko to chcę powiedzieć. Kurwa, kocham cię i wiem, że to niewygodne. Ale nie miałem szansy powiedzieć ci tego w Lake Placid, więc mówię ci teraz. Na wypadek, gdybyśmy nigdy nie mieli mieć więcej niż tamto lato. Kocham cię i chciałbym, żeby sprawy potoczyły się inaczej.

Czuję wzrost ciśnienia w uszach, a świat staje się nieco zamazany. Zdaję sobie sprawę, że spadam na podłogę, moje plecy osuwają się po drogiej, drewnianej szafce, a tyłek uderza w wypolerowaną, wiśniową

podłogę. Moje oczy są wilgotne, więc spoglądam przez okno. Widzę błękit. Kurwa, co za widok. Jest piękny, ale mnie to nie obchodzi.

Bo nie ma nic piękniejszego niż mężczyzna, który właśnie powiedział, że kocha moje popieprzone ja.

– Wes. – Jego głos jest łagodny, a on się przybliża. Słyszę szelest zdejmowanej marynarki. Kilka sekund później Jamie siada obok mnie na podłodze.

Kątem oka widzę umięśnione przedramiona wystające z podwiniętych rękawów. Zaplata ręce wokół kolan i wzdycha.

– Nie chciałem cię zdenerwować – mówi cicho. – Ale to musiało zostać powiedziane.

Jest tutaj. Czysty zapach jego szamponu i ciepło jego łokcia tuż przy moim są przytłaczające. Tęskniłem za nim. Tak cholernie bardzo, że chodziłem w koło z pustą otchłanią w piersi, w miejscu, w którym kiedyś było moje serce.

Ale ta rozdarta dziura znowu jest pełna. Moje serce wróciło, bo Jamie jest tutaj.

I kurwa, on mnie kocha.

Mój następny oddech ucieka drżący. – Nie mogę wybrać – wypalam.

– Już wybrałeś i rozumiem, dlaczego...

Gwałtownie potrząsam głową. – Nie. To znaczy... nie umiem wybrać. Nie będę wybierać pomiędzy tobą a hokejem. Chcę obu tych rzeczy. Nawet jeżeli to katastrofa. – W końcu spoglądam ponownie na Jamiego właśnie w chwili, by zobaczyć, że się krzywi.

- Nie chcę być powodem, przez który nie wypali twoja kariera w NHL  
- mówi stanowczo. - Rozumiem, Wes. Naprawdę.

Łza spływa po moim policzku, ale nawet mnie to nie obchodzi.  
Zabieram dłoń Jamiego z jego kolan i całuję. To takie dobre uczucie.

- Przepraszam - wykrztuszam z siebie. - Musimy coś zrobić, żeby to  
jakoś zadziało. Kocham cię, cholera jasna...

Jego oddech się urywa. - Tak?

- Kurwa, tak. I nie pozwolę ci stąd odejść.

- Nigdy? - droczy się, ściskając moją dłoń. - To jeden ze sposobów,  
żeby zapobiec plotkom.

Wzdycham. - Potrzebujemy strategii. Muszę się trzymać z dala od  
prasy tak długo, jak tylko się da.

- No widzisz, to dlatego...

- Cicho, skarbie - mruczę. - Daj mi sekundę pomyśleć.

Nie możemy kłamać w nieskończoność dla dobra mojej kariery - to  
nie jest fair w stosunku do Jamiego. Może nie przeszło mu to przez myśl, ale  
ja jestem gejem już długi czas i wiem, jak ukrywanie się jest do bani.

- Muszę być cwany aż do następnego czerwca - w końcu decyduję.  
Ale to wszystko. I tylko, jeżeli Toronto dojdzie daleko w play-offach. Tylko  
jeden sezon.

- A potem co?

Wzruszam ramionami. - A potem możesz być moją randką na  
następnym drużynowym grillu albo czym to tam, kurwa, jest.



Jamie chichocze, ale ja jestem śmiertelnie poważny. Jeden rzut oka zajmuje mi zdanie sobie sprawy z tego, że nie mogę rozdzielić tych dwóch części siebie do osobnych szufladek. To by się nigdy nie sprawdziło.

– A co, jeżeli coś się stanie przed czerwcem? To znaczy... – Ponownie wzdycha. – Nie mogę okłamywać mojej rodziny. Mogę poprosić ich o dyskrecję i będą się starać. Ale nie żartuję, kiedy mówię, że nie chcę być przyczyną twojego upadku. Zastanów się dobrze nad tym, jak duże ryzyko chcesz podjąć.

– Jesteś tego warty – szepczę. Kurwa, ja jestem tego warty. Moja zmiana zdania nie wynika jedynie z czystej wspaniałomyślności. Jeżeli Jamie jest na tyle odważny, by przyjść tu i powiedzieć mi, że mnie kocha, to ja też muszę podjąć jakieś ryzyko. – Porozmawiam z działem PR. Zamierzam ich ostrzec.

Jego ręka zaciska się na mojej. – Nie mówisz poważnie.

Odwracam głowę przy małej, drewnianej ściance, pod którą siedzimy.

– Jestem śmiertelnie poważny. To moje życie i twoje. Kocham cię od lat, kochanie. Jeżeli NHL nie jest w stanie sobie z tym poradzić, to po prostu tak musi być.

Wyraz twarzy Jamiego łagodnieje. – Ale to będzie naprawdę zły dzień.

– Nie. Zły dzień byłby wtedy, gdybyś ze mnie zrezygnował. – Przeczესuję dłonią włosy, a on nagle łapie mój nadgarstek, mrużąc swoje brązowe oczy.

– Kiedy go zrobiłeś?

Patrzy na mój nowy tatuaż i czuję się zakłopotany, kiedy odpowiadam.

- Kilka dni po tym jak opuściłem obóz.

Szorstkie opuszki muskają linię czarnego tuszu.

- Czego dotyczą te współrzędne? - Nie jestem zaskoczony, że to rozgryzł. Mój mężczyzna jest mądry.

- Lake Placid - odpowiadam.

Jego wzrok spotyka mój. - Rozumiem. - Chrząka, ale kiedy znowu zaczyna mówić, jego głos ciągle zabarwiony jest chrypką. - Naprawdę mnie kochasz, co?

- Zawsze tak było. - Przełykam z trudem. - I zawsze będzie.

Nie jest do końca jasne, kto porusza się jako pierwszy. Ale sekundę później nasze usta się stykają, a następnie przyciskają do siebie. Jęczę, jeszcze zanim język Jamiego rozdziela moje wargi. Mocno go całuję, a on daje z siebie tyle samo, ile otrzymuje.

Czas wymyka się spod kontroli. Kiedy już zaczynamy się całować, nie możemy przestać. Moje usta są opuchnięte i jestem tak twardy, że to aż boli. Ale tu nie chodzi o seks. Każdy pocałunek jest obietnicą kolejnych. Wiem, że powinniśmy przestać. Są rzeczy do zaplanowania i kolacja, na którą muszę iść, ale za każdym razem, kiedy powtarzam sobie, że to ostatni pocałunek, wracam po jeszcze jeden. A potem po następny.

W końcu się odsuwam. - Musisz tu zamieszkać - wypalam.

- Że co? - mówi Jamie, patrząc z oszołomieniem. Jego policzki są zaróżowione i zmierzwiłem mu włosy.

- Dwudziestodwuletni debiutant może mieć współlokatora, zwłaszcza starego przyjaciela od hokeja. Właściwie byłoby bardziej dziwne, jakbyś tu na okrągło wchodził i wychodził.

Uśmiecha się i myślę, że zaraz zażartuje z tego wchodzenia i wychodzenia. – Czy ty właśnie poprosiłeś, żebym się do ciebie wprowadził?

– Noo... tak. Wprowadzisz się?

Jamie omiata wzrokiem pokój. – Nie mogę sobie pozwolić na takie mieszkanie.

Od razu kręcę głową. – To nie będzie problemem. Możesz płacić za media albo inne gównno.

– Nie mogę...

– Tak, możesz. Potraktuj to jako prezent w zestawie wraz z dziesięcioma miesiącami ukrywania się.

– Nie mogę za nic nie płacić.

– Dobra. Dołożysz się tyle, ile i tak wydałbyś na wynajem. – Wstaję, podając mu rękę. – Chodź, pozwiedzajmy. – Nie chcę gadać o pieniądzach. Pieprzyć je.

Jamie bierze moją dłoń i podąża za mną, gdy przez mały korytarz wychodzimy z kuchni.

– W tym pokoju postawimy łóżko, ale to nie będzie nasz pokój. Możesz mieć tutaj biurko, jeśli go potrzebujesz. To będzie twoja przestrzeń do pracy.

Teraz wszystko wydaje się łatwe. Toronto właśnie stało się miejscem, w którym naprawdę chcę być. – A to nasza sypialnia. – Wprowadzam go do dużego pokoju, który usytuowany jest w rogu budynku. – Widzisz jaka prywatność? Kiedy będziemy się pieprzyć, nikt nie będzie mógł nas usłyszeć. – Ryzykuję i patrzę na Jamiego. Jego wzrok jest rozmyty.

Kurwa mać. Nie powinienem był tego mówić. Jestem twardy, a nie ma czasu, by cokolwiek z tym zrobić. – Czekaj. Która w ogóle jest godzina?

Spogląda na zegarek. – Szósta.

Cholera.

– Muszę być w tej restauracji za pół godziny. A mój hotel jest po drugiej stronie miasta.... – Patrzę w dół na to, co mam na sobie. Spodnie dresowe i japonki. Super. Spóźnię się na pierwszą drużynową imprezę. Cholera jasna. Chichoczę, bo albo to, albo się rozpłaczę. A to ostatnie już dzisiaj zrobiłem.

– Kochanie, a może chciałbyś włożyć to? – Jamie wskazuje na swój garnitur.

– Naprawdę?

Wzrusza ramionami. – Nie musisz, ale...

– Spróbujmy. – Śmieję się, bo to szaleństwo. Ale tak się dzieje, gdy jesteśmy razem. Mają miejsce szalone rzeczy.

I jesteśmy prawie tego samego rozmiaru. Talia Jamiego może być nieco szersza od mojej, ale on nosi pasek.

Spogląda na siebie w dół, tak samo nas porównując.

– Jaki masz numer stopy?

– Dziesięć i pół.

– Ja jednaście – odpowiada. – Prawie taki sam.

Szczerzymy się jak idioci, kiedy ściągamy z siebie ubrania w tej wielkiej, pustej sypialni. Jamie został jedynie w swoich garniturowych

skarpetkach i jęczę na ten widok. – Mam nadzieję, że ta kolacja nie potrwa za długo. Zostaniesz ze mną na noc w hotelu?

Oblizuje wargi. – Jasne. Ale musisz mi powiedzieć, gdzie on jest. – Podaje mi swoją koszulę i zakładam ją. Pachnie jak on. Będę napalony przez cały wieczór. Tortury najlepszego rodzaju.

Robimy zamianę i nie wyglądam tak źle. Ramiona marynarki są trochę szersze niż w tych, które noszę, ale kurwa, kto by się tym przejmował.

– Zapomniałem o czymś.

– O czym?

Pracuję nad zawiązaniem krawata Jamiego, ale nie ma tu lustra, więc idzie mi wolno. – Tamtej nocy, kiedy zrobiliśmy listę zalet bycia gejem? Pożyczanie ubrań od chłopaka.

Cykając językiem, odsuwa moje ręce na boki i prostuje węzeł.

– Wyglądasz gorąco w moim garniturze.

– Ty wyglądasz gorąco we wszystkim.

Sięga w dół i ścisną mojego fiuta przez wełniane spodnie. – Za to co powiedziałeś, należy ci się później obciążanie.

Jęczę. Potem nachodzi mnie myśl tak szelmowska, że prawie nie mogę tego wypowiedzieć z poważną miną. – Dziś w nocy chcę cię w niczym innym jak tylko w mojej drużynowej bluzie Toronto.

Jamie wybucha śmiechem i na niby strzela mi z liścia w policzek.

– Ty dupku. Nie będę twoim hokejowym króliczkiem.

– Proszę? Nigdy nie pieprzyłem hokejowego króliczka. To moja jedyna szansa.

Owija wokół mnie swe ramiona i ściska mnie za tyłek. Dostaję jeden, bolesny pocałunek, zanim się cofa.

– Teraz daj mi swój klucz do hotelu i idź już na tę kolację. Żadnych więcej ust.

Kiedy parę minut później wychodzę na chodnik, jestem trochę oszołomiony i idę ostrożnie w butach, które są nieco za duże.

Ale nigdy w życiu nie czułem się lepiej.

## ROZDZIAŁ 38

## WES

## SIERPIEŃ

Pod koniec mojego pierwszego tygodnia na zgrupowaniu trener Harvey zmienia pozycje i ustawia mnie na drugiej linii z Erikssonem i Forsbergiem. Ten ostatni poprowadził Chicago do zwycięstwa Pucharu Stanleya trzy sezony temu, zanim został sprzedany drużynie Toronto. Natomiast pierwszy ma tytuł najlepszego strzelca ostatniego sezonu. A potem jestem ja – Ryan Wesley, debiutant mający mleko pod nosem, jeżdżący z dwoma cholernymi legendami.

To obiecujące, ponieważ oznacza, że poważnie rozważają włączenie mnie do składu na ten sezon, zamiast zesłać mnie do drużyny farmerskiej<sup>22</sup>, bym nabrał doświadczenia.

---

<sup>22</sup> drużyna farmerska (satelicka) - klub lub drużyna będąca jednostką stowarzyszoną dla klubu nadrzędnego, występującego w wyższej klasie rozgrywkowej.

Nasza zmiana trwa dwie minuty i tuż przed tym, jak trener odgwizduje zmianę ustawienia, strzelam bez przyjęcia koło bramkarza (kolejnego byłego mistrza Pucharu Stanleya) i otrzymuję energiczne klepnięcie w plecy od Erikssona, który szczerzy się zza swojej maski.

– Cho-le-rcia, dzieciaku, to było piękne!

Pochwała rozgrzewa mnie od środka. Może mi się nawet kręcić w głowie, kiedy zauważam trenera na ławce kiwającego z aprobatą. – Masz dobre instynkty – mówi mi, kiedy chwilę później znajduję się przy bandzie. – Żadnego wahania. To mi się podoba.

Czy słuchanie tego jest dobre dla mojego ego? Cholera, pewnie, że tak. Przez ostatnie dwa tygodnie nauczyłem się, że pochwały u naszego trenera są tak samo częste jak zaćmienia słońca. Ale choć mocno na nas naciska i jest twardy jak skała, to poza lodowiskiem jest miłym facetem i nie ma wątpliwości, że zna się na hokeju.

Forsberg podjeżdża do mnie, kiedy jadę torem i czochra mi włosy, jakbym był pięciolatkiem.

– Jesteś szybki, Wesley. Nadal popisuj się tą prędkością w praktyce, okej? Chce cię w mojej linii.

Moje serce wali jak młot. Jezusie Chrystusie. Czy to jest moje życie?

Ale mój dobry humor się nie utrzymuje. Za trzydzieści minut jestem umówiony na spotkanie z jednym z rzeczników prasowych drużyny i w zależności, jak ono pójdzie, trening może nie być jedyną rzeczą, która się skończy. Moja kariera może też.

Zanim w ogóle się rozpoczęła.



Nie zmieniłem jednak zdania, bez względu na to, ile razy Jamie nalegał, bym ponownie się zastanowił. Nie zrezygnuję z niego. Ten następny rok może być dla nas ciężki, zwłaszcza jeśli mój rzecznik prasowy będzie straszyć mnie ogniem piekielnym, bym utrzymał swój związek w tajemnicy. Ale wiem, że możemy to przetrwać.

Kocham Jamiego. Zawsze kochałem Jamiego. A teraz, kiedy wiem, że on czuje to samo, nie mogę się doczekać, by znowu go zobaczyć. By znowu z nim zamieszkać.

Po przyjęciu pracy jako trener i poinformowaniu Detroit o swojej decyzji, Jamie wrócił do Lake Placid na dwa tygodnie. Powiedział mi o swoim planie, kiedy po seksie leżeliśmy w pokoju hotelowym. I nawet w stanie rozkosznego upojenia pomyślałem, że to koszmarny pomysł. – Nie jedź – nalegałem. – Dopiero co cię odzyskałem.

Uśmiechając się, pocałował mnie. – Tak czy siak jeszcze nie możemy się wprowadzić do mieszkania. A Pat potrzebuje pomocy. Dodatkowo oznacza to, że będziesz mógł skupić całą swoją energię, żeby zaimponować trenerowi.

Cholernie za nim tęsknię, ale zrobiłem, jak sugerował. Wszystko, co robię, to trenowanie i rozmawianie z nim nocami przez telefon. Moja umowa najmu rozpoczęła się trzy dni temu. Poszedłem na podstawowe zakupy – królewskich rozmiarów materac i gigantyczny płaski telewizor. Ale to wszystko, co kupiłem, dopóki Jamie nie wróci w następny weekend, żeby pomóc mi wszystko powybierać.

Właściwie to wczoraj znalazłem stojący przy krawężniku fotel i wtargałem go na górę. Ale kiedy ustawiłem go w salonie, naprzeciwko okien, zorientowałem się, że się chwieje.

Strzeliłem fotkę fotela i wysłałem ją Jamiemu z dopiskiem, że znalazłem go na zewnątrz. Jego odpowiedź była szybka i wściekła: To ma zniknąć! Ludzie wyrzucają śmieci na zewnątrz z jakiegoś powodu! Założę się, że ktoś umarł na tym krześle!

Plan na dziś: pozbyć się krzesła śmierci i pójść na zakupy spożywcze.

Patrzcie jaki ze mnie domator. Tak jakby to lubię.

Po wzięciu prysznic w szatni i zmianie ciuchów, idę do wind na końcu areny treningowej. Facet od PR-u zgodził się spotkać ze mną w biurach na piętrze, oszczędzając mi tym drogi w godzinach szczytu do głównej siedziby drużyny na drugim końcu miasta.

Kiedy wysiadam z windy, czeka na mnie na korytarzu. Już wcześniej raz go spotkałem. To było po tym, jak podpisałem kontrakt. Dał mi pakiet informacyjny o imprezach promocyjnych, na których oczekuje się, że będę obecny.

- Ryan - mówi ciepło, wyciągając rękę. - Dobrze cię znowu widzieć.

- Frank. - Witam się z nim uściskiem dłoni. - Dziękuję, że przyjechałeś, żeby się ze mną spotkać.

- Wszystko dla naszej nowej debiutującej supergwiazdy. - Uśmiecha się i wskazuje, żebym za nim poszedł.

Chwilę później siedzimy w małym biurze z widokiem na parking. Frank przywdziewa cierpki grymas. - Nie ma tu zbyt wielu luksusów. Nie mogę ci nawet zaproponować niczego do picia.

- Jest dobrze. Dopiero co w szatni wypilem duszkiem dwie butelki wody.

- Załapałem się na koniec treningu. Wygląda na to, że dobrze się dogadujesz z innymi chłopakami.

- Tak sądzę – przyznaję. – Mam nadzieję, że trener też się z tym zgadza.

Frank się uśmiecha. – Uwierz mi, dzieciaku, Hal cię uwielbia. Słyszałem, że kiedy trenerzy przeprowadzali nabór, odmówił patrzenia na innych środkowych. Byłeś jego pierwszym i jedynym wyborem.

Uderza mnie fala przyjemności. A potem winy. Bo myśl, że rozczaruję mojego nowego trenera sprawia, że czuję się chory na żołądku.

Ale myśl o braku Jamiego w moim życiu powoduje, że czuję się jeszcze bardziej chory.

- Więc, słuchaj. Mam z tobą coś ważnego do przedyskutowania – zaczynam niezręcznie.

Frank poważnieje. – Czy wszystko jest w porządku? Ktoś sprawia ci kłopoty?

Kręcę głową. – Nie, nic z tych rzeczy. – Wymyka mi się smutne westchnienie. – Jeżeli już, to ja jestem tym, z którym będą kłopoty.

Teraz to się śmieje. – Muszę ci powiedzieć, że dużo rozmów zaczyna się w ten sposób. Nie da się mnie już zaszokować, Ryan. Strzelaj.

Splatam dłonie na kolanach, by przestać się wiercić. – Frank... współlokator, którego wpisałem do dokumentacji medycznej jako kontakt w sprawie wypadku? To tak naprawdę mój chłopak. Ale... eee... nikt inny o tym nie wie.

Nawet nie mrugnie. – Dobra.

Dobra?

Dezorientacja wypełnia moje wnętrze, kiedy próbuję wyłapać sens jego wypowiedzi. Nie brzmiało to sarkastycznie, typu doobraaa, to na pewno. Nie brzmiało też wrogo. Brzmiało nijak.

- Mówię ci to tylko dlatego... yyy... bo może to kiedyś wycieknąć. Nigdy nie chciałbym negatywnie wpłynąć na publiczny wizerunek drużyny - śpieszę się. - Moja orientacja seksualna nie ma nic wspólnego z moimi umiejętnościami jako hokeisty. Mam w planach zajeździć swój tyłek dla tego klubu i naprawdę mam nadzieję, że to, z kim się spotykam w swoim wolnym czasie, nie wpłynie na opinie moich kolegów z zespołu o mnie jako o zawodniku. Ale wiem także, że media rzucą się na tę historię, jeśli to wypłynie.

Frank teraz kiwa głową.

- Ja... - Biorę wdech. - Chodzi o to, że żyję z kimś. Na poważnie. Jedyny... yyy... skandal polega na tym, że on to on.

Jego wargi drżą.

Ja pierdolę. Czy on się ze mnie śmieje?

Zaciskam zęby i zmuszam się do kontynuowania. - Będziemy dyskretni, tak jak będzie tego od nas wymagała drużyna, ale nie możemy ukrywać naszego związku w nieskończoność. Nie powinniśmy tego robić. - Wypuszczam urywany oddech. - Więc pomyślałem, że wyjawię tę informację i pozwolę tobie oraz reszcie drużyny zdecydować, co dalej.

Frank pochyła się do przodu, opierając ramiona na biurku.

- Ryan. - Chichocze. - Doceniam to, że się zgłosiłeś, ale... my widzieliśmy wcześniej o twojej orientacji seksualnej.

Kaszlę zaskoczony. - Wiedzieliście?

- Synu, przeprowadzamy dokładną lustrację wszystkich naszych kandydatów. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuje klub, to przyjąć dzieciaka w pierwszej turze draftu<sup>23</sup> tylko po to, by potem okazało się, że ma kryminalną przeszłość długą na kilometr, albo że jest uzależniony od tabletek, lub ma szkielet w szafie, który mógłby negatywnie wpłynąć na ligę hokeja.

Jezu. Więc oni wiedzieli, że jestem gejem, zanim zwerbowali mnie podczas draftu? Jak?

Wygłaszam tę niespokojną myśl. – Jak się dowiedzieliście?

Znowu chichocze. – Staraleś się zachować to w sekrecie? Bo z tego co wywnioskowaliśmy, twoi koledzy z drużyny – i trenerzy – mieli tego pełną świadomość.

Jestem... oniemiały. – Mój trener wam powiedział?

Wzrusza ramionami, jakby nie było w tym nic zaskakującego. – Trener nie chciał, byś poświęcał się dla drużyny, która by cię dobrze nie traktowała. Wyświadczył ci przysługę. I tak jak powiedziałem, Hal był pod wrażeniem twojej osoby, a nie tylko poziomu umiejętności, które wnosisz do drużyny. Jesteś mądry, dyskretny, masz głowę na karku. To wszystko, co się dla niego liczy. Dla nas.

- Więc... – Staram się znaleźć własny głos. – Dla was nie ma znaczenia, że jestem związany z innym mężczyzną?

- Nic a nic. – Splata swoje dłonie razem. – Właściwie to już napisałem komunikat prasowy, gdyby to ewentualnie wyciekło. Organizacja zgodziła się okazać pełne wsparcie. Jesteśmy przygotowani.

---

<sup>23</sup> draft - sposób wybierania nowych graczy do lig zawodowych, najczęściej spośród młodych zawodników, rozpoczynających karierę profesjonalną. Zawodnicy wybierani w pierwszej rundzie zazwyczaj od razu otrzymują propozycje umowy i często należą do wyróżniających się graczy.

Po prostu tam siedzę, kręci mi się w głowie. Coś w tej dyskusji łaskocze mnie w tylną część mózgu. To prawie brzmi jakby mieli nadzieję wypuścić ten komunikat prasowy.

- Co z tego macie? - wypluwam.

Uśmiecha się. - Wiarę w bliźniego swego?

- Gówno prawda. Co wam to da?

Frank otwiera dłonie w geście pokory.

- W zeszłym roku dokonaliśmy transferu Kim'a do Anaheim i Owens'a do Miami. Bo mieliśmy....

- ...za dużo praworęcznych napastników - kończę.

Frank kiwa. - Tylko że Kim jest Amerykaninem koreańskiego pochodzenia, a Owens był... - Wpatruje się sufit, starając się sobie przypomnieć. - Zapomniałem. Ale niektóre reporterskie dupy wołowe zrobiły wielkie zamieszanie wokół tego, jak to nie chcemy różnorodności w naszej drużynie. Ktoś się tego uczepił i zaczęła się petycja, pod którą zebrano dwadzieścia pięć tysięcy podpisów.

Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. - Więc zwerbowaliście pedała.

Frank przewraca oczami. - Muszę cię poprosić, być nie używał tego słowa, synu. To nieładnie.

Mój jęk odbija się echem od ścian biura. - Proszę, powiedz mi, że nie zamierzacie wyciągnąć mojej orientacji seksualnej, kiedy jakiś dupek napisze, że Toronto nie jest organizacją charytatywną. Nie chcę być waszym pionkiem.

Szczerzy się. - Nie jesteśmy zainteresowani tym, żeby zmienić cię w chłopca z plakatu dla sportowców gejów. Nie potrzebujemy zapraszać

cyrku do miasta – koniec końców, zawsze przyjeżdża. Ale nie będziemy wysyłać cię, byś stawiał czoło mediom, wymachując tęczową flagą albo prosić cię, żebyś udzielił wywiadu, tytułując się ‘pierwszym jawnym gejem w NHL’.

Robi cudzysłów w powietrzu, ponownie chichocząc i zdaję sobie sprawę, że długo na ten temat rozmyślali. A tymczasem ja spędziłem każdą wolną chwilę, od kiedy zostałem zwerbowany, martwiąc się, jak utrzymam to w tajemnicy.

– Muszę to jednak powiedzieć. Jeśli mówisz mi, że jesteś w poważnym związku, to tańczę ze szczęścia. Kiedy prasa w końcu cię dopadnie, nie będzie to jakieś zdjęcie w oblesnej łaźni na Jarvis Street. Wolę wizualizować sobie ciebie i twojego chłopaka na kolacji przy świecach.

Otwieram usta, żeby polemizować z tym lekkim cynizmem, ale potem odkrywam, że nie obchodzi mnie to na tyle, by toczyć tę walkę. Toronto mnie zatrzymuje, nawet jeśli Jamie i ja się ujawnimy. To wszystko, co ma znaczenie, powtarzam sobie. A temu facetowi przede mną płacą, by myślał jak dupek, tak jak mi płacą, bym myślał jak zabójca.

– Czy jest coś jeszcze, co chciałbyś omówić, Ryan?

Mrugam. – Yyy... nie. To wszystko.

Frank szura krzesłem do tyłu i wstaje.

– Wiec mam nadzieję, że nie obrazisz się, jeśli przerwiemy tę pogawędkę. Muszę pomówić z Halem, zanim udam się do domu, do żony i dzieci.

Moje nogi się chwieją, kiedy idę za nim do drzwi, gdzie zatrzymuje się, by poklepać mnie po ramieniu. – Powinieneś kiedyś przyjść do nas na kolację. Twój chłopak też jest mile widziany.

Znowu mrugam. Na jakiej cholernej planecie teraz jestem?

Uśmiecha się szeroko na moje zmieszanie. – Wiem, że jesteś nowy w mieście i prawdopodobnie nie spotkałeś zbyt wielu ludzi. A moja żona uwielbia przyjmować członków zespołu. Będzie zachwycona, jeśli przyjdziecie.

– Och. Eee, oczywiście, tak. Jestem wdzięczny za zaproszenie.

Kiedy docieramy do lobby, rozchodzimy się w dwie różne strony. Nie czuję się zbyt stabilnie na nogach, kiedy wychodzę na zewnątrz i idę w kierunku przystanku metra. Jest tak jakby ogromny ciężar został zdjęty z moich ramion i nie jestem pewien, w jaki sposób poradzić sobie z uczuciem, że mam to już za sobą. Lekkość, zawroty głowy. Ulga. Nie mogę się doczekać, żeby powiedzieć o tym Jamiemu.



## ROZDZIAŁ 39

# JAMIE

To był długi dzień trenowania.

Na ostatnie dwa tygodnie obozu Pat wprowadza prawdziwie intensywną haro wkę i naprawdę zapełniamy to miejsce. Odkąd akademik jest wypełniony po brzegi, nowe dzieciaki, kto re się pojawiają, zostają na noc z rodzicami. Nasz czas na lodzie zwiększamy do maksimum, w przeciwnie stwie do godzin snu.

Jest cięż ko, ale to kocham.

Cały dzisiejszy dzień siedzę jak na szpilkach, ponieważ Wes na spotkanie z gos ciem od PR-u. Więc po ostatniej sesji tego dnia pędzę do akademika. Tego ranka specjalnie zostawiłem telefon w pokoju, abym nie spędził całego dnia na ukradkowym zerkaniu na niego.

Cos lez y pod moimi drzwiami. To paczka z logiem FedExu. Gdy ją podnoszę, okazuje się dos c lekka.

Otwieram drzwi i wpycham się do prawie pustego pokoju. Pat nadal

ma braki w trenerach, więc dobrze, że wrociłem mu pomoc.

Pierwszą rzeczą, jaką robię, to sprawdzam telefon. Nie mam żadnych wiadomości głosowych, a jedynym mailem jest zachęta do kupna okularów przeciwsłonecznych. Więc zwracam uwagę na paczkę, odrywam pasek na jej brzegu i otwieram kopertę.

Wypada z niej pudełko - to samo, które ostatnim razem wypełniłem fioletowymi Skittlesami. Otwieram wieczko i znajduję w środku kawałek papieru; uśmiecham się szeroko, gdy w rogu widzę przyklejonego fioletowego cukierka.

To wyniki ostatnich badań pana Ryana E. Wesleya Juniora. Jest tu wymieniona także znana człowiekowi choroba weneryczna, a przy okazji w nich pojawia się słowo „negatywny”.

Na dole strony coś nabazgrano: *miałem wypełnić to pudełko fioletowymi prezerwatywami, ale potem wpadłem na lepszy pomysł.*

A teeeeeeraz jestem napalony równie mocno, co niecierpliw.

Więc rozpoczynam wędrówkę po pokoju.

Gdy kilka minut po z niej mojego telefon daje znać, że dostałem maila, wyciągam go pośpiesznie z kieszeni.

Ale wiadomości nie jest od Wesa.

*Drogi Trenerze Canning,*

*Nie mogę uwierzyć, że nie mogłem dokończyć naszej sesji. Nadal nie odzywam się do swojego ojca. Praca z panem to było najlepsze lato w moim życiu i jestem wściekły, że wszystko się tak zakończyło.*

*Moja drużyna w tym roku to Storm Sharks U18. Tu jest link, w razie gdyby był pan ciekaw moich wyników. Myślę, że będą coraz lepsze, a to tylko dzięki panu.*

*Z poważaniem,*

*John Killfeater, Jr.*

Dwukrotnie czytam wiadomości. A potem czytam ją jeszcze raz. Nie ma w niej ani słowa o Wesie i o mnie, nie ma też z adnego przekleństwa. Tylko dzieciak, który chce grać w hokeja i wie wystarczająco, aby podziękować ludziom, którzy próbowali mu pomóc.

Cholera, jestem dumny z tego maila. I czuję się trochę bardziej optymistycznie nastawiony do życia, niż byłem pięć minut temu.

Wystukuję szybką odpowiedź, ponieważ chcę się upewnić, że niezapomnę mu odpisać.

*Killfeather - jesteś niesamowitym bramkarzem i z przyjemnością mi się z tobą pracowało. Oczywiście, że sprawdzę twoje wyniki, gdy rozpocznie się sezon zimowy. Ten sezon będzie należał do ciebie.*

*Z poważaniem, Jamie Canning*

Następnie wracam do chodzenia i zamartwiania się o Wesę. A co, jeśli pokazał mi drzwi, a mnie tam z nim nie będzie?

I gdzie w Lake Placid mogę zrobić badanie krwi, powiedzmy na jutro?

Gdy mój telefon zaczyna dzwonić, podskakuję do góry i

pospiesznie

odbieram. – Hej, kochanie! W porządku? Co się stało?

– Tak, wszystko w porządku. – Jego ochrypły głos wsłizguje się do mojego ucha i oplata moje serce. Słyszę, że jest gdzieś na ulicy i zastanawiam się, co będzie moim głosem, jeśli mi powie. – Cholera, szkoda, że cię teraz tutaj nie ma – mówi.

Przygotowuję się.

– Zabrałbym cię do tej włoskiej restauracji na Queen Street, którą chłopaki tak uwielbiają. Umieram z głodu i chcę ci opowiedzieć o tej rozmowie, którą odbyłem.

Ze stresu praktycznie kręci mi się w głowie. – Jakiego rodzaju rozmowie?

– Dobrego – zapewnia.

Moje serce wpada do złości, ale nadal boję się mieć nadzieję. Ponieważ niemożliwa wydaje się wiara w to, że wyznaczenie Wesa nie wzruszy popularnej drużyny hokejowej. Nic z tego nie ma sensu.

– Ale... czy nie powiniśmy *unikać* miejsc, gdzie twoja grupa lubi występować?  
– pytam powoli. – Wiesz, że wtedy ludzie nas zobaczą, tak?

– Tak, ale pewnego dnia, w końcu, to nie będzie miało znaczenia.

– Naprawdę? – Chcę gwarancji. Jakiegoś notarialnego dokumentu.

Chcę Valium. Albo obciążenia. Albo tego i tego.

– Mam naprawdę dobry dzień – szepcze Wes.

Moje ciśnienie ponownie się obniża. – Cieszę się – odpowiadam również szeptem.

– Kocham cię – dodaje.

- Wiem.

Wes s mieje się do mojego ucha, a szczęs liwy dz więk, jaki mu wychodzi, jest tym, co przekonuje mnie, z e byc moz e wszystko będzie dobrze.

## ROZDZIAŁ 40

## JAMIE

W piątek w połowie sierpnia wprowadzam się do naszego mieszkania. Chociaż "wprowadzka" wymaga znaku cudzołowu w powietrzu, ponieważ tak naprawdę nic nie mamy.

Na początku tygodnia Wes zamo wił kanapę – męsko-sko rzane cos , o ile poprawnie zrozumiałem opis. Wygląda na to, z e jego gust sprowadza się do "wczesnego jaskiniowca" i nie mogę powiedzieć, z e mam cos przeciwko. Wybrał ro wniez trzy barowe stołki do wyspy kuchennej, co oznacza, z e moz emy przestac martwic się o prawdziwy sto ł.

Ostatniej nocy po pierwszej rundzie naszego tak-bardzo-się- stęskniłem maratonu, Wes zrobił wielkie show i poszedł do sklepu, ale wro cił jedynie z chipsami, dipem i piwem, co oznacza, z e muszę tam wro ć i kupic jakies normalne jedzenie. Chyba mu jeszcze nie wspomniałem, z e jestem całkiem niezłym kucharzem. Wes wydaje się byc przystosowany do dan na wynos, o co w Toronto nietrudno. Będę musiał nabyć jakies garnki i patelnie, i pewnego dnia rozwałę mu mo zg. W zasadzie to brzmi na

całkiem niezłą zabawę.

W międzyczasie, w nocy rozwalilis my nasze mo zgi (i inne części ciała) w naszej nowej sypialni. A następnie odpłynęlis my i spalis my przez dziewięć godzin w naszym nowym, królewskim łóżku.

Teraz jest sobota i nadal wiele do zrobienia. Tego ranka, po śniadaniu w knajpce przeciągam Wesa po miescie w poszukiwaniu paru niezbędnych przedmiotów. Do czasu, gdy w końcu docieramy do domu, Wes jest w stanie podniecenia. Jestem pewien, że aby go uspokoić, będę mu musiał obciągnąć.

– To trzy godziny z mojego życia, których nigdy nie odzyskam – marudzi, gdy wchodzimy. Jego słowa odbijają się echem od ścian, ponieważ nasze mieszkanie jest nadal okropnie gołe.

Powodem jego złego nastroju jest fakt, że zakupy zajęły nam trzy godziny, ponieważ jesteście my parą kolesi, którzy nie odrozmiają jednego sklepu od drugiego. Zwiedzilis my cztery sklepy, zanim trafilis my na taki, który nie wyglądał, jakby zaraz miała do niego przyjechać z wizytą sama Królowa Anglii. To właśnie w nim wybralis my dywan i stolik do kawy, które kupilis my. Ale niestety nie było tam ekspresu do kawy, więc musielis my szukać dalej.

– Dobra kawa nie podlega żadnej dyskusji – powiedziałem mu, gdy narzekał. Ale gdy wybrałem podwójny ekspres z dripem i wbudowanym młynkiem, zacząłem rozglądać się za ręcznikami. To wtedy Wes stracił nerwy i poddałem się, zabierając go do domu.

– Och, co za ironia – jęczy, skopując buty. – Mój chłopak zaciągnął mnie do pieprzonego centrum handlowego.

– Masz rację – moją zabawnie. – Ta wycieczka była całkowicie niepotrzebna. Kto potrzebuje ręczników? Możemy przecież czekać, a

wyschniemy.

Zręczliwy, tupiący Wes wchodzi do sypialni, a ja idę za nim, ponieważ to jedno z dwóch funkcjonalnych pomieszczeń w naszym przybytku.

Odkładam ekspres i patrzę, jak sciąga z siebie koszulę i wspina się na nasze gigantyczne łóżko. – Czy mógłbyś tu podejść? – biadoli. – To wypadek.

– Dobrze, że jesteś taki przystojny – mamrocę, zdejmując buty. – Nie miałem pojęcia, że wyjszcie do sklepu przemieni cię w Ryana-Bekę. – Podchodzę do łóżka, gdzie czekając na mnie, leży po łnagi mężczyzna, a oczy płoną z pożądania.

– Zazwyczaj tak nie jest – mruczy. – Ale mamy sytuację. – Łapie mnie za rękę i ciągnie.

Wspinam się na niego, pochylam i lizę sutek, a on jęczy. – Co to za sytuacja? – pytam pomiędzy liznięciami.

Wypuszcza drżący oddech. – Po śniadaniu pomyślałem, że fajnie byłoby włożyć zatyczkę. Dzięki temu mógłbym cię pieprzyć od razu po powrocie do domu...

Moje wzrok wędruje do jego. – Poważnie?

Przytakuje ze zboląłym wyrazem twarzy. – Ale potem powiedziałeś: obejrzymy parę dywanów. A to było kilka godzin temu. Za chwilę razem, kiedy wchodziłem do następnego sklepu, to coś masowało moją prostatę. Jesli nie zerznieś mnie w ciągu pięciu minut, to chyba wybuchnę.

Nie wiem, co powiedzieć. Ale za to moje kutas ma wiele do powiedzenia. Jestem twardy na samą myśl, że Wes jest przygotowany i gotowy na mnie. Moje usta opadają na jego, a on ponownie jęczy. Mój język



s lizga się po jego kolczyku i zaczynamy się zachowywać jak napalone psy.

Całujemy się, jakby w Toronto walnął jakiś meteor. Spragnione ręce Wesa wędrują po moim tyłku, podczas gdy ssę jego język. Jego podniecenie jest jak narkotyk, a ja pragnę się nim odurzyć. Nawet przez nasze ubrania czuję, jaki jest twardy. Chce, żebym go pieprzył, jest przygotowany i gotowy?

- Mmm - jęczę w jego usta. To najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem.

A wtedy rozlega się dzwonek do drzwi.

- Trzymaj się tej mysli - mówię i unoszę się na jednym ramieniu.

- Niiieeeeeee! - Wes unosi obie nogi i więzi mnie pomiędzy nimi. - Nie.

- *Pocałunek*. - Nie. - *Pocałunek*. - Nawet o tym nie myśl.

Przyszpilenie mu rąk do kołdry jest łatwe, ponieważ jest tak napalony, że łatwo go rozproszyc. - Przestani, kochanie. Przywieź mi kanapę. Płacimy im siedemdziesiąt pięć dolarów, żeby zjawili się w sobotę.

- Nienawidzę cię - mówi, ale mnie wypuszcza.

- Widzę - kłócę się, sciskając jego twardego fiuta, gdy z niego schodzę. Jęczy po raz kolejny, przeklinając mnie, kanapę i cały wszechświat.

Zamykam drzwi od sypialni dla prywatności Wesa i mojego własnego zdrowia psychicznego. Korzystam z domofonu i proszę portiera, żeby wstawiono kanapę do windy towarowej. A potem poprawiam się i staram się myśleć o nudnych rzeczach, żeby chociaż trochę zmniejszyć napięcie na moje spodnie.

Ale nie ma żadnych nudnych rzeczy. W przyszłym tygodniu zacznę pracę i zabijesz mnie, nie mogę się doczekać. W międzyczasie poznaję to wspaniałe miasto, w którym mieszkam razem z mężką, którą, kto

rego

towarzystwa łaknąłem od trzynastego roku życia. A wspólne mieszkanie wcale nie jest przerazające. Gdyby tak zsumować wszystkie te tygodnie podczas obozu, które spędziliśmy razem, to w rzeczywistości mieszkamy ze sobą już ponad rok.

Oczywiście teraz jest w to zaangażowane o wiele więcej seksu. Wszystko jest inne, a jednocześnie nie dokładnie takie samo. I jest dużo zabawy.

Gdy wpuszczam gości od dostawy, okazuje się, że jest ich trzech. – Gdzie postawić? – pytają.

– Gdziekolwiek. – Wskazuję na salon. – Gdy przyjadą dywany to i tak ją przestawimy, więc to nie ma znaczenia.

– Nieźle mieszkanie – oznajmia facet, który jest głównym dowodzącym i strzela gumą do żucia. Mężczyźni stawiają mebel na środku pomieszczenia. Jest zawinięty w masę folii, więc mam nadzieję, że to ten zamówiony przez Wesę.

– Dzięki. – Podpisuję dokumenty.

Gdy wychodzą, zamykam drzwi, podchodzę do sofy i przesuwam ręką po całej jej długości. – Hej, Wesley! – wołam na tyle głośno, żeby usłyszałam mnie zza zamkniętych drzwi. – Przyrowadź tu swój tyłek!

– Nie! – sprzeciwia się.

Zdejmuję koszulę, a po chwili spodenki. – Jestem nagi!

To odnosi skutek. Otwiera drzwi na całą szerokość i nago pędzi korytarzem z butelką lubrykantu w ręce. Do czasu, gdy do mnie podchodzi, siedzę oparty o kanapę, z rozłożonymi nogami, niczym gwiazda porno i głaszczę mojego kutasa.

Wes odwraca się jednym spojrzeniem. – Stary, moja kanapa ma na

sobie kondoma.

Chwytam go za biodra i przyciągam do siebie. – Zauważyłem – mówię całując go po szczęce. – To dlatego, że wie, że za chwilę mam zamiar cię przez nią przechylic.

Wes warczy. – Obiecanki, cacanki. – Wsuwa dłoń pomiędzy nasze ciała i przykrywa nią moją. Masujemy się, a nasze pocałunki stają się coraz głębsze i gorętsze.

Sięgam za niego i chwytam go za tyłek. Gdy moje dłonie znajdują ukrytą zabawkę, jęczę w jego usta.

– Zrob to – dyszy.

Wszystko zaczyna dziać się naprawdę szybko. Mocnym ruchem usuwam zatyczkę, a Wes nawilża moje kutasa. Szarpie mnie z kanapy, a sam opiera się o nią. – Dawaj – rozkazuje.

Staję za nim i chwytam go za biodra, a główka mojego fiuta przesuwana się pomiędzy jego napiętymi pośladkami. Tak jak tamtej nocy, jestem powalony uczuciem skóry przy skórze. Między moim pulsującym kutasem i jego ciasnym tyłkiem nie ma żadnej bariery, a gdy przy pierwszym pchnięciu wchodzi niesamowicie głęboko, obaj jęczymy bez opamiętania.

– Pieprz mnie – żąda, gdy nieruchomieję.

Ale jestem zbyt zajęty delectowaniem się niesamowitym uczuciem bycia w nim bez prezerwatywy. Poruszam biodrami, a ona mruczy niczym mis.

– Przysięgam na Boga, Canning, że jeśli się nie ruszysz, to będę...

Wysuwam się, a następnie wchodzi w niego z powrotem. Wydaje zduszony dzwięk, a całe jego ciało drży.

- To będziesz co? - pytam drwiąco.

Zamiast odpowiedzieć, zaczyna ponownie jęzczyć. Nisko, bolesnie. Cholera, jest strasznie zdesperowany. Ja chyba też bym był, gdybym cały dzień chodził z zatyczką masującą moją prostatę.

Przesuwam dłonią po jego silnych plecach, a potem pochylam się i całuję go między łopatkami, gdy ponownie się wycofuję. - Lubię cię takiego - mruczę. - Ten seksowny tyłek taki uniesiony. Miec cię na swojej łasce. Słyszec, jak błągasz.

Wypuszcza oddech. - Jesteś sadystą.

Śmiejąc się, przyspieszam tempo. Trzy, cztery gorączkowe pchnięcia, po których ponownie zwalniam, co sprawia, że z jego ust wydostaje się zduszony jęk.

- Musisz nauczyć się trochę cierpliwości - mówię. Ale cholera, siebie drażnię rownie mocno, co jego. Moje jądra są tak napięte, że aż bolą, a ich mrowienie wskazuje zbliżające się uwolnienie.

- Pieprzyć cierpliwość - warczy. - Chcę dojsć.

- Fochy ci nie pomogą, koleś.

- Nie? A co powiesz na to? - Napiera na mnie tyłkiem i zaczyna pieprzyć mojego fiuta, szybko i chciwie.

Ja pierdolę. Teraz już nie ma sposobu, abym się powstrzymał. To jest za dobre. Jestem zbyt napalony.

Moje palce wbijają się w jego biodra, gdy wpycham się w niego, a każde głębokie pchnięcie wysyła mi coraz bliżej krawędzi. Na oddechy przyspieszają jednocześnie, a ciała uderzają o siebie, ale potrzebuję więcej. Potrzebuję... kładę dłonie na jego piersi i unoszę go tak,

z e jego plecy do mnie przylegają. Nowy ką t sprawia, z e zaczyna krzyczec z przyjemnos ci, a następnie odwraca głowę, a nasze usta spotykają się w palącym pocałunku, ktory wyłącza moj mo zg.

Jestes my połączeni w kaz dy moz liwy sposo b. Mo j kutas w nim, ~~nasz~~ języki splecione ze sobą, jego potęż ne ciało napięte przy moim.

Sięgam przed niego i chwytam jego erekcję, spowalniając ruchy moich bioder. Przesuwam po nim dłonią długimi, leniwymi ruchami, ktore pasują do ospałych pchnięc mojego kutasa.

- Nie dojdę, dopo ki ty nie dojdiesz - szepczę. Wtedy wsuwam język do jego ust i ssę jego kolczyk, i tyle wystarczy, aby wystrzelił prosto w moją rękę.

Wes z trudem łapie powietrze. Jego tyłek pręż y się woko ł mojego kutasa, s ciskając mnie tak mocno, z e wywołuje orgazm, ktory czuję w czubkach palco w i podeszwach sto p. Poddaję się temu i obejmuję silną piers mojego chłopaka, gdy dochodzę, będąc w nim.

Obaj ledwo trzymamy się na nogach, więc wysuwam się i ciągnę go na kanapę. Opada obok mnie, jego ciemne włosy łaskoczą mnie w policzek, gdy lez ymy, dochodząc do siebie po kolejnej rundzie spektakularnego seksu. Chyba nigdy nie przyzwyczaję się do tego uczucia.

Nagle Wes zaczyna się s miac . - Dzięki Bogu za kondom na kanapie.

- Co... - Us miecham się szeroko, gdy us wiadamiam sobie, co ma ~~na~~ mys li. - Jazda na oklep jest trochę niechlujna, hę?

- Niechlujnie znaczy zabawnie. - Jego oddech muska moje ramię. - Ale kiedy zdejmiemy ten plastik, powinnis my połoz yc jakis ręcznik albo ~~os~~ , jes li mamy zamiar pieprzyc się na tej kanapie.

- Jes li? - Podąż ymy tym tempem to niedługo nie będzie powierzchni, na ktorych się nie pieprzyliś my.

Ponownie chichocze, a następnie wzdycha z zadowoleniem i przysuwa się bliżej mnie. Jak można się spodziewać, przytulanie a owiniętej folią kanapie nie jest zbyt przyjemne.

Więc bierzemy szybki, wspólny prysznic, a potem kładziemy się na łóżku. Oczywiście jesteś mi całkiem mokry, a z naszych włosów kapie woda.

- Zaczynam rozumieć twoją kwestię w sprawie ręczników - moim zdaniem, gdy całuję kroplę wody na jego ramieniu.

- Teraz rozumie - wzdycham, a potem poluję na więcej kropli muskających jego naprężoną skórę. Lizałem sztangę w jego brwi, a jej lekko metaliczny smak sprawia, że przechodzą mnie dreszcze. Uwielbiam mieć w łóżku swojego osobistego bad boya.

Wes leniwie porusza ręką po moich plecach, a to jest boskie. - Potrzebujemy ręczników i zatyczki dla ciebie. Abyś mógł poczuć, jak to jest być na moim napalonym miejscu.

- To byłoby zajebiste cię gorące - przyznaję. - Cholera.

Mierzwi moje mokre włosy. - Cieszę się, że ci się podobało. Chciałem ci to ułatwić.

- Co? - W tonie jego głosu jest coś poważnego, więc przestaję go wszędzie całować i patrzę mu w oczy. - Ułatwić?

Ale on odwraca wzrok. - No wiesz. Ułatwić. Gdy byłeś z kobietami, niepotrzeba było pół pierdolonej godziny, żeby przygotować się na seks.

W moim gardle rośnie nie chichot, ale zduszam go w sobie, ponieważ wyraz jego twarzy jest strasznie poważny. - Z iloma kobietami się

pieprzyłeś , Wes?

Z zaz enowaniem unosi jeden palec.

Przez moment jestem zaskoczony, az przypominam sobie lato, gdy mielis my szesnas cie lat, Wes pokazał się na obozie i przyznał, z e stracił swoje dziewictwo. Chociaz wyciąganie z niego s win skich szczegó ło przypominało wyrywanie zębó w. Teraz juz wiem, dlaczego.

- No tak. *Z jedną*. I oboje nie bylis cie zbyt do wiadzeni, aby wiedziec , co robic . - Wzruszam ramionami. - *Wiele* kobiet potrzebuje sporo czasu na grę wstępną. Więc muszę ogłosc tutaj bład taktyczny w samych tylko przepisach. Ale takz e - to nie o to tutaj chodzi. Mamy wiele szybkich i niegrzecznych razó w. To po to jest obciążanie.

Posyła mi słaby us miech. - Jasne. Ale...

- Ale *co*?

- No coz, nigdy nie będę w stanie dac ci wszystkiego, co lubisz.

Ach. - Stary, przestan . Wcale nie tęsknię za cipką. - To zabrzmiało *o wiele* zabawniej, niz się tego spodziewałem, więc obaj zaczynamy się s miac . - Mo wię powaz nie. Podobały mi się kobiety, ale nigdy nie ~~byłem~~ w zadnej zakochany. - Za kaz dym razem, gdy to mo wię, wydaje się to bardziej oczywiste. I za kaz dym razem, gdy to mo wię, twarz Wesa łagodnieje. - Czy moz esz mi obiecac , z e nie będziesz juz się o to martwił? Poniewaz nie ma innego sposobu, abym ci to udowodnił, z wyjątkiem uprawiania z tobą masy seksu.

- Moz e byc . - Jego pewny siebie us mieszek wraca na miejsce i cieszę się, ze go widzę.

- To dobrze. - Przekręcám się i układám przy nim. - Za jakis czas

muszę sprawdzić swojego Facebooka.

– Dlaczego?

Moja żołądek zaciska się tylko na samą myśl. – Jutro jest niedzielny obiad, tak? Więc się im dzisiaj ujawniłem.

– Na Facebooku? – wyje.

Sięgam do tyłu i szczypię go w plecy. – Możesz okazać mi trochę zaufania? Moja rodzina ma prywatną grupę. Tylko dzieciaki, ich małżonkowie i rodzice. Nawet nie powiedziałem im, jak się nazywasz.

Staje się bardzo cichy, ale jego dłoń robi leniwe kołowanie na moich plecach. – Martwisz się? – pyta w końcu.

To dobre pytanie. – Nie bardzo. Nie zwariują tylko dlatego, że jesteś koleś. Ale mogą zachować się w stylu: „Dlaczego nam nie powiedziałeś? To dlatego rzuciłeś NHL? I dlaczego wyjeżdżasz z kraju?” Nie lubię, jak mniemają maglują.

– Kiedy to ogłosiłeś?

– Rano, zanim wyszliśmy na śniadanie. Więc około pięć godzin temu. W Kalifornii jest teraz pierwsza. Pewnie już to widzieli.

– Idź po telefon – szepcze.



## ROZDZIAŁ 41

## WES

Czekam sam w łóżku, odmawiając modlitwę za Jamiego. Prawdopodobnie jest najbardziej zrelaksowaną osobą, jaką kiedykolwiek poznałem. Uwielbiam to w nim. Ale to sprawia, że jest bezbronny. Ludzie potrafią być dupkami w sprawie mniejszych rzeczy niż jego brat w sprawie związku gejowskiego. Jeśli ktokolwiek powie coś złego o Jamiem na Facebooku, prawdopodobnie w coś uderzę.

On wciąż nie wraca. A wtedy słyszę jęk dobiegający z salonu.

Zrywam się i biegnę przez mieszkanie. Znajduję Jamiego siedzącego na brzegu ofoliowanej kanapy, z twarzą w dłoniach.

Mój brzuch się zaciska. Nie chcę tego dla Jamiego. Zajęło mi cztery lata, żeby przygotować się na reakcję moich rodziców po ujawnieniu się. Cholera, prawdopodobnie wtedy wciąż nie byłem gotowy.

Podaje mi swój telefon, a ja biorę go trzęsącą się ręką.

Jego post na Facebooku, to czysty Jamie:

Cześć wszystkim. Czuję się strasznie, że robię to przez Facebooka, ale nie jestem w stanie złapać was wszystkich przed jutrem. Choć i tak obgadacie mnie w niedzielę. A w przypadku, gdybyście myśleli, że ktoś włamał się na moje konto, to nieprawda. W ramach udowodnienia, przyznaję się do tego, że to ja potłukłem aniołka z choinki mamy, kiedy miałem siedem lat. Zginął od kija baseballowego, ale przysięgam, że nie cierpiał.

W każdym razie, muszę wyjaśnić kilka spraw. Przyjąłem posadę trenera w Toronto i straciłem swoje miejsce w Detroit. Ale czuję, że to dobry ruch w mojej karierze, choć jest coś jeszcze. Mieszkam ze swoim chłopakiem (to nie literówka). Ma na imię Wes i poznaliśmy się dziewięć lat temu w Lake Placid.

W przypadku gdybyście nie mieli o czym rozmawiać przy kolacji, naprawiłem ten problem. Kocham was wszystkich.

Jamie.

Pod postem jest zdjęcie, które zrobiliśmy wczoraj. Jesteśmy w naszej nowej kuchni, a zakupy, które ledwo co zrobiłem, są wszędzie porzucane. Jamie dokuczał mi odnośnie moich nawyków zakupowych, a ja się o coś z nim droczyłem. Nawet nie pamiętam o co. Ale nasze ręce są złączone, a ja dorabiam mu palcami rogi. I wyglądamy na tak zajebiście szczęśliwych, że praktycznie się nie rozpoznaję.

Przewijam w dół na komentarze, a mój żołądek wywraca się ze strachu do góry nogami.

Joe: OMG. Jamester, naprawdę? Powiedz, że nie przyznałeś się właśnie do spotykania z fanem Patriotsów. To grzech, braciszku. Martwię się o twoją duszę.

Rzucam okiem na zdjęcie i jest pewne, że mam na sobie koszulkę ze zwycięzcami Super Bowl 2015. Ups.

Tammy: Joe, ty dupku! Nie słuchaj go, Jamie. Twój chłopak jest seksowny. A Jess wisi mi dwadzieścia dolców.

Brady: Akurat w tej kwestii trzymam stronę Joe. Co jeśli w Święto Dziękczynienia poruszymy ten temat? Gdy twój chłopak będzie chciał rozmawiać o piłkach, może być dziwnie!

Joe: \*Piątka Brady\*

Jess: Nie wiszę ci dwudziestu dolców! Powiedziałaś, że nie interesują go DZIEWCZYNY.

Tammy: Powiedziałaś 'związki'.

Jess: \*chrząknięcie\* \*gównu prawda\*

Pani Canning: Jess, słownictwo! Jamie, skarbie, kiedy przyprowadzisz swojego chłopaka na niedzielną kolację? Mają w tamtych okolicach Doritos<sup>24</sup>? Jest tam w Kanadzie Whole Foods<sup>25</sup>? Sprawdzę na ich stronie i wyślę ci adres.

Pani Canning: I dziękuję, że powiedziałeś o aniołku. Choć wiedziałam, że to ty, kochanie. Nigdy nie byłeś dobry w oszukiwaniu.

Scooty: Jamie, tata nie pamięta swojego hasła do Facebooka. Ale mówi, żebym ci przekazał, że kocha cię bez względu na wszystko i bla, bla, bla.

---

<sup>24</sup> Marka chipsów.

<sup>25</sup> Sieć marketów.

Wtedy parskam, a Jamie patrzy w górę.

– Są niemożliwi, prawda?

– Myślę, że są... – Muszę przełknąć ciężko, ponieważ jestem taki szczęśliwy. – Myślę, że są świetni.

Wzrusza ramionami. – Spędziłem całe życie, próbując wyróżnić się z tłumu. Przysięgam na Boga, że mógłbym obwieścić, że chcę żyć jako transseksualny wampir yeti, a oni wciąż by mówili: „Och, Jamie. Jesteś taki słodki.”

Kolejne przełknięcie staje się dla mnie wyzwaniem, ale tym razem dlatego, że ogromna gula blokuje moje gardło.

Jak zawsze Jamie wyczuwa mój ból. Ten facet zna mnie od środka i na zewnątrz. Zawsze znał. – Co się stało?

– Nic się nie stało. Po prostu... – mówię pomimo guli w gardle. – Jesteś wielkim szczęściarzem, Canning. Twoja rodzina cię kocha. To znaczy, naprawdę, prawdziwie cię kocha, a nie dlatego, że łączą was więzy krwi i dlatego, że muszą cię kochać.

Jego brązowe oczy łagodnieją. Wiem, że myśli o mojej rodzinie, ale nie damę mu szansy na usprawiedliwianie moich rodziców.

– Moja mama jest tylko żoną-trofeum – mówię szorstko. – Tak samo jak ja. Żadne z moich rodziców nigdy nie widziało mnie w inny sposób i nigdy nie zobaczą. To... do bani.

Jamie przyciąga mnie do siebie.

– Ta, do bani – zgadza się. – Ale jest jedna ważna rzecz w rodzinie, Ryan... więzy krwi nic nie znaczą. Musisz otaczać się ludźmi, którzy cię kochają i to oni stają się twoją rodziną.

Opadam na kanapę obok niego, a plastikowa folia marszczy się pod moimi bokserkami. Oplata jedno ze swoich umięśnionych ramion wokół mnie, potem przyciska usta do mojej skroni. – Ja jestem twoją rodziną, kochanie. – Bierze telefon z mojej ręki i pokazuje na ekran. – A ci wszyscy szaleńcy? Też będą twoją rodziną, jeśli im na to pozwolisz. To znaczy, będą cię czasem doprowadzać do szału, ale zaufaj mi, kiedy mówię, że to jest całkowicie tego warte.

Wierzę mu. – Nie mogę się doczekać, żeby ich poznać – mówię łagodnie.

Jego wargi podążają wzdłuż brzegu mojej szczęki, zanim unoszą się nad moimi ustami. – Pokochają cię. – Całuje mnie, powoli i słodko. – Kocham cię.

Pocieram kciukiem jego dolną wargę. – Kochałem cię każdego lata, odkąd miałem trzynaście lat. Teraz kocham cię jeszcze bardziej.

Nasze usta są milimetry od ponownego spotkania, kiedy mówi. – Muszę coś wiedzieć i obiecaj, że będziesz szczery.

– Zawsze jestem z tobą szczery – protestuję.

– Dobrze. Trzymam cię za słowo. – Te niesamowicie brązowe oczy błyszczą. – Celowo spieprzyłeś rzuty karne?

Wiem dokładnie, do których karnych nawiązuje. Moje wargi drgają, więc zaciskam je, żeby powstrzymać uśmiech.

– Więc?

Wzruszam ramionami.

– Wesley... – W jego głosie rozbrzmiewa ostrzeżenie. – Powiedz mi, co się stało podczas rzutów karnych.

- Cóż. - Waham się. - Naprawdę nie wiem. Byłem przerażony wygraną, ponieważ wiedziałem, że będę musiał zwolnić cię z obowiązku. I bałem się przegranej, ponieważ tak bardzo chciałem cię dotknąć, że byłem przerażony, iż się zorientujesz.

Jego twarz jest pełna współczucia, ale już tego nie potrzebuję. Teraz to nieważne. Pochyliam się bliżej i całuję jego nos. - Więc te ostatnie dwa strzały? Ledwo pamiętam, co się wydarzyło. Byłem taki... straciłem nad wszystkim kontrolę.

Jamie się ze mnie śmieje. A potem mnie całuje. Układam ręce na jego karku i przyciągam go bliżej. Ciepła skóra styka się z moją i wiem, że jestem w domu.

Ponieważ dom to on.

## EPILOG

# WES

### *Święto Dziękczynienia*

– Ryanie Theodorze Wesley! Natychmiast odłóż ten nóż!

Zamieram jak rzeźba lodowa, gdy mama Jamiego mknie w moją stronę, z jedną dłonią na biodrze, a drugą wskazując na nóż w mojej ręce.

– Kto uczył cię kroić cebulę? – żąda ode mnie odpowiedzi.

Spoglądam na deskę do krojenia, która leży przede mną. O ile wiem, to nie popełniłem żadnego przestępstwa w związku z cebulą.

– Um... – Spoglądam w oczy Cindy Canning. – Cóż, to jest trochę podchwytliwe pytanie. Nikt mnie jako tako nie *uczył*. Moi rodzice mają kucharza, który przychodzi cztery razy w tygodniu, by przyrządzić posiłki i... chwila, czy ty nazwałaś mnie Ryanem *Theodore*?

Macha dłonią, jakby to pytanie nie miało znaczenia.

- Nie znam twojego drugiego imienia, więc musiałam jakieś zmyślić. Bo, kochaniutki, naprawdę trzeba użyć drugiego imienia za maglowanie tej biednej cebuli.

Nie mogę powstrzymać śmiechu, który się ze mnie wydostaje. Mama Jamiego jest zajebista. Jestem o wiele bardziej zrelaksowany w jej kuchni, niż się tego spodziewałem.

Jamie i ja przyjechaliśmy do Kalifornii dwa dni temu, ale skoro ja miałem mecz pierwszego wieczoru, on pojechał do swojego rodzinnego domu, podczas gdy ja zostałem w hotelu z kumplami z drużyny. Po tym, jak pokonaliśmy San Jose, jak zwykle wziąłem udział w konferencji prasowej, a następnego dnia rano pojechałem do San Rafael, żeby dołączyć do Jamiego i jego rodziny.

Dzisiejsza wielka, świąteczna uczta będzie prawdziwym testem dla ich akceptacji. Poznałem już mamę Jamiego, jego tatę i jednego z braci. Jak na razie jest dobrze.

- Musi być pokrojona na mniejsze kawałki - mówi mi Cindy. Uderza mnie w tyłek, bym przesunął się na bok, po czym zajmuje moje miejsce. - Usiądź przy blacie. Możesz patrzeć, jak ja to robię. Jeśli musisz, to rób notatki.

Uśmiecham się szeroko.

- Więc zgaduję, że Jamie nie powiedział ci, jak beznadziejny jestem w gotowaniu, co?

- Zdecydowanie tego nie zrobił. - Rzuca mi surowe spojrzenie. - Ale musisz się nauczyć, bo nie mogę się przez cały czas martwić, że mój chłopiec nie odżywia się dobrze na Syberii.



– W Toronto – poprawiam, parszkając śmiechem. – I jestem pewny, że wiesz, że to on mnie karmi, a nie na odwrót.

Teraz, kiedy trwa sezon hokejowy, życie jest zajebiście gorączkowe. Treningi są brutalne, a harmonogram wyczerpujący. Ale Jamie jest moją opoką. Przychodzi na wszystkie mecze, które mają miejsce u nas, a kiedy zaciągam swoje zmęczone ciało z lotniska do domu po meczu wyjazdowym, czeka na mnie, by rozmasować moje ramiona, wepchnąć jedzenie do mojego gardła albo pieprzyć do czasu, aż nie będę nic widział.

Nasze mieszkanie to moje bezpieczne miejsce, moja przystań. Nie mogę uwierzyć, że w ogóle rozważałem przetrwanie mojego pierwszego sezonu bez niego.

Łatwo się domyślić, po kim odziedziczył tę troskliwość, bo jego mama nadskakuje mi przez cały dzień.

Z progu słychać parsknięcie, po czym ojciec Jamiego wchodzi do kuchni.

– Toronto – powtarza. – Jakie miasto nie ma drużyny piłki nożnej? Wyjaśnij mi to, Wes.

– Mają ją – zaprzeczam. – Argonautsi.

Richard mruży powieki.

– Są w NFL?

– Hm, no nie, ale są w CFL, więc...

– Więc nie mają drużyny – stwierdza nieugięcie.

Tłumię śmiech. Jamie ostrzegwał mnie, że jego rodzina to fanatycy futbolu, ale szczerze myślałem, że przesadzał.

- Gdzie jest Jamie? - Richard rozgląda się po kuchni, jakby się spodziewał, że jego najmłodszy syn wyskoczy zaraz z szafy.

- Pojechał odebrać Jess - mówi Cindy do swojego męża. - Chce dziś wypić kilka drinków, więc zostawia swój samochód w domu.

Richard kiwa głową z aprobatą.

- Mądra dziewczynka - mówi, jakby w jakiś sposób Jess mogła go usłyszeć na drugim końcu miasta.

Muszę przyznać, że byłem przerażony poznaniem rodziny Jamiego. To znaczy, już wiem, że są dobrymi ludźmi. Ale ojciec i trójka starszych braci? Dokuczał mi strach, że mnie znienawidzą, tak dla zasady. No wiecie, bo jestem facetem, który pieprzy ich chłopca.

Ale ojciec Jamiego był świetny i poznałem już Scotta, który tutaj mieszka. Wczoraj wieczorem nasza trójka poszła do sportowego baru na piwo i kiedy najważniejsze momenty z wczorajszego meczu były pokazywane na ekranie, Scott uderzał dłońmi w stół i krzyczał „To mój brat!” za każdym razem, gdy pojawiałem się na ekranie. A kiedy pokazali bramkę, którą zdobyłem pod koniec? Ojciec Jamiego i Scott oszaleli.

Yup, mój pierwszy gol w NHL. Nadal się tym zajebiście ekscytuję. Przez ostatni miesiąc grałem coraz więcej i więcej, a wczoraj miałem swój osobisty rekord - dwanaście minut na lodzie i gol. Życie jest dobre.

Tak dobre, że czuję się bardziej hojny niż zazwyczaj, dlatego schodzę ze swojego stołka i mówię:

- Wybaczcie mi na moment? Muszę zadzwonić do rodziców i życzyć im wesołego Święta Dziękczynienia.

Mama Jamiego posyła mi promienny uśmiech.

- Aw, to słodko z twojej strony. Śmiało.

Wychodzę i wyciągam komórkę z kieszeni. Kurwa, nawet się uśmiecham, gdy wybieram domowy numer w Bostonie. Jednak ten uśmiech szybko znika. Zawsze tak jest, kiedy słyszę głos mojego ojca.

- Cześć, tato - mówię szorstko. - Przeszkadzam?

- Właściwie trochę tak. Twoja matka i ja właśnie wychodzimy. Mamy rezerwację na szóstą.

Oczywiście, że mają. Jedyny raz, kiedy dziękczynny posiłek odbył się w naszym domu, miał miejsce wtedy, gdy prezes firmy maklerskiej taty się rozwodził. Facet nie miał dokąd pójść, więc zaprosił go do nas, a mama zatrudniła najlepszych kucharzy, żeby przygotowali dla nas pieprzony bankiet.

- Co chciałeś, Ryan? - pyta pośpiesznie.

- Ja... chciałem tylko życzyć wesołych świąt - mamroczę.

- Och. Cóż, dziękuję. Wzajemnie, synu.

Rozłącza się. Nawet nie podając telefonu mamie. Choć to nie dziwne, bo on mówi za nich dwoje.

Gapię się na telefon długo po przerwaniu połączenia, zastanawiając się, co zrobiłem w poprzednim życiu, że dostałem takich rodziców. Ale ta depresyjna myśl nie ma czasu się zadomowić w mojej głowie, bo nagle frontowe drzwi się otwierają i otacza mnie *hałas*.

Kroki. Głosy. Głośny śmiech i okrzyki szczęścia. Brzmi to tak, jakby cały zastęp żołnierzy wmaszerował do domu. Co w sumie nie jest dalekie od prawdy, bo jasna cholera, rodzina Jamiego jest wielka.

Czuję nieznamomy napływ nerwów w mojej piersi.

W ciągu kilku sekund jestem otoczony, ciągnięty we wszystkie strony i przytulany przez ludzi, których nigdy nie widziałem na oczy. Zaczynają się przedstawiać, ale ledwie mogę nadążyć z imionami. Jestem zbyt zajęty odpowiadaniem na pytania, które są we mnie rzucone jak krążek do bramki.

- Jamester oprowadził cię domu? - *Tak.*

- Mama pokazała ci zdjęcia z Halloween, kiedy Jamie przebrał się za bakłażan? *Nie, ale powinniśmy to natychmiast zmienić.*

- Dostajesz jakiś pieniężny bonus za każdym razem, gdy strzelisz gola? - *Um...*

- Kochasz mojego brata?

- *Tammy!* - krzyczy Jamie, kiedy jego siostra zadaje ostatnie pytanie.

Unoszę wzrok, znajdując go w tym tłumie i czuję się tak, jakby słońce właśnie wzeszło. Minęła tylko godzina, od kiedy ostatni raz go widziałem, ale za każdym cholernym razem reaguję na niego tak samo.

Kiedyś tłumiałem tę reakcję, ale już tego nie robię. I to jest bardziej szokujące niż sposób, w jaki jego rodzina wydaje się być gotowa wyściskać kompletnie obcą osobę, która bzyka się z ich bratem. Chyba że są po prostu bardzo dobrymi aktorami.

Jamie przeciska się między swoim rodzeństwem i obejmuje ręką moje ramiona.

- Zostawcie biednego faceta w spokoju, dobra? Dopiero wczoraj tu przyjechał.

Jego brat Joe parska pod nosem.

- Myślisz, że będziemy go łagodnie traktować, bo jest tutaj tylko jeden dzień? Czy ty nas w ogóle znasz?

Jess wciska się między mnie i Jamiego, po czym wtyka ramię za mój łokieć.

– Chodź, Wes, zrobimy ci drinka. Łatwiej tolerować tych głupków, kiedy jesteś pijany.

Śmieję się, kiedy zaciąga mnie do salonu, ale wtedy mama Jamiego woła do nas z kuchni, gdy ją mijamy.

– Jessica, potrzebuję Wesa! Jamiego też. Później możesz napaść na szafkę z alkoholem.

– Nie zamierzałam napadać... – Jess gwałtownie urywa i odwraca się do mnie, wzdychając ze zrezygnowaniem. – Przysięgam, że ta kobieta umie czytać w myślach.

Znowu zostaję zaprowadzony do kuchni, tyle że tym razem Jamie jest u mojego boku. Kiedy jego mama pokazuje gestem, byśmy poczekali, Jamie nachyla się do mojego ucha i pyta:

– Dobrze się na razie bawimy?

– Tak – odpowiadam szczerze. Bo kurwa, klan Canningów jest świetny. Może mogę przestać się tak zamartwiać. Może to jest jedno miejsce na świecie, gdzie nie muszę ciągle niczego udowadniać. No dobra – dwa miejsca. Bo życie w pewnym konkretnym mieszkaniu w Toronto też jest całkiem niezłe.

– Okej, chłopcy, tutaj są wasze powitalne prezenty.

Unoszę wzrok i widzę, że mama Jamiego postawiła na blacie dwa pudełka. Na jednym pisze „Jamie”, na drugim „Ryan”.

– Aw – mamrocze Jamie. – Nie musiałaś tego robić.

- Mój ostatni ptaszek wyfrunął z gniazda. - Cindy wzdycha. - Jeśli nie mogę zobaczyć waszego mieszkania, to przynajmniej mogę wam dać coś małego, co możecie tam zabrać.

- Możesz je zobaczyć - mówię. - Odwiedź nas.

Nasze spojrzenia z Jamiem się krzyżują i widzę rozbawienie w jego oczach. Może myśli o tym samym, co ja - jeśli jego mama przyjedzie, będziemy musieli schować wszystkie seks-zabawki z szafki w łazience.

- Z chęcią! - mówi radośnie. - A teraz je otwórzcie!

Jego rodzeństwo nas otacza i obaj otwieramy paczki. Podnoszę wieczko i odsuwam na bok ozdobny papier. A potem wyciągam świetny, ręcznie robiony kubek. Z boku ma napis „JEGO”. Słyszę śmiech i zerkam na prezent Jamiego.

Kolejny kubek z napisem „JEGO”.

- Mamo! - krzyczy Jess. - Oznacza się coś po to, żeby można było to odróżnić! Powinnaś dopisać ich inicjały.

- Ale to by mnie nie *bawiło* - wyjaśnia jego matka, uśmiechając się szeroko.

- Dzięki. - Śmieję się, a mój chłopak robi to samo.

Obracam kubek w dłoniach, wyobrażając sobie, że Cindy robiła go dla mnie w swojej garncarni. Glazura jest błyszcząca i jasna, a kubek szeroki i solidny. Jest piękny, a otrzymanie go od niej jest jak karta członkowska do klubu, do którego naprawdę chciałem dołączyć.

Chwytając za ucho, odwracam kubek do góry nogami, żeby zobaczyć, czy go podpisała. I pewnie, na matowym dnie jest coś napisane. Muszę zmrużyć powieki, żeby rozczytać maleńkie literki.

*Drogi Ryanie. Dziękuję za sprawienie, że Jamie jest taki szczęśliwy.*

*Kocha Cię i my też Ciebie Kochamy. Witaj w klanie Canningów.*

O Jezu. Czuję ścisk w gardle i mocno koncentruję się na tym, by odłożyć kubek do pudełka. Spędzam więcej czasu niż to konieczne na owijaniu go papierem, z precyzją kogoś, kto przeprowadza operację neurologiczną. Kiedy w końcu jestem gotowy na to, by podnieść wzrok, mama Jamiego na mnie czeka. Czułe spojrzenie w jej oczach sprawia, że czuję jeszcze większą gulę w gardle.

Próbuję rzucić jej zwyczajny uśmiech, ale mi nie wychodzi. Nikt nigdy nie powiedział mi czegoś tak słodkiego. Nikt oprócz Jamiego.

I jakbym go do siebie przywołał, ciepła ręka ześlizguje się po moich plecach i zatrzymuje się u ich dołu. Lekko się przesuwam, pochylając się w jej stronę.

Cindy nadal nas obserwuje. Puszczą szybko oczko i wiem, że to było tylko dla mnie. A później, równie szybko, jej mina staje się poważna. Klaska raz dłońmi.

– No dobra, wojsko! Indyk jest w piekarniku, ale nadal jest trochę rzeczy do zrobienia! Ktoś musi podsmażyć warzywa do farszu. Ktoś musi rozpalić grilla. I dwie osoby muszą ubić śmietanę! A co do reszty, to wynocha z mojej kuchni.

Nie przerywając swoich rozmów, Canningowie krzątają się po kuchni, otwierając i zamykając szafki oraz podając sobie butelki piwa. Ale Jamie nie opuszcza mojego boku. On i ja jesteśmy spokojnym okiem w tym przyjaznym, rodzinnym huraganie.

I mam nadzieję, że ta burza nigdy nie minie.

**KONIEC**